Margo Maguire

Złotowłosa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zamek Alderton. Wczesna wiosna, 1429 rok

Ria wśliznęła się ukradkiem do spiżarni i wygładziła zagięcia na przodzie nowej sukni. Naprawdę ta suknia wcale nie była nowa, bo przedtem należała do Cecilii Morley, jej młodej, wytwornej kuzynki, latorośli Morleyow z prawego łoża. Ria znalazła ją wśród pogardliwie odrzuconych przez Cecilię sztuk garderoby. I chociaż była za długa, piękny, błękitny jedwab był o niebo lepszy od poprzecieranej, szorstkiej spódnicy z kaftanem, którą nosiła przez ostatnie kilka lat.

Przez chwilę dziewczyna rozkoszowała się dotykiem przedniego jedwabiu na ciele. Dobrze, że Cecilia usunęła z sukni futrzane obszycia i haftowany klejnotami kołnierz, bo przy tak ciężkiej pracy, jaką codziennie musiała wykonywać Ria, te wyszukane ozdoby szybko uległyby całkowitej rujnacji.

Poza tym, miała swoją własną biżuterię - najdroższy jej sercu medalion, wypukły owal ze złota z tajemnym zamknięciem, chroniący pukiel jasnych włosów matki. Ria zawsze miała go przy sobie, zawinięty w kawałek surowego płótna, by nikt go przypadkiem nie zobaczył. I nie zawłaszczył.

Obróciła się kilka razy na pięcie, wyobrażając sobie, że suknia wciąż jeszcze jest obramowana futrem i ma kołnierz usiany klejnotami. Niemal czuła ciężar szlachetnych kamie-

ni, marząc przy tym jednocześnie, że jest równie wysoka, wiotka i urocza jak Cecilia, zawsze wzbudzająca w oczach mężczyzn zachwyt, a u kobiet - błysk zazdrości.

To były rojenia, Ria świetnie zdawała sobie z tego sprawę, ale tylko one pozwalały jej przetrwać w murach zamku Alderton. Nie miała tu lekkiego życia, a z każdym upływającym rokiem stawało się ono coraz cięższe.

Jej ciotka, Olivia, bez ogródek oznajmiła, że Ria nigdy nie będzie traktowana jak członek rodziny. Morleyowie dadzą jej dach nad głową, strawę i stare ubrania po Cecilii w zamian za ciężką pracę.

Nieślubna córka lady Sary Morley nie zasługiwała na nic więcej.

- Ria! - rozległ się opryskliwy głos kucharki. Ria szybko zamotała wokół ramion szorstki, wełniany szal, bardziej by zasłonić braki w sukni Cecilii niż dla ochrony przed zimnem, wyskoczyła ze spiżarni i wpadła do kuchni.

- Gdzie się podziewałaś, dziewucho?

- Ja, ja tylko...

- Zdejmij garnek z ognia! - rozkazała rozsierdzona kucharka. - A potem porządnie zamieszaj!

Ria zdjęła ciężki kocioł z haka wiszącego nad paleniskiem i zaczęła go ciągnąć w stronę solidnego, drewnianego stołu pośrodku kuchni.

- Ulałaś bokiem moją potrawkę, tępa pokrako! - zaskrzeczała kucharka i z całej siły uderzyła Rię w głowę, o mały włos nie przewracając dziewczyny. - Natychmiast posprzątaj po sobie, kocmołuchu!

- Nic by się nie wylało, gdybyście mnie posłuchali i zamiast jednego, użyli dwóch mniejszych garnków - odparo-

owała Ria i w tym samym momencie na jej głowę spadł kolejny cios.

Wiedziała, że nie należy rozjątrzać kucharki, ale jej natura zawsze buntowała się przeciw niesprawiedliwości. Ria rozmasowała palcami skroń i chwyciła za szmatę. Bez słowa zabrała się za wycieranie kamiennej posadzki.

- Jak już skończysz, zaniesiesz tacę do górnych komnat lady Olivii. Podejmuje ważnego gościa, staraj się zatem nic nie wylać i nie rozchłapać.

Ria zerknęła na ciężką drewnianą tacę zastawioną rozmaitymi trunkami i przekąskami. Była śmiertelnie zmęczona, ale nie miało to znaczenia. Zaniesie tacę do komnat ciotki, a potem poczeka na dalsze rozkazy.

W ciepłej bawialni o wąskich oknach i grubych ścianach obwieszonych barwnymi kobiercami Olivia Morley nalała kubek grzanego wina swemu gościowi z Londynu - sędziemu wyższego trybunału - usilnie skrywając podniecenie.

Olivia, wdowa po Jerroldzie Morleyu, była wciąż pociągającą kobietą o gęstych, brązowych włosach nieskażonych siwizną - bowiem każda biała nitka zostawała natychmiast usunięta. Jej oczy miały ten sam ciepły kolor co włosy, jednak nie należało wierzyć łagodności ich spojrzenia. Ta kobieta była twarda i bezlitosna.

- Nie, mój panie - zaprzeczyła stanowczo. - Nic mi nie wiadomo o żadnym dziecku. Ale nawet gdyby jakikolwiek potomek Sary uchował się gdzieś, w żadnym razie nie mógł by dziedziczyć Rockbury - oświadczyła opanowanym, starannie modulowanym głosem lordowi Rolandowi, jednemu z najświetniejszych dżentelmenów, jakich dotąd widziała, nie

zdradzając przy tym najdrobniejszym drgnieniem twarzy, że kłamie jak najęta.

- Ależ, milady, ta posiadłość z mocy prawa...

- Nie dbam o takie prawo, panie - przerwała mu Olivia zapalczywym tonem. - Tak jak nie dbam o to, kto naprawdę był autorem ostatniej woli Sary Morley.

- Sary Burton.

Olivia wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Nigdy nie dopuszczę, by dobra mojego męża zostały własnością bękarta ladacznicy!

- Ależ Rockbury nigdy nie należało do dóbr pani męża.

- Oczywiście, że należało! - wykrzyknęła Oliwia, zrywając się z krzesła. Zaczęła przechadzać się nerwowo przed kominkiem. Zazwyczaj nie traciła zimnej krwi i teraz starała się opanować. - Komu w ogóle mogłoby przyjść do głowy honorowanie tak absurdalnego zapisu? To wprost niesłychane, by podobna posiadłość miała przejść w ręce bękarta. Nonsensowne! Skandaliczne! Mój zmarły mąż, jako najbliższy krewny Sary...

- Zapewniam panią, lady Olivio, że dobra w Staffordshire zostały legalnie i bezsprzecznie ofiarowane lady Sarze przez naszego ówczesnego monarchę, miłościwego króla Henryka IV - oznajmił spokojnym tonem lord Roland. - Ponieważ stanowiły jej niepodzielną własność, mogła nimi rozporządzać wedle własnej woli: a więc i zapisać komu chciała. Co zaś się tyczy nieprawego pochodzenia...

- Nonsens!- upierała się Olivia. - Ten zapis zapewne da się bez trudu obalić. Niewątpliwie król nie zamierzał nagradzać siostry mego męża za grzeszny i gorszący tryb życia.

- Miarkuj się, moja pani; mówisz o zmarłej księżnie

Nlerlyng - rzucił sir Roland przez zęby. - Księżna miała pełne prawo przekazać Rockbury temu, komu uznała za stosowne. Na mocy zapisu króla Henryka ta posiadłość została jej darowana w zamian za lojalność, jaką mu okazała, skazując się przy tym na ostracyzm rodziny. A zgodnie z ostatnią wolą lady Sary wszystkie należące do niej dobra w majestacie prawa przechodzą na własność jej jedynego dziecka - córki Marii Elizabeth.

- Wedle naszej wiedzy to dziecko zmarło tuż po urodzeniu - sucho oświadczyła Olivia.

- Wszelako krążyły pogłoski...

- Wszystkie nieprawdziwe, zapewniam cię, panie.

- W takim razie Rockbury powróci do korony - oznajmił lord Roland, podnosząc się z wygodnej, wyścielanej ławy ustawionej tuż przy kominku.

- Ależ to absolutnie wykluczone, sir! - żachnęła się Olivia, zaciskając dłonie na pasku ze złotogłowiu. - Rockbury należy się mojemu synowi! To jego prawowite dziedzictwo!

- W żadnym razie, pani - odparł stanowczo Roland. -Zostanie na powrót włączone do dóbr królewskich.

Ciche pukanie do drzwi uniknęło uwagi rozgorączkowanej lady Olivii, więc to sir Roland zezwolił na wejście do środka.

W drzwiach pojawiła się służąca - młoda dziewczyna niespotykanej urody o niezwykle gęstych, złotych włosach, których większość wymknęła się ze splotów warkocza. Stała nieporuszona, ze spuszczonymi powiekami.

Sędzia natychmiast spostrzegł wyjątkową delikatność rysów oraz mleczną przejrzystość cery. Pomyślał, że tak wielka uroda mogłaby świadczyć o wysokim urodzeniu, gdyby nie sposób bycia i szorstkie, zaczerwienione dłonie.

Poczyniwszy w duchu te uwagi, sir Roland oderwał wzrok od dziewczyny i ponownie skierował go ku stojącej; przy kominku, strojnej damie, teraz już z trudem skrywającej furię.

- Miałem nadzieję odnaleźć tu lady Marię i wypełnić względem niej swój obowiązek, a potem niezwłocznie ru szyć do Chester, by stanąć tam jeszcze przed zmrokiem - oznajmił, ignorując humory gospodyni.

Olivia ściągnęła usta.

- Przykro mi, panie. Jak już mówiłam, nie było tu nigdy żadnego dziecka. - Urwała i zwróciła gniewną twarz w stronę służącej. - Czego tu jeszcze szukasz! Wynoś się stąd natychmiast! - rzuciła ostro.

Dziewczyna obróciła się żwawo i umknęła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Być może rzeczywiście była jedynie prostaczką, pomyślał sir Roland.

- Nie chciałabym, żebyś z mego powodu spóźnił się, panie, na swe spotkanie w Chester - oznajmiła lady Olivia, po czym ugryzła się w język. Niewykluczone, że jeżeli przetrzyma sir Rolanda w Morley, zdoła go przekonać, iż Rockbury należy się Geoffreyowi. Sędzia będzie przecież przewodniczył trybunałowi w Londynie, trzeba się więc postarać, by Geoffrey otrzymał to nadanie.

- Bardzo proszę - wdzięcznym ruchem wyciągnęła dłoń w stronę tacy przyniesionej przez Rię. - Koniecznie pokrzep się przed podróżą, panie. Stąd do Chester czekają cię dobre dwie godziny jazdy. Na szczęście pogodę mamy j dobrą, więc po posiłku z nowym duchem ruszysz, panie, w drogę.

Ria stała pod drzwiami, drżąc na całym ciele. Nie zdołała dosłyszeć wszystkiego, co zostało powiedziane w komnacie lady Olivii, ale i z tym, co usłyszała, nie bardzo umiała sobie poradzić. Całkiem prawdopodobne, że opacznie zrozumiała sens tej rozmowy. To między innymi z tego powodu nie otworzyła ust. Wiedziała także, że jeśli ośmieliłaby się odezwać do gościa ciotki, za impertynencję spotkałaby ją chłosta. Szczególnie gdyby się okazało, że jednak wszystko pomyliła.

Natomiast jeżeli należycie pojęła słowa tego szlachcica, jeżeli rzeczywiście matka zostawiła jej spadek... Poczeka spokojnie jeszcze chwilę i zaczepi mężczyznę, kiedy już wyjdzie od ciotki. Godzina czy dwie nie miały teraz znaczenia, gdy całe jej życie mogło ulec zdecydowanej zmianie.

I cóż to miała być za zmiana! Zyskałaby wreszcie dom, niezaprzeczalnie własne miejsce na ziemi.

Uwolniona od ciężkiej tacy, Ria niemal sfrunęła ze schodów i wpadła do kuchni, gdzie czekał już na nią ogromny kosz, pełen brudnej bielizny.

Uśmiechnęła się radośnie i wytaszczyła go na podwórzec.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nicholas Hawken, markiz Kirkham, ułożył piramidki z drobnych kamyków na niewysokim murku, po czym chwycił za swój batog i oddalił się na dwadzieścia kroków.

Strzelając szybko grubym rzemieniem, uderzał w każdy kamień osobno, nie tykając przy tym żadnego innego, i po kolei strącał je na ziemię. Swego czasu uważałby podobne osiągnięcie za nie lada wyczyn. Teraz jedynie umilał sobie czas.

Nicholas był zniecierpliwiony. Jeżeli wraz ze swymi kompanami nadal będzie podróżować w tym tempie, staną w Kirkham dopiero za dwa dni. I to pod warunkiem, że jego towarzysze nie uprą się, by dłużej pozostać tu, w gospodzie „Pod Kłem", gdzie dziewki służebne nie tylko były hoże, ale i nie skąpiły rycerzom swych wdzięków.

Może zresztą sam także skorzysta z ich usług, by oddając się tym podniecającym przyjemnościom, zagłuszyć posępny, melancholijny nastrój. Bo właśnie dokładnie tego dnia dwanaście lat temu jego brat Edmund zginął w czasie krwawej bitwy na polach Francji.

Bracia walczyli ramię przy ramieniu pod komendą samego króla Henryka, dumni i szczęśliwi, że biorą udział w kampanii francuskiej. Byli zdecydowani wyróżnić się w walce i pomnożyć chwałę rodu Hawken.

Nick ponownie ułożył kamienie na murku i znów po kolei strącał je biczem z niewiarygodną precyzją, której nauczył się od pewnego szlachcica w Italii.

Od tragicznych wydarzeń minęło już tak wiele lat, a on wciąż nie mógł się otrząsnąć ze smutku i żalu.

To z jego winy Edmund zginął jeszcze przed swymi dwudziestymi urodzinami. Gdyby nie przekonał wtedy brata, żeby towarzyszył mu do Francji, Edmund zostałby następnym markizem Kirkham i poślubił ukochaną - lady Alyce Palton.

Tymczasem nieszczęsna Alyce zmarła z rozpaczy po Edmundzie, a dziedzicem rodu został on, Nicholas, człowiek najmniej tego godny.

Odwrócił się i jednym nieznacznym ruchem nadgarstka strzelił batogiem, owijając gruby rzemień wokół pnia najbliższego drzewa. Czy kiedykolwiek pozbędzie się poczucia winy? Szczerze w to wątpił. Teraz już nawet nie wyobrażał sobie życia bez tego nienawistnego uczucia.

- A, tu się skrywasz!

Nicholas okręcił się na pięcie i ujrzał dwóch swoich kompanów zmierzających w jego stronę przez wąskie pole. Obaj uśmiechali się szeroko, nie zważając na kwaśną minę Nicka.

- Lofton uznał, że najwyższy czas, by cię odszukać, Kirkham - oznajmił jeden z mężczyzn.

- Przykazał, byśmy ci powiedzieli, że dla ciebie zarezerwował najfiglarniejszą.

- Najfiglarniejszą?

- Najswawolniejszą, jasnowłosą dziewkę! - oznajmił mężczyzna, klepiąc Nicholasa po ramieniu. - Dobrze wie, że takie lubisz najbardziej!

Jasnowłosa czy łysa - w tej chwili nie miało to dla niego

żadnego znaczenia. Chciał jedynie chwili zapomnienia. Uśmiechnął się szeroko i skierował w stronę gospody.

Ria zastanawiała się, dlaczego, po tak wielu latach, ktos zaczął się nagle interesować dzieckiem Sary Morley, a właściwie -jak się okazało - Sary Burton. Nikt nie zawracał sobie nią głowy od dnia jej urodzin, dwadzieścia dwa lata temu. Czego mogli chcieć od niej teraz?

Ria rzadko myślała o sobie jako o córce Sary czy siostrzenicy Olivii. Uważała, że jest nikim. W każdym razie tak na pewno było od czasu, gdy umarła jej piastunka Tilda - staruszka, która przywiozła ją do zamku Alderton tuż po śmierci matki.

To Tilda właśnie zaczęła wołać na nią „Ria", czule zdrabniając jej imię. Po śmierci niani ta skrócona forma przestała być tkliwym imieniem, a stała się bezdusznym zawołaniem rzucanym przez ludzi, gdy czegoś od niej wymagali.
Teraz jednak wszystko miało się zmienić. Już wkrótce nie będzie bezimienną dziewczyną z Alderton. Zostanie Marią Elizabeth Burton.

Ale zaraz! Jeśli była legalnym dzieckiem, to znaczy, że miała ojca.

Ria znieruchomiała z wrażenia, gdy sobie to uświadomiła. Gość w komnacie ciotki Olivii nazywał jej matkę Sarą Burton, księżną Sterlyng. Co oznaczało, że ojciec Rii był księciem!

Wyprała ostatnią brudną sztukę bielizny, wykręciła i powiesiła na sznurze rozpiętym wzdłuż murów. Ściągnęła brwi i zaczęła się zastanawiać, co to wszystko miałoby oznaczać, o ile, oczywiście, dobrze zrozumiała sens rozmowy zasłysza-

-nej w górnej komnacie. Czemu właściwie nigdy przedtem nie mówiono jej o księciu Sterlyng? Dlaczego jej wujostwo nic nie wiedziało o zamążpójściu Sary?

A może dobrze o tym wiedzieli, tylko postanowili pozbawic Rię jej dziedzictwa, a także ojca?

Chwyciła pusty już kosz, wniosła go do kuchni i postawiła w rogu. Zauważyła przy okazji, że jest niewiele drewna do podtrzymania ognia w palenisku, zarzuciła więc na ramię ciężką płachtę i wybiegła na podwórzec po więcej szczap, żeby nie dawać kucharce kolejnego powodu do bicia i poszturchiwań.

Już niedługo. Już niedługo wszyscy się dowiedzą, że jest córką prawdziwego księcia. Potrząsnęła głową, uwalniając przy tym z warkocza jeszcze więcej niesfornych loków. Ta historia wykraczała poza jej najśmielsze marzenia.

Złożyła drewno w stos przy drzwiach kuchni. Choć było dopiero wczesne popołudnie, Rię zaczął ogarniać niepokój. Spodziewała się, że wkrótce zostanie wezwana do komnaty ciotki, a tymczasem tajemniczy gość wciąż jeszcze po nią nie przysyłał. Czy to możliwe, że błędnie zrozumiała sens tamtej rozmowy?

Nie. To niemożliwe. Ria jest przecież córką Sary - temu nikt nigdy nie próbował przeczyć. Jej matka została wyklęta przez Morleyów, gdy stała się stronniczką króla Henryka. Morleyowie byli zagorzałymi poplecznikami króla Ryszarda II i odstępstwo Sary spowodowało rozłam w rodzinie.

Teraz Ria dowiedziała się, że jej matka poślubiła księcia. A więc Sara była księżną, a na dodatek dysponentką osobistych dóbr. Posiadłości zwanej Rockbury. Co do tego Ria nie miała żadnych wątpliwości - ten fragment rozmowy usłyszała bardzo wyraźnie.

Pokrzepiona na duchu, postanowiła iść do komórki pod schodami i spakować skromny dobytek. Miała bardzo niewiele, ale wszystko to było wyjątkowo drogie jej sercu, choć najcenniejszy przedmiot - medalion po matce - zawsze trzymała przy sobie.

By stłumić podniecenie na myśl o wyjeździe z Morley, Ria próbowała się skoncentrować na czekającej ją drodze. Ile mil dzieliło zamek Alderton od Rockbury? Usłyszała, jak gość ciotki mówił, że ta posiadłość znajduje się w Staffordshire, ale nadal niewiele jej to mówiło. Czy będzie podróżować kilka dni czy zaledwie kilka godzin? I jak zostanie przyjęta, kiedy już tam dotrze?

Czy w Rockbury wciąż mieszkał jej ojciec, czy może -podobnie jak matka - już dawno temu odszedł ze świata żywych?

Myśl o ojcu była bardzo nęcąca. Ria zupełnie nie mogła sobie wyobrazić, jak to jest, gdy ma się obok kochającego, opiekuńczego człowieka - kogoś, kto zawsze stałby przy niej i ochraniał, nie pozwalając nikomu jej skrzywdzić.

Zerknęła na błękitną, jedwabną suknię. Chyba będzie lepiej, jeżeli pojawi się w Rockbury w swojej skromnej, poprzecieranej spódnicy z kaftanem niż w tej odrzuconej przez Cecilię szacie - za długiej i o zbyt wyciętym dekolcie, uwydatniającej jej niski wzrost i kobiece krągłości.

Weszła do ciasnej komórki i zapaliła łojową świeczkę, bo nie było tu żadnego okienka wpuszczającego choćby smużkę światła. Ciemna klitka mieściła jedynie wąską pryczę i małą półkę zrobioną przez Rię z kamieni przydźwiganych z pola. Poprzecierana spódnica, kaftan i znoszona koszula leżały starannie złożone na pryczy.

Ria zdjęła szal, ściągnęła suknię z ramion i, nalawszy do szallika wody z wyszczerbionego, glinianego dzbanka, zabrała się za toaletę. Jeszcze nie do końca zdołała zmyć z siebie slady ciężkiej pracy poranka, gdy z dziedzińca dobiegł ją z g iełk .

Zazwyczaj nie zawracała sobie głowy krzątaniną w górnych częściach zamku, ale nagle dotarło do niej, że być moze właśnie w tej chwili gość ciotki Olivii opuszcza Alder-lon.

I to bez niej!

Pospiesznie wciągnęła na siebie suknię, wypadła z komórki i pobiegła ciemnym korytarzem prowadzącym do bocznego wyjścia z głównej wieży. Żeby tylko udało jej się dotrzeć do stajni, zanim ów ważny szlachcic wyjedzie za bramę.

Z wielkim trudem otworzyła ciężkie drzwi, wybiegła na zewnątrz i natychmiast potknęła się o drewnianą klatkę z kurami. Ale bolesne otarcia na dłoni i kolanie nie powstrzymały jej. Szybko podniosła się na nogi i ruszyła biegiem ku dolnym murom, by koniecznie spotkać się z gościem ciotki, zanim opuści zamek.

- Ria!

Gdzieś z góry dobiegł ostry, kobiecy głos. Ria przystanęła na moment i ujrzała lady Olivię wychylającą się z okna górnej komnaty.

- Zatrzymaj się natychmiast, niezdarna dziewucho!

Ria całkowicie zignorowała wołanie ciotki, okrążyła wieżę i wbiegła na ścieżkę wiodącą do stajni. W progu wrót prowadzących do końskich boksów ujrzała swego kuzyna Geoffreya Morieya i Thomasa Newsona, syna barona, którego

dobra sąsiadowały z posiadłością Morleyow. Chociaż Geoff i Thomas byli o parę lat młodsi, znacznie przewyższali ją wzrostem i siłą. Teraz obaj leniwie mierzyli ją wzrokiem.

- Gdzie on jest? - wykrzyknęła rozgorączkowana Ria. Jak to możliwe, że ów szlachcic odjechał tak szybko?

- Kto taki? - spytał Geoffrey z miną niewiniątka, udając, że nie ma pojęcia, o co chodzi.

- Dobrze wiesz, kto! Ten dżentelmen, który przyjechał zobaczyć się z twoją matką! - odparła Ria, zdjęta paniką. -Już odjechał?

- A właściwie czemu cię to interesuje? - wtrącił Thomas i wspólnie z Geoffreyem naparł na Rię, zmuszając ją, by weszła do stajni. Dziewczyna rozejrzała się szybko po podwórcu - w pobliżu nie było żywej duszy, choć tak naprawdę nikt ze sług Morleyow i tak nigdy nie przybyłby jej z pomocą.

- Nic ci do tego, Thomasie Newson - odparła żywo, wbijając palec w jego pierś. Nigdy nie lubiła Thomasa, a już szczególnie od czasu, gdy jako wyrostek zaczaj płatać jej przykre figle. Od tamtej pory zawsze starała się trzymać od niego z daleka. Teraz stłumiła dreszcz strachu.

- Gdzie jest ów szlachcic? - zawołała wojowniczo, nie dając się zastraszyć. - Wy na pewno wiecie!

Nie miała zamiaru okazywać lęku, choć niewątpliwie zdecydowanie nad nią górowali. Za to obaj razem wzięci nie byli ani w polowie tak sprytni i inteligentni jak ona.

- No cóż, zastanówmy się przez chwilę. - Thomas chwycił ją za ramię i wciągnął głębiej do stajni. - Może jest właśnie tutaj?

Chcieli wepchnąć ją do pierwszego boksu, ale tam akurat

był jeden ze starych koni Morleyów. Za to następny boks był całkiem pusty.

- Czyż to nie tu właśnie stał ten piękny rumak, Geoff? rzucił Thomas, szczerząc zęby w uśmiechu.

Ria wyrwała ramię z jego uścisku i ruszyła do wyjścia, ale zastąpił jej drogę Geoffrey. Thomas chwycił ją za szal i pociągnął w stronę pustego boksu. Geoff przewrócił ją na ziemię.

- Precz ode mnie, półgłówki! - wykrzyknęła, kopiąc nogami. Uderzyła łokciem o klepisko i poczuła ostry ból rozchodzący się w całym ramieniu.

- Przytrzymaj ją! Nie pozwól jej się podnieść! - zarządził Thomas.

Rię ogarnął strach, ale postanowiła nad nim zapanować. Rezultat starcia zależał teraz od tego, czy zdoła zachować zimną krew i przemyślność. Próbowała się przewrócić na bok, ale okazało się to niemożliwe, gdyż musiała sprostać dwóm parom silnych, męskich dłoni. Thomas przytrzymywał jej stopy, a Geoffrey - ramiona. Wcześniej uderzył jej głową o ziemię, przyprawiając o chwilowe zamroczenie. Ale kiedy Ria doszła do siebie, natychmiast podwoiła opór.

Poczuła ostre szarpnięcie i usłyszała trzask pękającego materiału. Zebrała się w sobie. Na pewno istnieje jakiś sposób, by się oswobodzić, powiedziała sobie w duchu, instynktownie kopiąc nogą.

Po chwili udało się jej uwolnić jedną dłoń - szybko ją podniosła i z całej siły chwyciła garść włosów Geoffreya. Pociągnęła ostro i bez pardonu. Geoff zawył głośno i odskoczył na chwilę - dość długą, by udało jej się kopniakiem pozbawić Thomasa równowagi i przekręcić się na bok. Kiedy

zerwała się na nogi, Geoff nadal trzymał się za głowę i roztkliwiał nad doznaną krzywdą.

Natomiast Thomas wciąż był groźny. Miał w sobie wrodzoną podłość i okrucieństwo, które wyraźnie wyczuwała Ria, podobnie jak cała służba w Morley. Dlatego każdy starał się schodzić mu z drogi.

Wiedziała, że teraz mógłby ją ocalić jedynie cud. Zbierało jej się na płacz na myśl o niemal udanej ucieczce z zamku, o swoim marzeniu, że opuści te mury wraz z owym nieznajomym szlachcicem.

Powinna przecież wykazać więcej rozsądku.

Thomas tymczasem podkradał się w jej stronę.

- Już mi się nie wywiniesz, Ria - rzucił szyderczo. - Nieraz próbowałaś mnie wabić swymi wdziękami, teraz ci się nie upiecze.

Ria odwróciła się gwałtownie, ani na moment nie spuszczając z niego wzroku. Wabić wdziękami?! Zawsze trzymała się jak najdalej od Thomasa Newsona. Czemu miałaby uwodzić oślizłą ropuchę?

Młodzieniec skoczył ku niej gwałtownie, chwycił za szal i przyciągnął do siebie. W tej samej chwili Ria z całej siły kopnęła go kolanem między nogi. Thomas wrzasnął, złapał się za podbrzusze i upadł na ziemię.

Wiedziała, że Thomas nie będzie zbyt długo leżał, więc skoczyła do wyjścia. Teraz już nie może pozostać ani chwili dłużej w Morley. Tak czy owak, dziś opuści te mury - tyle że samotnie.

Działała szybko i odważnie. I chociaż za kradzież konia płaciło się głową, Ria właśnie to zamierzała zrobić. Zajęło jej zaledwie kilka sekund, aby wybiec z boksu, w którym

Geoff z Thomasem wciąż dmuchali na rany, i otworzyć następną przegrodę. Przyciągnęła kloc do wsiadania na konia w pobliże starej kobyły i wskoczyła na jej nieosiodłany grzbiet. Nie oglądając się za siebie, wyjechała w pędzie ze stajni, a potem wypadła za bramę. Ruszyła na południowy wschód, a w głowie dźwięczało jej tylko jedno słowo. Rockbury.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lord Kirkham uśmiechnął się leniwie w odpowiedzi na cienki żart jednego z kompanów. Z całą zgrają szlachetnie urodzonych darmozjadów zbliżali się do zamku Kirkham, ciesząc się na perspektywę miesiąca wiejskich rozrywek, z dala od nudy Londynu. Perspektywę tym bardziej obiecującą, że Kirkham zawsze zapewniał gościom moc uciech.

Legendy krążyły na temat jego zdolności łowieckich, zamiłowania do mocnego piwa i wyczynów w sypialni. Nieposkromiona ochota do zabaw i burd była słynna w całym królestwie, podobnie jak niezwykły kunszt w posługiwaniu się biczem.

- Podaj mi swą manierkę, Lofton - wycedził Nicholas. -W mojej już widać dno. - Niedbałym ruchem odrzucił cynową flaszkę w zarośla porastające obrzeża traktu.

- A może byśmy urządzili wyścig do bram Kirkham? -zaproponował wicehrabia Sheffield. - Przegrany reguluje rachunek w gospodzie.

Nicholas zachwiał się w siodlę.

- Jesteś pewien, że dasz radę, przyjacielu? - spytał lord Lofton z troską w głosie.

- Bez dwóch zdań. Jednak pod warunkiem, że zwycięzca będzie mógł wybrać dla siebie najwdzięczniejszą dziewkę

w zamku - oznajmił Nicholas, odrzucając swe ciemne włosy i wybuchając śmiechem.

- Zgoda! - zagrzmiał Lofton. Zmienne nastroje Kirkhama, a także jego niezwykle mocna głowa były źródłem nieustających dowcipów wśród jego przyjaciół i znajomych. -A więc naprzód!

Ruszyli tak nagle i gwałtownie, jak po machnięciu flagą na turnieju. Nicholas wbił pięty w boki konia, klepnął go dłonią po zadzie i już po chwili konie pędziły po trakcie w pełnym galopie. Tylko trzech jeźdźców zdecydowało się na udział w wyścigu, reszta podążała z tyłu stępa, żartując i raz po raz wybuchając śmiechem - ich zamroczenie alkoholem nie pozwalało już bowiem na żadne szczególne wyczyny.

I całe szczęście, że się tak złożyło. Trakt był wąski: trzy konie z ledwością mieściły się obok siebie. Nicholas jechał po zewnętrznej, Lofton w środku. Jego kompani dobrze wiedzieli, że bez względu na to, ile piwa wypił Nick, i tak zrobi wszystko, by wygrać, bo zwyciężanie leżało w jego naturze.

Konie pędziły niemal pierś w pierś, ale od bram zamku Kirkham dzielił je jeszcze spory dystans. W dół traktu, potem ostro po łuku, gdzie trakt przecinała droga biegnąca od wschodu.

Za zakrętem niespodziewanie pojawił się jeździec. Jego koń przeraził się i stanął dęba. W tej samej chwili błysnęło złotem i błękitem, i jeździec upadł na trakt niemal pod kopyta pędzących koni. Nick ostro ściągnął wodze i powstrzymał konia, podczas gdy pozostali wykonywali różne manewry, by zapanować nad rozpędzonymi zwierzętami. Nicholas zeskoczył z siodła, jeszcze zanim wierzchowiec się

zatrzymał, i podbiegł do leżącej na drodze, nieprzytomnej kobiety.

Była młoda. I sądząc po sukni - wysoko urodzona.

Żaden welon ani czepiec nie przykrywał jej włosów rozrzuconych wokół głowy. Wyglądały tak, jakby opadł na nie złoty pył z pędzla mnicha-iluminatora. Kiedyś Nicholas uznałby ją za piękną. Teraz był już dość cyniczny, by wiedzieć, że na tym świecie próżno szukać prawdziwego piękna. Niemniej, nie pozostał nieczuły na jej wdzięki.

Gęste rzęsy układały się w ciemne półksiężyce nad wysokimi kośćmi policzkowymi. Delikatnie wygięte brwi tworzyły piękną oprawę oczu. Nos nie wzbudzał szczególnego zachwytu, za to usta jak najbardziej - te wargi tak pełne, tak kuszące.

Nick poczuł suchość w gardle, wykrztusił jednak:

- Madame.

W odpowiedzi usłyszał cichy jęk i w tym samym momencie ogarnęło go dziwne wrażenie, że nagle został przeniesiony do innego czasu i miejsca. Taki dźwięk można by bez trudu pomylić z westchnieniem rozkoszy i Nick oczyma duszy ujrzał te cudowne, gęste włosy rozsypujące się po jego pościeli.

Potrząsnął głową, by odegnać od siebie niedorzeczne myśli, i zwrócił się w stronę kompanów zeskakujących z koni, tłoczących się wokół niego i kobiety. Mężczyźni podśmiewali się, żartowali na temat dziewek Kirkhama i tego, jak chętnie zabawiliby się z tą ślicznotką.

Ich rubaszność w niezrozumiały sposób zirytowała Nicholasa.

- Ruszajcie do Kirkham! - rzucił ostro. - Zajmę się tą szlachetną panną i wkrótce do was dołączę.

- Szlachetną panną, hę? - wymamrotał jeden.

- A więc to nie jest któraś z twoich dworskich dziewek?

- Jedźcie już! - rozkazał władczo, zwracając się ku mężczyznom zebranym za jego plecami. Szybko jednak się opanował i dodał o wiele przyjaźniejszym tonem: -Dla każdego z was kazałem przygotować komnatę, a za godzinę spotkamy się wszyscy na uczcie i zabawach w wielkiej sali. Proszę, zostawcie mnie teraz. Sam załatwię tę sprawę.

W końcu kompani niechętnie zebrali się do odjazdu. Tymczasem młoda kobieta ponownie jęknęła i poruszyła się nieznacznie. Nicholas dojrzał pulsującą żyłkę u podstawy delikatnej szyi i natychmiast wyobraził sobie, jak przywiera ustami do tego wrażliwego miejsca.

- Madame? - powtórzył, wsuwając rękę pod jej głowę.

Kobieta gwałtownie otworzyła oczy. Bez najdrobniejszej chwili wahania zwinęła dłoń w pięść i wymierzyła cios w szczękę Nicholasa. Bardziej z powodu zaskoczenia niż siły uderzenia padł na plecy, dziewczyna zaś z wysiłkiem dźwignęła się na nogi. Ledwie jednak postąpiła krok w przód, znowu upadła, jęcząc cicho.

Nicholas był rad, że jego towarzysze są już na tyle daleko, by nie być świadkami porażki zadanej ręką drobnej kobiety, która najwyraźniej nie czuła wyrzutów sumienia, bo gniewnie mruczała pod nosem coś na temat matek, które powinny topić swoje półgłupie dzieci tuż po narodzeniu.

Na czworakach zaczęła się od niego oddalać, zaś Nick, radując oczy widokiem jej pełnych, wdzięcznych kształtów, szybko stłumił szelmowski uśmiech.

- Czy masz zwyczaj napastować wszystkich napotka-

nych mężczyzn, pani, czy tylko mnie jednemu przypadł w udziale ten zaszczyt? - rzucił sarkastycznie.

- Jedynie tępogłowych durniów, terroryzujących podróżnych bezmyślnymi konnymi galopadami - odparła półgłosem.

Nicholas ściągnął gniewnie brwi.

- Tępogłowy!

- Proszę odejść! - wykrzyknęła, zwracając ku niemu twarz, spoglądając nieprawdopodobnie pięknymi oczami.

Nick jak przez mgłę pamiętał, że widział już podobnie przejrzysty, bursztynowy odcień tęczówek, ale nie mógł sobie uświadomić gdzie ani kiedy. I w zasadzie wcale o to nie dbał. W tej chwili pasjonował go jedynie ten uwodzicielski, niezwykły kolor i intrygowała pogarda kryjąca się w spojrzeniu kobiety.

Ta jasnowłosa piękność miała w sobie coś bardzo zagadkowego. Zdawała się delikatna i niewinna jak młodziutka dziewica, a jednocześnie żywiołowa i ognista jak najwytrawniejsza kurtyzana. Nieźle się zabawi, odkrywając, kim, rzeczywiście jest.

I cóż to będzie za wyzwanie! Niemal się uśmiechnął na myśl o czekającej go batalii.

- Czy jesteś ranna, pani? - zapytał, kucając obok. Tym razem miał się na baczności, na wypadek, gdyby znów zamierzała go uderzyć.

Ria obrzuciła go bacznym spojrzeniem. Tak, była ranna i szczerze wątpiła, czy zdoła samodzielnie zrobić choćby krok. Ale czy mogła zaufać temu mężczyźnie?

Był potężnie zbudowany i bogato odziany. Porusza! się z pewnością siebie cechującą rycerzy, ale cuchnęło od nie-

go piwem, a w jego postawie wyczuwało się nonszalancje i obojętność. Należał więc zapewne do utracjuszy i rozpustników.

Niemniej Ria od razu zrozumiała, że bez względu na to, jak wiele wypił, nie można go traktować jak nieopierzonego wyrostka, którego powala na ziemię jeden kopniak w delikatną część ciała. Choć starał się sprawiać wrażenie próżniaka, wyczuwała, że drzemie w nim siła.

Miał bardzo ciemne włosy, dłuższe niż zazwyczaj u mężczyzn, co przydawało mu szczególnej zmysłowości. Jego szare, żywe oczy były okolone czarnymi, gęstymi rzęsami. Nos miał wydatny i prosty, za wyjątkiem drobnego guzka u nasady - najprawdopodobniej pamiątki po dawnym złamaniu. Ta twarz zapewne wydawałaby się grubo ciosana, gdyby nie pięknie wykrojone usta, zdradzające wrażliwość, skrzętnie skrywaną jednak za posępną, srogą miną.

Ria oblizała nerwowo wargi, zastanawiając się, czy przypadkiem nie powinna go przeprosić za to, że go uderzyła. W końcu jednak doszła do wniosku, że im mniej będzie mówić o tym incydencie, tym lepiej. Ostatecznie powinna ruszać stąd niezwłocznie i skierować się ku Rockbury. W niewielkiej wiosce po drodze dowiedziała się, że na szczęście posiadłość, której szukała, leży całkiem niedaleko.

- Skręciłam nogę w kostce - powiedziała, już w bezpiecznej odległości od mężczyzny. - Gdybyś tylko zechciał, panie....
- Może najpierw rzucę okiem na tę kostkę.
- Nie, sir.

Ria nie zamierzała dopuścić, by dotykał jej ten mężczyzna czy też jakikolwiek inny. Wywalczyła sobie wolność w star-

ciu z własnym krewniakiem i teraz chciała jedynie jak najszybciej znaleźć się w Rockbury. Nic jej nie mogło od tego powstrzymać. Ani mazgajowaty kuzyn Geoffrey Morley ze swym obmierzłym kompanem, ani ten nieprzyzwoicie męski rycerz. Zamierzała wreszcie dowiedzieć się prawdy o swoim pochodzeniu, nawet gdyby miało się okazać, że całkiem opacznie zrozumiała słowa wypowiedziane w komnacie ciotki. Zebrała fałdy sukni i ponownie odsunęła się od nieznajomego, ale on natychmiast rzucił się w jej stronę i złapał za nogę tuż poniżej kolana.

- Skąd ten pośpiech? - zapytał. Jego słowa były całkiem niewinne, ale w tonie czaiło się coś złowieszczego. Niespodziewanie przewrócił ją na plecy i przycisnął swym ciałem do wilgotnej trawy porastającej obrzeża traktu.

Nie była zdolna się poruszyć. Głos uwiązł jej w gardle. Ogarnął ją dziwny stan nieważkości, a całe ciało przeszył dreszcz.

Po chwili odepchnęła mężczyznę, usiadła i podciągnęła pod siebie nogi. Minęło wiele chwil, zanim zdołała złapać oddech.

- Mój... mój koń, panie - wykrztusiła, zdobywając się na odwagę, by spojrzeć mu zuchwale prosto w oczy. - Gdybyś był tak uprzejmy i pomógł mi go dosiąść, bez zwłoki ruszę w swoją stronę.

Nicholas tkwił w bezruchu. Nigdy nie niewolił kobiet, ale ta dziewczyna działała na niego w szczególny sposób. Dobrze wiedział, jak wielkie wrażenie wywarł na niej jego uścisk. Jeszcze teraz mówiła zduszonym, matowym głosem, a jej oczy wyrażały zakłopotanie i zdenerwowanie.

W złociste włosy zaplątały się źdźbła traw, błękitny je-

dwab sukni był miejscami przemoczony. Kobieta wyglądała, jakby przeżyła chwile głębokiej rozkoszy, a przecież nawet nie zbliżyli się do tego, co mogłoby się wydarzyć.

Nick wciąż nie mógł uwierzyć, że stracił nad sobą panowanie i że tak bardzo dał się ponieść emocjom. Nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że ta kobieta jeszcze będzie się wiła rozkoszy w jego ramionach. I to już całkiem niedługo.

O dziwo, zaciekawiła go. Zastanawiał się, co sprowadziło ją na jego ziemie, co kazało jej podróżować na tej marnej chabecie bez siodła czy jakiegokolwiek bagażu. O ile zdołał się zorientować, miała tylko tę jedną suknię i złoty medalion zwieszający sie na delikatnym łańcuszku. Czy była odrzuconą kochanką któgoś z baronów, czy niewinną panną, w niezrozumiałych okollcznościach rozdzieloną ze swoim opiekunem?

Najwyraźniej nie miała dokąd się udać. A więc zatrzyma ją przy sobie.

- Nie - odparł w końcu.
- Sir - wykrztusiła, dźwigając się na kolana. - Panie...
- Będziesz mi towarzyszyć do Kirkham, pani - oznajmił. Tam ktoś opatrzy twoją zranioną nogę.
- Ale ja...
- Nalegam, pani - powiedział z uśmiechem, który jednak nie sięgnął jego zimnego spojrzenia. - W rzeczy samej, to z mojej winy spadłaś z konia. Zaiste, zwykła przyzwoitość nakazuje, bym zaoferował ci gościnę w mym domu.

Nicholas wstał i pomógł dziewczynie podnieść się na nogi. Dostrzegł przy tym zdumienie w jej oczach. Do tej pory zapewne nie zdawała sobie sprawy, że to właśnie on jest panem na Kirkham. Podtrzymując ją, pomógł jej stanąć na płaskim kamieniu, a potem posadził na starej kobyle.

- Jeździsz bez siodła, pani? - spytał, wskakując na swojego siwka.

Ria rozważała możliwość szybkiej ucieczki. Niestety, całkiem straciła orientację w terenie i potrzebowała wskazówek, jak dotrzeć do Rockbury. Już dwa dni podróżowała bez strawy i dachu nad głową; dwa długie dni przepełnione strachem, czy przypadkiem nie dopędzi jej Geoffrey Morley.

Jednak nie miała ochoty wyznać lordowi Kirkham, kim jest i dokąd zmierza.

- Jedź ze mną, pani - nalegał, tym razem ciepłym, kuszącym głosem. - Godzina późna, a zamek Kirkham niedaleko Zanim wyruszysz w dalszą drogę, ktoś musi opatrzyć twoją kostkę, powinnaś też pokrzepić się gorącą strawą.

Doszła do wniosku, że dobrze będzie posilić się w gościnnych murach zamku. Przy okazji może dowiedzieć się od sług Kirkhama o drogę do Rockbury. Ruszyli więc i jechała w milczeniu, bo Ria dawno temu nauczyła się, że lepiej mówić mniej niż za dużo.

Wyprostowała się i przybrała wyniosłą postawę, by ów lord nie sądził, że jest dzierlatką, którą łatwo omotać pochlebstwami i uwieść pańskimi gestami. Powinna upozowac się na obytą damę, żeby ten przystojny, światowy szlachcic nie zechciał więcej jej nagabywać.

Nicholas tymczasem nawet nie próbował udawać, że patrzy na drogę. Cały czas obserwował jadącą obok niego kobietę, zafascynowany zarówno jej kształtami, jak i otaczającą ją aurą tajemnicy. Sposób jej wyrażania był typowy dla osoby wysokiego urodzenia, jednak szlachcianki rzadko kiedy pozwalały sobie na tak śmiałe, niemal wyzywające spojrzenia. Miała na sobie poszarpaną, źle dopasowaną suknię, za

uszytą z najprzedniejszego jedwabiu. Złociste włosy były wprost niezwykłej urody, a rysy twarzy delikatne i pięknie rzezbione. Jednak ręce miała czerwone i szorstkie.

Nie należała do dobrych jeźdźców, mimo to zdecydowała się dosiadać konia bez siodła. Kobyła miała już najlepsze lata za sobą, ale żaden wieśniak ani łotrzyk nie mógłby sobie pozwolić nawet na takiego wierzchowca.

Czyżby ukradła tę chabetę?

Nazywam się Nicholas Hawken - oświadczył po chwili Jestem markizem Kirkham.

- Bardzo mi miło, panie.

Nicholas uśmiechnął się. A więc nie zamierzała mu wyjawić swego imienia.

- Wtargnęłaś, pani, na moje ziemie.

- Proszę cię, panie, gorąco o przebaczenie. Nie było moim zamiarem naruszanie czyjejś własności.

- Oczywiście, pani - odparł, z zafascynowaniem obserwując, jak zaciska jeszcze bardziej szal wokół dekoltu sukni. Okrywanie delikatnej, gładkiej skóry tak szorstką, zgrzebną wełną zakrawało na zbrodnię. - Jeszcze nie usłyszałem, jak się nazywasz, moja złotowłosa.

Znowu pogrążyła się w milczeniu, z ciekawością rozglądając się po okolicy. Nicholas wiedział, że gra na zwłokę i zastanawiał się, czemu nie chce wyjawić mu swego imienia. Czy uciekła od rodziny? A może była poszukiwana przez szeryfa któregoś z okolicznych hrabstw?

- Mam na imię... Maria. Maria ze Staffordshire.

- Ach tak. - Sposób, w jaki podała swe imię, kazał mu podejrzewać, że je zmyśliła. -1 żadnego nazwiska?

- Nie, panie - odparła takim tonem, jakby to było cał-

kiem naturalne, że młoda dama wysokiego urodzenia podróżuje przez kraj bez żadnej eskorty, na starej kobyle bez siodła, w poszarpanej odzieży, a jej nazwisko ogranicza się jedynie do „Maria ze Staffordshire".

Postanowił, że kiedy tylko dojadą do Kirkham, natychmiast roześle umyślnych, by zasięgnęli języka w przyległych włościach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ria wiedziała, że lord Kirkham zauważył, jak czerwone i zniszczone są jej dłonie, ukrywała je więc starannie, gdy likretarz markiza opatrywał jej nogę w zaciszu zamkowej komnaty. Był to bardzo wygodny pokój, z oknami wychodzacymi na dziedziniec pełen kunsztownie przyciętych krzewów, właśnie okrywających się wczesną zielenią.

Sekretarz Hawkena, Henryk Toumay, był młodym człowiekiem - niewiele starszym od Rii - o bardzo jasnych włosach i bladej cerze, z którą silnie kontrastowały wyjątkowo ciemne oczy. Ręce miał białe i wilgotne niczym rybi brzuch i Ria aż wzdrygała się pod ich dotykiem. Ponieważ jednak próbował przynieść jej ulgę, starała się skrzętnie maskować odrazę.

Stopa jest zasiniona aż po same palce - zauważył Tourmay, obwiązując jej nogę chustą. - Przez kilka dni nie powinnaś na niej stawać, pani.

- Ależ to niemożliwe - odparła Ria. Zerknęła przez okno i zobaczyła, że już niemal zapadł zmierzch. - Muszę nie zwłocznie ruszać w drogę. Najdalej jutro z rana.

Tournay uniósł swe prawie niewidoczne brwi i wzruszył ramionami.

- Będzie, jak zdecydujesz, pani. Wszelako lord Kirk ham...

Słowa młodego sekretarza zagłuszył wybuch śmiechu dobiegający z wielkiej sali. Wkrótce dał się również słyszec gwar męskich głosów, a także dźwięki muzyki. Zabrzmiała jakaś chóralnie śpiewana piosenka i znów rubaszny śmiech a potem na nowo podjęta melodia.

Ria zastanawiała się przez chwilę z obawą, jak mogłaby się wydostać z zamku Kirkhama, unikając przy tym spotkania z jego gośćmi. Szybko jednak postanowiła zapanowac nad nerwami i sytuacją. Jeżeli ma uchodzić za damę - nie jeżeli rzeczywiście jest dzieckiem z rodu Burtonów – musi się zachowywać jak na wysoko urodzoną przystało i nie wpadadać w panikę na myśl o spotkaniu z nieznajomymi. Ostatecznie od lat ćwiczyła się w naśladowaniu Cecilii i nie miała najmniejszych wątpliwości, że potrafi się wysławiać i zachowywać równie dwornie i wyniośle jak jej szlachetnie urodzona kuzynka. Ria sądziła, że potrafi też zadbać odpowiednio o swoją toaletę, często bowiem służyła za pokojową zarówńć swojej ciotce, jak i kuzynce.

Na odgłos cichego pukania Tournay zerwał się na równe nogi i otworzył drzwi. W progu stanął krzepki rycerz, spo -glądając nieśmiało na Rię.

- Lord Kirkham przysłał mnie z poleceniem, bym zaniósł panią do jej komnaty.

- Oczywiście, sir Gyles - odparł młody sekretarz. - Po świecę ci, panie.

Ria poczuła wielką ulgę. Nie będą przechodzić przez sale pełną gości Kirkhama, bo do tego nie potrzebowaliby światła, W milczeniu sir Gyles niósł ją w ramionach, przez ciemny korytarz, wspiął się po krętych kamiennych schodach, a na ich szczycie skręcił w kolejny ciemny korytarz.

Tournay kroczył przed nimi, oświetlając drogę, aż w końcu stanął przed ciężkimi, dębowymi drzwiami. W znajdującej się za nimi komnacie Gyles delikatnie posadził Rię na ustawionym przy kominku krześle, sekretarz natomiast ustawił ciężki kandelabr na stole.

Ria tymczasem zastanawiała się, co porabia pan tej posiadłości. Nie dlatego, aby miała chęć go zobaczyć - ale po prostu była ciekawa.

- Zaraz, pani, przyniosą ci posiłek - oznajmił sekretarz, Gdy sir Gyles ruszył do wyjścia. - Lord Kirkham polecił mi przekazać ci, byś swobodnie korzystała z szat złożonych w tych kufrach. - Wskazał na dwie potężne, drewniane skrzynie ustawione przy gotowalni. - Nikt teraz ich nie używa, a lord Kirkham spostrzegł, że twój bagaż zaginął. Cóż, proszę się nie krępować.

Kiedy mężczyźni odeszli, Ria spróbowała stanąć o własnych siłach, ale jej nogę przeszył tak ostry ból, że zakręciło się jej w głowie. Opadła z powrotem na krzesło.

Nie. Nic z tego nie będzie. Mimo to postanowiła jak najszybciej opuścić zamek Kirkhama. Zapewne znajdzie jakiś sposób, by poradzić sobie z tą piekielną kostką.

Ponownie wstała i na jednej nodze doskoczyła do drugiego, dużo lżejszego krzesła, które zamierzała wykorzystać jako podporę. Okazało się, że tego właśnie potrzebowała. Potężnego kostura, czy kuli, która pomogłaby jej się poruszać do czasu, aż wydobrzeje noga. Ostatecznie mogła przecież podróżować konno, a kiedy dotrze już do Rockbury, zdoła wreszcie wywiedzieć się wszystkiego.

Opierając się o krzesło, Ria przekuśtykała do przygotowanej dla niej miski z wodą i zaczęła się myć. Czuła się zbru-

kana po batalii rozegranej z Thomasem i Goeffreyem w Morley.

Postanowiła odsunąć od siebie wszelkie wątpliwości. Przeciez nie mogła aż tak nie pojąć rozmowy w komnacie ciotki Olivi. Zapewne była więc Marią Burton - tym bardziej że jak prza mgłę przypominała sobie, że Tilda mówiła do niej, „Maria", zanim zaczęła czule zdrabniać jej imię. Będzie więc Marią.

Zdjęła szorstki szal i pozwoliła, by ciężka, jedwabna suknia opadła na ziemię. Podniosła wzrok i po raz pierwszy w życiu ujrzała swe pełne odbicie w zwierciadle.

Jakże żałosny przedstawiała widok!

Zdała sobie sprawę, że jednak nie ma wystarczających umiejętności, by doprowadzić się do wyglądu szlachetnie urodzonej damy.

Wtem usłyszała za drzwiami kroki i do komnaty weszły dwie służące. Jedna niosła przed sobą tacę zastawiona jadłem i napitkami. Druga trzymała przybory potrzebne do damskiej toalety, łącznie ze szczotkami do włosów i kościanymi szpilkami.

Obie dygnęły głęboko, po czym położyły na stole wszystko, co przyniosły ze sobą. Zirytowana taką bezceremonialnością, Maria zastanawiała się, czy w zamku Kirkham ktokolwiek czekał na zaproszenie przed wtargnieciem do komnaty. Lecz jej gniew został szybko uśmierzony uroczymi uśmiechami i grzecznymi manierami dziewczat służebnych.

- Lord Kirkham uprzedził nas, że zapewne będzie trudno ci się samej poruszać, pani - powiedziała niższa.

- Dlatego przysłał nas, byśmy ci usłużyły - dodała druga

Nicholas chodził nerwowo po komnacie, ściskając w dłoni złożony list. Tournay wręczył go Nickowi tuż po przybyciu do zamku, twierdząc, że pismo dotarło kilka godzin wcześniej. Zawarte w nim dowody zdawały się bezsprzeczne.

Od wielu lat Nick odgrywał rolę rozpustnika i pijanicy, który nie dba o nic poza rozrywkami. Jego brawura i hulaszczy tryb życia były legendarne i zazwyczaj przypisywano je rozpaczy po stracie brata w czasie kampanii francuskiej.

Nawet jego sekretarz niczego nie podejrzewał.

A tymczasem była to doskonała przykrywka, by pozyskiwać informacje przydatne siłom angielskim walczącym we Francji - informacje, które mogłyby położyć kres ciągnącej się w nieskończoność wojnie. Tym, co przede wszystkim interesowało Nicholasa, było ograniczenie liczby ofiar po stronie angielskiego rycerstwa. Nie chciał, by więcej młodych ludzi ginęło na polu walki tak jak Edmund.

Nick przez cały czas nie mógł się otrząsnąć z poczucia winy po śmierci brata, wytrwale jednak pielęgnował swoją reputację hulaki i lekkoducha, by oddalić od siebie wszelkie podejrzenia. Kiedy uczestniczył w pijatykach, mógł bez trudu wyciągać od swych kompanów informacje przydatne księciu Bedford, obecnemu regentowi Francji.

Krótko mówiąc, Nicholas był szpiegiem Bedforda, a powierzane mu misje należały do niebezpiecznych, choć jednocześnie wiązały się z rozlicznymi rozrywkami.

Niedawno okazało się, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy do francuskiego delfina stacjonującego w Chinon zaczęły docierać angielskie tajemnice wojskowe, co w fatalny sposób odbiło się na wyniku kilku zbrojnych francusko-angiel-

skich potyczek. Teraz więc za wszelką cenę należało powstrzymać przeciek informacji - ktokolwiek zaś dopuszczał się podobnej zdrady, winien być surowo ukarany; w innym wypadku angielskie interesy we Francji mogły zostać bardzo poważnie zagrożone.

Nick zerknął na kawałek welinu, który trzymał w dłoni. Jakkolwiek wydawało się to niemożliwe, pismo dość jednoznacznie wskazywało, że zdrajcą jest John Burton, książę Sterlyng - że to właśnie on przekazuje Jeanowi, księciu; Alenqon, sekretne informacje dotyczące liczebności i taktyki angielskich wojsk stojących pod Orleanem.

Ale jak to możliwe? Sterlyng cieszył się nieposzlakowaną reputacją. Jego ród wywodził się od samego Wilhelma Zdobywcy. Należał do najbliższych doradców króla Henryka V, a wcześniej do zauszników jego ojca. Obecnie był członkiem rady regencyjnej, mającej rządzić Anglią do czasu osiągnięcia pełnoletności przez Henryka VI.

A na domiar wszystkiego Burton należał do najbliższych przyjaciół i powierników lorda Bedforda! Przy obecnym, niekorzystnym dla Anglii rozwoju sytuacji we Francji zdrada Sterlynga byłaby straszliwym ciosem dla Bedforda, a także niewyobrażalnym zagrożeniem dla wszystkich angielskich rycerzy walczących po drugiej stronie Kanału.

Nicholas wrzucił welin w ogień i splótł ręce za plecami. Zaprosił tu kilkudziesięciu szlachciców z Londynu, by wydobyć od nich rozmaite informacje. Kiedy wino płynęło szeroką strugą, a dziewki były chętne, Nick często dowiadywał się tego, co interesowało go najbardziej, podczas gdy delikwent nawet się nie orientował, jakie tajemnice i sekrety właśnie zdradza.

Teraz zastanawiał się, czy powinien wziąć udział w dzisiejszych swawolach.

Tak. Musi zrobić wszystko, co w jego mocy, by zweryfikować uzyskane informacje. Jedno przechwycone pismo z fragmentem pieczęci Sterlynga to za mało. Zanim Nick będzie mógł oskarżyć Johna Burtona, musi zebrać niepodważalne dowody.

Dlatego zgodnie z planem zejdzie do wielkiej sali. Większość z jego gości poruszała się w kręgach zbliżonych do Nlurlynga, więc niewykluczone, że któryś z nich będzie miał cenne informacje. Nick pociągnął spory łyk piwa, przepłukał nim usta i wypluł do miski stojącej obok łóżka. Ostatecznie miał jedynie uchodzić za pijanicę.

Wyszedł z komnaty, kierując się ku wielkiej sali, ale jego myśli zwróciły się ku tajemniczej kobiecie, której użyczył gościny. Zastanawiał się, jak sobie radzi, i nawet przez moment rozważał, czy nie wezwać Tournaya, by złożył mu stosowny raport. W końcu zdecydował, że sprawdzi wszystko osobiście. Już same te niezwykłe oczy były warte krótkiej zwłoki w dopełnieniu towarzyskich obowiązków.

Poza tym, jej komnata sąsiadowała z jego sypialnią. Nie będzie więc musiał nadkładać drogi.

Maria ze zdziwieniem patrzyła, jak jej włosy układały się w kunsztowną fryzurę. Oglądając odbicie swojej twarzy w lustrze, obserwowała z zapartym tchem, jak pokojówka sprawnie upina finezyjnie posplatane warkocze. Nie mogła uwierzyć, że w lustrze widzi samą siebie.

Chwilę później jedna z pokojówek pomogła jej zdjąć suknię po Cecilii, druga natomiast znalazła w dużym kufrze de-

likatną, pięknie haftowaną koszulę oraz dwie cudne suknie. Wszystko to rozłożyła na wielkim łożu.

Wiedziała, że nie musi się stroić na konkretną okazję, ba! lord Kirkham nic nie wspominał o przyjęciu w wielkiej sali i była mu za to wdzięczna. Nie miała ochoty sprawdzac swych umiejętności aktorskich wobec tak szerokiego gremium. Zwodzenie dwóch głupiutkich pokojówek to jedna a oszukanie lorda Kirkhama i jego kompanów - to już zupelnie inna sprawa.

- Racz spojrzeć, pani, na te suknie - odezwała się niższa z dziewcząt. - Obie - i ta zielona i oranżowa - pięknie pasują do koloru twoich włosów.

Maria pomyślała, że te słowa w żadnej mierze nie oddają przepychu sukni. Zielona była uszyta z miękkiego aksamitu o barwie równie głębokiej jak wiosenny las o zmierzchu; W pasie i przy dekolcie zdobiły ją wstawki z białego, delikatnego futra. Oranżowa natomiast wpadała w odcień rdzy,miała głęboko wycięty, kwadratowy dekolt obramowany maleńkimi koralikami ze złota, a do tego wąski pas ze złotogłowiu. Słonecznie żółty jedwab został wszyty w powiewne rękawy i w długi tren.

- Zdecydowanie wolę oranżowa - rozległ się niski, męski głos.

Maria odwróciła się gwałtownie. Lord Kirkham stał zaledwie kilka kroków od niej. Nie miała pojęcia, jak udało mu się wejść tak bezszelestnie do komnaty, choć musiała przyznać, że całą uwagę skierowała na piękne stroje.

- Zostawcie nas - rzucił lord w stronę pokojówek.

Maria już otworzyła usta, by zaprotestować, ale sługi natychmiast wybiegły za drzwi, podczas gdy lord Kirkham;

wpatrywał się jej w oczy. Czuła się naga pod tym spojrzeniem. Miała na sobie jedynie cienką koszulkę, odsłaniającą szyję i ramiona, a także część piersi, zbyt dużą, niż nakazywała skromność i przyzwoitość. Kiedy przybliżył się, odruchowo uniosła ramiona zasłaniała odkryte części ciała. Chciała się cofnąć, ale nie pozwoliła jej na to skręcona kostka.

- Leżąc na ziemi, z rozrzuconymi włosami i suknią przemoczoną rosą, wyglądałaś bardzo pięknie - oznajmił po chwili Kirkham. - Ale teraz twoja uroda zapiera mi dech w piersiach, moja złotowłosa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie powinien być aż tak oszołomiony. Była przecież wciąż tą samą panną, którą napotkał na drodze, jednak dopiero teraz - gdy miała kunsztownie upięte włosy i obnażone ramiona - mógł w pełni docenić delikatność rysów twarzy, wdzięczne wygięcie szyi i kremową cerę.

Lady Maria była piękna,

- Milordzie - odezwała się w końcu.

Uniosła wysoko głowę i obrzuciła go wojowniczym spojrzeniem, ale Nick wyraźnie dosłyszał, że głos jej drży. Uśmiechnął się nieznacznie, podczas gdy Ria próbowała zasłonic mocno obnażony dekolt. Ku jego najwyższemu zadowoleniu, niezupełnie się to udało.

- Ja wolę zieloną - oznajmiła, śmiało spoglądając mu w oczy. - Ale skoro ty, panie, preferujesz oranżową... - Chwyciła suknię i przycisnęła do siebie.

Nicholas milczał przez dłuższą chwilę. Zachowanie lady Marii cechowała niezwykła mieszanina wyrafinowania i naiwności. Niekiedy zdawała się igrać z nim i flirtować, jednak w jej sposobie bycia wyczuwało się wyraźnie niepewność i niepokój. Po raz pierwszy od wielu lat nie wiedział, jak właściwie powinien się znaleźć.

Zamiast objąć ją ramionami i zacząć uwodzenie od pocałunku, przyglądał się, jak porusza się kusząco, przytulając rdzawą suknię do ciała. Na jej idealnej skórze zniewalająco układał się światłocień i w tym momencie Nick poczuł się tak, jakby to jego uwodzono.

Było to bardzo miłe uczucie.

Zaskoczona nagłą wizytą markiza, Maria nie wiedziała, jak postąpić.

Teraz stał naprzeciwko, pożerając ją wzrokiem, ale poza tym żadnym gestem nie dał do zrozumienia, czego właściwie od niej oczekuje. Może zresztą tak było dla niej lepiej. Może dzięki temu zachowa kontrolę nad tą dziwną sytuacją.

Zwilżyła lekko wargi i odwróciła się nieznacznie od lorda Kirkham, chcąc ukryć zażenowanie. Chwyciła suknię, by się nią okryć i zasłonić przed jego natarczywym spojrzeniem.

Ale co począć dalej? Przecież nie mogła wyrzucić gospodarza z komnaty w jego własnym zamku. A może jednak mogła?

- Panie - odezwała się po chwili, unosząc dumnie głowę - w swej łaskawości przysłałeś pokojówki, by pomogły mi w toalecie. Byłabym wdzięczna, gdybyś zechciał przywołać je z powrotem.

Lord Kirkham wzruszył ramionami.

- Nie będziemy ich potrzebować.

Maria ledwie powstrzymała okrzyk zdziwienia. Chyba nie zamierzał własnoręcznie jej ubierać?

- Wręcz przeciwnie, mój panie - oznajmiła, zdumiewając się własną śmiałością. Uniosła jeszcze wyżej podbródek

i spojrzała na niego wyniośle - Ja zdecydowanie potrzebuję pomocy pokojówek. Uśmiechnął się.

- Proszę cię, wychodząc, przyślij je tutaj - dodała, kładąc dłoń na ramieniu lorda Kirkham i popychając go delikatnie w stronę drzwi.

Kiedy już znalazł się w progu komnaty, spojrzał na nią chmurnie. Maria poczuła silne bicie serca i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniła poważnego błędu.

Chwilę później Nicholas uśmiechnął się i zniknął w mrokach korytarza.

Zamknęła za nim drzwi i oparła się o ich chłodne drewno, oddychając głęboko. Szybko, zanim lord Kirkham mógłby zmienić zdanie, pokuśtykała w stronę łóżka i próbowała naciągnąć na siebie suknię. Oczywiście zaraz zaplątała się w rękawy i gdyby nie jedna z pokojówek, która wpadła do pokoju, zrujnowałaby swoją kunsztowną fryzurę.

- Och, pani! - wykrzyknęła dziewczyna. - Proszę zaczekać, zaraz pomogę ci z tą suknią!

Maria pozwoliła pokojówce delikatnie przełożyć suknię przez głowę, a potem pozapinać wszystkie haftki i pozaciągać sznurówki. Chciała być całkowicie ubrana, na wypadek gdyby markiz zamierzał złożyć jej kolejną wizytę.

Prawdę mówiąc, zupełnie nie wiedziała, co o nim myśleć. W jednej chwili był ponury i nieprzystępny, w następnej - uwodzicielski i wyjątkowo przyjazny. Czy takie właśnie zachowanie powinny znosić szlachcianki? Maria była zagubiona w swych osądach, gdyż jedynymi wysoko urodzonymi mężczyznami, jakich widziała w życiu, byli goście zamku Alderton.

Doskonale natomiast zdawała sobie sprawę, że ten potężnie zbudowany markiz wywiera na niej niezwykłe wrażenie i prowokuje reakcje, jakich nie zaznała nigdy wcześniej.

Wyczuwała, że jest niebezpiecznym mężczyzną. Oczywiscie, nie w tym samym sensie co Geoffrey czy Thomas. To wrażenie zagrożenia było o wiele subtelniejsze, a jednocześnie wzbudzało o wiele większy niepokój.

Tego wieczoru Nicholas nie miał najmniejszej ochoty na hazard. Usiadł więc spokojnie przy długim stole pośrodku wielkiej sali i przyglądał się, jak jego goście oddają się swawolom.

Chłodnym wzrokiem toczył po swoim królestwie.

Swoim królestwie! A to dopiero!

Markiz Kirkham. Nigdy nie sądził, że ten tytuł i posiadłość jemu właśnie przypadną w udziale. Co za ironia losu. To jedynie przez jego własną brawurę Edmund poległ we Francji, co uczyniło z Nicholasa markiza.

Nick przeklinał w duchu swą młodzieńczą głupotę i niezachwiane przekonanie, że on i Edmund są niezniszczalni. To właśnie z powodu bezmyślnej chęci przygód i zaszczytów zaciągnął się pod sztandary króla Henryka i namówił Edmunda, by ruszył z nim na tę wojenną wyprawę po sławę i honor. Wówczas nie zdawał sobie sprawy, że ciągnie starszego brata na bitwę, która dla niego skończy się w bezimiennym grobie, na francuskiej ziemi.

Bezpośrednio po tej tragedii Nicholas nie był w stanie wrócić do domu, do ojca, załamanego wieścią o śmierci Edmunda, do młodziutkiej narzeczonej brata - córki barona, ich

sąsiada. Dlatego wędrował po Europie, na rozmaite sposoby karząc się za śmierć brata, aż w końcu nie mógł już dłużej znieść życia na obczyźnie.

Kiedy jednak znowu pojawił się w Kirkham, okazało się że ojciec wyzionął ducha. Tak więc utracił kolejną, drogą swemu sercu osobę.

Niewiele zmieniła się ta posiadłość od czasu, gdy był małym chłopcem. Zamek Kirkham wyglądał w zasadzie identycznie, inne jednak przebywało w nim towarzystwo.
Tęgie piwo płynęło szerokim strumieniem. Mężczyźni grali w kości i karty. Muzykanci wygrywali melodie sprośnych piosenek, a pijackie głosy co rusz podejmowały słowa. Sala była pełna chętnych, wyuzdanych dziewek - Nicholas nie miał też wątpliwości, że sporo z nich wraz z rozochoconymi mężczyznami kryje się w różnych zakamarkach zamku. Żadna kobieta nie budziła w nim jednak takiego zaciekawienia i pożądania, jak dziewczyna siedząca w komnacie południowej wieży.

Maria ze Staffordshire.

Maria o fascynujących oczach.

Teraz, gdy poznał walory innych części jej ciała, coraz bardziej żałował, że opuścił jej komnatę. Kosztowało go wiele wysiłku, by oderwać wzrok od tych kuszących kształtów, które tak usilnie, acz z mizernym efektem, próbowała ukryć za rdzawą suknią.
W każdym razie zobaczył dostatecznie dużo, by rozbudził się w nim niezwykły apetyt.
Nicholas pociągnął łyk grzanego wina. Nie ma sensu ciągnąć tych myśli. Podjął decyzję i teraz będzie się jej trzymać. Nie zakłóci spokoju lady Marii tej nocy. Niech wypocznie

i niech jej kostka wydobrzeje, zanim on zabierze się za uwodzenie. Chciałby, żeby oddała mu się z własnej woli.

Do Nicholasa przysiadł się Harry, lord Lofton. Sięgnął po stojący na stole dzban z piwem i nalał sobie pełny kufel.

- Nie pociągają cię kości dzisiejszego wieczoru, Kirkham? - zapytał.

- W tej chwili wolałbym raczej posłuchać pieśni minstreli - odparł Nick leniwie. Rozparł się na krześle i wyciągnął na całą swą imponującą długość.

- Nie szykujesz się chyba do złożenia wizyty tajemniczej damie, zamkniętej w górnych komnatach?

- Co słychać u Carringtona? - zapytał, by jak najszybciej zmienić temat. Lord Carrington należał do bliskich przyjaciół Sierlynga, więc wszelkie wieści na jego temat mogły rzucić swiatło na poczynania księcia.

- Udał się na kontynent - odparł Harry. - Bexhill wspominał ostatnio, że wraz z żoną i córką postanowił spędzić kilka tygodni w Italii.

Nicholas nigdy nie traktował poważnie lorda Bexhilla, nadętego londyńskiego dandysa, i teraz też nie bardzo dowierzał temu, co usłyszał. Choć większość ludzi sądziło inaczej, Kirkham skądinąd dobrze wiedział, że Carrington nie pozostawał w najlepszych stosunkach z żoną, która z reguły rezydowała na wsi, podczas gdy on przebywał w Londynie. Dlatego trzeba było sprawdzić wiadomość o jego wyjeździe z rodziną bez względu na to, co rozgłaszał ten głupiec, Bexhill.

- A cóż takiego szczególnego jest w Italii? - zapytał Nicholas, pociągając wina.

- Klimat - odparł Harry. - Bexhill twierdzi, że żona Car-

ringtona cierpi na... ale, ale, zdaje się, że sprytnie odwiodła mnie od o wiele ciekawszego tematu - oznajmił Loftorip uśmiechając się szelmowsko. - Co z damą, którą ukryłes w swej wieży?

- To nie twoja sprawa.

- Ależ mój Kirkhamie, jeżeli rzeczywiście nie jesteś nią zainteresowany, pozwól, bym ja...

- Ta dama jest pod moją ochroną - przerwał Loftonowi - i tak długo, jak będzie się pod nią znajdować...

- Chcesz ją tylko dla siebie, co? - wybełkotał pijany! Harry.

- Czy doprawdy nie widzisz tu żadnej kobiety mogącej pobudzić twe żądze? - spytał Nick, powstrzymując gniew. Lofton niewątpliwie należał do najbardziej tępych darmozjadów, jakich poznał w życiu, niemniej miał dostęp do informacji, często bardzo użytecznych, trzeba więc było znosić objawy jego głupoty. - Ostatecznie w tym zamku znalazły się dziś najnadobniejsze i najbardziej ochocze z dziewek w całym Staffordshire.

- Ach, ale ta tajemnicza dama jest teraz.

- Tajemnicza? - żachnął się Kirkham.

- Żadnemu z nas nie pozwoliłeś choćby dobrze przyjrzeć, czyż nie?

- Oczywiście - odparł Nick pełnym wyższości tonem. -Miałem rzucać niewinne dziewczę wilkom na pożarcie? Wybacz, ale byłoby to nikczemne.

Harry wybuchnął śmiechem.

- Nie próbuj mi tylko wmówić, że nagle obudziło się w tobie sumienie, Kirkham. Wedle mnie, próbujesz ją złowić dla siebie.

- Nie da się jednak ukryć, żeś jest idiotą, Lofton.

Harry po raz kolejny zarechotał rubasznie, po czym wbił w swego gospodarza przenikliwy wzrok.

- To prawda, Kirkham - odparł po chwili. - Rzeczywiście nie należę do najlotniejszych.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maria obudziła się przemarznięta do szpiku kości.

Usiadła gwałtownie na łóżku, zupełnie zdezorientowana. Po chwili jednak przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

Cienka koszula nie chroniła jej przed chłodem - teraz więc bardzo żałowała, że nie wybrała cieplejszego nocnego stroju. Jednak tak bardzo zachwyciła ją ta jedwabna szatka z króciutkimi rękawami, zdobiona kunsztownym haftem przy szyi, że zupełnie nie myślała o praktycznej stronie zagadnienia. Na dodatek, przy szyi nie było żadnego troczka ściągającego koszulę, otwierała się więc szeroldm rozcięciem i na dodatek zsuwała z jednego ramienia. Maria podciągnęła ją do góry, jednak wtedy koszula opadła z drugiej strony.

W zamku zapanowała cisza - do komnaty na górze nie dobiegały żadne odgłosy hulanek. Zdumiewające, że w ogóle zdołała zasnąć przy tych pokrzykiwaniach, muzyce i wybuchach śmiechu, dobiegających do wieży z wielkiej sali na dole.

Najprawdopodobniej napój, podany jej przez jedną z pokojówek, zawierał jakiś nasenny ekstrakt, który pomógł jej pogrążyć się we śnie. Podniosła się bardzo ostrożnie, starając się nie obciążać kostki, i ,na jednej nodze zaczęła skakać w stronę kominka.

Zapewne bez trudu dotarłaby do niego,- gdyby nie stołek,

którego nie zauważyła w ciemności. Zbliżając się do paleniska, potknęła się i upadła bezwładnie na ziemię, przewracając z hukiem, krzesło i wydając okrzyk przerażenia.

W zasadzie nic jej się nie stało, jednak siadając, nie zdołała zdusić jęku. Narobiła tyle hałasu, że zapewne zbudziła wszystkich nocujących w zamku.

Jej obawy wkrótce się potwierdziły, gdy zza drzwi dobiegły ją podniecone glosy. Zakłopotana- próbowała dźwignąć się na nogi, jednak w tym samym, momencie gwałtownie otworzyły się drzwi.

- Wracajcie do łóżek! - rozkazał lord Kirkham wszystkim, którzy zgromadzili u progu komnaty. Stał zwrócony do niej plecami, jednak Maria nie miała najmniejszych wątpliwości, że za moment będzie musiała stawić mu czoło, w tej mało eleganckiej pozie, Na myśl o tym westchnęła, żałośnie.

Tymczasem Kirkham rzeczywiście odwrócił się w jej stronę i wówczas spostrzegła, że i on był skąpo ubrany.

Stanowczym zamchem zamknął za sobą drzwi, podczas gdy Maria niezdarnie gramoliła się z podłogi. Już chciała przeprosić za wywołane zamieszanie, gdy nagle przypomniała sobie, za kogo ma tu uchodzić. Za kobietę dobrze urodzoną. Damę, .która niepowinna dbać o to, że poderwała na nogi połowę domu, jeżeli tylko miała taką potrzebę czy ochotę.

Nie powinna także drżeć na widok jedynie na wpół odzianego mężczyzny, przybywającego jej z pomocą. Była przecież córką księżnej. Ciemny tors, porośnięty krótkimi, gęstymi, ciemnymi włosami, nie powinien zrobić na niej żadnego wrażenia. Podobnie jak widok muskularnych nóg obciągniętych rajtuzami oraz przyrodzenia, wyjątkowo wyekspono-

wanego z racji braku tuniki. Nie, nie będzie się mu przyglądać i zachowa spokój.

Otarła wilgotne ręce o koszulę i stanęła z wysoko uniesioną głową, gotowa odgrywać rolę szlachcianki.

- Proszę uważać na siebie, lady Mario - odezwał się Kirkham, zbliżając się w jej stronę. - W przeciwnym razie możesz znowu upaść, pani. Czy nie doznałaś żadnego urazu?

- Nie, milordzie - odparła Maria swobodnie. - Ucierpiała jedynie ma duma.

- Hm - mruknął, stawiając latarnię na niskim stoliku przy łóżku. - Obawiam się, że do jutra ucierpi jeszcze bardziej.

Maria zjeżyła się, słysząc żartobliwy ton w jego glosie. Ostatecznie dworował sobie jej kosztem, a to bardzo jej nie odpowiadało.

- Pozwól, że ci pomogę, pani.

Zanim zdążyła zareagować, chwycił ją w swe muskularne ramiona.

Świeca stojąca w latarni zamigotała gwałtownie i na twarzy Kirkhama zagrały błyski światła. Maria nie umiała odgadnąć, co oznacza jego mina, zauważyła jednak, jak bardzo pociemniały mu oczy, gdy niósł ją w stronę łoża.

Zamiast jednak złożyć ją na materacu, pozwolił, by zsunęła się wzdłuż jego ciała - w szczególnym geście pieszczoty. Przez cienki jedwab Maria poczuła palące gorąco jego torsu. Kiedy spojrzał na nią, zrozumiała, że on także poczuł coś szczególnego.

Powędrowała oczami za jego wzrokiem i zobaczyła, że stykają się nagimi ciałami. W całym zamieszaniu rozcięcie jej koszuli znacznie się rozchyliło. Zebrała się jednak w sobie, by nie zareagować jak naiwna dzierlatka.

Nicholas miał wrażenie, że zaraz rozpadnie się na kawałki. Ta kobieta musiała wiedzieć, jak na niego działa. Na pewno czuła, jak bardzo jest podniecony, jak bardzo rozpala go kontakt z jej miękkim jedwabistym ciałem. Nagie koniuszki piersi ocierały się o jego tors, wywołując w nim niepohamowane pożądanie. Drżała lekko i wstrzymywała oddech -a więc pragnęła go równie mocno jak on jej.

Przywarł ustami do pulsującej żyłki na szyi Marii, a ona odchyliła nieznacznie głowę w geście zaproszenia. Jej delikatna, aksamitna skóra pachniała nieznacznie kwiatowym aromatem. Nick jedną ręką przyciskał Marię mocno do siebie, drugą zaś wodził po jej szyi, a potem objął dłonią jej pełną pierś. Jęknęła w odpowiedzi.

Ten dźwięk podniecił go jeszcze bardziej i Nicholas przycisnął usta do jej warg. Całował ją delikatnie, przytulając do siebie jeszcze mocniej, ocierając się biodrami o jej biodra w rytmie niedwuznacznie zdradzającym jego intencje.

Śmiało rozchylił wargami jej usta i połączył z nią w długim, namiętnym pocałunku.

Reagowała na jego pieszczoty jak nieśmiała, niewinna panna, Nick jednak doskonale pamiętał jej uwodzicielskie spojrzenia, ostentacyjne wzruszenia ramion. Miał cały czas przed oczami tę cieniutką koszulkę, ledwo zakrywającą jej wdzięki.

Kobieta wyglądająca jak lady Maria nie mogła być niewinną dziewicą.

Gdy więc tylko wygoi się jej kostka...

Na Boga jedynego, co też go opętało?! Ta kobieta była ranna z powodu jego brawury i nieostrożności, a on próbował miłosnych sztuczek, zanim zdołała dojść do siebie. Na dodatek, na skutek tego upadku, zapewne nabawiła się now wych stłuczeń i sińców.

- Mario - wyszeptał, odrywając się od jej ust.

Uniosła głowę. Te niezwykłe, bursztynowe oczy błyszczały z pożądania. Teraz chętnie by mu się oddała, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Chciał jednak, by czynnie uczestniczyła w tym akcie, a nie bardzo to było możliwe gdy była tak posiniaczona i poobijana.

W końcu nadejdzie ta upragniona noc. Wówczas spędzą razem wiele godzin, gdy nie będzie już osłabiona bólem i naparem z waleriany.

Chciał, by była w pełni świadoma, kiedy będzie mu się oddawać.

Nadszedł świt, pogodny i słoneczny.
Maria leżała w łożu i wsłuchiwała się w ptasie trele dobiegające od okna. W zamku panowała cisza.
Zupełnie nie pojmowała, co opętało ją tej nocy, gdy omal nie oddała się lordowi Kirkham. Nie rozumiała także, co sprawiło,
że nie wykorzystał jej słabości. To dobrze, że nie posunął się dalej w swych awansach, kiedy była pod wpływem jakiś usypiających ziół. A jednocześnie, gdy wyszedł z jej komnaty ogarnęła ją straszliwa tęsknota, prześladująca ją we śnie i wciąż jeszcze obezwładniająca.
Maria nigdy dotąd nie doświadczyła przeżyć, jakie stały się jej udziałem ubiegłej nocy. Nie miała pojęcia, co może zdziałać dotyk mężczyzny. Chociaż zapewne nie każdego mężczyzny. Podejrzewała, że jedynie dłonie i usta Nicholasa Hawkena mogły wywołać w niej tak potężne emocje.

Drżąc z zimna, rozglądała się po komnacie. Tak właśnie bedzie wyglądać jej życie, kiedy już znajdzie się w Rockbury. Usiłowała skupić myśli na czym innym i wyrzucić lorda Nicholasa z pamięci.

Będzie miała wielkie łoże wymoszczone puchowymi pierzynami - może nawet otoczone kotarą, dla zachowania ciepła i posadzkę wysypaną świeżym sitowiem. Zyska spokój. Wygody. Radość życia. A przede wszystkim - dom, własne miejsce na ziemi.

Podciągnęła kolana pod brodę, nasunęła pierzynę na ramiona i zaczęła rozmyślać nad wyjazdem z Kirkham. Czuła sie rozdarta pomiędzy potrzebą dotarcia do Rockbury, a chęcia pozostania pod dachem markiza, sprawdzenia, jak daleko może posunąć się ich znajomość.

Jakie właściwie miał wobec niej zamiary? Niewątpliwie, nie zamierzał jej skrzywdzić, uważał ją bowiem za kobietę wysokiego urodzenia. A żaden mężczyzna o pozycji Nicholasa Hawkena nie posunąłby się do uwiedzenia szlachcianki. Dla niego była przecież „lady Marią".

Natychmiast poprawiła się w myślach, że przecież naprawdę jest lady Marią. A jednocześnie zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do tego, że ktoś na co dzień będzie nazywać ją Marią czy lady Marią. Jakoś nie umiała sobie tego wyobrazić.

Przez jakiś czas rozważała, czy nie powiedzieć lordowi Kirkham, dokąd i po co zmierza, w końcu jednak uznała, że nie powinna tego robić. Ostatecznie nie była pewna, czy Rockbury to rzeczywiście jej dziedzictwo, nie chciała się więc narażać na kompromitację, gdyby się okazało, że wszystko pokręciła. Nie mogła powiedzieć Nicholasowi,

że jest córką księcia i dziedziczką Rockbury, póki tego sama nie sprawdzi. Do tej pory powinna zachować dyskrecję.
Ria wróciła pamięcią do tych rozlicznych okazji, gdy młodzi mężczyźni zjeżdżali do Alderton. Jak w ich obecności za chowywała się jej kuzynka? Cecilia spędziła kilka sezonów na dworze w Londynie i doskonale umiała sobie radzic z adoratorami.

Czy potrafiłaby śmiało flirtować, a równocześnie zachować skromność i powagę - podobnie jak to czyniła jej kuzynka? Cecilia bez wątpienia umiałaby właściwie się znalezc w takiej sytuacji, jak Ria poprzedniej nocy.

- Och, pani! - rozległ się nagle zuchwały, młody głos - Jest przecież tak wcześnie. Nie przypuszczałam, że o tej porze już nie będziesz spać, pani!

W progu stała jedna z pokojówek, które pomagały jej ubiegłego wieczoru. Dziewczyna odwróciła się i chwyciła szaflik parującej wody, po czym wkroczyła do pokoju i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Perspektywa kąpieli w gorącej wodzie zdawała się bardzo nęcąca. Ria wysunęła się spod ciepłej pierzyny. Nie zdecydowala jeszcze, co zrobi, bo wiele zależało od kondycji jej nogi. Jeżeli kostka pozwoli jej na podróż, niezwłocznie ruszy w drogę.

A jeśli nie - cóż, kolejny dzień pod dachem Kirkhama zapewne jej nie zaszkodzi.

Stajnie były pogrążone w ciszy. Żaden ze stajennych jeszcze nie wstał, Nicholas mógł więc cieszyć się spokojem poranka. Za parę godzin przebudzą się jego goście i zaczną kręcić po całym zamku, poszukując nowych rozrywek, mimo

że wciąż jeszcze będą odczuwać skutki wczorajszego pijaństwa.

Nick spokojnie przemierzył całą stajnię witany parskaniem koni, aż dotarł do boksu, w którym stał koń lady Marii. Odciągnął skobel, wszedł do środka i zaczął przyglądać się wiekowej kobyle, choć w gruncie rzeczy to nie ona zaprzątała jego myśli.

W pamięci wciąż miał nocne spotkanie z Marią. Aż do switu przewracał się z boku na bok, z trudem powstrzymując sie, by nie wrócić do jej komnaty. Żadna kobieta nie podnieciła go tak bardzo od wielu lat. A może nawet nigdy przedtem.

I zupełnie nie wiedział, co takiego jest w tej młodej damie, że wzniecała w nim nieposkromioną namiętność.

Nie umiałby wskazać ani jednej szczególnej cechy, która wzbudzała w nim tak gwałtowne uczucia, choć intrygowała go bardziej niż jakakolwiek kobieta w jego życiu. Poza tym jednak nie umiałby zdecydować, co tak go w niej pociągało.

Nicholas powiódł dłonią wzdłuż końskiej głowy aż po nozdrza, po czym dokładnie obejrzał zęby zwierzęcia. Zastanawiał się, jak daleko Maria zamierzała dotrzeć na tym koniu. Ale nade wszystko nurtowało go, jakim cudem lady Maria zdołała aż tak zawładnąć jego myślami, że przestał nawet interesować się sprawą księcia Sterlyng i zdradą stanu.

Nicholas w zasadzie nie znał Johna Burtona, należącego przecież do pokolenia jego ojca, a więc otoczonego dużo starszymi ludźmi. Wiedział natomiast, że w młodości Sterlyng nigdy nie wykazywał skłonności do płochych zachowań, w odróżnieniu od wielu innych wysoko urodzonych młodzieńców. Książę był zausznikiem Henryka Lancastera, gdy Henryk odebrał tron królowi Ryszardowi, i już na zawsze pozostał gorliwym poplecznikiem Lancasterów.

O ile Nickowi było wiadomo, John Burton nie miał żadnej bliskiej rodziny i całkowicie poświęcił się służbie Anglii. Czy więc to możliwe, by został zdrajcą?

Jeżeli jednak rzeczywiście do tego doszło, Nicholas tego dowiedzie. A potem się postara, by Sterlyng trafił na szafot To jedno było pewne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jak zwykle Henryk Tournay dopilnował wszelkich szczegółów związanych z organizacją polowania. Nicholasowi nie pozostało więc nic do roboty.

Zastanawiając się, jakie kroki podejmie, jeśli okaże się, że zdrajcą jest książę Sterlyng, Nick powolnym krokiem ruszył do ogrodu, gdzie w dzieciństwie często bawił się z Edmundem. Nierzadko, gdy miał coś trudnego do rozważenia, bezwiednie kierował się właśnie tu.

Ogrodnicy dobrze wykonywali swą pracę - rabaty kwiatowe zostały starannie wygrabione i gdzieniegdzie zaczęły się już pojawiać świeże pędy. Nicholas dziwił się, że po tak niespodziewanie ciężkiej zimie, jaka nawiedziła ich tego roku, cokolwiek było w stanie wyrosnąć. Doszedł jednak szybko do przekonania, że taka właśnie jest siła przyrody. Zawsze potrafiła się odradzać.

Skręcił w dróżkę biegnącą wokół starych, rozłożystych owocowych drzew, o węzłowatych gałęziach już pokrytych pierwszymi pączkami i skierował się do sekretnej części ogrodu, gdzie razem z Edmundem często chowali się przed swoim guwernerem. Prowadziła do niej niezwykle kręta ścieżka i im bardziej zagłębiała się w ogród, tym większe było wrażenie odcięcia się od zewnętrznego świata.

Nick niemal dotarł do niskiego muru, gęsto obrośniętej winoroślą, gdy usłyszał cichy kobiecy głos.
-Złaź szybciutko, ty mały dzikusku!
Jak przez sen Nicholas przypomniał sobie podobne słowa wypowiadane do niego przed wieloma laty.
Uśmiechnął się pod nosem i ruszył w stronę, z której dobiegał przymilny głos. Kiedy wyszedł zza wysokich zielonych krzewów, zatrzymał się gwałtownie. Przy drzewie stała lady Maria, usiłując przywabić do siebie kocię, siedzące w rozwidleniu gałęzi.
Tego ranka była ubrana w aksamitną, ciemnoniebieska suknię z długimi, szerokimi rękawami, tak wysoko zabudowaną pod szyją, że nie powstydziłaby się jej nawet zakonnica. Włosy miała na dodatek przykryte welonem, choć niektóre złote loki wymykały się spod delikatnej materii. Wyglądała równie pięknie i wdzięcznie jak wczoraj, choć przecież zupełnie inaczej.
Nicholas zdumiał się, jakim cudem zdołała przejść taki kawał drogi.
Czyżby stan jej kostki aż tak się polepszył?
-Chodź tu, biedne kociątko - prosiła, nieświadoma obecności Nicka. W zapraszającym geście wzniosła rękę w stronę drzewa i poruszała palcami, a Nick miał nadzieję, że zwierzątko nie podrapie jej boleśnie. - Nie chcę, żebyś spadł Gdzie twoja mama?
Kociak w końcu dał się skusić i z wahaniem, sztywno wyciągając łapy, postąpił w stronę Marii. Kiedy znalazł się, dość blisko, wzięła go delikatnie w ramiona i przytuliła do piersi.
Nicholas z zapartym tchem przyglądał się, jak drobnymi

dłonmi gładziła brązowe futerko. I znów poczuł owo silne pozadanie, ale przybrał pozory opanowania i podszedł do Marii, starając się jej nie przestraszyć.

- Ośmielę się powiedzieć, że bardzo bym się cieszył, gdyby twe dłonie tak wędrowały po mym ciele, moja złotowłosa - oznajmił. Ku jego zachwytowi, zarumieniła się uroczo i wypuściła z ramion kociaka, który szybko czmychnął w krzaki. A potem niezdarnym ruchem sięgnęła po wystrugana z drewna kulę, opartą o pień.

Nie przystoi, byś mówił podobne rzeczy, milordzie. Nie? - zapytał, podchodząc bliżej. - Twój mały przyjaciel zostawił na sukni mnóstwo sierści, pani. - Nie odrywając wzroku od jej oczu, zaczął delikatnie strzepywać kocią sierść z aksamitnego stanika.

Wiedział, że zachowuje się niestosownie, dotykając damy w taki sposób, ale gdy poczuł, jak zadrżała pod jego dłonią, zupełnie nie umiał się opanować. A właściwie wcale tego nie chciał.

Wciąż nie był pewien, co ta kobieta właściwie o nim sądzi, choć cały czas miał w pamięci wydarzenia ubiegłej nocy i jej miękkie, pełne kształty. Ręce go aż świerzbiły, by znów dotknąć nagiego ciała, poczuć, jak piersi twardnieją pod jego pieszczotą. W tej chwili pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Ria tymczasem szybko chwyciła kulę i cofnęła się - oddalając poza zasięg jego rąk. Następnie odwróciła się i zaczęła przyglądać grządkom.

- To bardzo niezwykły ogród - powiedziała po chwili, gdy odzyskała głos. W żadnym razie nie przyszłoby jej do głowy, że lord Kirkham uda się na przechadzkę, gdy w zamku przebywało tylu gości, którym należało poświęcić uwagę. A na dodatek znowu mu się udało wyprowadzić ją z równowagi swoimi spojrzeniami i muśnięciami dłoni. – Nigdy nie widziałam równie gęstej winorośli.

- Wraz z bratem często kryliśmy się w tym zakątku -rzekł, znowu zbliżając się do Marii. Miał teraz pociemniała chmurną twarz i posępne spojrzenie. - Mieliśmy wyjątkowo okrutnego guwernera - ciągnął niskim, uwodzicielskim tonem. - Przy byle okazji stosował chłostę.

- I twoi rodzice, panie, tolerowali podobne okrucieństwo?

Nick wzruszył ramionami.

- Twoi rodzice, jak mniemam, hołubili cię, pani?

Maria szybko odwróciła głowę, by nie wyczytał z jej oczu prawdy.

- Oczywiście - rzuciła pospiesznie.

Drgnęła, gdy wziął w dłonie jej złoty medalion.

- To bardzo interesujący klejnot - zauważył. Wierzchem dłoni dotykał jej piersi i Ria nie miała wątpliwości, że czuje, jak gwałtownie bije jej serce. - Jakież to skrywał sekrety?

- Żadne, które powinny cię interesować, panie - oznajmiła Ria, biorąc medalion z jego dłoni i odsuwając się o krok. - Ten klejnot należał do mojej matki.

Wiedziała, że nie powinna przebywać z nim sam na sam bo udowodnił, że nie można mu ufać. Co gorsza, będąc w jego towarzystwie nie mogła zaufać także samej sobie.

- Skąd wzięłaś, pani, tę kulę? - zapytał, postępując tuz za nią.

- Dostałam ją od Aggie, twej pokojówki, panie. Jej

młodszy brat jest ułomny, a ta kula stała się dla niego już za mała.

Jest bardzo nietwarzowa, pani - stwierdził Nicholas. -Moze więc w zamian oprzesz się na moim ramieniu?

Kula mi wystarczy, dziękuję, milordzie - odparła Maria. Nie chciała go dotykać ani pozwalać, żeby on jej dotykał, to za bardzo naruszało jej spokój.

Teraz najważniejsze było szybkie wygojenie nogi, by mogła niezwłocznie udać się do Rockbury i dowiedzieć się, czy w istocie jest Marią Burton.

- Czy jadłaś już śniadanie, pani? - spytał Nicholas, bezceremonialnie wyjmując z jej ręki kulę i wciskając jej dłoń pod swoje ramię.

Maria nie wiedziała, jak zaprotestować, a jednocześnie zachować powagę szlachetnie urodzonej damy. Postanowiła więc nie reagować i milcząco kuśtykała u jego boku.

- Nie, panie.
- W takim razie zjemy je razem - oznajmił.
- Ale ja...
- Przez najbliższe kilka godzin nikt jeszcze nie podniesie się z łoża - oświadczył, wchodząc jej w słowo. - Dzięki temu będziemy mieli okazję poznać się bliżej.
- Odniosłam wrażenie, że ostatniej nocy zaznajomiliśmy się o wiele bliżej, niż powinniśmy - odparła Maria i natychmiast ugryzła się w język. Na Boga, czemuż powiedziała coś podobnego?
- Ani w połowie tak dobrze, jak jeszcze się zaznajomimy, moja złotowłosa - odparował, wyraźnie rozbawiony jej zażenowaniem. .

Ta uwaga poruszyła ją do głębi, ale niestety nie przyszła

jej do głowy żadna riposta. Zachowała więc milczenie. Przez grubą, aksamitną tkaninę sukni wyraźnie wyczuwała ciepło ramienia Nickolasa, przyciśniętego do jej piersi.

Odsunęła się więc od niego nieznacznie i pokornie kusty kała u jego boku, udając, że nie widzi szelmowskiego uśmieszku błąkającego się na jego ustach. Nie będzie zważała na jego impertynencje, tak będzie najlepiej.

Weszli do głównego zamku przez drewnianą, ogrodowa bramę, po czym udali się do bogato zdobionej komnaty w której poprzedniego wieczoru Henryk Tournay opatrywał jej stopę. Czekał tam już sir Gyles, jeszcze potężniejszy i groźniejszy w stalowej kolczudze i z mieczem przypasa nym do boku.

- Dzień dobry, milordzie - powiedział, po czym zwrócił się z lekkim ukłonem w stronę Marii. - Pani.

Taka czołobitność była dla niej czymś niezwykłym. Ma ria, jak zaczęła ostatnio o sobie myśleć - wątpiła, czy kiedykolwiek do tego przywyknie.

Nicholas podprowadził ją do miękko wyścielanego krzesła ustawionego przy wielkim, dębowym biurku. W kominku płonął ogień, czyniąc wnętrze miłym i przytulnym.

- Tu odpoczniesz pani lepiej niż w wielkiej sali, która jest o tej porze zazwyczaj niedogrzana - oznajmił Nicholas.

- Dziękuję, panie - odparła.

Lord Kirkham znowu obrzucił ją pełnym zachwytu wzrokiem i Maria poczuła się jak naga mimo zapiętej pod szyją sukni. Cieszyła się z obecności sir Gylesa, ale dojrzała w jego oku błysk dezaprobaty. Nie wiedziała, czy dotyczyła ona jej osoby czy raczej zachowania lorda Kirkham.

W obecności tych dwóch potężnych mężczyzn czuła sie onieśmielona, wcisnęła się więc głębiej w krzesło i zacisneła dłonie na medalionie.

Gyles - odezwał się tymczasem markiz, zasiadając za masywnym biurkiem. Umoczył zaostrzone gęsie pióro w kałamarzu i zaczął pokrywać leżący przed nim arkusz welinu wyraźnym, dużym pismem. - Weź kilku ludzi i ruszaj do Londynu z tym listem - polecił, po czym w milczeniu skończył pisanie, osuszył welin piaskiem, zapieczętował sygnetem i wręczył sir Gylesowi.

Maria nie spuszczała wzroku z dłoni lorda Kirkhama, silnych i muskularnych, porośniętych krótkimi, ciemnymi włosami. Dłoni, które dotykały jej o wiele śmielej, niż powinny.

- Czy mam czekać na odpowiedź? - spytał Gyles.

- Nie, to nie będzie konieczne - odparł markiz. - Nie musisz też się spieszyć z powrotem do Kirkham.

- Tak jest, milordzie.

- A tak na marginesie, Gyles. Ani lady Maria, ani ja nie jedliśmy jeszcze śniadania - powiedział, rzucając dziewczynie, zniewalające spojrzenie. - Zanim wyjedziesz, wyślij kogoś do kuchni i zarządź, by podano nam tutaj posiłek.

- Oczywiście, milordzie - odpowiedział Gyles, po czym ponownie skłonił się Marii i opuścił komnatę.

Lord Kirkham tymczasem podniósł się z krzesła i stanął u boku Marii.

- Kostka wciąż jeszcze ci dokucza, pani?

Skinęła z żalem głową.

- Niestety tak. A już miałam nadzieję, że z samego rana ruszę w drogę.

- A dokąd właściwie zmierzasz, moja złotowłosa?

Maria wahała się jedynie przez chwilę.

- Do domu - odparła, wiedząc doskonale, że markiz zapyta o jego dokładne położenie.

Lord Kirkham wybuchnął śmiechem. To było przyjemniejsze niż sarkazm w jego glosie, gdy tytułował ja „swoją złotowłosą".

- Od dawna żadna kobieta nie rozbudziła we mnie takiej ciekawości - oznajmił, ściągając brwi i potrząsając lekko głową. - Gdybym zapytał, gdzie dokładnie jest ten „dom czy odpowiedziałabyś mi szczerze, pani?

- Prawdę mówiąc, nie - odparła wyniosłym tonem.

Ta odpowiedź spotkała się z kolejnym wybuchem śmiechu Maria miała pewność, że Cecilia prowadziłaby podobna rozmowę zupełnie inaczej. Niewątpliwie stawiłaby czoło mężczyźnie i z wyższością oświadczyła, że cel jej podróży jest tylko jej osobistą sprawą. A potem zatrzepotałaby rzęsa mi i przyjęła obrażoną pozę, zniechęcającą każdego nie szczęsnego, niczego niepodejrzewającego rozmówcę do dal szych pytań.

Problem w tym, że Maria ani przez moment nie sądziła, że Nicholas Hawken należał do nieszczęsnych czy niczego niepodejrzewających młodzieńców. Ona z kolei nie miała powabu i wdzięku Cecilii. Kuzynka była wysoka i wiotka, a jej piękne czarne włosy i ciemne oczy wywoływały liczne zachwyty.

- W takim razie przestanę dociekać twych sekretów - oz najmił Nicholas, przysuwając w jej stronę niski stołek. - Za pewniam cię jednak, pani, że możesz pozostać w Kirkham tak długo, jak tylko zechcesz.

Maria uznała, że dość dziwnie sformułował tę wypo-
-wiedź, ale postanowiła się nad tym nie zastanawiać.
Zastanowiło ją jednak, czemu sądził, że miałaby w ogóle ochote zostać tu dłużej niż to konieczne.
Chwile później lord Kirkham kucnął przy niej, uniósł stope i położył delikatnie na stołku. Nie zdjął jednak dłoni z niej tylko zaczął delikatnie masować przez cienką wełnę.

Zdusiła w sobie okrzyk zdumienia. Jego opiekuńczość, i czułość dotyku były niepokojące.
Stanowczo nie powinna czuć tak wyraźnie gorąca jego przez wełnianą materię, i to gorąco nie powinno wzbudzac w niej tak silnych wspomnień pocałunku i bliskości .
- Milordzie...
- Nie wyczuwam żadnego obrzęku - oznajmił Nicholas, nie zważając na zatrwożony ton jej głosu. - Czy wciąż jest mocno zasioniona?
W odpowiedzi skinęła jedynie głową. On tymczasem przesunął rękę w górę, objął dłonią krągłą łydkę i ponownie spojrzał Marii głęboko w oczy. Uwodził ją, dotykając jedynie jej nogi!
- Czy nie doznałaś urazu w żadnym innym miejscu?
- Nie, panie.
Zaczęła się od niego odsuwać, ale w tym samym momencie Nicholas puścił jej łydkę i wstał.
- Ach, oto i nasze śniadanie.
Maria odetchnęła z ulgą, zastanawiając się przy tym, w jak i sposób lord Kirkham zorientował się, że nadchodzi sługa,

podczas gdy ona nie spostrzegła obecności żadnej innej osoby w komnacie. Nie miała jednak wątpliwości, że tylko dlatego przerwał umizgi.

Służący ustawił na niskim stoliku ciężką tacę z chlebem, serem, owocami i kubkami grzanego cydru. Lord Kirkham przysunął swoje krzesło i usiadł obok.

- Mam nadzieję, że dopisuje ci apetyt, pani - powiedział gdy zostali już sami.

- Tak, panie. Jestem głodna jak wilk.

Polowanie udało się nadzwyczaj, choć Nicholas nie dowiedział się niczego nowego w sprawie księcia Sterlyng. Dawno temu krążyła plotka, że książę miał gdzieś sekretnego dziedzica, ale Nicka nie interesowały prywatne sprawy Burtosa. Jego pochłaniały jedynie sprawy dotyczące angielskiej racji stanu.

Jeżeli rzeczywiście książę wdał się w jakieś niecne konszachty z Francuzami, sprytnie odwracał od siebie wszelkie podejrzenia. Żaden z gości Kirkhama nie miał nic rzeczowego do powiedzenia, poza uwagami na temat prowadzonych wręcz obłędnych, poszukiwań potomka zaginionego przej wielu laty.

Biorąc pod uwagę majątek i status Sterlynga, wszyscy zgodnie twierdzili, że teraz pojawi się mnóstwo uzurpatorów próbujących dobrać się do jego fortuny.

I w tym kierunku właśnie toczyła się dyskusja, póki męz czyźni nie wrócili z polowania, by pokrzepić się jadłem i na pitkami, a potem odpocząć w swych pokojach przed wieczornymi swawolami w wielkiej sali.

Kirkham zaszył się w swej ulubionej komnacie, zwanej

przez jego ojca „gabinetem". Tutaj znajdowała się imponujaca kolekcja ksiąg, którą przed dziesiątkami lat zapoczatkował jego dziadek, a ojciec powiększył o wiele cennych woluminów. Tu przechowywano też pamiątki rodzinne, zamknięte na cztery spusty w masywnych skrzyniach. Tutaj również Nick omawiał najważniejsze sprawy z rządcą swych dóbr oraz rozsądzał spory wnoszone przez włościan.

Prawdę mówiąc, Nicholas nie miał już ochoty zastanawiać sie dłużej nad sprawą księcia Sterlyng i nie chciał wyciągać dalszych informacji od swoich gości, udając rozpustnego szlachcica.

Teraz w pełni zajmowała go lady Maria.

Na chwilę wrócił myślami do sukni, które oddał do jej dyspozycji - należałyby do żony Edmunda, gdyby Edmund przeżył kampanię francuską i poślubił swą ukochana Alyce.

Lady Alyce była uroczą dziewczyną, wesołą i pełną wdzięku, córką hrabiego, którego posiadłości sąsiadowały z dobrami Kirkham. Nicholas jednak nie przypominał sobie, by młoda Alyce kiedykolwiek wyglądała równie pięknie jak lady Maria i by te suknie równie ponętnie uwydatniały jej atuty. W jego pamięci lady Alyce pozostała uroczym dzieckiem, które wyrosło na delikatną panienkę, wielbioną przez Edmunda. Nawet nie próbował wyobrazić jej sobie innej.

A już w żadnym razie Nick nie umiał sobie wyobrazić lady Alyce w koszulce, która ubiegłej nocy zsunęła się z ramion Marii, zanim zaniósł ją do łoża.

Na wspomnienie owej chwili przeszył go dreszcz i górą-

czkowo zaczął się zastanawiać, jak by tu najlepiej odegnac od siebie myśli o tej kobiecie. Miał przecież tyle innych spraw, a ona, nawet o tym nie wiedząc, zawróciła mu w gło wie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Aggie wsunęła ostatnią kościaną szpilkę we włosy Marii, po czym odstąpiła o krok, by z zachwytem spojrzeć na własne dzieło.

- Jestem pewna, że lord Kirkham jeszcze nigdy nie widział równie nadobnej damy, pani - oświadczyła w końcu.

Nic dziwnego, że pragnie, byście zjedli obiad tylko we dwoje.

Maria zarumieniła się po korzonki włosów.

- W żadnym razie nie zamierzam dołączać do markiza, Aggie - oznajmiła stanowczo.

- Ależ lady Mario - zaprotestowała Aggie. - Jego lordowska mość wyraźnie zażyczył sobie...

- W zamku przebywa wielu znamienitych gości - przerwała jej Maria - i nie widzę żadnej przyczyny, dla której lord Kirkham powinien skupiać swą uwagę właśnie na mojej osobie.

Aggie przemilczała tę uwagę i Maria była jej za to wdzięczna. Musiała rozważyć możliwość dotarcia do Rockbury, a nie zagłębiać się w rozmyślaniach o Nicholasie Hawkenie.

Tuż po śniadaniu markiz powierzył ją opiece sir Rogera i lady Tessy Malloyow - rządcy Kirkham i jego żony. Maria zrozumiala,ze zrobil to by trzymac ja z dala od in-

nych gości i prawdę mówiąc, szczerze ją to cieszyło. Tessa Malloy okazała się przyjazną, serdeczną kobietą, na tyle gadatliwą, że Maria nie musiała podawać żadnych powodów swej obecności w zamku. W towarzystwie starszego małżeństwa spędziła bardzo miłe popołudnie i wiele dowiedziała się zarówno o posiadłości Kirkham, jak i o wioskach do niej przynależnych.

Dowiedziała się również, gdzie dokładnie leży Rockbury. Wspomniała o posiadłości swej matki jedynie przelotniej; ale z krótkiej wymiany zdań wywnioskowała, że Rockbury; jest zaledwie o dzień drogi od Kirkham. Bez kłopotu mogła by więc ruszyć w tamtą stronę. Pytanie tylko, czy byłaby w stanie dosiąść konia i z niego zsiąść. Miała jednak nadzieję, że do przyszłego ranka stan jej kostki jeszcze się poprawi.

- W takim razie poproszę kucharkę, by przygotowała tacę ze strawą i przysłała ją do twej komnaty - oznajmiła w końcu Aggie. - Jeżeli takie rozwiązanie bardziej by ci odpowiadało, pani.

- Dziękuję. Tego właśnie bym chciała. Opierając się na kuli, wstała z krzesła i podeszła do okna wychodzącego na część ogrodu, po której rankiem przechadzała się z Nicholasem. Wkrótce po wspólnym śniadaniu markiz zostawił ją samą i Maria była zadowolona z tych spokojnych chwil spędzonych bez niego. W jej towarzystwie lord Kirkham nigdy nie mógł się powstrzymać od uwodzicielskich gestów.

- Opowiedz mi o Staffordshire, Aggie - poprosiła po chwili. Maria już wiedziała, że aby dotrzeć do Rockbury, musi ruszyć drogą na wschód, nie chciała jednak wymieniać na-

wy posiadłości matki i wzbudzać jakichkolwiek podejrzeń. Nie była pewna, co ją tam spotka, i postanowiła zachować w tajemnicy swoje plany i nadzieje.

W końcu Aggie wyszła, zostawiając ją samą w komnacie. Na dworze tymczasem zapadł zmierzch, Maria pozapalała świece w ustawionych w pokoju latarniach, by rozproszyc ponury mrok. Była nieprzyzwyczajona do bezczynności zaczęło ogarniać ją zniecierpliwienie. Z chorą kostką czuła sie bez mała jak więzień, bo nie mogła oddalać się samodzielnie na większą odległość, nawet przy użyciu kuli.

Z wielkiej sali dobiegły ją dźwięki muzyki. Lord Kirkham bedzie teraz zajęty ucztowaniem wraz ze swoimi gośćmi. Maria nie miała pojęcia, jakim rozrywkom oddawało się towarzystwo po południu, wiedziała jednak, że niemal wszyscy wyjechali z zamku w czasie, gdy ona spędzała czas z rządcą i jego żoną.

Usłyszała rozochocone głosy w ogrodzie i pokuśtykała w stronę okna. Dwóch mężczyzn, wraz z kobietą, spacerowali krętą ścieżką. W powietrzu rozbrzmiewał głośny kobiecy śmiech, natomiast głosy mężczyzn były przyciszone i Maria nie mogła dosłyszeć żadnych słów. Chwilę później cała trójka zniknęła jej z oczu.

Opierając się na kuli, wróciła przed kominek. Najwyraźniej czekał ją długi, nudny wieczór.

Goście Kirkhama z zapałem oddawali się hazardowi. Lord Lofton i wicehrabia Sheffield, już mocno pijani, zabawiali się na podeście pozorowaną walką na miecze. Muzykanci wygrywali skoczne melodie, a na środku wielkiej sali kilku mężczyzn tańczyło z kobietami, specjalnie ściągnięty-

mi do zamku na tę okazję. Co i rusz rozlegały się gromkie śmiechy.

W cichym kącie wielkiej sali jedna z kobiet usadowiła sie na kolanach Nicholasa. Ocierała się o niego i trzepotała rzęsami, a potem sięgając po stojący na stole kufel piwa, przycisnęła piersi do jego torsu. Pociągnęła potężny haust, a następnie uwodzicielsko powiodła językiem po wargach, sugerując, jakich mogłaby mu dostarczyć rozkoszy, oczywiście za odpowiednią zapłatą.

Nicholas pozostawał obojętny na te zaloty. Kiedy zdał sobie sprawę ze stanu swego ducha, ogarnęło go zdumienie. Dziewka była wyjątkowo chętna, więc z pewnością zachowywał się jak ostatni głupiec.

Próbował sobie wmówić, że ów brak zainteresowania bierze się z marnych postępów śledztwa w sprawie Sterlynga. Do tej pory wypytał ostrożnie wszystkich gości o ostatnie poczynania księcia i jego przyjaciela Carringtona, który ponoć udał się do Italii, choć właśnie zbliżał się czas najpiękniejszej pogody w Anglii. Nicholas sprytnie rozpytywał swych kompanów o wszystkich szlachciców, którzy mieli finansowe czy jakiekolwiek inne powiązania z frakcją Orleańczyków.

Nie dowiedział się jednak niczego poza znaną już pogłoską o gorączkowym poszukiwaniu zaginionego potomka jedynego spadkobiercy księcia.

Może więc powinien podążyć tym właśnie tropem? Odkryć, kim była matka tego dziecka. A jeśli Francuzką? Przecież wraz z Bedfordem Sterlyng spędził wiele czasu we Francji, niewykluczone więc, że wziął tam sobie kochankę która urodziła mu dziecko. Ostatecznie, o delfinie także mówiło się, że pochodzi z nieprawego łoża.

Warto było sprawdzić tę hipotezę, choć niewątpliwie wykluczenie tezy o francuskich powiązaniach rodzinnych nie bedzie równoznaczne z uwolnieniem Sterlynga od podejrzen. Jakkolwiek na to patrzeć, jego pieczęć na liście do księcia Alenqon poważnie go obciążyła. Nie ulegało jednak wątpliwości, że dzisiejszego wieczora Nickolas już nie uzyska od gości żadnych dodatkowych informacji. A w takim razie może spokojnie oddać się rozrywkom nie mającym nic wspólnego ani z racją stanu Anglii, ani kondycją wojsk walczących we Francji.

Zwrócił więc uwagę na lubieżną dziewkę siedzącą mu na kolanach. Miała aksamitne, ciemnobrązowe oczy o wyjątkowo kusicielskim spojrzeniu. Ubrana była w głęboko wyciętą suknię, eksponującą w pełni jej wdzięki. Niewątpliwie bez zadnego trudu zdołałby zaciągnąć ją do swej sypialni w południowej wieży.

Komnaty sąsiadującej z sypialnią lady Marii. Odsunął od siebie kobietę i zerwał się na nogi. Gdy wrócił z polowania, Maria oznajmiła mu - przez pokojówkę - że właśnie odpoczywa i nie chce, by jej przeszkadzano. Nie przyjęła też zaproszenia na wspólny obiad, wyraźnie dając do zrozumienia, że jego towarzystwo nie będzie jej miłe.

Nie ma więc żadnego sensu, by nieustannie zaprzątał sobie nią głowę.

Uśmiechnął się szelmowsko do stojącej przed nim kobiety. Miała w sobie jakieś prymitywne piękno, całkiem satysfakcjonujące go w tej chwili. Jedna długa noc spędzona razem z nią w łożu pozwoli mu oderwać się od politycznych problemów, a może nawet wyleczy z tego zauroczenia lady Ma-

rią. Chwycił więc dziewkę za ramiona, przyciągnął gwałtownie do siebie i przywarł ustami do jej warg.

Dziewczyna natychmiast zareagowała - wcisnęła język w jego usta, złapała go za pośladki i zaczęła ocierać się o niego biodrami. Po chwili okręciła się na pięcie, pociągnęła Nicka za sobą i pchnęła na krzesło, z którego właśnie się poderwał.

Wprost wiła się na jego kolanach, przyciskając mu do bioder swe jędrne uda. Chwyciła jego rękę i położyła sobie na piersi, a Kirkham zdziwił się, że sam tego nie zrobił.

Podwoił więc wysiłki, by ją rozpalić, choć w zasadzie wcale tego nie potrzebowała. Nicholas mocno zirytowany nie wiadomo, czy samym sobą, czy także tą kobietą - chwycił w palce jej sutek, a następnie ściągnął z ramion suknię, by mieć lepszy dostęp do jej bujnego ciała.

Jednak mimo najszczerszych chęci okazał się żałośnie obojętny. Z każdą chwilą czuł się coraz bardziej przytłoczony. Kobieta pachniała cebulą i czymś jeszcze, czego nie umiał zidentyfikować, ale nie był to miły zapach.

Wpijając się w jego usta jęknęła przeciągle, a potem zaś zaczęła szeptem proponować, aby poszli w ustronne miejsce, gdzie pokaże mu kilka specjalnych sztuczek, jakie potrafi dokonać z użyciem języka.

Nicholas pozostał nieporuszony. Prawdę mówiąc, pomyślał, że jeśli ta kobieta raz jeszcze powtórzy swe umizgi, bez najmniejszych ceregieli zrzuci ją z kolan na podłogę. Głośny trzask sprawił, że poderwał się gwałtownie, szorstko odsunął od siebie ladacznicę i skierował w stronę, skąd dochodził hałas. A przyczyną tumultu był Sheffield, który w czasie swej szermierczej zabawy z Loftonem potknął się i zwalił ze scho-

dow. Leżał teraz na ostatnim stopniu podestu, całkiem nieruchomy, ale sądząc po wydawanych jękach, jeszcze żywy.

Nick przepchnął się przez tłum pijanych mężczyzn zebranych wokół Sheffielda i ukląkł przy rannym kompanie. Nie chciał okazać gościom, że jest trzeźwy, ale należało zadbać, by wicehrabiego opatrzono i otoczono odpowiednią opieką.

Na szczęście na miejscu wypadku szybko pojawił się Henryk Tournay i żwawo wydał stosowne rozkazy. Wkrótce wybiegli też służący i zanieśli Sheffielda do przydzielonej mu komnaty. Tam Henryk obmacał uważnie nieszczęśnika, szukając złaman czy wewnętrznych krwawień. Poza pękniętym żebrem i kilkoma rozległymi siniakami Henryk nie potwierdził innych obrażeń, nakłonił więc rannego do wypicia nasennego naparu i przykazał sługom czuwać przy jego łożu.

Nicholas poczuł zmęczenie, miał ochotę się położyć, wymknął się więc i bocznymi schodami wspiął na górę, po czym skierował ku korytarzowi prowadzącemu do południowej wieży. W zasadzie odczuwał potrzebę nie tyle snu, ile ucieczki od hulanek.

Te wieczory pełne pijaństwa i rozpusty zaczynały go męczyć. Po raz pierwszy w życiu zadał sobie pytanie, czy jego misja w końcu dobiegnie kresu, a także czy wojna we Francji kiedykolwiek zakończy się rozejmem.

W duchu dziękował Bogu za Henryka Tournaya, bo jego sekretarz okazał się człowiekiem, który w każdych okolicznościach działał szybko, kompetentnie i rozsądnie. Choć tak młody, był wprost niezastąpiony.

Po wejściu na galerię biegnącą w pobliżu jego komnaty Nicholas stanął jak wryty. Tuż przed nim drobna kobieca postać kuśtykała niezdarnie w stronę głównych schodów.

Odziana w szeroką, białą koszulę, opierając się o kulę, mozolnie wędrowała przed siebie.

Zaintrygowany, Nicholas podążył cicho jej śladem z przyjemnością wdychając ciągnący się za nią delikatny, ciepły aromat.

Skręciła za załomem wieży i stanęła u szczytu schodów . Tam zatrzymała się w cieniu i patrzyła w dół.

Nicholas nie mógł oderwać wzroku od zwiewnej postaci Miała na sobie o wiele skromniejszą koszulę niż ubieglego wieczoru, układającą się w gęste obszerne fałdy, które jednak wcale nie maskowały wdzięcznych kształtów. Długie, powiewne rękawy sięgały nadgarstków, spódnica zaś spływała niemal do ziemi, owijając powabne, szczupłe kostki. Zachodząca wysoko pod szyję szata była uszyta z materii tak cienkiej, że przenikało przez nią światło ustawionego na dole kandelabru, ujawniając pociągające krągłości.

Nick poczuł szczególne ciepło w sercu, a jednocześnie niepohamowane pożądanie.

- Lady Mario - odezwał się cicho.

Chociaż nie chciał jej przestraszyć, Maria odwróciła się gwałtownie i tylko szybkość, z jaką Nicholas chwycił jej ramię, pozwoliła zachować jej równowagę.

- Milordzie!

Nie odezwał się słowem, za to zachwyconym wzrokiem powiódł po jej złotych włosach, zatrzymując się na bursztynowych oczach. Potem przesunął spojrzenie na jej piękną szyję i proste ramiona, a w końcu na pełne piersi. Cienka tkanina opierała się o ich uwodzicielsko wzwiedzione koniuszki.

- Usłyszałam głośny huk.

- W rzeczy samej - stwierdził Nicholas po chwili, gdy zdołał wydobyć z siebie głos. - Jeden z moich gości spadł ze schodów.

Nieszczęśnik. Mam nadzieję, że nie doznał poważnego uszczerbku?

- Nie - oświadczył Nicholas, wyjmując kulę z jej dłoni i opierajac o ścianę. - Nic złego sie nie stało. Przynajmniej według oceny mego sekretarza.

- Proszę, milordzie - odezwała się Maria. - Nie prowadźmy znów batalii o moją kulę.

-To rzeczywiście bez sensu, pani. Oboje przecież dobrze wiemy, kto rano wygrał utarczkę.

- Tak panie. Nie możesz jednak...

-Ależ oczywiście, że mogę - odparł, unosząc ją w ramionach. Bez najmniejszego wysiłku zaniósł Marię do jej komnaty..

Wiedziała, że teraz w żadnym razie nie powinna pozwolić,by sprawy potoczyły się tak jak poprzedniego wieczoru. To właśnie z tego powodu przez cały dzień unikała jego towarzystwa - doskonale zdawała sobie bowiem sprawę, że Nicholas pragnął ją uwieść. A ona bardzo chciała tego uniknąć. Co w takiej sytuacji uczyniłaby Cecilia? Ria szybko doszła do wniosku, że kuzynka sprytnie wyprosiłaby markiza z pokoju, obiecując mu dużo więcej... w niedalekiej przyszłości.

Zmuszając się więc do uwodzicielskiego uśmiechu, musnęła palcem policzek Kirkhama, a potem wierzchem dłoni pogładziła delikatnie jego tors. Nie odrywała przy tym wzroku od jego oczu i ledwie chwilę później poczuła, że przeszywa go dreszcz.

Na moment uśmiech zniknął z jej ust, gdy pomyślała, iz przyjęta taktyka może być groźna. Szybko jednak wywineła się z jego ramion, chwyciła kulę i delikatnie pchnęła w stronę wyjścia.

- A więc do jutra, panie - wyszeptała i natychmiast zatrzasnęła za nim drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeszcze następnego ranka Nicholas nie mógł się nadziwić, jak sprytnie lady Maria pozbyła siego ze swej komnaty, i postanowił, że dziś mu się już nie wywinie.

Jego goście ponownie ruszyli na polowanie - wszyscy, za wyjątkiem nieszczęsnego Sheffielda, który musiał pozostać w łożu. Wydawało się, że młody szlachcic był tylko poobijany i posiniaczony, Nicholas więc nie miał żadnych oporów, by powierzyć go opiece jedynie sług zamku Kirkham.

Starannie opracował plan działania i wysłał kilkoro służby do domku myśliwskiego, stojącego w leśnej gęstwinie na skraju jego posiadłości. W przeszłości domek był świadkiem jego wielu podbojów miłosnych.

Służba udała się tam z przykazaniem, by starannie przewietrzyć domek, ogrzać go dobrze, zanieść wino i prowiant, a potem wracać do zamku. Nick tymczasem zamierzał zaprosić Marię na objazd swych włości. W trakcie tej wyprawy zajrzą także do domku stojącego w lesie.

Kirkham uśmiechnął się do siebie szelmowsko. Do tej pory domek myśliwski jeszcze nigdy go nie zawiódł.

Rozkazał też stajennemu, by osiodłał dwa dobre konie, po czym skierował się do południowej wieży.

Maria ostrożnie przemierzała wzdłuż i wszerz swa komnatę, sprawdzając stan stopy. Wciąż bardzo bolała, ale mogła już na niej stanąć.

Musiała jak najszybciej opuścić mury zamku Kirkham.

Tym bardziej że Nicholas Hawken stanowił zagrożenie dla wszystkiego, co pragnęła osiągnąć. Nie wolno jej ryzykować utraty dziedzictwa po matce na skutek zbyt długiego pobytu w Kirkham, bez względu na to, jak bardzo pociągajacy mógł jej się wydawać pan tego zamku.

Wszelkie próby oceny markiza kończyły się niepowodzeniem. Czasem porywczy, nieodpowiedzialny i rozpustny przy innych okazjach okazywał się delikatny i życzliwy wręcz opiekuńczy. Nigdy nie spostrzegła, by był okrutny czy choćby opryskliwy wobec służących, nawet jeśli popełniali błędy. Zaś do starszej wiekiem żony swego rządcy, lady Tessy Malloy, odnosił się z prawdziwą atencją.

Maria doprawdy nie wiedziała, co o nim sądzić. Powtarzała sobie wielokrotnie, że czas przerwać wszelkie dywagacje, bo teraz najważniejsze jest odnalezienie domu. Znała już położenie Rockbury, czas podróży i drogę, jaką musi wybrać, by trafić tam bez przeszkód. Należało tylko dotrzeć na miejsce i przekonać się, że to jej prawe dziedzictwo, a wtedy życie wreszcie się ułoży.

Może też z czasem znajdzie męża i założy własną rodzinę. Czy mogłaby prosić opatrzność o więcej? Nie miała wątpliwości, że mając lat dwadzieścia dwa, nie jest już młodą panną, wierzyła jednak, że nie są to jedynie nieziszczalne marzenia.

Ostatecznie od członków wysokich rodów oczekiwano, by się żenili i płodzili potomków. Czyż Tessa Malloy nie powiedziała jej ostatnio, że wszyscy w Kirkham nie mogą się

doczekać, kiedy ich markiz wreszcie sprowadzi do posiadłości wybrankę serca?

W tym momencie przyszła jej do głowy przedziwna myśl. Czy markiz uznał ją za odpowiednią kandydatkę do tej roli? I co by mu powiedziała, gdyby poprosił ją o rękę? Chwilę później potrząsnęła głową, dziwiąc się własnej głupocie. Intencje Kirkhama były całkiem przejrzyste od samego początku. I nie różniły się niczym od zapędów odrażajacego przyjaciela jej kuzyna, przed którym tylko cudem umknęła kilka dni temu.

Maria postąpiła jeszcze kilka kroków, sprawdzając jak zachowuje się stopa, gdy nagle rozległo się głośne pukanie.

-Proszę! - zawołała.

Do komnaty wkroczył markiz Kirkham. Poruszasz się już bez kuli, pani - zauważył, zamykając za sobą drzwi.

Niesforny kosmyk opadł mu na czoło i choć wbrew samej sobie Maria natychmiast poczuła pokusę, by go odgarnąć, skinęła jedynie głową.

- Rzeczywiście, moja noga jest w dużo lepszym stanie odparła, dostrzegając w oczach markiza szczególny błysk.

Najwyraźniej wielce go ucieszyła poprawa.

- Postanowiłem udać się dziś na objazd swych włości i byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała mi dotrzymać towarzystwa, pani.

Zdumiona tak nieoczekiwanym zaproszeniem, Maria ostrożnie postąpiła kilka kroków w stronę okna, by zyskać czas na rozważenie propozycji Nicholasa. Nie dopatrzyła się w niej niczego zdrożnego, bo chociaż była przekonana, że Nicholas Hawken zamierza ją uwieść, to niewykluczone, że powinna także rozważyć słowa Tessy Malloy.

Przeklinając swój brak doświadczenia w kontaktach, z mężczyznami, postanowiła nie okazać tego po sobie. Wspomniała niedawną rozmowę z lady Malloy i uznała, ze istnieje cień prawdopodobieństwa, iż za zaproszeniem Kirkhama nie kryją się żadne niecne zamiary.

A może naprawdę był zainteresowany czymś więcej niz zwabieniem jej do łoża?

- Kiedy zamierzasz wyruszyć, panie? - zapytała po chwili.

Wioska Kirkham okazała się bogata i kwitnąca. Maria z ciekawością rozglądała się wokół. W zagrodach drób swobodnie wydziobywał coś z trawy i chodziły prosięta, ryjac ziemię. Wokół chałup biegało dużo dzieci, zabawiających sie w gry zupełnie nieznane Marii.

Kiedy tylko nadjechali wraz z Nicholasem, otoczyła ich cała gromadka roześmianego drobiazgu, napraszając się o łakocie. Zatrzymali się tuż przed gospodą i Maria w zdumieniu rozwarła oczy, gdy ujrzała, jak markiz zeskakuje z konia i bierze najmniejszą dziewczynkę na ręce, a pozostałe dzieci gładzi po głowach, nazywając każde z nich po imieniu. Chwilę później sięgnął do sakwy przytroczonej u siodła i wyjął zawiniątko pełne miodowych herbatników - dostatecznie dużą, by słodkości starczyło dla każdego dziecka.

Serce Marii zabiło żywiej na widok radości dzieci i jego ciepłego uśmiechu. Nigdy nie mogłaby wyjść za skąpego, małodusznego człowieka. Nicholas szczerze się cieszył, że sprawia malcom przyjemność, a dla nich najwidoczniej nie było to nic nowego.

W końcu postawił dziewczynkę na ziemi i cała czereda

zniknęła równie szybko i niespodziewanie, jak ich opadła. Wówczas Nicholas podszedł do jej wierzchowca i zdjął ją z siodła, zmysłowo opuszczając na ziemię wzdłuż własnego ciała.

Nawet kiedy już stała na własnych nogach, nie wypuscił jej z uścisku, ale wciąż zaciskał dłonie na jej kibici, wodzac kciukami w pobliżu jej piersi. Chwilę później pochylił głowę i ustami dotknął jej warg, gdy nagle rozległo się wołanie.

Lord Kirkham! - krzyczał mężczyzna, wybiegając z gospody. - Proszę, zaszczyć, panie, me skromne progi swą obecnością. Czy zechcesz, markizie, skosztować piwa? Udało sie nad podziw, wierz mi.

Mistrz Lucomb - odparł Nicholas, odsuwając się odrobine od Marii. Podtrzymując ją jedną dłonią, drugą przejechał nerwowo po włosach. - Z wielką przyjemnością - rzekł i z gracją wprowadził Marię do środka.

Podprowadzając ją do stołu wskazanego przez szynkarza, mocno trzymał jej kibić, i tym razem Marię to cieszyło, bo we wnętrzu panował mrok, mogłaby się więc znów potknąć.

- Dulcy! Mags! - wykrzyknął gospodarz. - Zacny napitek dla lorda Kirkhama i jego damy!

Z zaplecza wpadły do sali dwie młode kobiety o bujnych piersiach. Jedna z nich nalała trunki do szklanic, druga zaczęła kroić chleb i ser, układając wszystko na cynowym półmisku. Obie robiły, co mogły, by przyciągnąć uwagę Nicholasa, on jednak unikał ich wzroku.

Ostatecznie, prowadził grę o wysoką stawkę - świetnie wiedział, że nie zdobędzie aprobaty lady Marii, wymieniając

lubieżne spojrzenia z dziewkami służebnymi. Tak bardzo pragnął mieć ją już w swoich ramionach, że zamierzał zrobic wszystko, by osiągnąć cel.

Maria tymczasem prowadziła rozmowę z Lucombem Natychmiast zdobyła jego serce grzecznym i bardzo dystyngowanym zachowaniem. Jej włosy, jedynie częściowo ukrykte pod welonem, pobłyskiwały złociście pomimo mdłego światła wpadającego do środka przez wysokie, wąskie okna. Nicholas z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie zanurzyć w nich palców.

Wysączyli piwo, po czym skosztowali sera i chleba. Nicholas tymczasem zarządził, by Lucomb przysłał do zamku kilkadziesiąt antałków swego trunku. Kiedy wreszcie markiz wstał zza stołu i pomógł lady Marii podnieść się z ławy, gospodarz ośmielił się go zagadnąć.

- Czy wiesz, panie mój, że Mattie Tailor zaniemogła ostatnimi czasy?

Nicholas zmarszczył brwi.

- Nie - odparł natychmiast. Mattie niańczyła go we wczesnym dzieciństwie, gdy jego matka zmarła. Opiekowała się nim troskliwie i szczerze go pokochała. - Cóż takiego jej dolega?

- Puchlina wodna. Cierpi z powodu krótkiego oddechu - odparł Lucomb. - Anna dogląda jej przez cały czas i dba o wszelkie wygody.

Nicholas skinął głową i zaczął się zastanawiać, czy nie odłożyć swej wizyty u Mattie do następnego dnia. W końcu jednak zdecydował inaczej.

- Lady Mario, czy nadwerężona kostka wytrzyma krótką przechadzkę? - zapytał.

- Bez wątpienia, milordzie - odparła. - W zasadzie już v ogóle mi nie dokucza.

Podtrzymywał ją silnie, gdy szli wąską uliczką. W progu niewielkiej chaty czekała na nich młoda kobieta.

- Nicky? - Z wnętrza dobiegł ich drżący, starczy głos niani.

- Tak, matko Mattie - odparł Kirkham.

Maria przyglądała mu się uważnie, gdy wszedł do wnętrza, po czym przysiadł na skraju łóżka, w którym leżała chora kobieta, walcząca o każdy oddech.

- Dobrze cię widzieć, moje dziecko - wyszeptała. - Czy tyrn razem już na dobre powróciłeś do Kirkham?

- Pewnie nie, Mattie. Przecież dobrze wiesz, jak ważne sa moje obowiązki w Londynie; nie mogę ich tak po prostu z dnia na dzień porzucić.

- Jesteś nicponiem, ot co - oznajmiła - ale wyjątkowo poczciwym. Kogo to przyprowadziłeś ze sobą? - zainteresowała się, kierując wzrok ku Marii.

- Ach, oczywiście - rzekł, podnosząc się gwałtownie. Zabrzmiało to tak, jakby w ogóle zapomniał na moment o istnieniu Marii. - To lady Maria. Pani, poznaj proszę Mattie Tailor, która - choć to nie ona wydała mnie na świat - otaczała mnie tkliwą opieką aż do czasu, gdy dorosłem.

- Szczęśliwa to godzina, w której poznaję cię, pani - odrzekła Mattie. - Wybacz, że nie wstaję na twe powitanie, ale słabuję ostatnio.

- Proszę w żadnym razie tym się nie kłopotać - powiedziała Maria, podchodząc bliżej i chwytając staruszkę za rękę. - Proszę wypoczywać. Bardzo się cieszę z tego spotkania, naprawdę.

- Ty i mój Nicky....

- Czy czegoś ci potrzeba, Mattie? - wtrącił szybko Ni cholas. - Strawy bądź jakichś napitków? Ciepłych okryc? Wełnianych koców? Natychmiast przyślę umyślnego, by po ciął dla ciebie torf.

- Nie ma takiej potrzeby, markizie Kirkham - odezwała się młoda kobieta. — Jak zwykle zaopatrzyłeś nas dostatnio,] za co jesteśmy ci niewymownie wdzięczne.

W chacie panowało półmrok, więc Maria nie mogła miec takiej pewności - zdawało jej się jednak, że lord Kirkham zarumienił się gwałtownie na te pochwały, co jeszcze bardziej przybliżyło go jej sercu. Widziała też, jak głęboko przejmuje się losem staruszki. Wzruszyła ją serdeczna rozmowa z drogą mu nianią i włączenie do niej Marii, przynajmniej w takich granicach, na jakie pozwalały dobre obyczaje.

- Przyślesz mi wiadomość, gdyby w jej stanie zaszła jakakolwiek zmiana? - spytał młodą kobietę na odchodnym.

- Tak jest, milordzie. Natychmiast.

Po tych słowach Nicholas pożegnał się szybko i wyprowadził Marię na zewnątrz.

- Co byś powiedziała, pani, na przejażdżkę? - zapytał, odetchnąwszy świeżym powietrzem po wyjściu z chaty. Z jego twarzy znikł wyraz troski, a w oczach pojawił się szelmowski błysk. Maria zawahała się, ale w końcu doszła do wniosku, że za propozycją objazdu dóbr Kirkham nie mogą się kryć niecne zamiary.

Dosiedli więc koni. Markiz ruszył przodem, a Maria podążyła za nim bitym traktem prowadzącym wśród żyznych pól grodzonych żywopłotami. Dzień był piękny i Maria

rozkoszowała się przejażdżką, chociaż nie przywykła do jazdy konnej. Niemniej uznała, że z wysokości końskiego grzbietu może lepiej doceniać uroki otaczającego ją krajobrazu, a ponad to podumać trochę nad wydarzeniami dzisiejszego poranka.

Maria wyczuwała, że pomimo wszelkich usiłowań, by uchodzić za prawdziwego łotra, Nicholas jest w głębi serca przyzwoitym człowiekiem. Przekonała się, jakim poważaniem obdarzali go mieszkańcy wioski, jak wielu z nich znał z nazwiska, a nawet do dzieci zwracał się po imieniu.

Po chwili wjechali w gęsty las i Nicholas przykazał Marii, by trzymała się blisko niego. Jechali jakiś czas wśród zielonego mroku, aż wreszcie znaleźli się przed domkiem stojącym nieopodal rwącego strumienia. To miejsce wydało się Marii magiczne.

- Co to za domek? - spytała, gdy markiz pomagał jej zsiąść z konia.

Nie przypominał żadnej z wiejskich chat. Co prawda, był kryty strzechą, ale szyby miał bogato oprawione, podobnie jak w gabinecie lorda Kirkhama w zamku, wokół rosły starannie poprzycinane krzewy, a pomalowane na żółto i niebiesko kamienie prowadziły do ciężkich, pięknie rzeźbionych drzwi.

- To domek myśliwski - wyjaśnił. - Wejdźmy do środka. Posilimy się i odpoczniemy nieco.

- Przynosi się tutaj jedzenie?

- Och, od czasu do czasu - odparł nonszalancko Nicholas, wsuwając jej dłoń pod swe ramię.

Maria śmiałym krokiem weszła do środka, starając się sprawiać wrażenie osoby, której nie są obce takie wycieczki.

Pamiętała, że w Aklerton nieraz goście udawali się na prze jażdżkę nad pobliskie jezioro. Było to prawdziwe przekleństwo dla służby, gdyż musiała dwoić się i troić, by eskapada się udała. Za to całe towarzystwo bawiło się wspaniale.

Wzdłuż jednej ze ścian domku stał potężny, kamienny kominek, a obok niego bogato wyścielana ława i niski stolik, Przy kominku leżało naszykowane drewno i Nicholas przyklęknął, by rozpalić ogień. W pokoju znajdowało się też kilka z wyglądu bardzo wygodnych krzeseł, a także szafa pełniłna książek. Po drugiej stronie stał potężny, dębowy stół, nakryty świeżym lnianym obrusem.

Maria nie miała najmniejszych wątpliwości, że stojący pośrodku stołu kosz jest pełen jedzenia. Zacisnęła mocno dłonie i zaczęła uspokajać się w duchu, że intencje Nicholasa są bez wątpienia honorowe. Przecież zaprosił ją do wioski, przedstawił Mattie Tailor - kobiecie, z którą łączyły go silne, uczuciowe więzi, a podobnych rzeczy żaden mężczyzna nie robiłby dla zabawy.

- Mój dziad kazał wybudować ten domek wiele lat temu - oznajmił Nicholas, wciąż jeszcze kucając przy kominku -by mieć dokąd uciekać przed babką.

Patrzył na nią wesoło.

Maria nieśmiało uśmiechnęła się na tę uwagę, stojąc wciąż po drugiej stronie pokoju.

Jak najdalej ode mnie, pomyślał Nicholas. Wzruszało go jej onieśmielenie.

Wyglądała wprost zachwycająco, mimo że miała na sobie surową w kroju, ciemnoniebieską suknię sznurowaną pod samą szyję, z długimi rękawami zebranymi w nadgarstkach. Ani cal ponętnego ciała nie był dostępny jego oczom.

Lecz to się miało wkrótce zmienić.

Kiedy ogień już buzował w palenisku, Nicholas podszedł do stołu, zajrzał do kosza i zaczął wykładać posiłek starannie zawinięty lnianymi serwetami.

- Czeka nas wspaniała uczta, moja złotowłosa - oznajmił, otwierając butelkę wina. Chwilę później napełnił rubinowym trunkiem dwa kosztowne kielichy i jeden z nich wręczył Marii.

Nicholas czuł pokusę, by chwycić tę kobietę w ramiona i ruszyć z nią do sypialnej komnaty; wiedział jednak, że oczekuje od niego zdecydowanie więcej finezji. Była wyraźnie spłoszona, może na skutek długiej jazdy przez las, może odosobnienia domku - bo przecież znajdowali się daleko od innych ludzkich siedzib.

Zapewne wkrótce zdoła ją uspokoić, oczarować tak, że w końcu bez sprzeciwu podda się ich wzajemnemu przyciąganiu, pójdzie z nim do sypialni i pozwoli ułożyć na wielkim łożu. A on już się postara, by nie żałowała swej decyzji.

- Mamy tutaj zimne mięsne placki i dziczyznę - oświadczył po chwili. - A także ser, ziołowe pieczywo i suszone owoce.

Nick napełnił talerze jadłem i ustawił je na niskim stoliku przy kominku, po czym rozsiadł się na wyścielanej ławie i posłał Marii znaczące spojrzenie.

- Podejdź i usiądź przy mnie, pani.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy chwyciła w dłonie kielichy i podeszła do niego. Zrazu postanowiła usiąść ledwie na brzegu ławy, szybko jednak zmieniła zdanie i przesunęła się bliżej środka.

Uznał to za zachętę do działania.

Przysunął się bliżej, odłamał kawałek mięsnego placka i podał Marii wprost do ust. Choć przez moment robiła wrażenie onieśmielonej, rozchyliła wargi i przyjęła kąsek, smakując go na języku i zamykając oczy z zachwytu.

Nicholas omal nie jęknął, ale doświadczenie wytrawnego uwodziciela wzięło górę.

Maria po chwili otworzyła oczy, sama odłamała kawałek placka i podsunęła do ust Nicka.

Pochwycił wargami jeden z jej smukłych palców.

Nie cofnęła dłoni. Rozwarła jedynie szeroko oczy, a jej źrenice tak bardzo się rozszerzyły, że tęczówki zdawały się teraz niemal czarne, Nicholas z zachwytem przyglądał się jak jej piersi -falują, a żyłka na szyi pulsuje w zawrotnym! tempie.

Maria odwróciła wzrok, a tymczasem Nicholas chwycił jej rękę i ucałował wnętrze dłoni.

Po chwili przycisnęła wolną rękę do piersi, jakby chciała stłumić bicie serca, co niezwykle rozczuliło Nicholasa. Siedziała tak bez słowa sprzeciwu, a on wciąż całował jej dłoń, po czym przesuwał wargi dalej, ku nadgarstkowi, delikatnie go muskając.

- Milordzie.
- Nicholas - poprawił ją i przyciągnął mocniej do siebie.
- Nicholas - powtórzyła.

Nadal nie puszczał jej ręki, ale teraz pochylił się i przywarł wargami do pulsującego miejsca za uchem. Poluźnił welon podtrzymujący jej włosy i odgarnął go do tyłu. Potem, przysuwając usta bliżej do jej warg, wyjął kilka kościanych spinek, sprawiając, że złociste loki spłynęły na ramiona.

Jesteś tak niebywale piękna - wyszeptał.

Patrzył przez chwilę na jej usta, a potem zaczął pokrywać je pocałunkami.

Gdy ich wargi się zetknęły, zalała go fala gorąca. Jakby z ławy przenieśli się pod samo palenisko. Nic nie istniało wokół - tylko on i Maria. Czuł jedynie jej delikatny aromat: kwiatowy i lekko korzenny zarazem. Usta miała miękkie i wilgotne, a ciche westchnienie, które usłyszał, mogło być tylko prośbą o dalszą pieszczotę.

Wsunął palce w jej jedwabiste włosy i całował ją gorąco, namiętnie, wywołując najsłodszą z reakcji.

Mocno przyciągnęła go do siebie.

Chwytając dłonią tył jej głowy, ułożył ją na ławie i przycisnął do swego ciała. Jakże wspaniale było znów czuć jej kształty!

Maria także dała się ponieść namiętności. W piersiach czuła gorąco rozlewające się do środka ciała i jeszcze niżej do sekretnego miejsca, którego istnienie całkiem niedawno uświadomił jej dotyk Nicholasa.

Ocierała się o niego delikatnie, by osłabić narastające w niej napięcie, po czym pozwoliła, by jego potężne udo wcisnęło się pomiędzy jej nogi. Nieznaczny nacisk przyprawił ją o rozkoszny zawrót głowy.

Dygotała na całym ciele, ale wciąż było jej mało jego pieszczot. Nie wiedziała, co Nicholas z nią robił, ale chciała już tylko jednego; by nauczył ją wszystkiego, co powinna wiedzieć.

Jego ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze, coraz bardziej zaborcze. Marię ogarnęło pragnienie, by poczuć na swych piersiach jego tors - chciała dotknąć jego

sutków, chwycić je w usta, pieścić go tak samo, jak on ja pieścił.

- Tak, kochanie -- wyszeptał, gdy ściągnęła z niego tunikę. - O to właśnie chodzi.

Oderwał się od niej jedynie na tę krótką chwilę potrzebną, by pozbyć się odzienia, a potem chwycił ją w ramiona i zaniósł do sąsiedniego pokoju - mrocznego i chłodnego.

Niemal cały zajmowało olbrzymie łoże, na którym Nicholas położył Marię, wciąż szepcząc jej czułości do ucha.

Sprawiał, że czuła się piękna, kochana, ważna.

Wcześniej, jeszcze w wiosce, zorientowała się, że jest szlachetnym człowiekiem, w każdym calu wartym jej uwielbienia, z którym bez najmniejszych zastrzeżeń byłaby skłonna związać się na całe życie.

Całowała jego szyję, potem ramiona i tors, gdy dotarł do niej odgłos końskich kopyt. Zlekceważyła ten dźwięk zupełnie, koncentrując się tylko na pieszczotach.

Nicholas mocno zacisnął dłonie na jej ramionach i przyciągnął ku sobie, po czym niespodziewanie puścił.

- Do wszystkich diabłów! - wykrzyknął.

Zlękła się, czy przypadkiem nie zrobiła czegoś niestosownego. Ale chwilę później usłyszała głosy. Ktoś zbliżał się do drzwi domku. To dlatego Nicholas był taki wzburzony.

- Nie ruszaj się stąd! - przykazał Nicholas, przywierając do jej ust wargami w gorącym pocałunku. - Zaraz to wyjaśnię.

Maria oparła się o ścianę i po krótkiej chwili usłyszała odgłos otwieranych drzwi i rozmowę.

Piersi wciąż ją paliły od pieszczot. Zakryła je dłoń-

mi, a potem siedziała bez ruchu i oddychała głęboko, próbu-jac odzyskać równowagę.

Czekała i czekała, aż w końcu stało się jasne, że goście nie zamierzają odjeżdżać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nicholas nie mógł uwierzyć w swojego pecha. A jeszcze trudniej przyszło mu pogodzić się z faktem, że sir Roger i jego żona pojawili się akurat w takim momencie. Zanim otworzył im drzwi, szybko, choć niezgrabnie, zacisnął na biodrach sznurówki tuniki.

- A to dopiero! Nie mieliśmy pojęcia, że właśnie tu przebywasz, milordzie! - wykrzyknęła Tessa Malloy, rozglądając się po komnacie. A przecież zarówno ona, jak i sir Roger musieli wiedzieć, że go tu zastaną, i to w towarzystwie Marii. bo ich konie stały uwiązane przed domkiem.

- Cóż was sprowadza, Tesso? - zapytał Nicholas, zmuszając się do serdecznego tonu.

- Często tu przyjeżdżamy, milordzie - odparł Roger. -Szczególnie... gdy ty, panie... to znaczy, kiedy towarzystwo w zamku jest tak rozochocone.

Nicholasa ogarnęły wyrzuty sumienia. Oczywiście, że rządca i jego żona musieli czuć się nieswojo, gdy w zamku Kirkham odbywały się pijaństwa. Już dawno temu spostrzegł, że w czasie libacji Malloyowie woleli usunąć się na bok. Sir Roger nie komentował ekscesów Nicholasa, choć ten nie miał najmniejszych wątpliwości, że zdecydowanie nie pochwalał jego trybu życia.

Szybko więc umknął wzrokiem w bok, by nie spoglądać

swemu panu prosto w oczy, ale wiedział, że oddany mu rzadca nigdy by nie osądzał go zbyt surowo. Nicholasowi tym trudniej przychodziło udawać kogoś, kim nie był. Nie podobało mu się, że musi zwodzić starego sługę i jego żonę, klórzy znali go od czasu, gdy wraz z Edmundem byli małymi dziećmi.

Niewątpliwie, choć tego nigdy nie okazywali, czuli się głeboko zawiedzeni, miał jednak nadzieję, że pewnego dnia bedzie wreszcie mógł wyznać im całą prawdę.

W tym momencie otworzyły się drzwi sypialni i do pokoju wkroczyła Maria. Zdołała jakoś samodzielnie zasznurować suknię i ułożyć fryzurę, lecz policzki wciąż barwił jej silny rumieniec i miała mocno zaczerwienione usta.

- Lady Malloy! - odezwała się pełnym serdeczności głosem. Nicholas z trudem ukrył uśmiech, gdy Maria weszła do komnaty dystyngowanie niczym urodzona królowa. - Jakże miło widzieć cię i twego męża, pani. Czy zechcecie zaszczycić nas swym towarzystwem w czasie posiłku? Mamy tu pod dostatkiem rozmaitego jadła.

Maria podeszła bezpośrednio do stołu i z koszyka wyciągnęła świeże nakrycia. Gdy własnoręcznie układała jedzenie, Tessa Malloy zaczęła protestować, zapewniając przy tym nieustannie, że wraz z mężem nigdy nie chcieliby być intruzami.

- Ależ w żadnym razie - zapewniła Maria. - Towarzystwo państwa jest wyjątkowo miłe.

Nicholas tymczasem nie mógł się powstrzymać od pomruków, które w końcu zatuszował udawanym atakiem kaszlu.

Lady Malloy zasiadła z Marią za stołem, a po chwili dołączył do nich sir Roger. Kirkham, nie mając wyjścia, musiał

też się przysiąść, choć rozsadzała go wściekłość. Nie rozumiał, jak Maria może tak swobodnie, z takim wdziękiem rozmawiać z nieproszonymi gośćmi, podczas gdy on sam był całkowicie wyprowadzony z równowagi.

Wygląd Marii rozpalał go coraz bardziej. Oczy miała pełne blasku, a z policzków nie znikał rumieniec. Chociaż błyski w jej spojrzeniu można było tłumaczyć niezwykłym zainteresowaniem rozmową, to Nicholas czerpał sekretną radość ze świadomości, że była równie podniecona jak on.

Nie musiał już sobie wyobrażać, jak wygląda jej nagie ciało, niedawno temu bowiem widział kremowe, doskonale uformowane piersi i wiedział też, że w dotyku są równie aksamitne jak najdelikatniejsze płatki róż. Już nie mógł się doczekać, gdy znowu będzie je pieścił i całował, dostarczając rozkoszy lady Marii.

A stanie się to jeszcze tego wieczoru, gdyż dłużej nie będzie w stanie czekać. Tym bardziej że stan jej zdrowia nie stanowił już żadnej przeszkody.

Musiał jednak uzbroić się w cierpliwość.

Tymczasem Tessa plotła nieprzerwanie, poruszając zupełnie nieistotne tematy, aż przygnębiony Nicholas doszedł do przekonania, że ta kobieta już nigdy nie zamknie ust. Gdy poczuł dłoń Marii na swym udzie, zareagował przerażająco prymitywnie - niczym barbarzyński wojownik miał ochotę zarzucić ją sobie na plecy, cisnąć na łoże i zrobić z nią wszystko, na co miał ochotę.

- Czy wraz z sir Rogerem planujecie, pani, zostać tu dzisiaj na noc? - spytała Maria.

Starsza kobieta skinęła głową.

- Lord Kirkham nie potrzebuje w tej chwili mego męża i

my zawsze chętnie rozkoszujemy się panującą tu ciszą, to tez, jeśli ty nie masz nic przeciwko temu, milordzie.

Nicholas niemal dławiąc się własnymi słowami, odpowiedział spokojnie.

- Ależ skądże, Tesso. Dobrze wiesz, że jesteście tu zawsze najmilej widzianymi gośćmi.

- Godzina już późna, panie - wtrąciła zaraz Maria, która nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie opuszczą to miejsce.

Choć udało jej się ukryć zakłopotanie, że Malloyowie zastali ją w tak dwuznacznej sytuacji z lordem Kirkhamem, chciała jak najszybciej uciec z domku, tym bardziej że zachowanie lorda nie ułatwiało zadania. Gorące spojrzenia, jakimi wciąż ją obrzucał, paliły żywym ogniem, a na dodatek popełniła błąd, dotykając go w przeświadczeniu, że go to uspokoi. Tymczasem stało się odwrotnie.

- Rzeczywiście - odparł szybko Nicholas. - Czas, bysmy ruszali w drogę.

- Panie mój - odezwał się w tym momencie sir Roger -nie chcielibyśmy cię przepłaszać z twego własnego domku.

- Ależ nie ma o tym mowy - oznajmił Nicholas, chwytając Marię pod ramię i prowadząc w stronę drzwi. - Za dzień lub dwa zobaczymy się w zamku. A tymczasem wypoczywajcie.

W drodze powrotnej Maria i Nicholas nie rozmawiali ze sobą, ale wciąż panowało między nimi szczególne, magnetyczne napięcie. Powoli zapadał wieczór. Kiedy dojechali do głównej zamkowej wieży i nikogo tam nie spotkali, Maria zdumiała się, gdzie też podziali się wszyscy goście - zwłaszcza damy, z których przynajmniej jedna widziała.

Kiedy miała zagadnąć o to Nicholasa, podbiegł do nich masztalerz, chwycił konia za uzdę i pomógł jej zsiąść.

- Ach, milordzie - zagadnął też natychmiast - pan Hen ryk już nie mógł się doczekać pańskiego powrotu.
- Czy stało się coś złego?
- Chodzi o lorda Sheffielda.
- Gdzie jest teraz Tournay?
- Właśnie w komnacie lorda Sheffielda, jak sądzę.

Maria nie znała żadnego z gości Nicholasa, lecz domyśliła się, że Sheffield jest jednym z nich.

- Ale w czym rzecz?
- Zdaje się, że obrażenia lorda Sheffielda są o wiele poważniejsze, niż pan Henryk z początku przypuszczał.
- A niech to wszyscy diabli - rzucił cicho Nick, prowadząc Marię w stronę wielkiej sali. Chwycił jej dłoń i przycisnął do ust. - Wieczorem zjemy we dwoje kolację – oznajmił.
- Nie, milordzie - rzekła, cofając się tak gwałtownie, ze aż oparła się o ścianę. Wydarzenia dnia jasno pokazały, że w towarzystwie Kirkhama przestaje nad sobą panować. Żeby zachować jasność myślenia, musi być jak najdalej od Nicholasa. - Myślę, że byłoby lepiej, gdybym...
- W takim razie nie myśl zbyt wiele, pani - odparł Nicholas, zamykając ją w ramionach niczym w pułapce. Maria zamierzała mu umknąć, ale nie miała jak. Wyraźnie czuła ciepło jego oddechu, gdy wodził wargami po jej wargach.
- Proszę...
- O co prosisz, moja złotowłosa? - wyszeptał Nicholas. - Proszę, weź mnie tu i teraz?
- Nie, Nicholasie - szepnęła Maria.

Chciała, by ciągnął tę grę, a jednocześnie wiedziała, że jak najszybciej musi go powstrzymać... musi powstrzymać sama siebie!

Z trudem oderwała się od ściany i zanurkowała pod jego ramieniem.

Nicholas stał w ciemnym holu, czekając, aż się uspokoi jego mocno bijące serce. Potrzebował kilku minut, zanim spotka się z Tournayem.

Co takiego szczególnego było w Marii, że tracił dla niej głowę? Przecież to jedynie słaba kobieta. Bez wątpienia pociągająca, ale do tej pory poznał już mnóstwo piękności - zarówno w kraju, jak i na kontynencie. Czemu więc akurat ta działała tak bardzo na jego zmysły? Dlaczego w jej towarzystwie tracił nad sobą panowanie?

Z wolna ruszył w stronę komnaty Sheffielda.

- Milordzie - powitał go z szacunkiem Tournay, gdy tylko Nicholas wszedł do pokoju. Ranny szlachcic był przytomny; leżał na łóżku, oddychając z głośnym świstem i pojękując od czasu do czasu. - Lord Sheffield zaniemógł po upadku.

- Co się dzieje? - zainteresował się Kirkham.

- Gorączka płucna - odparł sekretarz.

- Natychmiast poślij po medyka - zadysponował Nicholas, podchodząc do łoża Sheffielda.

- Już to zrobiłem, milordzie - odparł Henryk. - Jednak najbliższy medyk o dobrej reputacji rezyduje dopiero w zamku Malvern.

- To co najmniej dzień drogi stąd!

- A i owszem - odparł sekretarz. - Ale już dawno temu

wyprawiłem umyślnego. Myślę, że doktor stanie tu nazajutrz w południe.

- Nie wcześniej?

- To możliwe, ale raczej wątpliwie, panie. Posłałem po znachorkę z wioski.

Nicholas dotknął ręki Sheffielda.

- William... czy mnie słyszysz?

Mężczyzna jęknął, po czym z wolna obrócił twarz w stronę Kirkhama .- Medyk już jest w drodze - powiedział Nicholas.

- Boli. Bardzo boli. Przy każdym oddechu.

Nicholas zwrócił się w stronę Henryka.

- Czy możemy podać coś, co pozwoli mu zasnąć?

- Tak jest, panie. Wywar ziołowy. A na dodatek kataplazm na pierś. Na pewno przyniesie ulgę - dorzucił. - Je stem pewien, że zadziała w mgnieniu oka.

Sheffield zamknął oczy i w tym momencie Nicholas zrozumiał, że już nic nie może zrobić dla rannego. Teraz musieli jedynie czekać na medyka. Kirkham szczerze wierzył, że młody szlachcic jest w dobrych rękach: doglądał go Henryk, a znachorka z wioski była biegła w sztuce - co prawda, głównie trudniła się akuszerką, ale nieobce jej były sposoby leczenia różnych chorób.

Nicholas miał nadzieję, że młodość i siła Sheffielda pozwolą mu przetrwać najgorsze.

- Zawiadom mnie natychmiast, gdyby jego stan uległ zmianie - nakazał swemu sekretarzowi.

- Oczywiście, panie - odparł Henryk. - Pozwoliłem sobie także posłać... po księdza.

Kirkham wzdrygnął się na te słowa, choć doskonale zda-

wał sobie sprawę, że sekretarz robił tylko to, co do niego należało. W tej chwili rzeczywiście nie sposób było przewinięć, jak rozwinie się sytuacja, a Sheffield niewątpliwie zasługiwał na ostatnie namaszczenie. Nicholas z rezygnacją przytaknął głową i opuścił komnatę nieszczęśnika.

Wkrótce spotkał się ze swymi pozostałymi gośćmi, irytujaco nieświadomymi prawdziwego stanu Sheffielda. Młody Lofton przechadzał się niespokojnie przed kominkiem w wielkiej sali, nie mogąc już się doczekać wieczoru pełnego uciech.

Nicholas doszedł do wniosku, że nie ma ochoty spędzać czasu z tymi hulakami, wymówił się więc szybko od ich kompanii, zapraszając jednocześnie, by oddawali się bez skrępowania wszelkim możliwym swawolom.

A chwilę później szedł już po stromych schodach do swej sypialni.

Maria zdecydowała, że z samego rana ruszy w drogę.

Dzięki dzisiejszej wyprawie wiedziała, gdzie jest stajnia. Poznała również trakt prowadzący na wschód i mogła bez żadnych problemów skierować się ku Rockbury.

Uważała, że do tej pory zachowywała się tak jak Cecilia - wątpiła jednak, czy Cecilia kiedykolwiek w życiu spotkała mężczyznę podobnego do Nicholasa. Równie wyrafinowanego uwodziciela. To przez takich mężczyzn jak lord Kirkham młode kobiety potrzebowały przyzwoitek i opiekunów. Był zbyt czarujący, by Maria umiała się oprzeć jego zalotom, i tak doświadczony, że potrafił ją zniewolić jednym uśmiechem. Dlatego musiała jak najszybciej uciekać z jego domu.

Gdy dotrze do Rockbury i odzyska swe dziedzictwo tak, wtedy wyśle list do Kirkhama z wiadomością, gdzie moze że ją znaleźć.

Wówczas będzie mógł porozumieć się z jej ojcem czy innymi prawnymi opiekunami i poprosić o jej rękę. Nie była już w stanie stawić mu czoła w pojedynkę, jeżeli chciała zachować swą cześć.

Miał w sobie coś takiego, że całkiem traciła przy nim głowę. W jednej chwili szeptał jej do ucha słodkie słówka, w następnej zaś stała już na wpół rozebrana, a jego palce dotykały jej najintymniejszych części ciała! Jak do tej pory żaden mężczyzna nie zdołał jej zauroczyć do takiego stopnia by aż tak się zapomniała.

Jakie to szczęście, że lady Malloy przybyła do domku myśliwskiego wraz z mężem akurat w tym momencie! Na myśl o wydarzeniach w domku poczuła znów gorąco rozlewające się po ciele. Poderwała się gwałtownie z krzesła, podeszła do okna i otwarła je na całą szerokość, wpuszczając do komnaty chłodne powietrze wieczoru. Potem wychyliła się i zaczęła głęboko oddychać.

W wielkiej sali grała muzyka, a po ogrodzie niosły się wesołe głosy, męski śmiech i kobiece chichoty.

Zdaje się, że towarzystwo dobrze się bawiło. Może ona też przyłączyłaby się do gości Kirkhama za jakiś czas? Przed markizem bez trudu uchodziła za damę, zapewne więc zdoła także zwieść i innych.

- Pani? - zawołał ktoś, jednocześnie pukając lekko do drzwi. Zanim Maria zdążyła się odezwać, do pokoju weszła już Aggie z zastawioną tacą.

- Ustawię to wszystko przy kominku - oznajmiła.

Maria zarumieniła się gwałtownie, przypominając sobie posiłek rozpoczęty w myśliwskim domku. Jakże zmysłowe mogło być samo jedzenie, jak rozkoszny dotyk palców Niholasa na jej wargach. W owej chwili nie potrafiła mu się oprzeć, a czasami nachodziła ją myśl, że tak naprawdę wcale nie miała ochoty mu się opierać.

- Dziękuję, Aggie - powiedziała cicho.

- Czy stało się coś złego, pani? - spytała zaniepokojona pokojówka.

- Nie, wszystko w porządku - odparła szybko Maria. -Dziękuję jednak za twą troskę - dorzuciła, zapominając przez moment o swej roli wysoko urodzonej damy.

Ale co tam. Ostatecznie jutro już jej tu nie będzie, więc nieważne, co mogła pomyśleć o niej służba.

Po wyjściu Aggie Maria zapaliła lampę i usiadła przed kominkiem. Jakże łatwo było pokochać Nicholasa, szczególnie po ich wizycie w wiosce. Był tak serdeczny i hojny, nie szczędził ludziom dobrego słowa, a dzieciom podarków. Znał wszystkich z imienia, nawet najmłodszych. No i wszyscy odpłacali mu szacunkiem i miłością.

Odwróciła się gwałtownie, usłyszawszy, że drzwi znów skrzypnęły. Do komnaty wkroczył Nicholas. Stanął przed nią ze skrzyżowanymi ramionami i czekał, aż się odezwie. Tymczasem ona nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Był nieprawdopodobnie przystojny! Miał jeszcze wilgotne włosy po kąpieli i świeżo wygolone policzki. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że drżała pod tym spojrzeniem i już wiedziała, że uleciała z niej cała silna wola.

Nicholas opuścił ramiona i podszedł do niej zdecydowanym krokiem

Bez słowa chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, tak że ich ciała się zetknęły.

- Twoje usta zostały stworzone do miłości - wyszeptał, po czym zaczął ją całować. Pieścił jej wargi językiem, deli katnie skubał je zębami, a potem powiódł dłońmi po jej ple cach i zatrzymał się na pośladkach. Kiedy przycisnął ją z ca łych sił, poczuła wielkie pożądanie - jak w domku - tyle że jeszcze zwielokrotnione, bardziej natarczywe. Chwyciła go za ramiona, odchyliła głowę i jęknęła.

Pokrywając jej twarz drobnymi pocałunkami, Nicholas zdjął tunikę, potem pochylił się i pieścił jej piersi, wreszcie zsunął z niej suknię, która opadła ciemnoniebieską falą wo-kół jej stóp. Potem wziął Marię na ręce i zaniósł do łoża, układając w miękkim puchu poduszek i kołder. Widząc szczery podziw w jego oczach, Maria ani trochę nie czuła się skrępowana swą nagością.

- Nicholasie...

- Jesteś taka cudowna - wyszeptał, nie przerywając po-całunków. - Od czasu gdy cię ujrzałem, całkowicie zawład-nęłaś mymi myślami.

Marię przeszywał rozkoszny dreszcz, gdy tak pieścił ją de-likatnie, szeptał czułe słówka, próbując nacieszyć się każdym skrawkiem jej ogarniętego żądzą ciała. Czuła, że narasta w niej dziwne, nieznane napięcie.

- Nicholas... ja... proszę....

- Tak, moja najdroższa? - Nicholas wiedział, o co Maria prosi. Odnalazł jej źródło rozkoszy i sprawił, że popadła w stan cudownego błogostanu.

Jednak nie zamierzał na tym poprzestać. Tak cudownie poddawała się jego dotykowi, tak żywo reagowała na nowa

pieszczotę, że nie miał najmniejszych wątpliwości, iż za chwilę wprowadzi ją raz jeszcze na szczyt rozkoszy.

Chwycił w dłonie jej piersi. Usta Marii miały posmak słodkiego wina, a jej skóra piękny, korzenny zapach. Włosy rozsypały się na poduszce, tworząc złocistą aureolę, a w bursztynowych oczach widział pożądanie. Nicholas nigdy dotąd nie spotkał kobiety tak zmysłowej; a to jeszcze bardziej go podniecało.

Zamierzał cieszyć się nią przez całą noc.

Była tak urocza, tak doskonała. Chwytała go za włosy, za ramiona i wciąż wydawała ciche jęki, rozpalające go niemal do białości.

Musi w nią wejść. Teraz. Natychmiast.

Gwałtownie pchnął biodrami i zamarł.

Na Boga jedynego! Poczuł szum krwi w uszach i gwałtownie wciągnął powietrze. Jego podbój okazał się nagle czym innym, niż zaplanował.

Maria była dziewicą!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jeszcze godzinę temu Nicholas dałby sobie uciąć glowe, że ma do czynienia z doświadczoną kobietą. Jej sztuka flirtu i uwodzenia była równie wytrawna jak u najlepszej kurtyz- ny. Jakże go zwiodła!

Pragnął jej od pierwszej chwili, gdy na nią spojrzał, a dzisiejsza scena w domku myśliwskim przepełniła miarę. Kiedy tylko odszedł od łoża złożonego niemocą Sheffielda, wział kąpiel i szczególnie starannie się ogolił - by jak najszybznów znaleźć się z Marią.

- Nicholas? - odezwała się cicho, niepewnie Maria.

Jego twarz pokrywała warstwa potu; mięśnie bolały go od powstrzymywania żądzy. Pożądał jej jak nikogo na świecie.

- Powinnaś była mi powiedzieć, najdroższa.

Rozchyliła na chwilę usta, ale nie wydała z siebie głosu, Zamknęła oczy i przyciągnęła go do siebie pragnąc, by znowu znalazł się w jej wnętrzu.

Przystał na to natychmiast. W jej ramionach czuł się jak w kokonie czystej zmysłowości, pożądania, podniecenia. Robiła z nim, co chciała, chociaż była tego zupełnie nieświadoma - bo teraz już był pewien, że nie miała żadnego doświadczenia w miłosnej sztuce.

za każdym jego zaborczym ruchem wbijała mu paznokcie w plecy. To ona brała go w swe posiadanie, a ciche jęki doprowadzały go do ostateczności.

Nicholas dygotał gwałtownie. Zapomniał o wszystkim, co wiedział na temat uwodzenia i kochania. Ziemia się poruszyła,zsunął się z niej zdumiony, że wciąż jeszcze leżą na łożu, a nie wśród gwiazd.

Przycisnął ją mocno do siebie i scałował z jej skroni łzę.

Czyżbyś płakała, moja złotowłosa? Sprawiłem ci aż tak …wiele bólu?

Nie, mój panie... Nicholasie. To tylko dlatego, że nigdy przedtem... Że wcześniej nie wiedziałam...

Miał ochotę powiedzieć, że tak zawsze mają się sprawy między mężczyzną a kobietą, jednak nie potrafił aż tak jej - kłamać. Uniósł się ponownie na łokciach i zaczął szeptać czułości, tak jak na samym początku. Cicho, spokojnie, z postanowieniem, że nauczy ją wszystkiego, co powinna wiedzieć.

Obudziły ją głosy dochodzące zza otwartego okna komnaty. Głosy i coś jeszcze.

Czuła się tak bezpiecznie w silnych ramionach Nicholasa, że nie miała ochoty się podnosić, ale postanowiła sprawdzić, co to takiego.

Po chwili więc wysunęła się z łóżka i ignorując bunt własnego ciała, podeszła do okna i wyjrzała, drżąc z chłodu.

W świetle pochodni widziała troje ludzi. Co rusz wybuchali rubasznym śmiechem, po czym pijackim szeptem próbowali uciszac sie nawzajem, by potem ponownie

zaśmiewać się jeszcze głośniej. Maria nie pojmowała, czemu Nicholas otacza się tak wulgarnymi ludźmi.

Poczęli rzucać kamykami w okna komnaty sąsiadującej z jej sypialnią i wówczas Maria zdała sobie sprawę, że próbują przywołać do siebie Nicholasa. Nie minęło parę sekund, a rozległ się stłumiony, kobiecy głos.

- No już, lordzie Nicky! Zejdź tu i pokaż nam swą zdobycz!

- Właśnie, Nick! - wybełkotał męski głos. - Daj sobie wreszcie spokój z tą sztuką ukrytą w wieży! Kobieta, którą ze sobą przyprowadziliśmy, da ci wszystko, czego pragniesz, bez szczególnych zachodów!

Rozległy się kolejne śmiechy i rechoty, a Maria poczuła, jak zamiera w niej serce. Upokorzona, próbowała odegnać od siebie zasłyszane słowa, ale one wciąż wracały. Bo to przecież ona była ową „sztuką", którą Nicholas ukrył w wieży. W naiwności serca pokochała go szczerze, on tymczasem od początku postanowił ją uwieść, okraść z dziewictwa od niechcenia - tak jakby sięgał po kolejną szklanicę piwa.

O sąsiednią szybę znów zastukały kamyki i głos kobiety przynaglał:

- Och, lordzie Nicky! Zejdź wreszcie do nas! Zaledwie wczoraj cieszyły cię moje wdzięki!

Wstrząśnięta Maria szybko otarła łzy. Płacz teraz nic nie pomoże. Nie ma sensu rozczulać się nad sobą. Ostatecznie, wykorzystywano ją już nieraz w życiu, choć zupełnie w inny sposób i nigdy z takim zimnym wyrachowaniem. Jakąż była idiotką, sądząc, że Nicholasem kierują szlachetne intencje!

No cóż, od tej chwili, gdy o nią chodzi, Nicholas Hawken może iść do diabła!

Szybko odsunęła się od okna i rozejrzała po komnacie oświetlonej bladym światłem z wygasającego paleniska. Napływające łzy rozmazywały obraz przed oczami, ale nie miało to większego znaczenia. Ostatecznie nic z tego, co znajdowało się w komnacie, nie należało do niej, więc nie musiała się pakować. Opuści Kirkham natychmiast, by nie dać Nicholasowi powodu do rozkoszowania się zwycięstwem.

Tym bardziej że już nadszedł najwyższy czas, by wyruszyła do Rockbury. Miała nadzieję, że rzeczywiście należy do niej. Na szczęście Nicholas nie miał pojęcia o jej ewentualnych powiązaniach z owym miejscem. Kiedy tylko wyjedzie z Kirkham, już nigdy więcej nie będzie musiała mieć do czynienia z Nicholasem.

W panującym półmroku odnalazła swą leżącą na podłodze suknię i szybko włożyła na siebie. Potem bezgłośnie wciągnęła trzewiki i cicho opuściła komnatę.

O świcie przybył medyk i Nicholas został wezwany do komnaty Sheffielda. Marii nie było w łożu, gdy wychodził, ale pomyślał, że jest w garderobie lub bierze kąpiel. Choć kochał się z nią wiele razy tej nocy, wątpił, czy czułaby się swobodnie, robiąc toaletę w jego obecności w pełnym świetle dnia.

Ale to się zmieni, postanowił natychmiast. Jeszcze tego wieczoru.

Poczuł przypływ męskiej dumy na myśl, że był jedynym mężczyzną, który pokazał Marii, jakie przyjemności mogą czekać na mężczyznę i kobietę w sypialni.

Był tym pierwszym!

Dzisiejszej nocy, gdy zabierze ją do swego łoża, wprowa-

dzi ją w świat jeszcze bardziej zmysłowych rozkoszy. Nigdy dotąd nie znał kobiety, która tak otwarcie i szczerze reagowałaby na pieszczoty. Była świeża i niedoświadczona, ale niezwykle spontaniczna. A na dodatek bez wątpienia czerpała przyjemność ze sprawiania jemu przyjemności, okazując przy tym radość i uczucie. Marii naprawdę na nim zależało!

Ta myśl burzyła jego świat. On w żadnym razie nie odpłacał jej tym samym i nigdy nie mógł tego zrobić. Nie miał w sobie owej szczególnej czułości - przynajmniej tej pożądanej przez kobiety. Ale przede wszystkim jego zajęcie było zbyt ważne, by je porzucić. To, co robił dla Bedforda, było bardzo niebezpieczne, a brak rodziny czy też zobowiązań uwalniał go od wielu trosk. Żadnej z kobiet nie udało się zawojować jego serca, więc wróg nie mógł wykorzystać żadnej jego słabości.

W tym rzecz! Oczywiście, będzie się przez jakiś czas zabawiał z Marią. Wiedział jednak, że szybko się nią znudzi. Rozejdą się, choć oczywiście sowicie wynagrodzi ją za poświęcenie i przywiązanie.

Ściągnął brwi. A tak w ogóle, kim jest lady Maria? -przemknęło mu przez myśl, gdy szykował się, by ruszyć do komnaty Sheffielda. Wcześniej nie dopuszczał do siebie podobnego pytania, teraz jednak zaczęło go nurtować. Był już pewien, że to nie odrzucona kochanka jakiegoś barona, niemniej wszystkie inne możliwości też zdawały się nieprawdopodobne. Była dobrze ubrana i wysławiała się jak na damę przystało. Ale przecież młode kobiety z jej sfery nie podróżowały bez eskorty.

Zbity z tropu, odział się szybko i wyszedł z komnaty

Później poszuka rozwiązania tej zagadki. Najpierw musi za-jąć się Sheffieldem.

Maria nie wierzyła własnym oczom. Jeżeli to było Rockbury, mogła się uważać za najprawdziwszą księżniczkę.

Przede wszystkim musiała się upewnić, czy rzeczywiście jest dziedziczką tej posiadłości. Nie mogła jednak zdusić w sobie uczucia uniesienia. Miała przed sobą wielki dwór, trzypiętrowy, z blankami i z wieżami, ze żwirowym podjazdem koliscie prowadzącym do imponującego wejścia. Nie wyobrażała sobie, by nawet król mógł mieszkać w równie wspaniałym miejscu. Ale przecież tak naprawdę nie o mury jej chodziło. Pragnęła prawdziwego domu, spokojnej przystani, gdzie mogłaby odpocząć i przemyśleć wszystkie ostatnie przeżycia. Potrzebowała miejsca, w którym rozpoczęłaby nowe życie i zapomniała o Nicholasie Hawkenie.

Z drżeniem serca podjechała przed fronton i zsiadła z konia. Wpatrywała się w budowlę, przed którą - być może -znalazła się tylko przez pomyłkę. Ten dwór był tak wspaniały, że przecież nie mógł do niej należeć.

Drzwi otwarły się i za próg wyszedł drobny, starszy człowiek. Maria zacisnęła lekko usta, uniosła dumnie głowę i spojrzała mężczyźnie prosto w oczy - nie zuchwale, ale z dużą pewnością siebie. Ostatecznie przybyła tu, by ubiegać się o swe dziedzictwo.

Kiedy zbliżyła się do mężczyzny, wyraz jego twarzy zmienił się gwałtownie. Odwrócił się i wykrzyknął coś. Zanim

zdążyła postąpić w przód, w drzwiach pojawiła się starsza kobieta - zapewne żona tego człowieka.

- Wielki Boże! - wykrzyknęła.

- Ano, matko - odparł mężczyzna, nie spuszczając oczu z Marii - chyba powróciła do nas córka Sary!

Ku własnemu zdziwieniu Maria stwierdziła, że nie jest w stanie zaczerpnąć głębszego oddechu. Jakby nagle ktoś ściągnął zbyt mocno sznurówki stanika jej sukni.

A więc oni myśleli, że jest córką Sary!

I nie zamierzali jej odprawić!

- Wszystko w porządku, moje dziecko - zapewnił ją mężczyzna, tymczasem kobieta podeszła do niej i otoczyła ramieniem, jakby znała ją i doglądała przez całe życie.

- Nie płacz już, maleńka. Wreszcie jesteś w domu.

Maria nie zdawała sobie sprawy, że ma w oczach łzy, póki nie poczuła, jak płyną jej po policzkach. Otarła je szybko, po czym pozwoliła, by kobieta wprowadziła ją do domu.

- Twój ojciec nie będzie się posiadał z radości, kruszyno. Już porzucił nadzieję, że kiedykolwiek zdoła cię odnaleźć. Od czasu gdy księżna wdowa wyjawiła mu, że żyjesz, choć nasza nieszczęsna Sara zmarła w połogu, nieustannie cię poszukiwał.

- Mój ojciec? - spytała Maria, z ledwością opanowując drżenie głosu.

- A jakże - wtrącił mężczyzna. - Książę Sterlyng. Sir John Burton. Niezwłocznie powiadomimy go o twym przybyciu.

- Wierzycie, że naprawdę jestem Marią Burton?

Małżeństwo wybuchnęło śmiechem.

- Wyglądasz tak jak ona, dziecko - oznajmiła kobieta. -

Tylko oczy masz po ojcu. Całe złociste, ciepłe niczym słońce o wiosennym poranku.

- Czekaj chwilę, matko.

- Dobrze wiesz, że mówię najszczerszą prawdę, Elharcie Twickham - uciszyła go natychmiast. -I tylko spójrz na ten medalion. Nie zaprzeczysz przecie, że kiedyś należał do naszej milady, pani Sary.

- Natychmiast poślemy po księcia - powtórzył Twikham, podczas gdy jego żona prowadziła Marię do komnat. - Gdy tylko usłyszy o twym przybyciu, panienko, duchem tu przybędzie. Droga z Londynu nie zajmie mu więcej niż dzień.

Marii kręciło się w głowie.

A więc miała ojca! Kogoś, kto - wedle słów jego sług - najszczerszej ucieszy się na jej widok. Maria nigdy dotąd bardziej nie potrzebowała kochającej duszy niż właśnie teraz.

Spełniło się wreszcie jej marzenie! Rockbury rzeczywiście do niej należy! A ona przynależy do tego miejsca. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak niewiele pokładała wiary w tę cudowną możliwość.

Tymczasem okazało się, że w istocie jest córką księcia Sterlyng. Nic wspanialszego nie mogło jej spotkać w życiu.

Gdzie jest Maria? A co jeszcze ważniejsze, czemu tak nagle go opuściła?

Zanim utwierdził się w przekonaniu, że odjechała, upłynęło kilka godzin, a on na dodatek nie wiedział, którą mogła ruszyć drogą. Popołudniowa ulewa zatarła wszelkie możliwe tropy.

- Jak się miewa Sheffield? - spytał niedbałym tonem

Lofton, wkraczając do wielkiej sali i wyrywając Nicholasa z zadumy.

Nicka oburzyła obojętność Loftona. Było nie było, ten młody warchoł był w dużym stopniu odpowiedzialny za wypadek kompana. Mógł więc przynajmniej udawać, że odczuwa pewien żal.

- Okazało się, że miał złamane żebro, które przeszpiliło mu płuco - wyjaśnił Nicholas.

Lofton potrząsnął głową.

- To fatalnie - odparł. - Dobrze, że przynajmniej ty wy spałeś się porządnie tej nocy.

Nicholas posłał mu pogardliwe spojrzenie.

- O czym właściwie mówisz?

- Wraz z Trendallem próbowaliśmy cię obudzić nad ranem - odparł Lofton. - Przywiedliśmy pod twe okno jedną z ladacznic i...

- Co takiego?! - wykrzyknął Kirkham. - Kiedy?!

- Bo ja wiem, jakoś na godzinę przed świtem. Dałbym sobie rękę uciąć, że nasze wrzaski i zabitego postawiłyby na nogi - odrzekł i wybuchnął śmiechem. - Ale okazuje się, że nie Kirkhama. O, nie. Pozazdrościć ci snu.

Nicholas mógł już teraz wyobrazić sobie, co rozegrało się pod oknami sypialni Marii. Ich krzyki zapewne ją obudziły.

Poderwał się gwałtownie z krzesła i wypadł z komnaty. Co, na Boga, usłyszała? Niewątpliwie coś obraźliwego. Czy jednak aż tak, że postanowiła natychmiast opuścić zamek?

Z całej siły uderzył pięścią w ścianę. Najprawdopodobniej było właśnie tak. Znał dobrze swoich kompanów i wiedział, do czego są zdolni, gdy wypiją za dużo.

Dwa dni później, pod wieczór, Maria siedziała nad niewielką sadzawką na końcu ogrodu w Rockbury. Było tu cicho i spokojnie. Ptaki wybierały ten zakątek na swe gniazda, a wśród traw goniły się jakieś niewielkie stworzonka. Maria spuściła bose stopy do wody i palcami muskała dziwne, złociste ryby, którym najwyraźniej wcale nie przeszkadzało jej towarzystwo.

Kiedy siedziała w tym miejscu, niemal była w stanie wymazać ze swej pamięci Nicholasa Hawkena i zapomnieć o jego pocałunkach. Gdy znajdowała się tu, we własnym ogrodzie, udawało jej się wmówić sobie, że nie miał on żadnego wpływu na jej życie.

Wyciągnęła stopy z wody i objęła się mocno ramionami. Nie wolno jej myśleć o Nicholasie, nie teraz, gdy w każdej chwili może zjawić się jej ojciec.

- Panienko?

Jej ponure myśli przerwał głos gospodyni. Maria podniosła się, by ruszyć w jej stronę, ale zatrzymała się w pół kroku, gdy za plecami starszej kobiety dojrzała siwowłosego nieznajomego. Mężczyzna zachwiał się lekko na jej widok, ale nie przystanął, tylko szedł dalej, choć teraz niepewnie i z wachaniem.

Był bardzo przystojny jak na swój wiek, a gdy Maria spojrzała mu w oczy, przekonała się, że są tego samego bursztynowego koloru co jej własne. Zarumieniła się, a w gardle czuła tak wielką suchość, że nie była zdolna wykrztusić z siebie słowa.

- Maria? - odezwał się mężczyzna, gdy podszedł dosta tecznie blisko. Miał głęboki, przyjemny głosy. Wyciągnął ku niej rękę i spostrzegła, jak bardzo drży mu dłoń.

Maria gwałtownie przełknęła ślinę.

- Ojcze? - wypowiedziała z trudem.

Mężczyzna milczał przez chwilę, po czym uścisnął jej ręce, a w końcu porwał w ramiona.

- Dzięki ci, dobry Boże! Moje dziecko! - wykrzyknął. - Moja Maria!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W najbardziej fantastycznych marzeniach Maria nie umiałaby sobie wyobrazić miejsca równie niezwykłego i wspaniałego jak Londyn. To było miasto pełne ludzi, tętniące życiem, barwne i niesłychanie głośne. Powietrze przesycał zapach dymu, gotowanych potraw i odpadów, za to Tamiza zapierała dech w piersiach.

Dom jej ojca stał przy Bridewell Lane, niedaleko rzeki, na północny wchód od pałacu Westminster. W ciągu ostatniego tygodnia przez ten dom przewinęła się rzesza krawcowych, szewców i szwaczek - tak że Maria już traciła głowę z nadmiaru wrażeń. Nagle miała mnóstwo nowych sukien i nakryć głowy, pantofelków i trzewików. W stajni ojca stała piękna klacz, zakupiona specjalnie dla niej pod wierzch, wraz z bogatym rzędem i siodłem dla damy.

Maria spędziła tak wiele godzin, naśladując swą kuzynkę Cecilię, że jej mowa była niemal idealna, a maniery nienaganne. Niemniej, zatrudniony nauczyciel miał nauczyć ją wszystkiego, czego nie zdołała przyswoić sobie samodzielnie: jazdy konnej w pozie odpowiedniej dla damy wysokiego rodu, podstaw czytania, a także wszelkich umiejętności koniecznych do zarządzania domem.

Książę przede wszystkim pragnął, by jego córka jak naj-

szybciej wyszła za mąż. I zamierzał dopilnować, by ubiegający się o nią mężczyzna był godny jej ręki.

Maria westchnęła głęboko. Wstała wcześnie i od razu starannie się ubrała, rozmyślając przy tym o rozrywkach poprzedniego wieczoru. Jej ojciec zaprosił wielu dobrze urodzonych, młodych mężczyzn, by poznali jego córkę, a niektórzy z nich poprosili o zaszczyt ubiegania się o jej względy.

Powinna więc czuć się szczęśliwa. Nie! Powinna popaść w ekstazę na myśl o tym, jak cudownie zmieniło się jej życie. Jej ojciec okazał się serdecznym, kochającym człowiekiem, a na dodatek był tak zachwycony odzyskaniem utraconego dziecka, że chciał jej nieba przychylić. Był bardzo opiekuńczy, ale nie przytłaczał jej swym uczuciem, dając jej dużo więcej swobody niż inni ojcowie szlachetnie urodzonym córkom.

Wszyscy młodzi mężczyźni, którzy złożyli mu wizytę ubiegłego wieczoru, byli przystojni, bogaci i doskonale ułożeni. Niektórzy zasiadali w Izbie Lordów. Kilku służyło w kampanii francuskiej pod rozkazami lorda Bedforda.

Ale żaden nie był Nicholasem Hawkenem.

Maria miała nadzieję, że uda jej się zapomnieć o markizie Kirkham, ale szybko odkryła, że nie będzie to proste zadanie. Każdy męski uśmiech skierowany w jej stronę przywodził jej na myśl usta i pocałunki Nicholasa. Każde dotknięcie ręki wywoływało bolesny skurcz serca.

Oczywiście, doskonale zdawała sobie sprawę, że tęsknota za Nicholasem Hawkenem to czysty absurd. Teraz już nie miała wątpliwości, jakim w gruncie rzeczy jest mężczyzną - na pewno nie zasługiwał na wierność czy przywiązanie! To

po prostu rozpustny warchoł, próbujący uwieść każdą kobietę, jaką napotka na swej drodze.

W jej głowie wciąż dźwięczały słowa dziewki próbującej zwabić go do ogrodu.

By otrząsnąć się z tych niemiłych rozmyślań, Maria szybko wyszła ze swej komnaty i zeszła do salonu, gdzie urzędowała już lady Alisia Preston, ochmistrzyni zarządzająca domem jej ojca. Trzymała w ramionach wielkie bukiety suszonych kwiatów.

Alisia była bliską kuzynką Sterlynga, która wbrew życzeniom ojca poślubiła zwykłego kupca. Owdowiała jednak w bardzo młodym wieku i potrzebowała finansowego wsparcia, by utrzymać siebie i małego synka. Dlatego właśnie zatrudnił ją Sterlyng, dając przy okazji dach nad głową jej i chłopcu, który był już teraz na tyle dorosły, że zarządzał dobrami w Surrey.

Alisia od razu roztoczyła troskliwą opiekę nad Marią, traktując ją jak swą młodszą siostrę, a Maria z miejsca się z nią zaprzyjaźniła.

- Ach, kochanie - wykrzyknęła Alisia na widok Marii. - Przysłano dla ciebie kolejne bukiety.

- Kolejne? - Maria rozejrzała się po komnacie, gdzie stało mnóstwo wazonów i waz wypełnionych suszonymi kwiatami. Nie posiadała się ze zdumienia. Niczego podobnego nie widziała ani w Alderton, ani nawet w Kirkham. - O co chodzi z tymi kwiatami?

- To prezenty, moje drogie dziecko - oznajmiła radośnie. - Oznaki uwielbienia, przesłane przez tych wszystkich, których oczarowałaś swą osobą.

- To znaczy przez kogo?

Przez tych młodych mężczyzn, którzy odwiedzili nas wczorajszego wieczoru i jeszcze poprzedniego.
- Ale przecież ja...
Przysłano także i inne dary - oświadczyła Alisia. Słodycze, sztuki materii: przedniej wełny, jak mi się zdaje, a nawet udziec jagnięcy, byś mogła zażywać rozkosz; stołu.
Udziec? - zadziwiła się Maria, wciąż nie pojmując, co się dzieje. - Nie bardzo rozumiem.
Twój ojciec pragnie, byś jak najszybciej spotkała odpowiedniego kandydata na męża - zaczęła wyjaśniać Alisia. A przy okazji dał wszystkim do zrozumienia, że w tej sprawie ostatnie słowo będzie należało do ciebie. Dlatego tak wielu dżentelmenów zabiega o twe względy. Doskonale zdają sobie sprawę, że tylko jeden może zdobyć twoje serce, i to powiedziawszy, Alisia chwyciła następny bukiet złożony na stole, by umieścić go w wazonie.
W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi wejściowych.
- Otworzę - powiedziała Maria.
Wciąż próbując zrozumieć, co przed chwilą usłyszała, odciągnęła zasuwę i rozwarła drzwi. Nie byłaby bardziej zdumiona, gdyby ktoś zadał jej niespodziewany cios.
W progu stał Nicholas!
W ciągu tych wlokących się dni, w czasie których nie mógł jej oglądać, Maria stała się jeszcze piękniejsza!
Nick nie wiedział, czy powinien ją udusić, czy też całować aż do utraty przytomności.
Zwyciężyło pożądanie.

Zanim zdołała otrząsnąć się z szoku, przyciągnął ją do siebie i przywarł ustami do jej warg. Rozkoszował się korzennym aromatem, dotykiem włosów, krągłymi kształtami jej ciała.

W tej chwili nic innego nie miało dla niego znaczenia.

Gdyby to od niego zależało, jeszcze długo nie wypuściłby jej z objęć, w tej samej chwili dobiegły go jednak gniewne krzyki nieznanej mu kobiety. Jednocześnie poczuł, że Maria gwałtownie odpycha go od siebie, z całej siły zapierając się dłońmi o jego pierś.

- Milordzie! - wykrzyknęła obca dama. - Proszę natychmiast puścić lady Marię!

Nicholas nie odrywał od Marii wzroku. Wpatrywał się w jej oczy, ale nie dojrzał w nich ani pożądania, ani radości. W tym złocistym spojrzeniu widział jedynie panikę.

Jej usta były obrzmiałe od jego pocałunków i teraz lekko drżały. Mimo to Maria odskoczyła od niego gwałtownie.

A potem uderzyła go w twarz.

Nicholas potarł dłonią policzek. Być może zupełnie błędnie odczytał jej spojrzenie. Może nie było w nim paniki, ale gniew?

- Czy mam zawezwać służbę, lady Mario?

Nicholas, choć cierpiała jego duma, nie zamierzał tak łatwo oddać pola.

- Sądziłem, że o wiele bardziej ucieszy cię mój widok, Mario.

Posłała mu spojrzenie osaczonej łani - w każdej chwili gotowej do ucieczki. On tymczasem chwycił jej dłoń, widząc łzy napływające do bursztynowych oczy i gwałtowne drżenie warg.

- Nie jestem uliczną dziewką, Nicholasie! Jeżeli przy szedłeś, by...

Towarzyszka Marii aż się zatchnęła, słysząc te śmiałe słowa, Nicholas zaś wykrzywił usta. Przecież nigdy w życiu nie potraktował jej jak ladacznicy. Nie da się ukryć, że pozbawił ją dziewictwa i z tego powodu gnębiły go wyrzuty sumienia, pomylił się też w ocenie jej osoby i nie zorientował się, czemu właściwie w ogóle trafiła do Kirkham.

Nicholas w żadnym razie nie zamierzał zwabić jej do swego łoża - przynajmniej dopóki przebywał w domu jej ojca. O nie! Planował przekonać ją do siebie słodkimi umizgami, podobnie jak wszyscy pozostali konkurenci. Nie mógłby wymyślić sobie idealniejszej wymówki, by wkraść się w łaski Sterlynga i obnażyć jego zdradę.

- Oczywiście że nie, moja złotowłosa - odparł i przycisnął; usta do jej dłoni, po czym uśmiechnął się z niewinną miną. - Przyszedłem tylko po to, by złożyć me najgłębsze wyrazy usza nowania, a także prosić o możliwość odwiedzenia cię w obe cności twego ojca, w czasie dla ciebie najbardziej dogodnym.

Marii zrobiło się słabo.

Na szczęście, w chwili gdy Nicholas opuszczał komnatę, stojąca tuż obok Alisia szybko podała jej krzesło.

- To oczywiście nie moja sprawa, Mario - powiedziała - ale ten mężczyzna musiał cię bardzo zranić, jeżeli...

- W żadnym razie - zaprotestowała Maria. - W żadnym razie mnie nie zranił, Alisio. Po prostu mnie irytuje. Nicholas Hawken nie ma nade mną takiej władzy, by mnie zranić.

Nie spostrzegła, że na tę tyradę Alisia odpowiedziała lekkim uniesieniem brwi.

- Jeżeli chcesz, moje dziecko, poślę po twego ojca i...

- Wolałabym, żeby mój ojciec nie dowiedział się o tym incydencie. Bardzo cię proszę - wyszeptała. - Nie mów mu nic. Tak bardzo nie chciałabym go martwić.

A przede wszystkim wyjawić, do jakiego głupstwa posunęła się w Kirkham, i ryzykować, że ojciec ujrzy ją w bardzo niepochlebnym dla niej świetle. Do tej pory był o niej jak najlepszego zdania, więc pragnęła, by tak pozostało.

- No cóż, nie sądzę, by ten człowiek ośmielił się znów do ciebie zbliżyć. Nie po tym, jak go potraktowałaś, Mario - powiedziała po chwili z wahaniem Alisia.

Maria zacisnęła dłonie na podołku. Nie widziała Nicholasa od dwóch tygodni, a tymczasem miała wrażenie, że zaledwie wczoraj dotykał jej ciała, rozbudził zmysły, zawładnął sercem. Czy nigdy już nie zdoła uwolnić się od wspomnienia spojrzeń tych szarych oczu prześlizgujących się z zachwytem po jej postaci? Tych silnych dłoni w cudowny sposób zawłaszczających jej ciało?

- Nie - odparła po chwili. - On na pewno już tu nie wróci.

Nicholas potrzebował całego tygodnia, by dowiedzieć się, że Maria wypytywała o Rockbury i na tej podstawie dojść do wniosku, dokąd mogła się skierować. Przeżył szok na wieść, iż jest zaginioną córką Sterlynga.

Nagle przypomniał sobie, gdzie już widział tak złociste, przejrzyste oczy. Książę Sterlyng miał takie samo spojrzenie, a także równie gęste włosy jak jego córka - tyle że już siwe.

I, jak wszystko na to wskazywało, był zdrajcą ojczyzny.

Nicholas spędził kilka ostatnich dni na gromadzeniu informacji o cudownym połączeniu Sterlynga z dawno zagi-

nioną córką. Wiedział już, co się mówiło na temat Marii i okrutnych latach spędzonych w Alderton. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że wszystkie te informacje były prawdziwe. Na własne oczy widział jej zniszczone dłonie, świadczące o ciężkiej pracy, ale wówczas nie umiał skojarzyć faktów.

Od czasu gdy przybył do Londynu, dowiedział się, że Maria co rano udawała się na przejażdżkę w towarzystwie masztalerza, i dzisiaj postanowi! ją zaskoczyć. Po przywitaniu, jakie zgotowała mu tego ranka, nabrał pewności, że nie pozostała obojętna na jego pocałunki.

Ale i on nie potrafił o nich zapomnieć. Nie mógł się powstrzymać od ciągłego rozmyślania o Marii; przypominał sobie wszystko - od momentu gdy wymierzyła mu cios w pobliżu Kirkham, do czasu ich niezwykłej, wspólnej nocy. Prawdę powiedziawszy, tego ranka, w domu jej ojca, nie zamierzał jej tak osaczyć. Niemniej, ku własnemu przerażeniu odkrył, że nie jest w stanie w jej obecności utrzymać rąk przy sobie czy pohamować się od całowania jej warg.

Po chwili uśmiechnął się szeroko. Ta kobieta była warta zachodu i tych wszystkich starań, które podjął, by ją odnaleźć. Ostatecznie, powinien być przygotowany na takie powitanie. Przecież było w niej o wiele więcej pasji i namiętności niż w jakiejkolwiek innej kobiecie, jaką poznał w życiu. Teraz więc już nie mógł się doczekać, kiedy znowu uda mu się upajać jej miłością, bo nie miał wątpliwości, że całkiem niedługo znajdą się razem w łożu.

Do tej pory jednak będzie musiał zachować roztropność.

Dzięki Marii Burton zdoła zbliżyć się do Sterlynga i udowodnić, że to właśnie on wysyła sekretne wiadomości księ-

ciu Alenqon. Chociaż w pobliżu Marii Nicholas będzie musiał mieć się na baczności i bardzo się starać o zachowanie jasności myślenia, to przecież zdobędzie się na to i bez wątpienia sobie poradzi.

Właśnie tak postanowił postąpić.

Tymczasem należało obmyślić plan działania. Maria co rano udawała się na konne przejażdżki. Zazwyczaj jeździła w pobliżu Westminsteru, a koło południa spotykała się z ojcem i razem spożywali lekki posiłek.

Nicholas zamierzał przeciąć jej drogę, zanim Maria spotka się ze Sterlyngiem. Powinien usprawiedliwić swe uprzednie zachowanie i na dodatek postarać się, by włączono go do grona starających się o jej rękę.

Pocwałował więc na łąkę leżącą na skraju westminsterskich pól, by tam na nią zaczekać. Jeżeli jego źródła informacji były wiarygodne, a Maria nie zrezygnuje z codziennej przejażdżki, wkrótce powinien ją zobaczyć.

Nicholas znalazł doskonałe miejsce - prawie niewidoczne z konnego traktu. Zależało mu na tym, by zaskoczyć Marię, podobnie jak dzisiejszego poranka, bo wówczas jej reakcja będzie instynktowna i całkowicie szczera.

Nie miał żadnych wątpliwości, że nie pozostawał jej obojętny. Najdobitniej świadczył o tym palący policzek. Gdy dobiegł go odgłos końskich kopyt, Nick powrócił do rzeczywistości. Najwyraźniej zbliżający się jeździec galopował dla czystej przyjemności, i Nicholas miał wszelkie powody, by przypuszczać, że tym jeźdźcem jest właśnie Maria.

Kiedy ją ujrzał, otarł wilgotne dłonie o rajtuzy i zaczerpnął tchu. Trzymała się na koniu z dystynkcją wielkiej damy, odziana w najprzedniejszy jedwab i aksamit. Długi welon

całkowicie osłaniał złote loki. Nicholas spostrzegł, że teraz dosiadała wierzchowca z wielką gracją i trzymała się w siodle o wiele lepiej niż wtedy, gdy razem galopowali w lasach Kirkham.

Wypuścił wodze swego konia i przeciął jej drogę.

- Och! — wykrzyknęła, przyciskając dłoń do piersi.

- Moja złotowłosa - powitał ją z łobuzerskim uśmiechem. Wyciągnął dłoń i chwycił jej konia za uzdę. – Cóż za niezwykłe zrządzenie losu.

- Pani? - Zza pleców Marii dobiegł głos masztalerza.

Maria milczała przez chwilę, najwyraźniej rozważając jak się zachować.

- Wszystko w porządku, Cole - oznajmiła, odwracając się w siodle w stronę młodego człowieka. - To markiz Kirkham. Jesteśmy... zaznajomieni.

- Ale jego miłość rozkazał...

- Poczekaj na nas przy tej kępie drzew na skraju drogi, Cole - wtrącił Nicholas. - Nie zatrzymam lady Marii na długo.

Marii nie podobało się, że Nicholas przejął kontrolę nad sytuacją. Nick widział, że miała szczerą chęć przywołać masztalerza z powrotem i tylko wola zachowania za wszelką cenę równowagi wstrzymywała ją od tego. Kirkham dobrze wiedział, że w trudnej sytuacji zwykła udawać nadmierną śmiałość.

Teraz też uniosła wysoko głowę i nie wstrzymała konia podążającego stępa.

- Mario...

- Nie mam ci nic do powiedzenia, panie.

- Nicholasie - poprawił ją natychmiast, próbując pochwycić jej spojrzenie.

Lady Maria patrzyła przed siebie i wzruszyła nieznacznie ramionami.

- Jesteś na mnie srogo zagniewana.

Nie odwracała wzroku od ścieżki.

- Nie mogę uwierzyć, iż opuściłaś Kirkham tylko dlatego, że kilku pijanych durniów wykrzykiwało nonsensy pod twym oknem.

Posłała mu ostre spojrzenie, a potem znowu zwróciła oczy na ścieżkę, jakby przedstawiała najpiękniejszy widok Londynu.

Będzie więc musiał zastosować inną taktykę.

Kiedy powoli posuwali się naprzód, bacznie studiował jej profil, połyskujący w słońcu welon, który okrywał jej złote włosy, muskające delikatne policzki, a także sposób, w jaki obciągniętymi rękawiczkami dłońmi ściskała wodze.

Potrząsnął natychmiast głową, by odegnać od siebie nieprzystojne myśli, nie mające nic wspólnego z jego najpilniejszym zadaniem. Od miesięcy ktoś przekazywał tajemne informacje Francuzom. Nick musi wykorzystać każdą okazję, która mu pomoże w wyjaśnieniu tej zagadki i ukróceniu niecnego procederu.

Piękna twarz i powabne ciało nie mogą go odwieść od misji wykrycia zdrajcy.

Ponownie chwycił za wodze jej konia i przyciągnął do siebie.

- Mario - odezwał się cicho - błagam, nie dręcz mnie swą obojętnością. Proszę cię gorąco o przebaczenie mego nieodpowiedzialnego zachowania w Kirkham. Wiesz przecież, iż nie miałem pojęcia, jak bardzo jesteś niedoświadczona.

Gdyby natychmiast nie oderwał wzroku od jej ust, mu-

siałby się pożegnać ze szlachetnym postanowieniem, że za chowa się wobec niej jak na dżentelmena przystało.

- Proszę, zostaw mnie w spokoju, Nicholasie - odparła po chwili. O ile się nie mylił, wypowiedziała te słowa z ledwością. - Teraz już nie jestem nieszczęsną sierotą pozba wioną obrony. Mój ojciec pragnie, bym jak najszybciej wy szła za mąż. Nie ma pojęcia o tym, co zaszło między nami w Kirkham, a ja chciałabym, żeby tak pozostało.

Wyrwała wodze z rąk Nicholasa, popędziła konia i odje chała. Tymczasem Nicholas, chociaż się starał, nie mógł za przeczyć, że bardzo ją skrzywdził. Jeżeli poczucie winy mogło o czymkolwiek świadczyć, to nie był aż takim wielkim łotrem, za jakiego się podawał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pomiędzy Marią a ojcem zrodziło się głębokie uczucie. Od samego początku byli sobie bliscy i przebywając razem, nie czuli się skrępowani, choć znali się od niedawna. Od razu połączyła ich silna więź.

Przez kilka pierwszych dni spędzali razem każdą chwilę, próbując nadrobić stracone lata. Chociaż Maria pobieżnie, tylko opisała ojcu swe życie w Alderton, Sterlyng od razu się domyślił, jak musiała być traktowana, i z ledwością się powstrzymywał od podróży na północ i złożenia wizyty swej szwagierce.

- Proszę, nie rób tego, ojcze - zaprotestowała Maria, słysząc o tym projekcie. - Tamta część mego życia jest zamknięta. Czas, bym o niej zapomniała. Przeszłość nie ma już obecnie żadnego znaczenia. Najważniejsze, że teraz mam ciebie i tak wiele przed sobą.

- Ta sprawa napawa mnie wstrętem, Mario - odparł Sterlyng. - Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności niż odpłacenie Olivii za lata twej krzywdy. I za to, że nie skontaktowała się ze mną, chociaż o wszystkim wiedziała.

- Ja myślę, że ona nie miała o niczym pojęcia, ojcze -przekonywała Maria. - Od czasu gdy moja matka udała się na dwór króla Henryka i została wydziedziczona przez rodzinę, Morleyowie nie mieli żadnych wieści na jej temat.

- Mimo to...

- Najważniejsze, że przeżyłam i że najgorsze już za mną - oświadczyła, ściskając serdecznie ojca. -I na dodatek udało mi się ciebie odnaleźć.

- Nie dzięki Olivii. Czy wiesz, że wysłałem do Alderton sędziego trybunału? Ten człowiek osobiście rozmawiał z Olivią, ona jednak zaprzeczyła, że w ogóle istniejesz, moje dziecko! Miała czelność łgać w żywe oczy!

- Wiem. To właśnie wówczas dowiedziałam się o Rockbury. Chciałabym już zupełnie zapomnieć o Alderton, ojcze.

O Alderton. I o Kikrham.

Maria nigdy nie opowiadała o swym pobycie w zamku markiza. Gdyby ojciec dowiedział się, co między nimi zaszło, z pewnością natychmiast zorganizowałby najazd na włości Nicholasa. A bardzo nie chciała, by sprawy wzięły taki obrót.

Po kilku słowach zamienionych z Nicholasem na drodze do Westminster Maria mogła mieć tylko nadzieję, że będzie się trzymał od niej z daleka. Jego widok ranił jej serce, gdyż wiedziała, że Nicholas nie odwzajemnia jej uczuć.

Przecież przyjechał do Londynu nie dlatego, że była mu droga, ale z powodu urażonej męskiej dumy. Wątpiła, czy jakakolwiek inna kochanka umknęła od niego sekretnie, w środku nocy - jak ona.

Poczuła niezwykły chłód i otuliła się ciaśniej szalem. To zimno musiało płynąć z jej wnętrza, bo popołudnie było ciepłe, rozświetlone wiosennym słońcem.

Maria szybko skarciła się w duchu za ponure myśli i ukradkiem otarła z oczu łzy. Wszystko w jej życiu uległo teraz zmianie. I to jakiej! Nie tylko miała u boku kochające-

go ojca, ale nosiła świetne nazwisko, należała do wielkiego rodu i była właścicielką pięknego domu. Ojciec najwyraźniej pragnął, aby jak najszybciej znalazła odpowiedniego kandydata na męża. Nie zamierzał jednak jej ponaglać ani zawierać kontraktu małżeńskiego bez jej zgody. Oznajmił wprost, że skoro do tej pory w tak niewielkim stopniu mogła decydować o swych losach, to pozwoli, by teraz sama wybrała męża, wszakże pod jedynym warunkiem - to musi być człowiek w pełni jej godny. Maria nie miała złudzeń w kwestii małżeństwa. Mimo to była wdzięczna ojcu, że przedstawił jej wielu młodych szlachciców, z których każdy posiadał cenne zalety.
Choć żaden w najmniejszym stopniu nie rozpalał jej zmysłów.

Przez cały następny tydzień Nicholas usilnie pracował nad poprawą swej reputacji wśród członków Izby Lordów. Uczęszczał na wszystkie sesje, a wieczorami zachowywał się godnie, stroniąc od dawnych kompanów. Nawet wykazał się niezwykłą jak na siebie tolerancją, gdy na posiedzeniach Izby zmilczał niedorzeczne przemowy aroganckiego lorda Bex-hilla. Nick zdawał sobie sprawę, że podobnym zachowaniem nie zaskarbi sobie automatycznie przyjaźni Sterlynga, miał jednak nadzieję, że zdoła uzyskać pozwolenie na odwiedziny w jego domu.
Pod pozorem ubiegania się o rękę jego córki.
Nick, oczywiście, w żadnym razie nie zamierzał się żenić z Marią - chciał jedynie adorować ją, podobnie jak robili to inni młodzi mężczyźni - by dzięki temu mieć swobodny dostęp do jej ojca.

Gabinet księcia w Westminsterze został już starannie przeszukany, ale nikomu jeszcze nie udało się wśliznąć niepostrzeżenie do jego domu - głównie dzięki lojalności sług, a także ciężkim antabom na drzwiach i we wszystkich oknach. Teraz więc Nicholas musiał znaleźć sposób, by spenetrować prywatne komnaty księcia w jego własnym domu.

Dotarły do niego wieści o towarzyskich zebraniach na Bridewell Lane i dobrze wiedział, że miały na celu zapoznanie Marii z kandydatami do jej ręki.

Nick z niechęcią myślał o tym, że Sterlyng wkrótce wyda córkę za mąż. Postanowił jednak skupić się na tym, by wkraść się w łaski księcia - oczywiście w jak najbardziej cywilizowany sposób.

Okazja nadarzyła się już wkrótce, pewnego burzowego wieczoru, gdy wuj króla, książę Gloucester, przybył do gabinetu Nicka w Westminsterze.

- Kirkham! - powitał go, najwyraźniej zdjęty gorączką. Gwałtownie zakasłał w lnianą chustkę, po czym wręczył Nicholasowi pismo. - Ten list właśnie przysłano z Francji. Bedford prosił, żebyś niezwłocznie dostarczył go do domu Sterlynga. Chciał także, byś i ty przeczytał owo pismo.

Nick wyjął rulon welinu z dłoni księcia i szybko przebiegł oczami francuskie słowa.

„Królu Anglii, zdaj rachunek sumienia przed Królem Niebios. Wróć Dziewicy klucze do wszystkich miast, które zagarnąłeś. Została zesłana przez Boga, by wywalczyć władzę dla prawowitego władcy Francji. Ochoczo zawrze jednak pokój, jeśli spełnisz jej życzenia; musisz zwrócić wolność na-

rodowi francuskiemu i oddać wszystko, coś zagarnął bezprawiem".

- O co tu chodzi? Kto to napisał? - spytał Nicholas ze zmarszczonym czołem.

Gloucester kichnął i wydmuchał nos.

- Jakaś młódka - odparł, wzruszając ramionami. - Mło da kobieta na służbie delfina. Najwyraźniej wierzy, że Bóg stoi po jej stronie, żąda więc, byśmy zwrócili wszystko, co udało nam się zyskać we Francji.

Nicholas chwilę później doczytał list do końca; w dalszej części „dziewica" sugerowała, że zmiażdży siły Bedforda, jeśli książę natychmiast nie wycofa się z Francji.

- Czy wiemy coś więcej na jej temat?

- Bedford nie ma żadnych informacji poza tym, że ostatnio znajdowała się u boku delfina w Chiens.

- To potwierdzona wiadomość?

Gloucester skinął głową.

- A czy nie jest przypadkiem jedną z tych, które zawsze włóczą się za wojskiem? - zasugerował Nicholas, żywiąc nadzieję, że list, który właśnie trzymał w dłoni, nie przedstawia żadnej wartości poza welinem i atramentem, zużytymi do jego napisania. Morale w angielskich szeregach nie było ostatnio najlepsze. Dziewica-żołnierz, głosząca, że Bóg powierzył jej szczególną misję, mogła rzeczywiście przyczynić się do zdziesiątkowania oddziałów.

- Nie - odparł Gloucester. - To o wiele poważniejsza sprawa.

Nicholas nie miał wątpliwości, że Gloucester jest szczerze zatroskany. Choć książę nie należał do wytrawnych polity-

ków był jednak człowiekiem bystrym, i niełatwo było go zwieść. Podobnie zresztą jak jego brata, księcia Bedforda, regenta Francji. Jeżeli obaj tak poważnie traktowali owo pismo, Nicholas musiał postąpić tak samo.
-Czy mam niezwłocznie zanieść list Sterlyngowi? -spytał Kirkham. Ucieszył się na tę myśl, bo mógłby zaobserwować reakcję księcia na pismo, co z kolei mogło mu dostarczyć pewnych sugestii w sprawie jego domniemanej zdrady.

- Miałem nadzieję, że zechcesz to uczynić - odparł Gloucester w tym samym momencie, gdy za oknem rozległ się, głośny huk gromu. - Dzisiejsza pogoda bardzo mi nie służy.

Lokaj otworzył drzwi pięknej posiadłości przy Bridewell Lane, po czym natychmiast wprowadził Nicholasa do środka, by gość nie musiał moknąć na deszczu. Gdy czekał na wiadomość od Sterlynga, z głębi domu dobiegały go radosne głosy.
Lokaj wrócił po chwili, wziął płaszcz Nicka i poprowadził go do towarzystwa zgromadzonego w głównej komnacie - doprawdy imponującej wielkością, wysoko sklepionej, z wielkim kominkiem o potężnym palenisku. W pokoju siedziało kilka osób.
Nicholas z niezadowoleniem zauważył, że znajduje się wśród nich Bexhill. Maria siedziała na ławie po jego lewej stronie - i to o wiele za blisko jak na gust Nicka.
Nie widział jej od tygodnia, nie mówiąc już o tym, jak wiele czasu upłynęło od chwili, gdy dotykał jej ciała. Wyglądała przepięknie dzisiejszego wieczoru, ubrana w podobną suknię, jaką wybrał dla niej w Kirkham. Rdzawy kolor wspa-

niale uwydatniał odcień jej włosów. Szlachetna materia pięknie podkreślała figurę, a głęboko wycięty dekolt częściowo odsłaniał krągłe piersi.

- Kirkham! - wykrzyknął kordialnie Sterlyng i szybko poderwał się z krzesła. - Czemu zawdzięczamy ten honor?

Nick oderwał w końcu oczy od Marii i spojrzał na jej ojca.

- Obawiam się, wasza miłość, że sprowadzają mnie tu sprawy czysto służbowe.

Sterlyng skinął głową.

- Wszyscy znacie Kirkhama, prawda? Ty zdaje się też, Mario? O ile pamiętam, wspominałaś coś o krótkiej wizycie w posiadłości markiza?

- Tak, ojcze - odparła cicho, a na jej policzkach wykwitł delikatny rumieniec. - Rzeczywiście, mieliśmy okazję zawrzeć znajomość.

- Doskonale. - Sterlyng położył dłoń na ramieniu Kirkhama i obaj skierowali się ku drzwiom. - Teraz jednak musicie nam wybaczyć.

W żadnym razie nie powinna była wkładać tej sukni!

Kiedy więc zaanonsowano kolację, Maria z wielką ulgą naciągnęła na ramiona czarny, jedwabny szal. Jej kuzynka Cecilia nosiła bez skrępowania wycięte suknie, jednak Maria czuła się obnażona w takich strojach.

Co prawda, zebrani w komnacie dżentelmeni nie patrzyli na nią w jakiś niestosowny sposób, ale ich pełen podziwu wzrok wprawiał ją w zażenowanie. Najgorsze jednak chwile przeżyła, gdy do komnaty wkroczył Nicholas - bo pod jego spojrzeniem poczuła się całkiem naga.

Z prawdziwą ulgą powitała moment, gdy ojciec wyprowadził go z komnaty i powiódł do swego gabinetu. Nie mogła pozostawać z Nicholasem w jednym pomieszczeniu i nie odczuwać jego przytłaczającej obecności.

Po chwili Maria z wdziękiem poprowadziła gości do jadalni, gdzie stał wielki stół, mogący pomieścić znaczną liczbę biesiadników. Minstrele już przygrywali na swych instrumentach, a słudzy wnosili tace pełne jadła i nalewali wino do kielichów. Przejęła obowiązki pani domu, doglądając pilnie, czy nikomu przypadkiem na niczym nie zbywa. Gdy upewniła się, że wszystko przebiega w należytym porządku, zajęła swe miejsce.

Rozmowa dotyczyła głównie turnieju rycerskiego - mającego się odbyć już pod koniec tygodnia - a także Jarmarku Londyńskiego, rozpoczętego dzisiejszego ranka. Deszcz mocno zalał grunty targowe, mimo to kramy pozostały otwarte. Przy stole żartowano sobie z londyńskich kupców, którzy znieśliby wszystko, byle zarobić.

Kiedy pojawił się pan domu wraz z Nicholasem i rozkazał przynieść jeszcze jedno nakrycie, szybko zwróciła siew stronę hrabiego Bexhilla i udawała, że jest pochłonięta jego opowieściami o kopiach i lancach oraz rozmaitych turniejowych potyczkach.

Nicholas uśmiechnął się nieznacznie. Reakcja Sterlynga na list nie wyjaśniła mu niczego, ale tego wieczoru w żadnym razie nie mógł zaliczyć do straconych. Wywarł bowiem bardzo korzystne wrażenie na księciu, i teraz dzięki temu mógł zasiąść do stołu razem z nim, jego córką i ich gośćmi.

Ze złością spostrzegł, że Maria siedzi obok Bexhilla.

Nick zauważył także, jak gwałtownie pobladła, gdy zrozumiała, że on zostaje na kolacji, i usłyszał stłumione westchnienie, gdy zajął miejsce u jej drugiego boku.

- Lady Mario - odezwał się, siadając za stołem - jestem ci niezwykle wdzięczny, że zgodziłaś się, bym dołączył do towarzystwa. - A potem pochylił się lekko w jej stronę i wyszeptał, by nikt go nie usłyszał: - Jesteś dziś tak niezwykle piękna, moja złotowłosa.

Maria podniosła kielich, pociągnęła łyk wina, po czym znów zwróciła się ku Bexhillowi, który tymczasem zaczął się rozwodzić na temat swych niezwykłych dokonań na polach bitewnych Akwitanii.

Maria nie odrywała oczu od tego pompatycznego głupca - zdawała się posilać raczej słowami hrabiego niż strawą stojącą przed nią na talerzu.

- Moja złotowłosa - wyszeptał Nicholas, pociągając ukradkiem za jej szal. - Gdybyś pozwoliła, by ten kawałek jedwabiu zsunął się odrobinę, znalazłbym się bliżej raju, bo wówczas mógłbym się rozkoszować widokiem twej cudownej skóry.

W odpowiedzi Maria natychmiast odsunęła się od niego najdalej, jak mogła, uważając tylko, by nie usiąść przy tym Bexhillowi na kolana.

Ku radości Nicka, szal zsunął się z jej ramion i opadł na podłogę. Schylił się więc po niego - dokładnie w tym samym momencie co i ona.

- Widok twego dekoltu rozpala mnie, najdroższa - powiedział, gdy ich głowy się zetknęły. - Gdybym mógł cię jeszcze dalej uczyć sztuki miłowania...

Maria wyprostowała się na krześle i udawała, że całkowi-

cie pochłania ją jedzenie. Nie zważała zupełnie na Nicholasa, drapującego szal na jej ramionach.

W świetle świec jej skóra zdawała się zaróżowiona, choć Nicholas był przekonany, że tylko jemu udało się to zauważyć. Maria lekko drżała na całym ciele, nie umiał jednak zdecydować, czy z podniecenia, czy może z gniewu.

Wiedział jednak na pewno, że to, co się działo z jego ciałem, było bez najmniejszego wątpienia wywołane podnieceniem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zanim Nicholas zobaczył Marię ponownie, upłynęły kolejne dwa dni. Poprzedniego wieczoru udał się na Bridewell Lane, ale powiedziano mu, że pani wyszła z domu.

Co było oczywistym łgarstwem.

Dom był pod ciągłą obserwacją i Nicholas otrzymywał na bieżąco informacje, kto i kiedy z niego wychodzi. Wiedział więc, że Maria po prostu nie chciała go przyjąć.

- Mój panie - do gabinetu Nicka wszedł Tournay, trzymając kilka listów w dłoni. Sekretarz był, jak zwykle, elegancko odziany, choć niewiele zyskiwał dzięki temu na urodzie. - Sir Roger przysłał umyślnego z Kirkham z wiadomością, że lord Sheffield wydobrzał na tyle, by udać się do swych włości w Yorku.

- Bardzo mnie to cieszy - odparł Nicholas, który niechętnie zostawił w swoim zamku rannego szlachcica. Jeżeli jednak chciał odnaleźć Marię i rozwiązać sprawę Sterlynga -nie miał innego wyjścia.

- Poza tym przyszły do ciebie listy, panie - ciągnął Tournay. - Potrzebuję również twego podpisu na jednym z dokumentów.

W roztargnieniu Nick rzucił arkusze welinu na stół i podszedł do okna. Poranek by piękny i słoneczny - do pełni szczęścia brakowało mu tylko widoku Marii, musiał więc

szybko wymyślić, jak się z nią zobaczyć. Wmawiał sobie nieustannie, że przyświeca mu tylko jeden cel - nawiązanie bliskich kontaktów z jej ojcem. Wiedział jednak, że to nieprawda.

- Panie?

Odwrócił się i zobaczył, że Tournay wciąż jeszcze stoi w komnacie.

- Tak?

- Twój podpis.

- Ach tak. - odparł i wrócił do stołu. Zanurzył pióro w atramencie i zaczął szperać w dokumentach, które chwilę wcześniej rzucił na stół. Szybko przeczytał stosowny dokument, podpisał i wręczył sekretarzowi.

- Dowiedz się, gdzie przebywa sir Gyles, i przyślij go do mnie, Tournay.

- O ile się nie mylę, sir Gyles jest obecnie w Westminsterze - oznajmił sekretarz.

- To doskonale. Chciałbym się z nim zobaczyć najszybciej, jak to możliwe.

Kiedy Tournay opuścił gabinet, Nicholas zajął się korespondencją. Większość listów była taka jak zwykle: raporty z jego włości, zaproszenia i tym podobne. Z jednym tylko wyjątkiem.

Nick zaczął pilnie studiować ostatni arkusz welinu. Wewnątrz rulonu zaadresowanego na jego nazwisko krył się drugi list skierowany do Sterlynga, bardzo jednak niejasny w treści. „Dziękuję" - pisał ktoś do księcia. „Podane liczby okazały się bardzo dokładne. Teraz nie ma już wątpliwości, gdzie dziewica będzie najbardziej przydatna". Wiadomość podpisano ozdobną literą J.

W welinie zachowały się kawałki niebieskiego wosku -bez wątpienia fragmentu pieczęci, ale mimo wielkich wysiłków Nick nie mógł się dopatrzyć czyjej.

Zerwał się z krzesła i skoczył do drzwi.

- Tournay! - wykrzyknął.

Sekretarz odszedł już dość daleko od gabinetu markiza, ale zdołał jeszcze dosłyszeć swego pana i natychmiast zawrócił.

- Słucham, milordzie?

Nick cofnął się do gabinetu i zamknął za Tournayem drzwi.

- Kto to dostarczył? - zapytał ostrym głosem.

Tournay rzucił okiem na rulon trzymany przez markiza, po czym pokręcił głową.

- Nie wiem, panie. Kiedy przyszedłem rano, pismo już leżało pod twymi drzwiami.

- I ani trochę cię to nie zdziwiło?

Sekretarz wzruszył nieznacznie ramionami.

- Nie, panie. Pisma, które przychodzą o świcie, często są wsuwane pod drzwi adresatów.

Nicholas uznał, że nie ma powodu w to wątpić, choć żałował, że nie może uzyskać więcej wskazówek, pozwalających rozwikłać zagadkę tajemniczego „J". Kim był? I kto przechwycił jego wiadomość? W jaki sposób to pismo trafiło do jego rąk?

Kirkham nie wątpił w autentyczność listu, bo była w nim wzmianka o „dziewicy". Nie ulegało już teraz wątpliwości: ktoś wiedział, iż Nick byl świadomy nielegalnego wycieku informacji do Francji i że podejrzewał o to Sterlynga. Jasne też było, że ów tajemniczy osobnik był gotów wspomóc go w zdemaskowaniu zdrajcy.

Czy więc w ogóle miało znaczenie, kim był? Jeżeli tylko dowody były prawdziwe, czemu Nicholas miałby sobie zawracać głowę, kto tak naprawdę chciał go wspomagać w jego dziele?

- Milordzie? - sir Gyles zapukał, po czym wsunął głowę do gabinetu Nicholasa. - Chciałeś mnie widzieć?

- Tak, mój Gylesie. Tournay, spróbuj ustalić, kto dostarczył to pismo.

Sekretarz skinął głową, po czym wyszedł z komnaty, zostawiając markiza sam na sam z sir Gylesem.

- Czy zauważono jakąś wzmożoną aktywność na Bridewell Lane? - spytał Nick. Najwyraźniej komuś bardzo zależało, by uznał Sterlynga za winnego zdrady. Nicholasa poza tym coraz bardziej nurtowało, czemu sekretny informator nie miał ochoty się ujawnić.

- Nie, panie - odparł Gyles. - Tylko służba krążyła jak zwykle. Lady Maria zaś przez cały wczorajszy dzień nie opuszczała domu - ostatecznie niemal cały czas padało, o ile sobie przypominasz, panie. Natomiast dzisiejszego ranka udała się z lordem Bexhillem na jarmark.

Nick rozwarł usta z wrażenia, ale szybko się opanował

- Z Bexhillem!

- Tak jest, panie. Hrabia zjawił się wcześnie, by towarzyszyć córce księcia i lady Alisii Preston na targowisko.

Nick w zasadzie nie mógł mieć Marii za złe, że nie poznała się na Bexhillu, bo hrabiemu z powodzeniem udało sie zwieść także wiele innych osób. Był zuchwałym pyszałkiem,nie mogącym się powstrzymać od zarzucania wszystkich opowieściami o swych niezwykłych wyczynach na polach bitewnych we Francji. Uważał się za rycerza, któremu nikt

nie był w stanie dorównać, i niewątpliwie dokładał wszelkich starań, by przekonać Marię, iż nikt mu nie dorasta do pięt.

Bo przecież teraz Maria należała do najlepszych partii w królestwie. Ślub z córką księcia, bajecznie bogatego i do tego niezwykle poważanego, byłby wielkim osiągnięciem dla Bexhilla.

Jarmark w Londynie był czymś zupełnie innym niż wiejskie targi, na których wcześniej bywała Maria. Kramy uginały się od wszelkiego dobra, przekupnie oferowali próbki jadła do skosztowania, co krok na kupujących czekały rozmaite rozrywki. A na dodatek Maria nie tylko dysponowała własnymi pieniędzmi, ale także asystował jej adorator, który tylko czekał, by wydawać na nią swe złoto!

Bexhill był zbyt pyszałkowaty jak na jej gust, ale Marii aż tak bardzo nie przeszkadzały jego przechwałki. Uznała go za całkiem odpowiedniego towarzysza. Z przystojnym hrabią u boku, odziana w przepiękne szaty, czuła się jak najprawdziwsza księżniczka.

Oczywiście, była z nią także Alisia, a wkrótce do ich kompanii przyłączyło się także kilku innych znajomych młodzieńców. Bexhillowi nie wadziła obecność konkurentów do ręki Marii, bo tak czy owak, zachowywał się cały czas z pewnością człowieka, który wie, że zdecydowanie przewyższa wszystkich wokół.

Alisia chwyciła Marię pod ramię i pociągnęła w stronę kramu z pięknie rozłożonymi sztukami najprzedniejszych materii.

- Powinnaś trochę utemperować Bexhilla. Mario – po-

wiedziała cicho, gdy tylko znalazły się poza zasięgiem uszu hrabiego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- On już w myślach uważa się za twego przyszłego męża - wyjaśniła Alisia, wodząc dłonią po beli barwionego lnu.

- To niemożliwe. Nie dałam mu najmniejszego powodu.

- Och, Mario... Jesteś taka młoda.

- Ależ w żadnym razie - zaprotestowała. - Mam już przecież skończone dwadzieścia dwa lata.

- Miałam na myśli doświadczenie, kochanie.

Maria zapłoniła się gwałtownie.

- Ach, tak. - Była o wiele bardziej doświadczona, niż Alisia mogła przypuszczać. Ale w pewnym sensie jej kuzynka miała rację. Maria była przerażająco naiwna, skoro dała się omamić i uwieść takiemu rozpustnikowi, jak Nicholas Hawken. - Co więc według ciebie powinnam zrobić?

- Po prostu obdarzaj większą uwagą wszystkich pozostałych - odparła Alisia. - Nie pozwól, by hrabia czuł się bardziej pewny siebie, niż to konieczne.

Maria delikatnie ściągnęła brwi, rozważając radę kuzynki.

- Myślę, że wiem, co chcesz mi powiedzieć - odparła w końcu.

- Niech trochę pocierpi - dorzuciła Alisia. - Mężczyzna powinien wiedzieć, że musi walczyć o względy swej wybranki.

Maria zadumała się nad jej słowami. Właśnie taki błąd popełniła w przypadku Nicholasa. Nie kazała mu w siebie wątpić, była na jego skinienie. Od razu złapała się na lep jego uroku i ani na chwilę nie zwątpiła w szlachetność jego intencji. Jakże mogła być aż tak głupia!

A mimo to wciąż do niego tęskniła. Miała szczery zamiar wyjść za któregoś ze swych adoratorów, żaden jednak z nich nie pociągał jej tak jak Nicholas Hawken. Żaden z nich nie miał w sobie takiego ognia, takiej śmiałości. Choć Kirkham był łotrem i rozpustnikiem, Maria darzyła go szczerymi uczuciami.

- Zawińcie dla mnie tę sztukę jedwabiu - dobiegł ją znajomy, męski głos. - A potem jak najszybciej dostarczcie do rezydencji lady Marii.

Maria obróciła się szybko i ujrzała Nicholasa wpatrującego się w nią zgłodniałym wzrokiem, którego nawet nie próbował zamaskować. Za jego plecami sir Gyles płacił za belę najprzedniejszego, najcieńszego jedwabiu, jaki Maria widziała w życiu.

- Ależ mój panie - zaprotestowała lady Alisia, rumieniąc się gwałtownie. - To wysoce niestosowne, byś dawał lady Marii podobny prezent. Zważ, panie, iż ktoś mógłby pomyśleć, że...

- Co się tu dzieje? - zagrzmiał głos Bexhilla. - Kirkham!

- We własnej osobie - odparł Nicholas, kłaniając się z ironiczną przesadą, którą trudno było wziąć za oznakę uprzejmości.

- Szukasz nowego podboju, by chełpić się nim po mieście - podniósł głos Bexhill, ignorując oburzenie Marii.

- Oczywiście, że nie, Bexhill. Natomiast ty, jak widzę, zmęczyłeś się już rozkoszowaniem własną pychą w samotności i postanowiłeś znaleźć nowe audytorium.

Maria była przerażona. Mężczyźni teraz przypominali jej raczej parę nacierających na siebie odyńców niż arystokratów spędzających przyjemny poranek na jarmarku. Odwró-

ciła się więc i oddaliła od kramu, pozostawiając ich obu mierzących się gniewnym wzrokiem.

Szybko chwyciła pod ramię innego młodzieńca z grona jej towarzyszy i podążyła w stronę następnego stoiska. Wciąż jednak docierały do niej podniesione głosy Nicholasa i Bexhilla.

- Trochę słodkości dla najsłodszej damy? - zapytał towarzysz Marii, zatrzymując się przed wystawą cukiernika.

- Nie, dziękuję bardzo - odparła Maria, odwracając się od wonnych słodyczy, bo na ich zapach poczuła mdłości. A jej słabość jeszcze się wzmogła, kiedy usłyszała Bexhilla spierającego się z Nicholasem, który z nich jest dzielniejszy w boju. Maria nigdy nie słyszała równie niedorzecznej wymiany zadań.

Chwilę później Bexhill wyzwał Nicholasa, by stanął przeciwko niemu w turniejowych szrankach.

- Z największą przyjemnością pokonam cię w bezpośredniej walce, Bexhill - wycedził zimno Nicholas.

- Próżne pogróżki ze strony warchoła i hulaki - odparował Bexhill, stając oko w oko z markizem.

Wokół zaczynał zbierać się tłumek gapiów zaciekawionych sporem pomiędzy dwoma wysoko urodzonymi panami. Alisia próbowała odwrócić uwagę Marii od tej przykrej sceny. Na szczęście do akcji wkroczył Gyles, który chwycił za rękę Nicholasa, odciągając go od Bexhilla.

Pod Marią ugięły się kolana. Nicholas był bez wątpienia wyższy i potężniej zbudowany, ale być może nie była obiektywna w swej ocenie. Ostatecznie tak dobrze znała jego ciało - kochała każdy mięsień, każdy skrawek jego skóry, przeraziła się więc, że może zostać zraniony w potyczce z Bex-

hillem. Słyszała wiele opowieści na temat bitewnych Wyczynów hrabiego, nic natomiast nie miała pojęcia o rycerskich umiejętnościach Nicholasa. Wszystko, co o nim wiedziała, to że był rozpustnikiem - huncwotem trwoniącym życie i majątek na pogoń za przyjemnościami.

A jeśli Nicholas nie umiał władać mieczem ani lancą? Co się wówczas stanie?

- Czas wracać do domu, dziecko - oznajmiła Alisia za troskanym głosem, widząc, że Maria jest wyraźnie przestra szona.

Posłuchała bez najmniejszego sprzeciwu.

Na Bridewell Lane okazało się, że książę Sterlyng nie powrócił jeszcze z Westminsteru. Maria wiedziała, że ostatnio działy się jakieś złowrogie rzeczy, ale ojciec nie miał zwyczaju zaprzątać jej głowy swoimi troskami. Nie chciał martwić jej problemami racji stanu.

- Musisz się położyć i odpocząć, by wieczorem być w jak najlepszej formie - zadysponowała Alisia. - Każdy arystokrata mieszkający w promieniu stu mil od Londynu znajdzie się dzisiaj w zamku Fleet. To będzie dla ciebie do skonała okazja, by dobrze obejrzeć wszystkich ewentualnych kandydatów na męża.

Maria w milczeniu ruszyła po schodach do swej sypialni, położyła się na łożu i natychmiast zapadła w głęboki, odprężający sen.

Nicholas nie mógł uwierzyć, że zrobił z siebie takiego głupca. Żeby wdać się w publiczną awanturę z Bexhillem?! Tym bezużytecznym zarozumiałym pyszałkiem?!
I to na dodatek na jarmarku, przed kramem kupca bławat-

nego. Delikatnie rzecz ujmując, było to wysoce nierozsądne.. Teraz Nick musiał stanąć w szranki z tym bufonem, w obecności małoletniego króla, jego opiekunów i doradców, oraz połowy mieszkańców Londynu - zarówno szlachetnie urodzonych, jak i mieszczan, którzy tłumnie przybędą, by obserwować rycerskie zmagania.

A przecież powinien koncentrować się na wykryciu i zdemaskowaniu zdrajcy!

Jego sekretarz, Toumay, nie zdołał się wywiedzieć, kto podsunął pod drzwi Nicholasa kompromitujący list, a jemu żadna ewentualność też nie przychodziła do głowy. Choć więc wcześniej nie zamierzał jechać na przyjęcie w zamku Fleet - w obecnej sytuacji uznał, że powinien się tam udać, by w czasie balu zdobyć jakieś wieści na temat domniemanej podróży Carringtona do Włoch, a także działań innych baronów, którzy mogli mieć dostęp do gabinetu Nicka w parłamencie.

Przypuszczał, że na balu zobaczy także Marię, i szykował się na ich kolejne spotkanie. Już sam ten fakt był wystarcza- jąco silnym bodźcem, by udać się do Fleet mimo deszczowych chmur nisko wiszących nad miastem.

Wprawdzie słowna potyczka z Bexhillem na jarmarku uniemożliwiła mu zbliżenie się do Marii dzisiejszego ranka, ale zdążył już wysłać zakupioną belę jedwabiu na Bridewell Lane i uśmiechnął się, gdy wyobraziła sobie wyraz twarzy Marii na widok tego prezentu. W istocie - ofiarowanie kobiecie podobnego daru przez mężczyznę nie będącego jej mężem było wysoce niestosowne, gdyż taka tkanina mogła być użyta jedynie na bardzo osobiste części garderoby.

Jego uśmieszek przemienił się w śmiech. Nie dość, że

dzięki temu posunięciu reputacja Kirkhama jako pierwszej wody rozpustnika pozostanie nienaruszona, to na dodatek Maria nie będzie mogła zapomnieć, jak niegdyś byli sobie bliscy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ciężkie, ciemne chmury przepłynęły nad miastem, nie dając ani kropli deszczu, i balowy wieczór w zamku Fleet przebiegał wspaniale. Wystawność tego miejsca była niezwykła, jedzenie wyszukane, muzyka porywająca, a tańce żwawe. Wielu młodych mężczyzn miało okazję dotknąć w czasie pląsów dłoni Marii - choćby tylko w trakcie wymuszonej figurami wymiany partnerek.

Maria nigdy dotąd nie przeżywała niczego równie ekscytującego. Śmiała się więc często, żartowała i flirtowała niefrasobliwie pod czujnym okiem ojca.

Bawiła się wspaniale aż do chwili, gdy ujrzała w tłumie Nicholasa Hawkena.

Kiedy tylko znalazł się w jej pobliżu, natychmiast straciła głowę, a przecież przybyła tu ze stanowczym postanowieniem wypraktykowania na Bexhillu strategii, o której opowiadała jej Alisia.

Hrabia bez wątpienia mógł uchodzić za pożądanego adoratora. Był jasnowłosy i postawny, uroczy i delikatny. Nigdy nie zachowywał się wobec niej zbyt śmiało - zawsze traktował ją z szacunkiem i uprzejmie.

I nigdy nie rozbudzał w niej pożądania.

Ale to przecież nieważne, Maria wzruszyła nieznacznie

ramionami. I tak już żaden mężczyzna nie będzie nigdy wzbudzał w niej takich emocji jak Nicholas. Ojciec chciał, by wyszła za mąż, więc jak najszybciej to uczyni. Musi tylko częściej chodzić na podobne przyjęcia, bo aż roiło się na nich od mężczyzn odpowiednich na męża, znanych dobrze jej ojcu - a potem wybrać jednego z nich.

W końcu Bexhill był równie dobry jak każdy inny. Jakiś czas temu po mieście gruchnęła wieść, że postanowił się ożenić, i od tamtej pory zaczęły go otaczać tłumy młodych panien, często przynaglanych do tego przez własne matki. Maria przysięgła sobie, że nigdy z taką desperacją nie będzie gonić za żadnym mężczyzną. Uznała radę Alisii za wyjątkowo rozsądną. Ani myślała wikłać się pochopnie w jakiś poważniejszy związek z Bexhillem, choć w duchu przyznawała, że jak do tej pory to on właśnie zdawał się najodpowiedniejszym kandydatem.

Chociaż nie, w żadnym razie! Gdy znowu zaczęła grać muzyka i Maria ujrzała korowód tancerzy, doszła do wniosku, że jest wielu innych mężczyzn, spośród których może wybrać dla siebie kogoś stosownego. Bądź zdecydować, że nie chce żadnego z nich.

Dlatego nie będzie się spieszyć. Miała jeszcze trochę czasu, zanim zrobi się zbyt późno na zamążpójście. Ostatecznie, dopiero co odnalazła ojca i wciąż jeszcze poznawali się nawzajem. Czemu więc miałaby znowu go opuszczać?

Stanęła obok miłego, młodego szlachcica, lorda Westby, dziedzica rozległych posiadłości w hrabstwie Kent. Był przystojny i życzliwy ludziom, choć nieco zbyt gorliwie próbował jej nadskakiwać. Nie było w nim męskiej śmiałości, nie stanowił żadnego wyzwania. Maria pomyślała, że być może zyska te cechy z wiekiem, teraz jednak ani się umywał do Nicholasa.

Na tę myśl natychmiast skarciła się w duchu. Nie może przecież nieustannie porównywać każdego mężczyzny z Nicholasem Hawkenem. Markiz Kirkham nie był odpowiednim kandydatem na męża - co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Nikt nie mógł powiedzieć czegokolwiek dobrego na jego temat, natomiast mówiono, że jest hulaką, czarującym rozpustnikiem, a poza tym utracjuszem.

Serce zabiło jej gwałtownie, gdy usłyszała niski głos szepczący jej do ucha:

- Pewnego dnia ktoś niewątpliwie skomponuje taniec, który pozwoli mężczyźnie trzymać w ramionach wybrankę

swego serca od początku aż do samego końca.

Maria nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że za jej plecami stanął Nicholas i że to jego oddech czuje na szyi.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że jego zapach, dźwięk głosu i dotyk już do końca życia pozostaną w jej pamięci.

Postanowiła jednak, że zrobi absolutnie wszystko, by przeszłość nie zaważyła na jej przyszłości.

Ostentacyjnie wsunęła dłoń pod ramię Westby'ego.

- Bardzo tu tłoczno, czyż nie, milordzie? - rzuciła słodkim głosem, spoglądając młodzieńcowi prosto w oczy. - Może przeszlibyśmy się po ogrodzie?

Nicholas odprowadził ich wzrokiem, czyniąc w duchu cyniczną uwagę, że gdyby akurat miał w dłoni serwetkę, otarłby ślinę z brody Westby'ego. Czemu Maria zwodziła tego nieopierzonego młodzika? Przecież nie była nim bardziej zainteresowana niż kobiercem zawieszonym nad kominkiem. Kirkham przejechał palcami po włosach - zupełnie nieświadomy, że po tym zabiegu przedstawia sobą wyjątkowo niecywilizowany widok. Choć - prawdę powiedziawszy -

nawet gdyby o tym wiedział, wcale by się nie przejął, bo w głowie miał tylko jedną myśl: jeśli Westby ośmieli się tylko dotknąć Marii, to go popamięta.

Odwrócił się w stronę najbliższego stołu, chwycił szklanicę piwa i jednym potężnym haustem opróżnił ją do polowy. Przywołał się do porządku. Ostatecznie to nie jego sprawa, z jakim mężczyzną Maria zdecyduje się związać swe losy. Jakkolwiek na to patrzeć, nie powinien zapominać, że Maria miała mu tylko ułatwić dostanie się do domu Sterlynga.

Jednak zamiast zajmować się w księciem, Nick wypił do końca piwo i wyszedł do ogrodu. Zmrok zapadł już jakiś czas temu, ale zatknięte wzdłuż alejek płonące pochodnie oświetlały drogę gościom. Skorzystało z tego kilka par i rozliczne grupy biesiadników, gromadzące się w ogrodach dla zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Nick nie potrzebował wiele czasu, by odszukać Marię.

Stała niedaleko - w głównej alei - wciąż trzymając pod rękę Westby'ego, i spoglądała w stronę północy, gdzie na niebie pokazywały się odległe błyskawice. W powietrzu wciąż wisiała ulewa.

Widząc, jak Westby kładzie dłoń na kibici Marii, Nicholas postanowił natychmiast wkroczyć do akcji i przeskakując po kilka stopni, zbiegł szybko z tarasu, by w mgnieniu oka znaleźć się tuż obok Marii.

- Westby! - wykrzyknął, gdy tylko stanął przy nich. -Jakże się cieszę, że cię widzę! Dosłownie przed chwilą zapytywał o ciebie książę Gloucester.

- Książę Gloucester - wyjąkał młody człowiek. - Czy rzeczywiście wspominał właśnie o mnie?

- Nie powiedział, czemu chce cię widzieć, ale pilnie sie o ciebie rozpytywał - rzucił od niechcenia Nicholas.

Westby najwyraźniej nie umiał wybrać pomiędzy uroczym towarzystwem lady Marii a powinnością stawienia się przed obliczem królewskiego wuja.

- Myślę, że musisz iść do księcia, Westby - ponaglił go Nicholas. - Tymczasem ja dopilnuję, by towarzyszącej ci damie nie przytrafiło się nic przykrego.

- Dzięki, Kirkham - rzucił spiesznie młody lord, rusza jąc ścieżką ku zamkowi. - Postaram się w najbliższym czasie, odpłacić ci za przysługę.

Z tymi słowami zniknął w mroku.

- To nie było zbyt honorowe z twej strony, Nicholasie oznajmiła po chwili Maria.

- Nie ma o czym mówić. Ten młodzik i tak nigdy się nie zorientuje, co się naprawdę zdarzyło.

- A to dlaczego?

- Gloucester wraz z żoną, lady Eleonorą, już parę minut temu wyjechał z zamku Fleet. Westby więc bez wątpienia uzna, że księciu bardzo się spieszyło i nie mógł dłużej na niego czekać.

Nick cieszył się, iż na dworze było ciepło i Maria zostawiła szal w sali balowej. Dzięki temu mógł do woli napawać się widokiem jej nagich ramion i piersi wyłaniających się z głębokiego, wyciętego w kwadrat dekoltu. Prezentowała się tak ponętnie i wspaniale, że z ledwością się powstrzymywał, by nie chwycić jej w ramiona.

- Czy sądzisz, mój panie, że burza wreszcie nadciągnie? - zapytała po chwili, spoglądając w niebo.

- Niewykluczone - odparł grzecznie, choć było mu zu-

pełnie obojętne, czy zapanuje nagle upał, czy też zaskoczy ich nawałnica. - Ale to chyba nie ma większego znaczenia, bo - jak przypuszczam - przybyłaś do Fleet w krytym powozie, prawda?

- Oczywiście. Ojciec zawsze stara się wszystko przewidzieć i zapobiec przykrym niespodziankom.

- Tylko jakoś mu się nie udało ze swoją nowo narodzoną córką - odparował bezmyślnie i zaraz pożałował tych słów. Oczywiście, nie była mu nieznana wprost niewiarygodna historia życia córki Sterlynga; słyszał więc, że w czasie narodzin Marii książę został pilnie wezwany do Londynu i że potem jego macocha poinformowała go, iż lady Sara i ich nowo narodzona córeczka nie przeżyły. Wieść niosła, że Sterlyng był tak załamany ich śmiercią, iż przez wiele miesięcy nie wracał do swych włości - a w tym właśnie czasie niania maleństwa zawiozła je do Alderton.

Nicholas próbował wyobrazić sobie, jaką tragedię przeżywał Sterlyng. Przez dwadzieścia dwa lata żył w przekonaniu, że jego jedyne dziecko zmarło przy narodzinach, i dopiero całkiem niedawno dowiedział się, że to wszystko było jednym wielkim kłamstwem - gdy jego podła macocha wyznała na łożu śmierci, że maleństwo przeżyło i zdołano je uratować.

Po tych słowach Maria odskoczyła od niego niczym oparzona.

Nicholas szybko chwycił ją za ramię.

- Wybacz, Mario. To było grubiaństwem z mojej strony.

Uniosła wysoko głowę i wbiła wzrok w niebo, a on nie mógł oderwać oczu od jej uroczego profilu.

- Piękna noc, prawda?

- Tak - wyszeptał z cicha.

- W żadnym razie nie jesteś w stanie pojąć, co przeżył mój ojciec - oznajmiła po chwili. - Przez te wszystkie lata opłakiwał moją matkę, a także mnie. I do tego cały czas w samotności.

Nicholas skrzywił się. Jak to możliwe, że Maria myślała jedynie o bólu ojca, a zupełnie zapominała o własnym cierpieniu? Czyż ciotka nie zmieniła jej życia w piekło, traktując ją gorzej niż ostatnią pomywaczkę?

To niesamowite, że Maria nigdy nie zastanawiała się nad osobistymi krzywdami!

- Czy wyświadczysz mi tę łaskę i przejdziesz się ze mną po ogrodzie, moja złotowłosa?

- Byle nie za daleko, Nicholasie.

Nick uświadomił sobie, że przecież powinien krążyć wśród gości, wypytując przyjaciółki lady Carrington, cóż to za dolegliwości wygnały ją do Italii. Powinien niezwłocznie się dowiedzieć, dlaczegóż to rodzina wyjechała na kontynent. Nick doskonale wiedział, że może na tyle oczarować damy swym wdziękiem, że bez wahania powierzą mu każdy sekret dotyczący przyjaciółek, ale jakoś w owej chwili nie miał serca do szpiegowskiej misji.

Chciał jedynie spędzić kilka spokojnych minut z lady Marią. I to w samotności.

Na Boga jedynego, jakaż jest piękna! Nie mógł się powstrzymać, by nie przywoływać na pamięć każdego skrawka jej cudownego ciała i spontanicznej reakcji na jego czułości; by nie wspominać, jak szczęśliwa była, gdy posiadł ją w Kirkham.

- Mario - wyszeptał.

Spojrzała na niego płochliwie i natychmiast się cofnęła,

ale Nicholas nie pozwolił. Postąpił ku niej, aż w końcu Maria oparła się o żywopłot, obsypany świeżo pączkującymi listkami. Teraz, gdy już naprawdę nie miała dokąd uciec, Nick chwycił ją w objęcia i spojrzał prosto w oczy.

- To błąd, Nicholasie - oznajmiła. - Przecież w gruncie rzeczy nie chcesz... - Nie zdołała powiedzieć nic więcej, bo zawładnął jej ustami.

Z największą rozkoszą Nick pogłębił pocałunek, wykorzystując owo obezwładniające ją pożądanie. Jego też ogarnęła fala gorąca. Przyciągnął Marię bliżej, delektując się jej krągłościami. Chwilę później usłyszał jęk- nie umiał już jednak zdecydować, czy wyrwał się z jej, czyjego ust. Gdy jednak Maria zarzuciła mu ręce na szyję - do reszty zatracił się w namiętności.

Po chwili gwałtownie oderwał wargi od jej ust, chwycił ją za rękę i pociągnął ścieżką w głąb ogrodu. Gdzieś w oddali dał się słyszeć grzmot, jednak żadne z nich nie zwracało na to uwagi. Maria niemal musiała biec, by dorównać jego długim krokom.

Zaciągnął ją za szopę z ogrodniczymi narzędziami i ponownie przywarł ustami do jej warg - tym razem jeszcze bardziej namiętnie.

- Wyobraziłem sobie ciebie w szatce uszytej z tego jedwabiu, który ci podarowałem - wyszeptał po chwili, po czym skubnął ustami jej ucho i szyję. - W tej przezroczystej materii pozwalającej cieszyć się twymi kształtami, a jednocześnie je skrywającej.

Położył dłoń na jej piersi wyłaniającej się znad linii dekoltu, przyciągając jej biodra do swych bioder, tak by nie miała wątpliwości, jak bardzo jej pragnie.

Zaczął spiesznie rozglądać się wokół. Przecież niewątpliwie istniało gdzieś miejsce, gdzie mogliby się kochać, skryci przed wzrokiem innych ludzi, bo Nick żadną miarą nie chciał, by zobaczono Marię w tak kompromitującej sytuacji.
Tymczasem Maria miała uczucie, że tonie.
Nie mogła oddychać, zatraciła zdolność myślenia, całkowicie owładnęły nią zmysły. Nicholas miał nad nią władzę - nie potrafiła oprzeć się nawet jego dotykowi. Choć jemu, bez wątpienia, nie zależało na niczym poza kilkoma przyjemnymi chwilami tu, w cieniu szopy.
W żadnym razie nie wolno do tego dopuścić!
Odepchnęła go więc gwałtownie, uniosła suknię i rzuciła się do ucieczki - bez tchu, na drżących nogach. Chciała jak najszybciej odnaleźć ojca i poprosić, by niezwłocznie zabrał ją do domu, bo wiedziała, że ani sekundy dłużej nie powinna przebywać w obecności Nicholasa.

-Jesteś bardzo milcząca, moja droga - zauważył Sterlyng, gdy ciemnym traktem jechali w stronę Londynu. Od czasu do czasu, w akompaniamencie gromu, błyskawica przeszywała nocne niebo. - Czyżbyś nie bawiła się dobrze dzisiejszego wieczoru?

- Ależ skąd, ojcze. To był cudowny wieczór - odparła szybko. - Tyle że nagle poczułam się bardzo zmęczona i chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu.
Książę skinął wyrozumiale głową, przyjmując bez komentarza wyjaśnienia córki. Od jakiegoś czasu w domu Sterlynga codziennie gromadzili się goście, poza tym przy każdej nadarzającej się sposobności książę zabierał córkę na towarzyskie spotkania. Można było odnieść wrażenie, że w ciągu

kilku tygodni chce nadrobić dwadzieścia dwa lata. Tymczasem Maria byłaby równie szczęśliwa, gdyby ten czas mogła spędzić w domowym zaciszu, tylko w jego towarzystwie.

Nie chciała jednak sprawiać ojcu zawodu. Jeżeli uważał, że ciągłe rozrywki są tym, co daje jej największą przyjemność - nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. Zdawała sobie sprawę, że mając na względzie jak najlepiej pojęte dobro swej córki, chciał wydać ją za mąż - i dlatego starał się, by przebywała wśród ludzi i poznawała odpowiednich młodych mężczyzn. Nie mógł przecież wiedzieć, że ci wszyscy adoratorzy zupełnie nic dla niej nie znaczyli. Nigdy nie zdradziła się przed ojcem, jakie emocje wzbudza w niej Nicholas i jak głębokim uczuciem darzy tego łotra.

Gdyby tylko Kirkham nie wydał się jej serdecznym i hojnym człowiekiem, kiedy wspólnie zwiedzali jego włości! Gdyby tylko mogła utwierdzić się w przekonaniu, że jest zwykłym, nic niewartym utracjuszem, zepsutym do szpiku kości!

Problem jednak w tym, że nie był. I że Maria dobrze o tym wiedziała, choć próbowała o tym zapomnieć.

Nagle powóz szarpnął w przód tak gwałtownie, że Maria spadła z siedzenia i znalazła się na podłodze. Ojciec pomógł jej się podnieść, a woźnica coraz bardziej przyspieszał. Teraz na każdym wyboju trzęsło niemiłosiernie, a w ciszę nocy wdarły się głośne okrzyki. Zupełnie obce Marii, dzikie, nie przypominające głosów sług.

W tym momencie zdjął ją strach. Czy poza zbójcami ktoś mógł zachowywać się w podobny sposób? A kiedy napastnicy ich ograbią, czy cokolwiek powstrzyma ich od mordu? -zapytywała samą siebie.

- Chwyć za rączkę nad oknem, moje dziecko - zarządził Sterlyng, spoglądając przy tym przez szybę, a chwilę później; opuścił okno i wyjrzał na zewnątrz. Maria też próbowała zobaczyć, co się dzieje, ale nikłe światła latarni powozu nie pozwalały na to.

- Do stu piorunów! - wykrzyknął jej ojciec.

Głosy na zewnątrz wzmogły się jeszcze bardziej, powóz natomiast zahamował gwałtownie.

- Co się dzieje, ojcze?

- Zostaliśmy napadnięci - odparł Sterlyng, sprawdzając podręczną broń. Do psa miał przypasany miecz, a w fałdach tuniki ukrywał sztylet. - Ale nasi zbrojni niewątpliwie poradzą sobie z napastnikami.

Maria była przerażona. Ilu zbrojnych pachołków towarzyszyło im w drodze? Co się stanie, gdy nie zdołają powstrzymać zbójców? A gdy napastnicy ich pokonają i zaatakują ojca?

Drzwi powozu rozwarły się gwałtownie i - nie zsiadając z konia - do wnętrza zajrzał jeden z napastników, porywając ze sobą Marię. Zrozpaczona, zaczęła modlić się o ratunek i wybawienie. Przerażenie zdejmowało ją na myśl, że w potyczce może zostać zraniony - czy nie daj Boże zabity - jej ojciec, i to tylko z powodu paru błyskotek, które dla niej nie miały najmniejszego znaczenia!

Rabuś, który wywlókł ją z powozu, brutalnie zerwał jej z szyi medalion po matce, boleśnie kalecząc przy tym skórę. Potem ściągnął pierścienie z jej palców, a na końcu zaczął wyrywać klejnoty wpięte we włosy. Maria opierała się, ale jednocześnie chciała mu pomóc w rabunku, byle tylko jej nie ranił. Jak miała uświadomić zbójcom, że nie próbuje uciec

ani zachować klejnotów? Że chętnie odda wszystko, co posiada wartościowego, nie wykluczając medalionu po matce, jeżeli tylko w ten sposób ocali życie ojcu?

Tymczasem chaos się wzmagał i słychać było tętent końskich kopyt. Maria popadła w desperację, pewna, że rabusie otrzymali posiłki, więc za moment całkowicie zdobędą nad nimi władzę.

W tej samej chwili ciszę nocy przeszył niezwykły świst.

- Aaaaaa! - zawył mężczyzna trzymający Marię i wypuścił ją z uścisku, łapiąc się za gardło.

Zdjęta paniką, próbowała uciec od swego napastnika. Całą scenę oświetlało jedynie mdłe światło latarni powozu i nie widziała, co się dzieje wokół, za to aż nadto dobrze słyszała odgłosy walki. Mogła mieć tylko nadzieję, że ich eskorta pokona napastników.

I właśnie w tym momencie usłyszała głos Nicholasa Hawkena.

Nicholasa Hawkena?! W pierwszej chwili Maria uznała, że zawodzi ją świadomość. Modliła się o cudowne wybawienie, ale równocześnie wiedziała, iż to niemożliwe, by tuż za nimi tą samą drogą podążał markiz Kirkham. Przecież całkiem niedawno wymknęła się z jego objęć w ogrodach zamku Fleet, a zaraz potem wraz z ojcem ruszyli w powrotną drogę.

Krzyknęła przeraźliwie, gdy jeden z napastników chwycił ją za rękę i zaczął odciągać od powozu. Maria próbowała oprzeć się zbójcy i znów usłyszała przedziwny świst, a zaraz potem boleściwy krzyk.

A chwilę później jak spod ziemi wyrósł Nicholas. Chwycił ją w ramiona i zaniósł do powozu, w którym jednak nie było jej ojca.

-Nie ruszaj się - nakazał, po czym natychmiast zniknął w mroku.
Maria samotnie czekała w powozie, wsłuchując się w odgłosy walki. Trwało to całą wieczność. Rosła obawa o życie ojca, o życie Nicholasa, a nawet pachołków walczących z narażeniem życia o bezpieczeństwo chlebodawców.
Nagle zaległa cisza.

Wciąż ogarnięta potwornym strachem, Maria odważyła się wychylić przez okno powozu i rozejrzeć po okolicy. Dojrżała ojca stojącego u boku Nicholasa Hawkena w otoczeniu kilku sług. Reszta zbrojnych osaczała niedobitki zbójców.

Ojciec i Nicholas prowadzili rozmowę, której nie była jednak w stanie usłyszeć, po czym markiz Kirkham odjechał w mrok, jej ojciec zaś wsiadł do powozu.

- Czy nic ci cię nie stało, Mario? - spytał książę, zapalając latarnię, by lepiej dojrzeć, co się dzieje z córką.

- Nie, ojcze - odparła pospiesznie. Była zdenerwowana, lekko poraniona, ale nie mogła martwić ojca. - Nic mi się nie stało.

- Dzięki Bogu, że nadjechał Kirkham. Obawiam się, że błędnie oceniałem tego młodego człowieka - oznajmił, marszcząc czoło.

- Co chcesz przez to powiedzieć, ojcze?

- Zawsze uważałem go za rozpustnego hultaja. Od czasu śmierci swego brata popadł w warcholstwo. Nie przyszłoby mi do głowy, że stać go na rycerskie, a właściwie heroiczne zachowanie.

- Bo to właśnie markiz Kirkham ocalił nas, czyż nie, ojcze?

- Bez wątpienia - odparł Sterłyng. - Nigdy w życiu nie widziałem też, by ktoś równie sprawnie posługiwał się batogiem.

Batogiem?

- Tak, dziecko - odparł Sterlyng, wpatrując się w córkę. Właśnie batogiem. Jutro sama będziesz mogła zapytać go tę umiejętność. Kirkham spytał, czy może nas odwiedzić, u ja wyraziłem zgodę. Złoży nam wizytę jutro po południu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przeżycia nocy sprawiły, że następnego ranka Maria obudziła się chora. Miała nudności i męczyły ją torsje. Gdyby w tym momencie zachowała więcej przytomności umysłu, na pewno wysłałaby posłańca do Nicholasa z wiadomością, że czuje się zbyt słabo, by go przyjąć.

Jakiś czas później jednak wróciły jej siły, tak że nawet , zjadła śniadanie, jak co dzień w towarzystwie Alisii Preston. Nie spostrzegła jej badawczych spojrzeń, bo skoncentrowała się na posiłku, w obawie, że żołądek znów odmówi jej posłuszeństwa.

Potem udała się na zwyczajową przejażdżkę po Westminsterze i od razu poczuła się odprężona i pełna optymizmu -aż do chwili, gdy uświadomiła sobie, że jeszcze tego dnia będzie musiała spotkać się z Nicholasem.

Jakże zdoła spojrzeć mu w oczy? Niemal rozpłynęła się w jego ramionach wczorajszego wieczoru i teraz przeżywała katusze na to wspomnienie. Nicholas na pewno się zorientował, do jakiego stanu ją doprowadził. Musiał sobie zdawać , sprawę ze swojej nad nią władzy. Wiedział równie dobrze jak ona, że nie mogła sobie zaufać w jego obecności.

W rzeczy samej, ten łotr najprawdopodobniej z premedytacją to wykorzystywał.

Maria pocieszała się teraz myślą, że gdy Nicholas odwiedzi ich tego popołudnia, ojciec także będzie w domu. Odczuwał taką wdzięczność wobec Kirkhama za jego pomoc w czasie napadu, że zamierzał odwołać kilka spotkań w parlamencie i wrócić szybciej niż zazwyczaj.
A to oznaczało, że Maria nie będzie sam na sam z Nicholasem. W obecności ojca uda jej się zapewne przeprowadzić zwykłą towarzyską konwersację - skupić się na ekscytującym życiu w Londynie i wczorajszej, nocnej przygodzie.
Bardzo natomiast się postara, by w ogóle nie doszło do rozmowy na temat przyjęcia w zamku Fleet oraz tego wszystkiego, co tam zaszło.

Napad na powóz Sterlynga był dla Nicholasa istnym darem niebios. Opuścił zamek Fleet niespokojny i rozdrażniony za sprawą Marii Burton. Postanowił natychmiast wracać do swego londyńskiego domu i właśnie dlatego - wraz z eskortą - natknął się na drodze na powóz księcia, zaatakowany przez zbójców. W rezultacie nocnej potyczki Sterlyng zaczął darzyć go zaufaniem i pewnym respektem. Nicholas będzie mógł teraz swobodnie przychodzić do domu księcia. Postanowił uczynić wszystko, by utwierdzić go w dobrej opinii na swój temat.
Nick nie dopuszczał do siebie myśli, że Maria odniosła jakieś poważniejsze obrażenia w czasie napaści, choć w nocy budził się często prześladowany widokiem jej przerażonej twarzy. Ku własnemu zaskoczeniu, złapał się na tym, iż bardzo chciałby mieć ją teraz obok siebie w łożu - by mógł ją mocno przytulić i przekonać się, że jest cała i zdrowa, całkowicie bezpieczna.
Co było czystym absurdem! Przecież zawsze brał do łoża

kobiety tylko w jednym celu - a celem tym w żadnym razie nie było zapewnienie im poczucia bezpieczeństwa.

Mimo to wciąż nie potrafił zapomnieć, że tej nocy Marii groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Ci bandyci od kilku tygodni nękali podróżnych na północnych drogach i już dwóch mężczyzn pozbawili życia. To było oczywiste zrządzenie losu, że wraz ze swymi ludźmi znalazł się w pobliżu, gdy te łotry napadły Sterlynga.

Nicholas przekonywał się w duchu, że krzyki przerażenia Marii poruszyłyby serce każdego mężczyzny, nie tylko jego. Nie miała nad nim żadnej władzy - rozczulała go jedynie, gdy tak rozpływała się za każdym jego dotknięciem, jak żadna inna kobieta w jego życiu.

Nigdy nie zapomni smaku jej skóry, cichych jęków, gdy całował zagłębienie jej szyi czy dotykał piersi. Już sam zapach jej włosów wyzwalał w nim pożądanie.

Jednak jako jej oficjalny adorator nie będzie mógł przebywać z nią sam na sam. Nie będzie jej całować, napawać się zapachem jej skóry, ani uprawiać z nią miłości. A ponieważ w żadnym razie nie zamierzał się z nią żenić, Maria w końcu poślubi kogoś takiego jak Bexhill, choć na samą myśl o tym ogarniała go wściekłość.

Bo w istocie Maria należała do niego. To jemu oddała swą niewinność, to jemu zaufała.

O, nie. W żadnym razie nie wolno mu myśleć w ten sposób. Miał adorować Marię tylko po to, by mieć swobodny dostęp do domu Sterlynga. Zapewne gdzieś w murach owej posiadłości ukryte były dowody zdrady i Nick miał najświętszy obowiązek te dowody odnaleźć.

Kiedy nadeszło południe, ruszył do domu księcia. Pod

drzwiami raźno zeskoczył z konia i rzucił wodze już czekajacemu stajennemu. Otworzyła mu zarządzająca domu, która powitała go grzecznie, ale z pewnym dystansem.
Jego miłość nie powrócił jeszcze z parlamentu - oznajmiła Alisia, wprowadzając Nicholasa do środka. - Za chwilę dołaczy do nas lady Maria i wszyscy wspólnie poczekamy na księcia, pokrzepiając się winem.
Nicholasowi zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim Maria w końcu pojawiła się w salonie. Miała na sobie suknie ściśle przylegającą do ciała, zachodzącą wysoko na szyję, ze zwiewnymi rękawami, jednak zebranymi w nadgarstkach. Była koloru ciemnego burgunda, zdobiona jakąś bogatą materią, której barwa przywodziła Nicholasowi na myśl świeżo zebraną śmietankę.

Podobny odcień miała też dziś cera Marii - była zdecydowanie za blada. Wiedział, że powinien wczoraj upewnić się, czy nic jej się nie stało. Jednak tak bardzo ucieszyło go zaproszenie księcia do odwiedzenia Marii następnego dnia, że poprzestał na zapewnieniach Sterlynga, iż roztoczy nad córką staranną opiekę.
Może spałby o wiele lepiej tej nocy, gdyby sam się przekonał, że nic jej nie dolega. Może wówczas nie prześladowałyby go te nocne koszmary.

Na widok Marii poderwał się z krzesła, skłonił głęboko, po czym chwytając jej dłoń, kątem oka dostrzegł, że lekko się zarumieniła. To już wyglądało o wiele lepiej niż ta niezdrowa bladość.

- Dzień dobry, milordzie - powiedziała, gdy przycisnął usta do jej dłoni, po czym szybko spróbowała cofnąć rękę. Zbyt szybko. Ogarnięty podejrzeniami, Nicholas uważniej

przyjrzał się jej nadgarstkowi - odsunął nieznacznie mankiem i ujrzał posiniaczoną, poocieraną skórę.

- A więc jednak odniosłaś wczoraj obrażenia, pani! – wykrzyknął i zaczął przebiegać wzrokiem każdy odkryty skrawek jej skóry. - Twoje przeguby... - Odgarnął szybko włosy -Twoja szyja! Ależ pani, twój ojciec zapewnił mnie wczoraj, żeś cała i zdrowa.

- Jestem cała i zdrowa, mój panie - zaprotestowała, wyrywając dłoń i siadając na ławie przy kominku. - To nic takiego.

-Twoje obrażenia nie są błahe - oświadczył, przyklękając tuż przy niej. Chwycił ponownie jej rękę i powiódł po niej palcem, wyczuwając bez trudu, jak szybko bije jej puls. - Nigdy bym cię nie zostawił, pani, gdybym wiedział, że jesteś tak poważnie poturbowana.

W jej oczach dojrzał ciepły błysk.

-Nicholasie, to doprawdy nic poważnego.

Dyskretne chrząknięcie natychmiast przypomniało im obojgu, że w komnacie wciąż znajduje się lady Alisia, o której istnieniu całkowicie zapomnieli.

-Mam nadzieję, że pomimo tych przykrych wydarzeń na drodze spałaś dobrze dzisiejszej nocy, pani - rzekł Nicholas ugrzecznionym tonem.

Maria uśmiechnęła się nieznacznie i odparła:

- Tak, dziękuję milordzie.

- Jego miłość wkrótce będzie w domu - wtrąciła w tym momencie lady Alisia. - Proszę, panie, zechciej usiąść i dopić wina. Gdy tylko książę się zjawi, zasiądziemy do obiadu.

Nick chwycił kielich i stanął przy kominku. Widział

wyraźnie sińce pod oczami Marii, wiedział więc, że skłamała. Na pewno nie spała dobrze ostatniej nocy. Bo i jak mogła zasnąć, jeśli była pokaleczona i poobijana?

- Czy to aby na pewno wszystkie twe obrażenia, pani? spytał po chwili, dziwnie nie mogąc oderwać się od tego tematu. Uświadomił sobie, że dobrze byłoby tej nocy trzymać ja| w ramionach i zrobić wszystko, by ukoić jej przerażenie i ból. Chciał wierzyć, że jego obecność uspokoiłaby Marię, tak jak z pewnością trzymanie w ramionach jej miękkiego ciała i wdychanie cudownego aromatu uspokoiłoby również jego i pozwoliło mu pogrążyć się w spokojnym, słodkim Śnie.

- Tak, milordzie. To jedynie kilka zadrapań w miejscu, gdzie zbójca chwycił mnie za ramiona, a także znak po tym, jak zdarł z mej szyi medalion - odparła, po czy szybko zmie niła temat. - Zdaje się, że wraz ze swą eskortą pomogłeś, panie, naszym pachołkom wyłapać złoczyńców i odstawić do Londynu.

Kilka pasemek włosów wymknęło się spod welonu, muskając jej szyję i to cudowne wgłębienie za uchem. Jakże pragnął w owej chwili wyciągnąć rękę i okręcić sobie te złote loki wokół palca. Wcisnąłby przy tym twarz w jej włosy i napawał się ich delikatnym aromatem, potem powiódłby ustami po jej szyi, na końcu zaś zajął innymi rozkosznymi częściami jej ciała.

- Zaiste, to nic takiego - odparł po chwili, bo pobudzony marzeniami, przez jakiś czas nie był w stanie wykrztusić słowa.

- Zapewne także ocaliłeś mi życie, milordzie. W samą porę przybyłeś z odsieczą. Chciałam ci dziś podziękować za

twe męstwo, jako że wczoraj wieczorem nie miałam okazji. Była pełna uroku i wystudiowanie chłodna - za wyjątkiem tej jednej przelotnej chwili, gdy ujrzał żar w jej oczach. Choć teraz zachowywała się jak na córkę księcia przystało. Nicholas dobrze wiedział, że to tylko gra.
Sięgnął między fałdy tuniki i wyjął medalion Marii.

- Milordzie! - wykrzyknęła radośnie, gdy ujrzała naj droższy jej klejnot, po czym natychmiast przycisnęła go do piersi. - Odzyskałeś mój medalion, panie!

- To było bardzo proste zadanie.

- Jestem pewna, że nie takie proste, Nicholasie. A to wszystko, co pozostało mi po matce, bardzo więc ubolewałam nad stratą.

Dobrze wiedział, jak bardzo kochała ten klejnot, dlatego z samego rana zaniósł go do złotnika i kazał naprawić uszkodzone ogniwa łańcuszka. W gardle poczuł dławienie, widząc, jak Maria tuli do piersi medalion, i zaraz gorąco zapra gnął, by na miejscu wisiorka mogła znaleźć się teraz jego, ręka.

Dobrze więc się stało, ze właśnie w tym momencie do ko mnaty wszedł książę. Nicholas musiał skupić się na rzeczy wistym celu swej wizyty - a mianowicie odbudowaniu dobrej reputacji w oczach Sterlynga i pozyskaniu jego pełnego zaufania. To był najlepszy moment.

- Kirkham - powitał go serdecznie książę, i wyciągnął rękę w jego stronę. - Przepraszam, że kazałem ci czekać.

- Dopiero co przybyłem, wasza miłość.

- Lord Kirkham właśnie ubolewał nad obrażeniami lady Marii - mruknęła Alisia.

- Ach - książę pochylił się i ucałował skroń córki - Maria zapewniła mnie, że wszystkie są drobne i nic nie znaczące. Czy możemy już przejść do jadalni?

Nicholas powrócił do domu o zmierzchu. Już wiedział, że to nie Sterlyng był zdrajcą. Przekonał się, że książę jest człowiekiem niezwykłego honoru i szlachetności. Niewykluczone, że był mistrzem kamuflażu i przebiegłości, jednak Nick szczerze w to teraz wątpił. Nie potrafił sobie wyobrazić, by Sterlyng działał wbrew interesom Anglii ani że mógłby zdradzić swych dwóch najbliższych przyjaciół - Gloucestera i Bedforda.

Nie dało się jednak zaprzeczyć, że to właśnie pieczęć księcia widniała na kompromitującym liście oraz że pismo od tajemniczego „J" było zaadresowane do niego właśnie. Musiało więc istnieć jakieś powiązanie pomiędzy zdrajcą a Ster-Iyngiem -jeżeli w rzeczywistości nie była to jedna i ta sama osoba.

Ponadto jeszcze inna ważna kwestia nurtowała Nicholasa. Kto mógł wiedzieć, że właśnie on był zainteresowany korespondencją księcia? Czemu ktoś zadał sobie trud, by pismo od „J" trafiło pod drzwi Nicholasa?

Wszedł do gabinetu i usiadł za stołem. W głowie rodziło mu się kilka brzydkich podejrzeń, gdy zdejmował rękawice, a potem w roztargnieniu przebiegł wzrokiem korespondencję, jaka nadeszła w czasie jego nieobecności.

Po raz pierwszy w życiu zaczęła go męczyć własna przewrotność i podwójne życie. W końcu po tych wszystkich latach knowań, podstępnej gry i ciągłych kłamstw poczuł, że ma ich dosyć.

Przypuszczał, że Maria nie zechce go już nigdy widziec gdy dowie się o jego oszustwie i wykorzystywaniu jej osoby do zaskarbienia sobie zaufania księcia. Na pewno zacznie poważnie wątpić, czy kiedykolwiek miał wobec niej czyste i uczciwe intencje.

Ale czemu właściwie miałby się tym przejmować?

- Na rany boskie! - wymamrotał pod nosem, pocierajac dłonią kark. Był już teraz tak bardzo uwikłany w działalność na rzecz Bredforda, że nie miał wyboru - nie mógł się wycofać.

- Toumay! - wykrzyknął na całe gardło.

- Tak, milordzie. - Niezawodny sekretarz natychmiast stawił się na wezwanie.

- Wyślij kogoś do portu, niech znajdzie statek z ładunkiem świeżych kwiatów - rozkazał. - Chcę posłać lady Marii naręcze żółtych róż.

- Róż, milordzie? - zdziwił się Tournay. - To będzie niezwykle kosztowne, sir, jeśli w ogóle uda nam się znaleźć statek z podobnym towarem.

- Koszty się nie liczą - rzucił niecierpliwie Nicholas Wiedział, że Tournay zamierzał już udać się na spoczynek, ale nie czuł żadnych wyrzutów sumienia. Ostatecznie płacił temu człowiekowi tak wysoką pensję, że powinien mieć go do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. - Wydaj tyle, ile konieczne. A przy okazji znajdź i przyślij do mnie sir Gylesa. Muszę z nim przedyskutować taktykę walki w czasie turnieju. No, idź czym prędzej.

Następnego ranka Maria, jak zwykle, udała się na przejażdżkę po Westminsterze, z masztalerzem towarzyszącym jej

w dyskretnej odległości. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak swobodna jak teraz.

Polubiła te konne przejażdżki od pierwszych lekcji i ćwiczeń odpowiedniego trzymania się w damskim siodle. Bardzo była więc dumna, gdy masztalerz uznał, że ma naturalny talent do tego sportu.

Niebo pojaśniało. Tu, w Westminsterze, powietrze było rześkie, a ziemia pięknie pachniała po porannym, wiosennym deszczu. Zakwitły już drzewa i pierwsze kwiaty, żadne z nich jednak nie mogły się równać z naręczami żółtych róż, klóre przysłał jej Nicholas.

Była zakłopotana darem, który otrzymała tuż po tym, jak jego sekretarz osobiście dostarczył belę jedwabiu, a także po nieprzystojnym zachowaniu markiza w ogrodach zamku Feet.

Alisia była głęboko zgorszona takim osobistym - ba, wręcz intymnym - prezentem. Żaden człowiek o czystych intencjach nie przysłałby podobnej materii damie i Alisia już się postarała, by dobrze wbić to Marii do głowy.

Choć tak naprawdę wcale nie musiała tego robić. Maria doskonale wiedziała, jakim mężczyzną jest Nicholas Hawken i czego oczekuje od kobiet. Niewątpliwie nie dążył do małżeństwa, ale miała także świadomość, że nie chciał jej urazić.

Prawdopodobnie przy najbliższej okazji znów będzie próbował ją uwieść i rozpalić tak, że Maria bez reszty podda się jego woli, bo Nicholas nie chciał od kobiet niczego więcej - ale i niczego mniej - niż paru godzin namiętnego zbliżenia, poprzedzonego ekscytującym wstępem.

Mimo to przysłał je te egzotyczne róże - najpiękniejsze,

najdelikatniejsze, jakie kiedykolwiek widziała. Marię zdumiał ich kolor, bo do tej pory przypuszczała, że wszystkie róże są jedynie czerwone lub różowe - takie, jakie rosły w Alderton.

Wzruszyło ją i ujęło, że postarał się dla niej o tak niezwykły podarunek.

Nieustannie dumając nad znaczeniem owego hojnego, i niezwykłego gestu, Maria zbliżyła się do biegnącej skrajem łąki ścieżki. Chyba nigdy nie zrozumie Nicholasa. Był tak pełen sprzeczności - w jednej chwili bohaterski i szlachetny, w następnej zachowywał się jak pozbawiony wszelkich zasad podstępny łotr.

Kiedy nagle ujrzała go siedzącego przed nią na koniu, serce zamarło jej w piersiach. Był taki wysoki, potężny i jednocześnie wysmukły, a przy tym tak wspaniale trzymał się w siodle. Poranne słońce tańczyło na jego ciemnych włosach. Zachowała jednak zimną krew i nie przyhamowała konia, tylko odważnie zmierzała ku Nicholasowi, jakby jego obecność na tej ścieżce nic dla niej nie znaczyła. W duchu odwołała się do zachowań Cecilii i przypomniała sobie porady Alisii. Teraz była już dla niego równorzędnym przeciwnikiem. Nigdy więcej nie dopuści, by osaczył ją tak jak w ogrodach zamku Fleet.

- Witaj, moja złotowłosa - przywitał ją, gdy podjechała bliżej. Zawrócił wierzchowca i przyłączył się do niej, jadąc stępa.

Maria jedynie skinęła głową i jechała dalej, jakby nigdy nic.

- Piękny poranek na przejażdżkę - rzucił niewinnie. Gdy

jednak Maria spojrzała na niego, dostrzegła w jego oczach pożądanie. - Lub na przechadzkę ramię przy ramieniu wzdłuż strumienia. - Chwycił jej wodze i zatrzymał konia. - Mógłbym skraść ci kilka całusów w trawie, moja najpięk niejsza - oznajmił, chwytając ją za dłoń i ściągając rękawi czkę. - Daj się skusić, pani. - Nie odrywając oczu od jej twa rzy, zaczął całować wnętrze dłoni.

Maria poczuła suchość w ustach. Doskonale wiedziała, co sugerował, ale postanowiła, że nie pozwoli zrobić z siebie naiwnej dzierlatki. Przybrała taką minę, jakby poważnie roz-ważała jego propozycję, spoglądając z zadumą w stronę nie-wielkiego strumienia przecinającego łąkę.

- To raczej nie najszczęśliwszy pomysł, lordzie Kirkham - oznajmiła w końcu, wysuwając rękę z jego dłoni i zaciska jąc palce na medalionie. - Łąka po deszczu jest niewątpliwie bardzo podmokła.

- Przecież znamy się zbyt blisko, by odwoływać się do podobnych formalności, Mario.

- Chciałam ci podziękować Nicholasie - przerwała mu lekkim tonem, chociaż serce waliło jej jak oszalałe. - Róże są przepiękne.

Będzie bardzo miła i uprzejma, ale zachowa wobec nie-go dystans, jak ostatnio w jej domu. Dobrze wiedziała, ja-kim jest szelmą, i że natychmiast wykorzysta sytuację, gdy choć odrobinę mu popuści. Musi się więc bardzo pilnować.

- Uznałem, że te róże są podobne do ciebie - przypomi nają twe złote włosy i piękne bursztynowe oczy - powie dział, poganiając nieco konia, by zrównać się znów z Marią, która tymczasem lekko przyspieszyła.

- Jesteś niepoprawnym pochlebcą, Nicholasie - napomniała go żartobliwie, po czym spojrzała na niego z powagą i namysłem. - Ale te róże rzeczywiście poruszyły me serce - przyznała.

Wbiła pięty w boki konia i odjechała galopem, już żałując, że odkryła przed nim swe prawdziwe uczucia, a także przerażona, że gdyby została, mogłaby wyjawić więcej. Przecież Nicholas nigdy nie może się dowiedzieć, jak głębokie żywiła do niego uczucia. Powinna więc trzymać go od siebie z daleka.

Nicholas patrzył za odjeżdżającą Marią, ale nie ruszył za nią, choć wiedział, że tak właśnie powinien uczynić. Musi niestrudzenie ją adorować, aż jego odwiedziny przy Bridewell Lane staną się dla wszystkich równie oczywiste jak wizyty Henryka Tournay, który w jego imieniu przekazywał podarki dla lady Marii, więc już teraz mógł praktycznie wchodzić i wychodzić wedle własnej woli.

Tymczasem słowa Marii wzbudziły w Nicholasie wahanie.

Nie sprawiało mu przyjemności, że ją oszukuje - wykorzystuje bezpardonowo, by mieć łatwiejszy dostęp do jej ojca. Ale, do diabła, miał przecież do wykonania ważną misję, o kluczowym znaczeniu dla Anglii. Jeśli teraz zapomni o tym nadrzędnym celu, wystawi na śmiertelne niebezpieczenstwo wielu angielskich rycerzy, wciąż walczących na francuskiej ziemi.

A przecież ani przez chwilę nie myślał o racji stanu czy strategii, gdy zaproponował przechadzkę nad strumieniem. W owej chwili wyobrażał sobie jedynie, jak cudownie będzie

znów poczuć bliskość jej ciała, smak jej ust. Nie całowali się od tak dawna i Nicholas nie miał najmniejszych wątpliwości, ze Marii też tego brakowało. Nie dojrzał pogardy w jej oczach, gdy chwycił jej dłoń, ale namiętność, którą sam znał aż nazbyt dobrze.

Maria zniknęła mu w końcu z oczu, podobnie jak wiernie podążający za nią masztalerz, którego jedynym obowiązkiem było dopilnować, by jego pani nie spotkało nic złego.

Nickowi zaś było bardzo żal, że to nie on spełnia tę rolę.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Mam nadzieję, że dobrze spałaś tej nocy, pani? - zapytał Bexhill, gdy Maria przechadzała się z nim po dziedzińcu domostwa przy Bridewell Lane. Ogrodnicy uwijali się przy pracy, szykując kwiatowe rabaty, a w arkadach już zawisły kosze, które wkrótce miały wystrzelić feerią barw.

- Całkiem nieźle, dziękuję - odparła Maria, trzymając Bexhilla pod rękę. Starała się wykrzesać z siebie choć odrobinę emocji. Ku swemu rozczarowaniu - nie umiała. Bexhill był przystojny i miał świetne maniery, ale żadną miarą nie potrafił w niej wzniecić uczuć, które Nicholas Hawken wzbudzał zaledwie jednym, przelotnym spojrzeniem.

- Czy zaszczycisz jutrzejszy turniej swą obecnością, pani?

Marii słabo robiło się na samą myśl o tej potyczce i miała nadzieję, że nie będzie jej świadkiem, ojciec jednak dostał zaproszenie do loży księcia Gloucester, nie mogli więc odmówić.

- Tak - odparła lekko drżącym głosem.

Bexhill uśmiechnął się z satysfakcją. Choć rysy twarzy miał nad podziw regularne, uśmiechał się tylko ustami: jego oczy pozostawały zimne, a głowa nieporuszona, zupełnie inaczej niż u Nicholasa. Ten uśmiechając się, odrzucał lub przekrzywiał lekko głowę, mrużył oczy. Był to bardzo łobu-

zerski uśmiech i Maria napomniała się w duchu, że jak najszybciej powinna o nim zapomnieć.

Obeszli ogród główną aleją, po czym wrócili przed dom i zasiedli przy dużym stole, wystawionym na zewnątrz. Służąca wyniosła z domu tacę z cydrem i łakociami, ale kiedy stawiała ją na stole, jeden z kubków przechylił się i przewrócił na stół.

- Głupia dziewucha! - wykrzyknął Bexhill, odciągając gwałtownie Marię od stołu, jakby jeden pęknięty kubek mógł ją śmiertelnie poranić.

- Nic się nie stało, Lizzie - wtrąciła natychmiast Maria, wyrywając ramię z dłoni Bexhilla. Zaczęła szybko pomagać służącej w zbieraniu skorup. - Wszystko w porządku.

- Och, panienko, przepraszam, tak mi przykro.

- I powinno, wstydź się.

Maria szybko położyła dłoń na rękawie Bexhilla.

- Chodź, milordzie, dołączymy do mego ojca. Jest w ga binecie.

Maria wiele razy popełniała różne gafy, obsługując ciotkę i wuja, dobrze więc rozumiała zdenerwowanie dziewczyny. Natomiast reakcja Bexhilla ją zmroziła i teraz marzyła już tylko o tym, by odprowadzić go do drzwi. Niestety, musiała pozostać grzeczna jak na gospodynię przystało, postanowiła więc szukać pomocy u ojca.

- Ojcze - odezwała się cicho, otwierając drzwi gabinetu. - Prowadzę ze sobą...

Wszystkie myśli uleciały jej z głowy, gdy obok ojca, siedzącego za biurkiem, ujrzała Nicholasa. Sądząc po ich minach, byli pogrążeni w poważnej rozmowie i Maria poczuła się winna, że tak bezceremonialnie im przeszkodziła.

- Och, wybacz, proszę - powiedziała i już chciała się wycofać, jednak w tym samym momencie Bexhill przepchnął się obok niej i wszedł do środka.

- Wasza miłość - odezwał się grzecznie, ale gdy zwrócił się w stronę Nicholasa, jego ton nabrał sarkastycznego zabarwienia. - Kirkham.

Trzeba oddać sprawiedliwość Nicholasowi, że tym razem nie dal się sprowokować. Skinął głową Bexhillowi, a potem posłał księciu znaczące spojrzenie. Najwyraźniej bez słów porozumieli się w jakiejś sprawie i Nicholas oderwał się od okna. Podszedł do Marii, chwycił obie jej dłonie i ucałował.

- Wyglądasz przepięknie dzisiejszego ranka. Bez wątpie nia wyjątkowo ci służą twe zwyczajowe przejażdżki.

Zarumieniała się na wzmiankę o ich spotkaniu, ale nie skomentowała tej uwagi.

- Ojcze, wybacz, że ci przeszkodziłam. Nie wiedziałam, że masz gościa - powiedziała, spoglądając Nicholasowi prosto w oczy. Chciała rozwiać wszelkie ewentualne podejrzenia, że weszła tu, by się z nim zobaczyć.

- Ach tak. Wraz z Kirkhamem mieliśmy wiele pracy -oznajmił książę, podnosząc się zza biurka. - Bedford poprosił o opracowanie nowego prawa podatkowego i lordowie debatują nad jego brzmieniem.

- Może więc już pójdziemy...

- W żadnym razie - zaprotestował Sterlyng. - Ostatnio mam tak dużo zajęć w parlamencie, że nie widuję cię tak często, jak bym sobie tego życzył.

Dopiero w tym momencie Nicholas puścił ręce Marii i podsunął jej krzesło. Bexhill przysiadł tuż obok niej, natomiast Nicholas powrócił na swój posterunek przy oknie. Nie

było w nim teraz nic z chłopięcego łobuzerstwa i Maria doszła do wniosku, że dyskusja z ojcem dotyczyła o wiele bardziej ważkich spraw niż podatki.

Kiedy pochwyciła wzrok Nicholasa, serce zabiło jej szybciej. Było jej nieswojo, że Nick widzi, jak adoruje ją inny mężczyzna. Bexhill bez wątpienia zabiegał o jej względy. Powszechnie uchodził za doskonałego kandydata na męża i Nicholas musiał zdawać sobie z tego sprawę.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że obecność Kirkhama burzyła jej pewność siebie. Obawiała się też krytyki z jego strony. A przecież w gruncie rzeczy w ogóle nie powinno jej obchodzić, co Nicholas ma do powiedzenia w sprawie jej przyszłego męża. Sam w żadnym razie nie nadawał się do tej roli, a mimo to za każdym razem robił wszystko, by nie zapomniała o ich jakże gorszącej - i jednocześnie cudownej - namiętnej nocy.

Jak na gust Nicholasa, Bexhill zachowywał się zbyt zaborczo w stosunku do Marii. Jeżeli jeszcze raz dotknie jej swą łapą rzeźnika, Nick trzaśnie go pięścią w nos. I to bez chwili zastanowienia.

To chyba niemożliwe, by Sterlyng pozwolił na ślub swej jedynaczki z taką kreaturą. Nick nie wyobrażał sobie kogoś bardziej dla niej nieodpowiedniego i poprzysiągł sobie w duchu, że jeśli kiedykolwiek dowie się, iż myślą poważnie o ślubie - natychmiast wkroczy do akcji.

Uzmysłowiwszy to sobie, zatrwożył się nie na żarty. Przecież sam nie nadawał się na męża i doskonale o tym wiedział. Nie miał więc prawa stawać między Marią a mężczyzną, którego wybierze - nawet gdyby miał być to ktoś taki jak Bexhill.

Nick dał jasno do zrozumienia Marii, że w każdej chwili był gotów odnowić ich zażyłość, ale że w żadnym razie nie szukał żony. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby myślał o ożenku, Maria odpowiadałaby mu bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Ale praca, którą prowadził na rzecz Anglii, była niebezpieczna. Nicholas doskonale się kamuflował i starał o to, by nikt go nie rozszyfrował, lecz żył w ciągłym zagrożeniu.

Poza tym nie zamierzał jeszcze wycofywać się ze służby. Potrzebna mu więc była reputacja niesławnego zawadiaki, niepoprawnego uwodziciela, bezmyślnego ryzykanta, bo dzięki temu mógł bezkarnie wyciągać informacje od niczego nie podejrzewających młodych ludzi ze swej sfery.

Niemniej jakiś francuski szpieg bądź angielski zdrajca mógł w każdej chwili przejrzeć jego grę - i wówczas byłby zgubiony.

A Nicholas w żadnym razie nie zamierzał pozostawiać po sobie pogrążonej w żałobie wdowy, a może na dodatek osieroconych dzieci. Choć prawdę mówiąc, wiele nad tym nie deliberował, skoncentrowany na pracy dla Bedforda.

Przejechał nerwowo dłonią po włosach i spojrzał na Marię - tak piękną, tak pozornie opanowaną. A przecież nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego obecność wywołuje w niej wzburzenie.

Tyle że - na Boga! - ona również wyprowadzała go z równowagi! Nicholas sam doprawdy nie wiedział, jaki jest w gruncie rzeczy jego stosunek do lady Marii Burton. Jednego natomiast był pewien - nie zniósłby, gdyby poślubiła innego mężczyznę.

Następnego dnia w południe Maria wraz z ojcem znalazła się na turnieju, w loży księcia Gloucestera oraz jego żony lady Eleanor.

Eleanor była pełną życia kobietą, zupełnie inną od arystokratek, które do tej pory poznała Maria - i stąd zapewne niezbyt przez nie lubianą. Natomiast Marii lady Eleanor od razu przypadła do serca. Była serdeczna i miła, o żywym temperamencie. Z mężem bez wątpienia łączyło ją gorące uczucie. Przezroczysty welon ledwo skrywał jej włosy, a do tego miała na sobie suknię w ostrych barwach znakomicie podkreślających jej cerę i tak głęboko wyciętą, że Maria nie mogła wyjść z podziwu dla jej śmiałości.

Po loży cały czas kręcili się służący, moszcząc ławy poduszkami, donosząc wciąż nowe jadło i napoje.

Maria bardzo się denerwowała mającą się wkrótce rozegrać potyczką Bexhilla z Nicholasem. Pocieszała się, że będzie to turniej sportowy i że w takim razie - bez względu na wynik - Nicholasowi nie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Do tej pory słyszała wiele na temat bitewnych dokonań Bexhilla, nie miała natomiast pojęcia, jakimi umiejętnościami może się popisać Nicholas.

Wiedziała jedynie, że z łatwością pokonał zbójców, ratując ją i jej ojca z opresji na drodze z zamku Fleet. Teraz mogła mieć jedynie nadzieję, że bez swego bicza umie równie dobrze radzić sobie w walce.

- Turniej rozgrywa się w trzech etapach, lady Mario -wyjaśnił Gloucester. - Na każdym przeciwnicy będą walczyć tępą bronią. - Najpierw pojedynek na kopie. Potem na miecze, a w końcu na topory.

Maria poczuła nudności, gnębiące ją już od jakiegoś cza-

su. Gdyby wreszcie w jej życiu zapanował spokój, to i żołądek niewątpliwie przestałby się burzyć.

- Czy ta tępa broń na pewno nie zrani walczących, ojcze?
- Na pewno, moja droga.

W tym momencie na pole zmagań wjechał rycerz w czarnej, lekkiej zbroi. Głowę wojownika przykrywał również czarny hełm, ale na czapraku konia widniały burgund i biel. Licznie zgromadzona gawiedź powitała go oklaskami, rycerz tymczasem podjechał do loży, w której siedziała Maria.

Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ Gloucester- wuj małoletniego króla - był najwyższym rangą arystokratą obecnym na turnieju, a Maria przecież siedziała w jego loży. Sterlyng powiedział córce, że przed każdą potyczką walczący składają hołd monarsze. Ponieważ króla Henryka nie było na turnieju, w jego imieniu hołd odbierał Gloucester.

Wysoki rycerz trzymał się pewnie i prosto w siodle. W ręku trzymał kopię, do pasa miał przypięty długi miecz, natomiast u jego siodła zwisał topór. Marii wystarczyło jedno spojrzenie na te szerokie ramiona i władczy sposób powodowania koniem, by wiedzieć, że ma przed sobą Nicholasa Hawkena.

Nicholas zatrzymał się tuż przed Marią, skłonił Gloucesterowi, potem Sterlyngowi, na końcu zaś zdjął hełm.

Tłum umilkł. Maria poczuła uścisk w sercu, gdy swymi szarymi oczami, teraz pełnymi ognia, spojrzał jej w twarz i powiedział:

- Pani, drobny znak twej życzliwości byłby dla mnie za szczytem.

Uśmiechając się szeroko, lady Eleanor pochyliła się i wyszeptała:

- Daj mu swój welon, Mario.

Był z przejrzystego jedwabiu, który Nicholas przysłał jej w prezencie. W pośpiechu kazała uszyć z tej materii także koszulę, którą miała pod suknią. To była głupota z jej strony, wiedziała o tym, ale gdy czuła dotyk delikatnego jedwabiu na ciele, miała niemal wrażenie, że pieszczą ją dłonie Nicholasa.

By ukryć swe wzburzenie, Maria szybko wypięła z włosów welon i wręczyła Kirkhamowi. Ściągnął rękawicę i sięgnął po delikatną tkaninę, przez dłuższą chwilę przetrzymując jej rękę w swej dłoni. A potem wsunął welon pod puklerz i umieścił na sercu.

Ten gest wzruszył Marię, ale zanim zdążyła jakkolwiek zareagować, Nicholas dotknął konia ostrogą i odgalopował.

- Słowo daję, chyba zemdlałabym na taki popis - powiedziała lady Eleanor. - Jakże przystojny rycerz.

Chwilę później dorzuciła szeptem:

- Cóż za wspaniały musi być z niego kochanek. Marię na tę uwagę ogarnęło zmieszanie, nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, bo w tym samym momencie pojawił się przed lożą lord Bexhill.

Bexhill dopełnił takiego samego rytuału jak Nicholas. Tyle że później podjechał do innej loży i porosił o drobiazg inną pannę, która obdarowała go niezmiernie uroczyście, robiąc przy tym wiele zamieszania. A zaraz potem rozpoczął się pojedynek.

- Bexhill występuje w pełnej zbroi - zauważył Gloucester, marszcząc gniewnie brwi.

- To rzeczywiście dziwne - przyznał Sterlyng.

- Czemu dziwne? - zaniepokoiła się Maria.

- Zbroja Kirkhama to skóra.

- Co takiego?! Skóra?! - wykrzyknęła Maria. Z przerażeniem spojrzała na rycerzy gotujących się do starcia.

- Nie, córko - odparł Sterlyng. - Ta skóra jest odpowiednio spreparowana, długo gotowana, specjalnie impregnowana, a więc bardzo twarda i wytrzymała. Wedle zwyczaju na tego typu turniejach nosi się lżejsze zbroje.

- Czemu więc Bexhill ma na sobie stal?

Sterlyng ściągnął brwi i potrząsnął głową. On też był zdziwiony zachowaniem hrabiego.

- Patrzcie! Zaczęli! - zawołała lady Eleanor.

Maria wstrzymała oddech, gdy dwaj jeźdźcy ruszyli ku sobie z przeciwległych krańców pola. Każdy trzymał wyciągniętą przed siebie kopię, wymierzoną w przeciwnika.

- Na czym polega ta potyczka? - spytała zdławionym głosem Maria.

- Jedynie na wysadzeniu przeciwnika z siodła - odparł Sterlyng. - W prawdziwym boju, oczywiście, walczyliby aż do śmierci jednego z nich.

W pierwszym zderzeniu Bexhill zachwiał się w siodle i niemal zwalił z wierzchowca. Kiedy rycerze znowu rozjechali się w przeciwne strony, Maria odetchnęła. Oni jednak już zataczali koło, by ruszyć do następnego starcia.

Znowu natarli na siebie z wielką siłą, ale tym razem żaden ani drgnął. Natomiast trzecie starcie wyglądało już inaczej.

Kopia Bexhilla jakby nieco opadła w dół i zderzyły się ze sobą oba konie. Wierzchowiec Nicholasa padł jak rażony piorunem. Maria poderwała się z miejsca, gdy Nicholas zniknął jej z oczu pod kopytami dziko rżących koni.

- Ojcze!

Sterlyng również powstał z ławy, a zaraz po nim Gloucester.

- A cóż to ma znaczyć? - spytał wuj króla, gniewnie marszcząc brwi.

- Koń Kirkhama zraniony - odparł Sterlyng. - Choć to zupełnie niespotykane w czasie sportowych zmagań.

Gloucester tymczasem przywołał pazia, który szybko wybiegł z loży.

Na arenie pojawiło się wielu rycerzy, by pomóc Kirkhamowi, Bexhill natomiast odjechał w swój koniec pola. Maria nie mogła nawet patrzeć na hrabiego - zastanawiała się natomiast, czy Bexhill nie użył podstępu, by zranić konia Nicholasa. Cokolwiek się wydarzyło, nie było to dobrze widoczne dla nikogo siedzącego w ich loży.

Niemniej Gloucester i Sterlyng wymienili znaczące spojrzenia.

Nie uszło to uwagi Marii.

- Co się stało? - spytała szybko.

- Nic, moja droga - odparł z wahaniem Gloucester. -Jednak to dziwne, że podczas gdy Kirkham włożył skórę, Bexhill wybrał stal, i do tego z kolcami. To doprawdy cud, że po trzech nawrotach jedynie wierzchowiec Kirkhama doznał obrażeń.

Maria spojrzała pytająco na ojca.

- Być może doszło do złamania kodeksu rycerskiego -wyjaśnił Sterlyng, nie kryjąc zdumienia. Maria wiedziała, że ojciec ma wysokie mniemanie o Bexhillu, i dlatego trudno mu uwierzyć, iż mógłby się dopuścić niehonorowego zachowania.

- Ależ ojcze...

- Cii, moje dziecko. - Sterlyng opiekuńczo objął ją ra-

mieniem. Maria była zbyt zajęta tym, co rozgrywało się na polu, by zauważyć, że przygląda się jej w zamyśleniu. - Rycerze z drużyn obu lordów załatwią tę sprawę.

Maria jednak poczuła ulgę dopiero wtedy, gdy ujrzała Nicholasa stojącego pewnie na własnych nogach. Chwilę później znów ogarnął ją niepokój, bo rycerze wyjęli z pochew miecze.

Podskoczyła, gdy usłyszała trzask broni, ale ojciec natychmiast ją uspokoił.

- Są wykonane z kości wieloryba. Nie można zadać nimi śmiertelnego pchnięcia.

Marii nie opuszczały wątpliwości. Kiedy widziała, z jaką furią nacierali na siebie przeciwnicy, trudno jej było uwierzyć, że wyjdą z tego bez szwanku. Bliska łez, zdała sobie nagle sprawę, że nawet gdyby Nicholas nie miał na sercu jej welonu, i tak pragnęłaby gorąco- jego zwycięstwa. Była w pełni świadoma, że obdarzając miłością Nicholasa, naraża się na cierpienie, mimo to nie potrafiła się pohamować.

Za każdym ciosem krzywiła się gwałtownie i z trudem powstrzymywała, by nie kazać im natychmiast przerwać tego bezsensownego pojedynku. Mężczyźni! Nie widziała żadnego celu w takiej rozrywce i nawet nie chciała myśleć, jak będą poobijani po walce, nawet jeśli nikt nie zada śmiertelnego ciosu.

- Wasza miłość... - Wrócił paź i szeptem zaczął tłumaczyć coś Gloucesterowi, a chwilę później książę przywołał do siebie jednego z rycerzy.

- Co się stało, ojcze?

Sterlyng wzruszył ramionami.

-Paź musiał wykryć jakieś nieprawidłowości. Ale po-

patrz. - Skinął głową w stronę pola walki. - Kirkham właśnie zadał decydujące pchnięcie.
Maria zobaczyła, że rzeczywiście Kirkham stał z mieczem skierowanym w stronę leżącego na ziemi Bexhilla.

I co teraz?
Na pole wkroczyło dwóch rycerzy. Jeden pomógł Bexhillowi podnieść się na nogi, dragi podszedł do Nicholasa. Bez zwłoki odprowadzili walczących jak najdalej od siebie.

- Dosyć tego - oznajmił gniewnie Gloucester. - Nie pozwolę, by na królewskich turniejach dochodziło do podobnych oszustw.

- Oszustw?

- Mój paź podejrzewa, że koń Kirkhama został śmiertelnie zraniony kolcem zbroi Bexhilla lub jego kopią. Bexhill zaprzecza, utrzymując, że to nieszczęśliwy przypadek.
Marii zrobiło się słabo.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Czy dobrze się czujesz, Mario? - spytała zaniepokojona lady Eleanor. - Może się czegoś napijesz?

- Nie - wyszeptała. - Potrzebuję tylko chwili wytchnienia.

- Ogłaszam, że zwycięzcą turnieju został markiz Kirkham — oznajmił tymczasem Gloucester rozentuzjazmowanym tłumom. - Bitwa na topory nie zostanie rozegrana, Kirkham już teraz otrzyma nagrodę.
Pokazał wszystkim złoty medalion, który miał zawisnąć na szyi Kirkhama, ale Maria nawet nie zerknęła na klejnot. Czuła tylko wielką ulgę, że Nicholas wyszedł cało z potyczki.

- Ojcze, czy możemy już wracać do domu? - zwróciła się do księcia proszącym tonem.

Nicholas przyznawał w duchu, że walczył w tym turnieju jedynie dla Marii, poczuł się więc bardzo rozczarowany, gdy nie było jej w loży w czasie, gdy Gloucester wręczał mu nagrodę. Miał bowiem zamiar ofiarować medalion swej złotowłosej.

Ach, to w gruncie rzeczy nieważne, że nie było jej w loży na zakończenie turnieju, pomyślał, zanurzając się w balii

pełnej wody. Miał być przecież dzisiejszego wieczoru gościem Sterlynga, spotka się więc z nią przy kolacji. Wówczas ofiaruje jej swą nagrodę przyznaną przez Gloucestera

Złoty medalion wysadzany rubinami. Ciekawe, czy nadal będzie zachowywać się wobec niego z takim dystansem.

Z lubością moczył swe poobijane ciało, uśmiechając się nieznacznie. Dzięki tej potyczce wyszło na jaw, jakim oszustem jest Bexhill. Choć wypierał się, niemal wszyscy byli przekonani, że celowo zranił konia Nicka jednym z kolców swej zbroi - łamiąc tym w niewybaczalny sposób kodeks honorowy, obowiązujący podczas sportowych turniejów, które miały służyć jedynie popisom zręczności.

Uniósł welon ze stolika ustawionego przy balii. Został uszyty z jedwabiu, który posłał Marii w prezencie, i wymowa tego gestu nie umknęła jego uwagi. Kazała uszyć z niego ten welon zaledwie dzień czy dwa po tym, jak otrzymała tkaninę.

Przysunął welon do nosa i ust, wdychając z rozkoszą zapach Marii. To tylko kawałek materii, ale nosiła go blisko swego ciała. Teraz należał już do niego - nie zamierzał go zwracać.

Doszedł do wniosku, że zbyt rzadko się widują. To z pewnością dlatego jego myśli obsesyjnie zwracały się ku niej i temu, co między nimi zaszło. Jeszcze jedna noc u jej boku czy choćby kilka godzin...

Wyszedł z balii i energicznie wytarł się do sucha. Powinien zaprzestać swych fantazji na temat Marii Burton. Przecież czekało go niezwykłe ważne zadanie. Jak najszybciej powinien dowiedzieć się, kto z wysoko postawionych parów Anglii dostarcza tajemne informacje Francuzom. Jeżeli

w najbliższym czasie nie wypełni swej misji, w bitwie polegnie wielu angielskich rycerzy.

Początkowo miał zamiar wyznać wszystko Sterlyngowi, w końcu jednak doszedł do wniosku, że będzie lepiej dla sprawy, jeśli będzie udawał, iż wciąż uważa księcia za głów nego podejrzanego o zdradę stanu. W takiej sytuacji ktoś, kto podrzucał dowody przeciwko Sterlyngowi, będzie nadal uprawiać swój proceder, a więc łatwiej będzie go złapać. I wreszcie skończy się wyciek tajemnych informacji, doty czących liczebności oddziałów, zaprowiantowania i morale angielskich wojsk. A gdy znowu zaczną zwyciężać, zarówno lud, jak i parlament przestaną kwestionować zasadność woj ny we Francji i Bedford bez trudu uzyska pieniądze na pro wadzenie kampanii.

Maria przespała część popołudnia, choć nękały ją koszmary o turniejowych potyczkach i rozlewie krwi, do którego wszak nie doszło. Niemniej we śnie prześladowały ją sceny pełne okrutnych pojedynków, kopii i mieczy, w których widziała także Nicholasa, obudziła się więc bardzo niespokojna - wyczerpana psychicznie i fizycznie.

Na dodatek zapachy pieczonych mięs i ryb roznoszące się po całym domu zaczęły przyprawiać ją o mdłości. Wybrała się więc wraz z Alisią na spacer wzdłuż brzegu rzeki, gdzie cumowały łodzie.

- Jakże tu pięknie - zachwyciła się Maria.

Alisia skinęła głową.

- Twój ojciec powiedział, że zdenerwowałaś się na turnieju.
- Oglądanie dwóch dorosłych mężczyzn, nacierających na siebie z bronią, wydaje mi się nieciekawą rozrywką.

- Lord Kirkham odniósł zwycięstwo, prawda?

- Tak. Bexhill nie był dla niego równym przeciwnikiem.

- To interesujące - zauważyła Alisia. - Nikt nigdy nie słyszał o waleczności markiza, a tymczasem wiem bez wątpienia, że przed laty brał udział w kampanii we Francji pod wodzą samego króla Henryka.

- Naprawdę?

Alisia skinęła głową.

- Brat markiza poległ na polu bitwy. Mówi się, że Kirkham do tej pory nie otrząsnął się po jego stracie.

- Wyobrażam sobie - szepnęła Maria.

- Król zwolnił go ze służby, ale Kirkham nie wrócił wówczas do Anglii, o ile sobie przypominam - ciągnęła Alisia, przywołując na pamięć fakty i pogłoski. - Podobno obwiniał się o śmierć brata i nie był w stanie spojrzeć ojcu w oczy.

Maria poczuła ucisk w sercu, wyobrażając sobie, jak wiele wycierpiał.

- W końcu powrócił do kraju, ale jego ojciec już nie żył - oznajmiła Alisia. - Tym sposobem odziedziczył tytuł markiza.

Doszły powolnym krokiem nad brzeg rzeki i przez chwilę wędrowały w milczeniu.

- Jak sądzisz, czemu lord Kirkham cieszy się złą sławą?

Znowu przeszły w milczeniu kilka kroków, zanim Alisia zdecydowała się odpowiedzieć.

- Myślę, że nie jest takim nicponiem, za jakiego próbuje uchodzić w oczach świata.

- Doprawdy? - Maria aż przystanęła.

- Tak. Uważam, że w gruncie rzeczy jest człowiekiem honoru i niezłomnych zasad. Spójrz, jaki szacunek okazuje twemu ojcu - jestem pewna, że całkowicie szczerze.

- Gdybyś tylko widziała, jaki był troskliwy w Kirkham wobec swej starej niani i starszego małżeństwa zarządzającego jego zamkiem. Moja ciotka i kuzyni w Alderton nigdy nie okazywali podobnej życzliwości - odparła Maria i zmieniła temat. - Ojciec mówił mi, że do londyńskiego portu wpływają statki pełne towarów ze wszystkich stron świata.

- Tak. W rzeczy samej - odrzekła Alisia. - Ty jednak powinnaś trzymać się jak najdalej od tej dzielnicy. Nie ma chyba niebezpieczniejszego miejsca na ziemi niż nabrzeża portowe.

- Dlaczego? - spytała Maria, ściągając brwi. - Co czyni je tak groźnym?

Alisia prychnęła lekceważąco.

- Zbierają się tam najgorsze szumowiny. Przesiadują w tawernach w towarzystwie ladacznic. I wraz z nimi oddają się każdej możliwej rozpuście. Co rusz po mieście rozchodzą się wieści o prowadzonych tam ciemnych interesach i zbrodniach. A to kogoś zasztyletowano, a to z kolei ktoś inny zginął od ciosów noża.

- Zapewne nigdy nie będę miała żadnego powodu, by schodzić do portu.

- Niech cię ręka boska broni - przykazała Alisia.

Dzień był wyjątkowo słoneczny i przyjemny i Maria cieszyła się ciepłem popołudnia. Ten spacer po uroczych, nadrzecznych błoniach dał jej chwilę jakże pożądanego wytchnienia od obsesyjnych rozmyślań na temat Nicholasa

Hawkena - pozbawionego skrupułów markiza, który być może nie był aż tak zdemoralizowany, jak się zdawało.

Popatrz, Alisio! - wykrzyknęła po chwili, wskazując na rzeke. Przesuwały się po niej dwie łódki, każda z dwoma parami wioseł, przy których siedzieli młodzi mężczyźni. - Ścigają się!

Rzeczywiście - potwierdziła Alisia. W końcu nie zadała jej pytania, które miała na końcu języka od chwili, gdy wyruszyły na tę przechadzkę.

Kiedy wróciły do domu, przygotowania do wieczerzy były już na ukończeniu i Maria poszła do swej komnaty, by się przyszykować.

Na dworze zapadał zmierzch, ale nie miała ochoty zapalać świec. Zdjęła z siebie prostą suknię, którą włożyła na przechadzkę, i przysiadła na wymoszczonej poduszkami ławie, odziana jedynie w koszulkę z przysłanego jej przez Nicholasa jedwabiu, miękko opływającą jej kształty. Leniwym ruchem wyciągnęła z włosów kościane szpilki i zaczęła rozczesywać gęste splątane loki.

Rozmowa z Alisią wprowadziła w jej myśli jeszcze większy zamęt. Maria zacisnęła powieki, westchnęła głęboko, i w tym momencie stanęła jej przed oczami twarz Nicholasa. Cóż za nicpoń - pomyślała natychmiast. Owszem: urzekający, wspaniały, nieodgadniony łotr; ale zawsze przecież łotr - i o tym nigdy nie może zapominać.

Nieznaczny stukot okna wyrwał ją z zadumy. Odwróciła się i ujrzała mężczyznę swych marzeń bezceremonialnie wdzierającego się do jej komnaty od strony ogrodu.

- Nicholas!

- Cii - wyszeptał, szybko podbiegając do niej i zakrywając dłonią jej usta. - Tylko nie krzycz, najdroższa.

Potrząsnęła przecząco głową i odsunęła jego rękę.

- W żadnym razie nie powinieneś tu przychodzić!

Zamknął jej usta namiętnym pocałunkiem - długim. gorącym, przyprawiającym ją o słodką słabość.

- Musiałem zobaczyć się z tobą sam na sam, moja złoto włosa - wyszeptał. - Och, na Boga, jesteś nieziemsko pięk na! A w tym jedwabiu niezwykłe ci do twarzy. Tak właśnie to sobie wyobrażałem.

Znów przywarł gorączkowo ustami do jej warg, wsuwając jednocześnie dłonie pod koszulkę i ściągając ją z ramion.

Wbrew samej sobie i wszystkim wcześniejszym, niezłomnym postanowieniom, Maria nie potrafiła mu się oprzeć. Choć cieszył się tak złą sławą, kochała go całym sercem i rozkoszowała jego najlżejszym dotykiem. Wystarczyło, że przesunął dłońmi po jej szyi, pogładził jej piersi - a już dygotała na całym ciele.

- Nicholasie, nic ci się nie stało? Czy Bexhill aby na pewno cię nie zranił?

- W żadnym razie, moja złotowłosa - odparł Nick. - Jeśli tylko chcesz, możesz osobiście obejrzeć każdy skrawek mego ciała.

Pochylił się i przejechał językiem po koniuszku jej piersi, a potem chwycił go ustami. Maria natychmiast przyciągnęła jego głowę, by jak najdłużej cieszyć się pieszczotą.

Ogarnęła ją rozkoszna niemoc. Najpierw stężał w niej każdy mięsień, zaś chwilę później odniosła wrażenie, że rozpływa się w najczystszej ekstazie. W końcu poddała się jej bez reszty.

Ledwo świadoma, co dzieje się wokół, Maria w ostat-

niej chwili zdała sobie sprawę, że gdyby Nicholas nie przytrzymał jej w mocnym uścisku - upadłaby na podłogę; jednak w tym momencie poderwał ją z ławy i zaniósł na loże.

Koszula już jakiś czas temu zsunęła się z jej ciała, leżała więc całkiem naga na puchowej kołdrze, a tuż nad nią pochylał się Nicholas - wprawnymi ruchami dłoni i ust przyprawiający ją o niezwykłe doznania. Przecież w żadnym razie nie powinna mu na coś podobnego pozwolić! Musi natychmiast się go pozbyć!

- Nicholasie - jęknęła, niezdolna do sformułowania myśli.

- Cii, najdroższa - uspokajał ją, pokrywając pocałunkami jej piersi, a chwilę później przesuwając wargi coraz niżej w stronę brzucha. Jego dłonie przez cały ten czas pieściły jej uda.

- Nicholas, przestań natychmiast! Absolutnie nie możesz. ..

- Ależ oczywiście, że mogę - powiedział, wciąż muskając ją ustami. - Od chwili gdy uciekłaś z Kirkham, nie marzyłem o niczym innym.

- I teraz znów muszę przed tobą uciekać - wyszeptała. - Oboje wiemy, że nie jesteś dla mnie, Nicholasie. Jak najszybciej muszę znaleźć odpowiedniego kandydata na męża i... - Ponownie jęknęła z rozkoszy.

- Nie chcę więcej słyszeć słowa o odpowiednich kandydatach na męża. Tylko pomyśl, co czujesz, gdy cię dotykam. Czy doprawdy sądzisz, że da ci to ktoś inny?

Dobrze wiedziała, że nie. Teraz rządził nią już tylko zwierzęcy instynkt - była nieokiełznaną, prymitywną istotą, złak-

nioną jego ust i rąk. Gdy ją uwodził tak namiętnie, nie potrafiła jasno myśleć - o czym już zresztą dobrze wiedziała od dawna.

Mrok gęstniał. Maria z ledwością dostrzegała twarz Kirkhama, gdy wiła się pod nim w ekstazie, całkowicie owładnięta jego mocą. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że postępuje skandalicznie. Przecież już wkrótce znajdzie się w komnacie pełnej gości, a na domiar złego będzie tam również Nicholas. Jak zdoła spojrzeć mu w oczy po tym incydencie?
Nagle ciszę wieczoru zakłóciło głośne pukanie.

- Panienko?
- Chwileczkę!
- Przyszłam, pani, by ułożyć ci włosy i pomóc wdziać suknię - oznajmiła zza drzwi pokojówka.
- Jeszcze nie jestem gotowa - odparła Maria. - Za kilka minut.
- Oczywiście. Gdy tylko będziesz mnie potrzebować, panienko, zechciej pociągnąć za sznur u wezgłowia.

Maria szybko poderwała się z łoża i chwyciła porzuconą u ławy koszulkę.
Nick rzucił jej drapieżne spojrzenie, ale również podniósł się z pościeli.

- Przede mną nic nie jesteś w stanie ukryć, moja złotowłosa.

Maria z przerażeniem zrozumiała, że ma rację.

- Nicholas! - wyszeptała jednak ze zgorszeniem.

Jak mogła w ogóle dopuścić do podobnego rozwoju wypadków? Powinna była wypchnąć go z komnaty już w chwili, gdy stanął w jej oknie.

Pójdę już - oświadczył, całując ją przelotnie. - Ale wkrótce powrócę.
- Nie, Nicholasie! - wyszeptała z przerażeniem. - Nie wolno ci tego robić!
On jednak tylko mrugnął łobuzersko, po czym zniknął w mroku ogrodu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kolacja byłaby śmiertelnie nudna, gdyby nie Nicholas, który bawił towarzystwo żartami i dykteryjkami na temat parlamentu i zasiadających w nim ludzi.
Wszystkich zdołał oczarować swym wdziękiem, a szczególnie -jak szybko spostrzegła Maria - obecne na przyjęciu damy.
To samo wystarczyło, by popsuć jej humor - a tu na dodatek nękały ją wspomnienia namiętnych chwil, które przeżyła z Nicholasem we własnej sypialni. Jakim prawem śmiał tak naruszać jej prywatność, traktować niczym pospolitą dziewkę?! Przecież nie była jedną z tych kobiet lekkich obyczajów, które się brało i porzucało wedle własnego widzimisię.

- .. .jako oznakę mego wielkiego szacunku dla lady Marii - mówił Nicholas.

Maria nie zwracała wcześniej uwagi na jego słowa, zdumiała się więc, że teraz próbuje jej coś wręczyć. Okazało się, że był to złoty medalion z wygrawerowaną pieczęcią Lancasterów, zdobny rubinami.

- Ach, pani - napomniał ją lekko karcącym głosem. - Nie słuchałaś!

Zarumieniła się gwałtownie. W opinii Nicholasa - wyjąt-

wo uroczo. Była zirytowana i nieobecna duchem w czasie tego posiłku, choć starała się być uprzejma dla wszystkich, z wyjątkiem Nicholasa - najwyraźniej będącego w nełasce.
Uznał, że w pełni sobie na to zasłużył. Prawdę mówiąc, nie planował, że zakradnie się bez zaproszenia do jej komnaty. Zjawił się trochę za wcześnie na Bridewell Lane i kiedy przechadzał się dla zabicia czasu, dojrzał Marię przez otwarte okno jej sypialni. Nie mógł się więc powstrzymać od spędzenia z nią paru chwil sam na sam, choć wówczas nie przyszło mu jeszcze do głowy, że kilka skradzionych całusow tak daleko ich zaprowadzi.
Miała na sobie koszulę z jedwabiu, który przesłał jej w prezencie - tak jak wielokrotnie widział to w swych snach. Maria wyglądała w niej tak pięknie - koszula okrywała jej ciało, jednocześnie niczego nie ukrywając.
A gdy przypomniał sobie, jak wiła się z rozkoszy, zalała go fala gorąca. Podczas miłosnej nocy nie mógł się nią nasycić. Dlatego zakradnie się do niej później, jeszcze tej nocy. Chociaż nie. Za dużo emocji jak na jeden dzień.
Książę Sterlyng był natomiast wyjątkowo dobrze usposobiony do niego tego wieczoru, co niezmiernie cieszyło Nicholasa, bo dawało szansę na szybkie wypełnienie misji. Gdy Sterlyng zawieszał medalion na szyi córki, Nicholas uśmiechnął się z satysfakcją.
A potem niepostrzeżenie opuścił zgromadzonych.

Nicholas podejrzanie długo nie wracał do gości. Maria, z ciężkim medalionem na szyi, wymknęła się z komnaty i ruszyła na poszukiwania.

Przypuszczała, że liczył na to, iż za nim podąży, najpierw więc poszła na górę, do swej sypialni, ale tam go nie zastała. Potem rozejrzała się po komnacie ojca - również bez rezultatu.

Ściągnęła brwi. Dokąd mógł się udać? Był nieobecny zbyt długo, nie poszedł więc z pewnością za potrzebą, i musiał znajdować się w innej części domu.

Na wszelki wypadek zeszła jednak tylnymi schodami, przemknęła przez kuchnię i wyszła do ogrodu, w pobliże wygódki. Nie było tam żywej duszy.

Wróciła z powrotem do domu i ruszyła niewielkim korytarzykiem prowadzącym do gabinetu ojca. Gdy uchyliła drzwi, Nicholas chwycił ją za rękę i szybko wciągnął do środka.

Zaczął pokrywać jej twarz pocałunkami, przyciskając ją mocno do siebie, a po chwili przesunął usta niżej i wodził nimi po jej dekolcie, przyprawiając ją o zawrót głowy.

- Dobrze wiesz, że nie znajdziesz dla siebie męża wśród tych mdłych arystokratów, moja złotowłosa - wyszeptał.

- Oczywiście, że znajdę - odparła bez namysłu, gniewnie odpychając go od siebie. Nicholas nie musiał wiedzieć, że postanowiła nie spieszyć się zbytnio z zamążpójściem. -I wybiorę kogoś, kto będzie mnie szanował, a nie napastował w ciemnych kątach! Co ty właściwie robisz w gabinecie ojca?

Zawahał się na ułamek sekundy.

- Zabłądziłem i trafiłem tu przez przypadek. Właśnie wychodziłem, by cię odszukać.

Skrzyżowała ramiona na piersi i niecierpliwie zaczęła uderzać stopą o podłogę.

- Wybacz, lordzie Kirkham, ale jakoś nie mogę uwierzyć w podobne wyjaśnienie - rzuciła chłodno.

- Ależ to prawda! - odparł, wybuchając śmiechem. - Proszę, proszę, jaka podejrzliwa.

Nachylił się, by skraść całusa, ale Maria go odepchnęła. Dobrze wiedziała, że próbował odwrócić jej uwagę, i teraz chciała dociec dlaczego.

W mroku komnata wyglądała tak, jakby nikt niczego nie dotykał, ale Maria wyraźnie wyczuwała zapach świeżo zgaszonej świecy. A więc Nicholas z jakiegoś powodu potrzebował światła.

- Czego tu szukałeś?

- Szukałeś?

- Nie próbuj odwrócić mojej uwagi pocałunkami, Nicholasie - oznajmiła, wbijając palec w jego pierś. - Nie jestem głupia.

- Ale mylisz się, najdroższa - odparł, robiąc minę niewiniątka. - Było właśnie tak, jak ci mówiłem.

- Nieprawda - zaprotestowała gniewnie. - W tej sytuacji przychodzi mi do głowy tylko jeden powód, dla którego mógłbyś samotnie przebywać w gabinecie ojca.

- Ależ skąd, Mario - próbował jeszcze się bronić Nicholas, obawiając się, że go rozszyfrowała. Jakże mógł tak pokpić sprawę!

I co powinien jej teraz powiedzieć? Jaką posłużyć się wymówką?

Bez wątpienia, musi wyjawić przed nią przynajmniej część prawdy, ile jednak wolno mu powiedzieć?

- Mario...

- Tylko przypadkiem nie próbuj mnie znów zwodzić, Nicholasie.

- W żadnym razie nie zamierzam kłamać. Chodzi o to...

bo widzisz, im więcej się dowiesz o tej sprawie, w tym większym wszyscy znajdziemy się niebezpieczeństwie.

- Jaśniej, proszę-odparła, nie ruszając się z miejsca i zaciskając dłonie.

- By nie rozwodzić się niepotrzebnie nad tematem, powiem ci, że jestem w służbie księcia Bedforda. Niedawno dał mi znać, że od pewnego czasu informacje państwowej wagi są przekazywane Francuzom. - Urwał, ale natychmiast się zorientował, że Maria nie przestanie drążyć tematu, póki nie poda jej pełniejszych informacji. - I wszystko wskazuje na to, że przez twego ojca.

Milczała przez dłuższą chwilę, po czym żachnęła się gniewnie.

- To zupełnie niedorzeczne! Wprost absurdalne-rzuciła, odwracając się gwałtownie.

Chwycił ją za ramię.

- To śmiertelnie poważna historia. Każdego dnia wielu Anglików ginie na polu walki, ponieważ Francuzi doskonale wiedzą, jaka jest liczebność naszych wojsk, gdzie stacjonują, jak wygląda zaopatrzenie, kiedy ostatni raz otrzymali żołd i jakie panują wśród nich nastroje.

- Ty nie żartujesz - ze zdumieniem stwierdziła Maria, strząsając jego dłoń ze swego ramienia.

Skinął głową.

- I doprawdy sądzisz, że mój ojciec przekazuje sekretne informacje królowi Francji?

- Delfinowi.

Maria odsunęła się jeszcze dalej, wciąż zwrócona do niego plecami. Gdy popatrzył na jej pochłonę ramiona, zrozumiał, że jest bardzo przybita.

Przeklął w duchu pecha, który sprawił, że tak długo biedził się z otwarciem specjalnego zamka. Gdy już go otworzył, przejrzał uważnie wszystkie dokumenty i nie znalazł żadnych obciążających księcia dowodów.

Oczywiście, na biurku leżał list od „dziewicy", ale to jedynie dowodziło, że Sterlyng nie usiłował niczego ukrywać. Gdyby miał w domu jakąś specjalną skrytkę dla niecnych celów, Nicholas nie wątpił, że tam właśnie umieściłby ów list, a nie zostawiał go na wierzchu, obok innych dokumentów.

Natomiast w zamykanej szufladzie znajdowały się jedynie wszystkie klejnoty rodowe księcia, łącznie z jego rżniętą w brązie pieczęcią.

Teraz Nicholas był już przekonany, że gdzie indziej musi szukać winnego zdrady. Zapewne francuski szpieg należał do ważnych osób w królestwie - miał bowiem nieograniczony dostęp do wszelkich, istotnych dla państwa informacji. Nicholas będzie więc musiał wszystko jeszcze raz starannie przemyśleć.

Nie mógł jednak podzielić się z Marią swymi podejrzeniami, bo to mogło narazić na szwank jego śledztwo. Jeśli zdrajca by odkrył, że Nicholas zorientował się w sytuacji, zapewne dołożyłby wszelkich starań, by nie poznał jego tożsamości.

- Mario.

Stała wciąż w bezruchu, odwrócona do niego plecami. Podszedł więc i zajrzał jej w oczy, a wówczas spostrzegł, że z ledwością powstrzymuje łzy i próbuje nad sobą panować. Była taka dzielna...

- Mój ojciec nigdy nie posunąłby się do podobnej nie-

godziwości - powiedziała w końcu. - Na pewno nie jest zdrajcą.

- Przyszedłem tu, żeby to właśnie udowodnić, najdroższa.

- Chyba nie sądzisz, że uwierzę w coś podobnego!

- Cóż, prawdę mówiąc... tak właśnie sądzę - odparł, posyłając jej nieśmiały uśmiech.

- W takim razie powiem ci, co naprawdę o tym wszystkim myślę, Nicholasie Hawkeme - powiedziała, unosząc głowę. - Zjawiasz się w naszym domu, udając przyjazne uczucia dla mego ojca i zainteresowanie moją osobą, jednak przez cały czas...

- Mario! - przerwał jej szybko. - Przecież kiedy spotkaliśmy się w Kirkham, nie miałem pojęcia, że jesteś córką Burtona! W żadnym razie nie wolno ci myśleć w podobny sposób! Jesteś wyjątkowo piękną kobietą i bardzo bliską memu sercu.

Spojrzała na niego błyszczącymi od łez oczami, po czym szybko wyszła z komnaty.

Nick najchętniej kopnąłby z całej siły któryś ze sprzętów, gdyby tylko miał gwarancję, że nie narobi hałasu. Mimo najszczerszych chęci, nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek równie nieudolnie rozmówił się z kobietą. Zazwyczaj udawało mu się zachować o wiele więcej zimnej krwi.

Chociaż tak naprawdę od pierwszej chwili, gdy ujrzał Marię, powinien wiedzieć, że z tą złotowłosą nic nigdy nie będzie proste ani oczywiste.

Pewna, że Nicholas już nie wróci do gości, Maria wytłumaczyła jego nieobecność nagłym wezwaniem w sprawach wagi

państwowej. Podświadomie oczekiwała, że zjawi się w jej komnacie tej nocy, gdy już wszyscy goście odjadą, a domostwo pogrąży się we śnie - Nicholas jednak nie przyszedł.

Maria nie wiedziała, czy ma być za to wdzięczna losowi, czy wręcz przeciwnie.

Ale końcu uznała, że tak było lepiej. W gruncie rzeczy zdecydowanie wolała nie spotykać się ponownie sam na sam z Nicholasem Hawkenem. Okazał się kłamliwym, podstępnym szubrawcem, nie mającym pojęcia, co to honor i rycerskie cnoty.

Leżąc w łożu i wpatrując się w dziwną grę cieni na ścianie, Maria przywoływała w myślach ową niepokojącą rozmowę z niegodziwym markizem. W zasadzie sam przyznał, iż przeszukiwał gabinet jej ojca, choć jednocześnie utrzymywał, że robił to tylko dlatego, by udowodnić jego niewinność. Maria zupełnie nie wiedziała, czemu dać wiarę.

Nie ulegało wątpliwości, że ktoś podejrzewał księcia Sterłyng o zdradę stanu, bo w innym przypadku Nicholas nigdy nie ryzykowałby przeszukiwania dokumentów jej ojca.

Od chwili gdy się odnaleźli, Marię połączyła głęboka, emocjonalna więź z ojcem i nie zamierzała dopuścić, by ktokolwiek próbował szkalować jego imię właśnie teraz, gdy wreszcie się spotkali.

Żałowała jedynie, że nie wyznaje się lepiej na polityce i że nie zna parów zasiadających w Izbie Lordów. Bo gdyby mogła się wdać z nimi w rozmowę, byłaby zapewne w stanie zrozumieć, czym dokładnie zajmował się jej ojciec, a także kto próbuje rzucić na niego straszliwe podejrzenie, że jest zdrajcą.

Nicholas oświadczył, że pracuje dla księcia Bedforda, re-

genta Francji, brata księcia Gloucester. Bedford - podobnie jak Gloucester - był także wujem króla, i to na nim właśnie spoczywała odpowiedzialność za kampanię francuską. Alisia powiedziała, że Nicholas wiele lat temu został zwolniony z czynnej służby. Czy Bedford także sądził, iż jej ojciec dopuszcza się zdrady?

Maria ściągnęła w zamyśleniu brwi. Słuchała opowieści Sterlynga na temat Bedforda i nie miała wątpliwości, że byli bliskimi przyjaciółmi. Czy Bedford rzeczywiście dysponował jakimiś konkretnymi dowodami przeciwko jej ojcu? A jeśli nie, czemu podejrzewał go o najgorsze?

Jakkolwiek na to patrzeć, musiały istnieć jakieś kompromitujące ojca dokumenty, czy przynajmniej poważne poszlaki, w innym razie Nicholas nie przeszukiwałby jego gabinetu, ryzykując, że zostanie przyłapany na gorącym uczynku. Maria dałaby głowę, iż jej ojciec nie mógł być zaangażowany w podobnie podłe działanie. Nigdy w życiu nie zdradziłby swego przyjaciela Bedforda - ani swej ojczyzny.

Jednak ktoś - zapewne prawdziwy winowajca - zdołał przekonać Nicholasa, że to właśnie jej ojciec jest zdrajcą. I tylko z tej przyczyny Nicholas tak usilnie zabiegał o jej względy - by mieć nieograniczony dostęp do domu jej ojca.

A więc jednak okazał się takim łajdakiem, jak przypuszczała. To, co Alisia dostrzegła pod zewnętrzną maską, było jedynie wytworem jej wybujałej wyobraźni.

Nic nie mogło boleśniej zranić Marii.

Specjalnie rozkochiwał ją w sobie, by nie dostrzegła, jaki jest rzeczywisty cel jego wizyt.

I w zasadzie mu się powiodło. Nawet w tej chwili, kiedy była już w pełni świadoma sytuacji, Marią wciąż wstrząsał

dreszcz rozkoszy, gdy przypominała sobie jego cudowne, zmysłowe pieszczoty.

Przewróciła się na łożu, próbując wygodniej ułożyć się do snu, i jej wzrok padł na uchylone okno.

Chociaż próbowała przekonać samą siebie, że zostawiła okno otwarte, ponieważ noc była wyjątkowo ciepła, w głębi duszy nie mogła zaprzeczyć, iż liczyła na powrót Nicholasa. Wmawiała sobie przy tym, że chciała z nim tylko poważnie porozmawiać - przekonać, iż sama przeprowadzi wnikliwe śledztwo w domu, by oddalić wszelkie podejrzenia od ojca.

Poderwała się z pościeli, po czym znów opadła twarzą na poduszki. Zamiast rozmyślać o Nicholasie, powinna skoncentrować się na domniemanej zdradzie stanu, zrobić wszystko, by oczyścić ojca z wszelkich podejrzeń, i nie dopuścić, żeby taki łotr jak Nicholas Hawken mógł podzielić się z kimś swymi informacjami.

W pierwszej chwili Maria miała zamiar porozmawiać z ojcem. W końcu jednak postanowiła tego nie czynić. Podobne wieści tylko wprawiłyby go w zakłopotanie lub pogrążyły w smutku, co w żadnym razie nie doprowadziłoby do sensownego rozwiązania. Dlatego musiała działać na własną rękę - udowodnić Nicholasowi, jak bardzo się mylił. A kiedy już to wykaże, pożegna się na zawsze z markizem Kirkham i wybierze dla siebie męża spośród uczciwych młodzianów ubiegających się o jej rękę.

Strzepując poduszkę, Maria niemal żałowała, iż ojciec nie zamierzał sam wybrać dla niej męża. O ile prostsze byłoby wówczas jej życie!

Nicholas tymczasem krążył niczym żbik po swej komnacie - niespokojny i poirytowany. Kusiło go, by powrócić na Bridewell Lane i zakraść się do sypialni Marii - wiedział jednak, że raczej wypchnęłaby go przez okno, niż powitała z otwartymi ramionami.

Poza tym zdjęła go nagła trwoga. Maria stała się zbyt ważną osobą w jego życiu. A myśl, że sama zajęłaby się śledztwem, przyprawiała go o palpitacje. Co mogłoby się wydarzyć, gdyby rzeczywiście udało się jej odkryć tożsamość zdrajcy i gdyby próbowała publicznie go zdemaskować? Nawet nie chciał myśleć, jakie groziłoby jej wówczas niebezpieczeństwo.

Trzasnął pięścią w stojący przy łożu stolik.

Do licha! Jeszcze nigdy dotąd nie dał się tak zawojować kobiecie - do tej pory żadna z nich nie pozbawiła go jasności myślenia.

Może więc nadszedł czas, by spędził wieczór w towarzystwie swych zepsutych do szpiku kości kompanów. Jedna rozpustna noc powinna wystarczyć, by zapomniał o tej jasnowłosej kusicielce. Ostatecznie na świecie żyło wiele pięknych kobiet, które z największą ochotą utuliłyby go w swych ramionach.

Problem w tym, że żadna ani w połowie nie byłaby zdolna rozpalić go tak bardzo jak Maria.

Poza tym w tej chwili powinien się poważnie zastanowić, komu mogłoby zależeć na pogrążeniu księcia Sterlyng. Gdyby tylko Nickowi udało się odkryć motyw takiego działania, o wiele łatwiej przyszłoby mu wykryć prawdziwego wroga.

Niestety, nie przychodziła mu do głowy żadna sensowna przyczyna - poza tą, że-komuś zależało, by szukał wiatru

w polu. Ponadto owa osoba musiała wiedzieć, iż Nicholas poświęci tej sprawie tyle uwagi i wysiłku, że nie zacznie rozważać innych możliwości. A więc niewykluczone, że ów osobnik w tym czasie zdoła zgromadzić jeszcze więcej istotnych informacji, które mogą pogrążyć angielskie armie we Francji.

Tak czy owak, Nicholas musiał zrobić teraz wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo Marii. Wyłączyć ją z tej intrygi. Najlepiej byłoby udać się wprost do jej ojca i podzielić wszystkimi informacjami, które udało mu się do tej pory zdobyć. Wiedział jednak, że póki nie zdoła bezsprzecznie udowodnić niewinności Sterlynga, nie wolno mu odkrywać kart.

Świeca już niemal się dopalała, gdy jego myśli znów zwróciły się ku Marii. Teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebował jej bliskości, a tymczasem nie miał nawet złudzeń, że po ich spotkaniu w gabinecie księcia ta piękna kobieta będzie za wszelką cenę unikać jego towarzystwa.

Cóż - w jakiś sposób musi ją przekonać, że są sojusznikami, a nie wrogami.

Minął niemal cały tydzień, zanim Nicholas znowu zdołał spotkać się z Marią.

W porannych przejażdżkach zawsze towarzyszył jej jeden z adoratorów. Nigdy też nie spacerowała samotnie brzegiem rzeki - wówczas również u jej boku znajdował się jakiś młodzian, była też lady Alisia. Wobec tego Nick zaczął uczęszczać na wszystkie fety i bale w nadziei, że tam się spotkają Maria jednak nie pojawiła się na żadnym.

W końcu uznał, że i dla niego zaświeciło słońce, gdy do-

wiedział się o przyjęciu wyprawianym nad rzeką przez lady Gloucester.

Eleanor była pełną wigoru kobietą, zawsze spragnioną mocnych wrażeń. Nie miała żadnych moralnych zahamowań i w sprawach damsko-męskich, bez trudu więc Nicholas przekonał ją, by pomogła mu zdobyć względy Marii.

Tak więc pewnego pięknego dnia liczna grupa elegancko ubranych kobiet i mężczyzn zebrała się nad brzegiem Tamizy, niedaleko parlamentu. Tutaj zaproszeni goście wsiadali do niewielkich łódek i kierowali się ku jednemu z ulubionych miejsc lady Eleanory - na drugim brzegu rzeki. Tam czekały na nich rozliczne niespodzianki - rozmaite gry i rozrywki towarzyskie, zaplanowane przez żonę księcia Gloucester. Potem zaś wszyscy mieli rozsiąść się na kobiercach położonych na trawie i spożyć wystawny posiłek, serwowany przez całą armię służących.

Kiedy Nicholas przybył na miejsce, natychmiast dojrzał Marię, stojącą nad brzegiem rzeki w towarzystwie innych; dam. Najwyraźniej go nie dostrzegła.

Wyglądała tak pięknie, że Nicholasowi zaparło dech z wrażenia.

Miała na sobie zieloną suknię obramowaną bielą, mocno wyciętą, odsłaniającą śmiało jej ciało. Aż za śmiało, pomyślał Nicholas, zżymający się za każdym razem, gdy któryś z mężczyzn - a było ich wielu - łakomie spoglądał na dekolt Marii.

Maria wciąż nie zdawała sobie sprawy z jego obecności Nicholas zamierzał na razie utrzymać ten stan. Gdyby go dostrzegła, zaczęłaby go unikać, chciał więc najpierw wybrać łódkę, a potem sprowadzić do niej Marię.

W łódce Maria będzie już skazana- na jego łaskę i niełaskę.
Na tę myśl Nick uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu dni.
Należało idealnie wyliczyć czas - poczekał więc, aż Maria znajdzie się w pobliżu w towarzystwie innego mężczyzny. Gdy jej partner już siadał do wioseł, lady Eleanor odwołała go na chwilę, a jego miejsce szybko zajął Nicholas i natychmiast odbił od pomostu - zanim Maria zdążyła zaprotestować.

- Nicholasie Hawken! - wykrzyknęła, krzyżując ramiona na piersi. - Jeśli nie masz dostatecznie dobrego wytłumaczenia dla swego karygodnego zachowania - biada ci!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nicholas uśmiechnął się, i to w ten szczególny, charakterystyczny sposób, który sprawiał, że od razu ogarnęła ją fala gorąca.
W żadnym razie jednak nie wolno było teraz ulegać jego urokowi, bo przecież, choć to niewiarygodne, podejrzewał jej ojca o zdradę stanu.
Nawet jeśli przekonywał ją szczerze - a Maria nie bardzo w to wierzyła - wciąż nie ulegało wątpliwości, że wykorzystywał ją, by mieć dostęp do jej ojca. Lekceważenie jej uczuć było rzeczą karygodną.

- No więc słucham? - rzuciła gniewnie.

Był zbyt przystojny. Mięśnie jego ramion i nóg rysowały się bardzo wyraźnie, przypominając Marii o jego sile i witalności. Szybko odwróciła więc wzrok - nie chciała na to patrzeć.

- Mamy taki piękny poranek, najdroższa - odparł. -Chciałem go więc spędzić z najpiękniejszą z kobiet - Marią Burton.

- Podobne pochlebstwa nie mogą ci pomóc, lordzie Kirkham.

- A co mogłoby?

- Twoja nieobecność, milordzie.

- Ach, Mario, ranisz mnie - odparł, przyciskając rękę do piersi.

- Myślałby kto, że to w ogóle możliwe.

Uśmiechnął się tylko i wiosłował dalej - silnymi, mocnymi pociągnięciami. Posuwali się więc tak szybko, że wkrótce minęli wszystkie inne łodzie. Jednak, gdy pozostali skierowali się na drugą stronę Tamizy, Nicholas cały czas trzymał się zachodniego brzegu.

- Nie nadążasz za innymi - zauważyła Maria.

- Wręcz przeciwnie - odparł natychmiast. - Wszystkich wyprzedzam.

- Nicholas, proszę, zmień kurs - poprosiła. Kołysanie łódki przyprawiało ją o mdłości. - Przyłączmy się do towarzystwa.

Zrobiło jej się tak niedobrze, że zupełnie nie wiedziała, co robić. Oblała się zimnym, lepkim potem. Przełknęła kilka razy ślinę, by powstrzymać torsje. Zacisnęła powieki i zakryła usta dłonią.

- Nicholasie, obawiam się, że zrobiło mi się niedobrze.

Maria walczyła ze swą słabością, a Nicholas tymczasem skierował łódź w stronę brzegu. Gdy się zatrzymali, chwycił ją w ramiona i przeniósł ją na ląd.

Posadził ją delikatnie na zalanej słońcem trawie, usiadł obok i mocno przytulił. Maria przyciskała dłoń do brzucha, czekając, aż miną nudności. Nicholas zdjął jej welon, po czym znowu przygarnął do siebie. Słyszała, jak mruczy jakieś kojące słowa, czuła jego wargi na swej skroni, ale było jej tak niedobrze, iż nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

W końcu złe samopoczucie minęło - Maria wyprostowała się i lekko odsunęła od Nicholasa.

- Już lepiej?

Skinęła głową, ale nie powiedziała ani słowa. Chociaż po-

czuła się odprężona w jego objęciach, wiedziała, że musi zachować dystans, nie pozwolić, by znowu obezwładnił ją swym urokiem. Miał nad nią zbyt wielką władzę.

- Przez chwilę byłaś całkiem zielona na twarzy - powiedział miękkim głosem, jak do chorego dziecka. - Jesteś pewna, że już wszystko w porządku? -Tak, Nicholasie. To z powodu tego okropnego kołysania łódki.

Wpatrywał się w nią w skupieniu - na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka i Maria z trudem się powstrzymała, by nie wygładzić jej własną dłonią.

- Posiedzimy tu przez chwilę, byś w pełni doszła do siebie, zanim znów ruszymy w drogę.

- W drogę?

- By przyłączyć się do lady Eleanor i jej gości po drugiej stronie rzeki lub by wrócić do domu. Zabiorę cię tam, gdzie będziesz chciała.

- Nie mam zamiaru wsiadać znowu do tej łódki - oznajmiła, podejrzliwie spoglądając na wodę.

Uśmieszek, jaki zaigrał w kąciku jego ust, powinien ją zirytować, ale nie zareagowała. Nie miała sił z nim teraz walczyć.

- Nie dziwię ci się - oznajmił. - Jesteś pewna, że już dobrze się czujesz?

- Jak najlepiej.

- Możemy więc ruszyć pieszo do Westminsteru - rzekł, muskając ustami jej włosy. - Nie jest to bardzo daleko.

Maria koncentrowała się teraz tylko na tym, by nie pokazać mu, jak wielką przyjemność sprawiają jej jego delikatne pocałunki. Dobrze wiedziała, czego od niej chciał.

- Czy dowiedziałeś się już czegoś więcej o zdrajcy? -spytała, odsuwając się jeszcze dalej.

- Nie. Bardzo bym cię prosił, żebyś nie mieszała się do tej sprawy. Już teraz męczą mnie nocne koszmary, gdy pomyślę, w jak wielkim mogłabyś się znaleźć niebezpieczeństwie.

- Nicholasie, przecież w grę wchodzi reputacja - a właściwie życie - mojego ojca. Nie mogę siedzieć bezczynnie, podczas gdy ty szukasz przeciw niemu dowodów.

- Mario, ja nie szukam.

Zerwała się gwałtownie na nogi.

- To ty tak twierdzisz, Nicholasie, lecz ja...

Zakręciło się jej niespodziewanie w głowie, Nicholas jednak zdążył poderwać się i przytrzymać ją.

- Mario, ty wcale nie doszłaś jeszcze do siebie.

- Oczywiście, że doszłam - upierała się. Próbowała odsunąć się od niego, ale mocno trzymał ją w ramionach. - Jeśli natychmiast mnie nie puścisz, lordzie Kirkham, zacznę krzyczeć.

- Co takiego? Krzyczeć? A nie powalisz mnie ciosem?

Z gniewnym sapnięciem odwróciła się i odeszła parę kroków. Nie pozwoli się sprowokować. Ostatecznie, dostała już dobrą nauczkę. Dłużej nie będzie jej wykorzystywał tak, jak to czynił od przyjazdu do Londynu.

Maria uznała, że zdoła jakoś przetrzymać tę krótką wycieczkę rzeką, ale nie wiedziała, jak zniesie dalsze sam na sam z Kirkhamem. Zdecydowała, że przyłączy się do gości lady Eleanor po drugiej stronie rzeki.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę wyciągniętej na brzeg łódki. On, oczywiście, pójdzie za nią, Maria miała

tylko nadzieję, że nie będzie się odzywał. Nie miała mu nic do powiedzenia, a póki on nie znajdzie dowodów na niewinność jej ojca - również nie mógł jej niczym zainteresować.

- Zdawało mi się, że chciałaś iść pieszo do Westminsteru! - wykrzyknął za nią Nicholas.

- Zmieniłam zdanie - oświadczyła, nie odwracając się ku niemu. - Chcę powrócić do lady Eleanor i jej gości.

- Mario, musimy porozmawiać - powiedział poważnym tonem, zrównując się z nią krokiem. - To właśnie z tego powodu jestem tu dzisiaj.

A przynajmniej tak mu się wcześniej zdawało.

- Nie mam ci nic do powiedzenia, markizie Kirkham.

- Nicholasie.

Wzruszyła ramionami, a Nicholas postanowił nie spierać się dalej w tej kwestii.

- Czy rozmawiałaś z kimkolwiek na temat zdrajcy?

- Nie - odparła. - Jeszcze nie. Nie chciałam, by ojciec choć przez chwilę zamartwiał się podobnie grubiańskimi oskarżeniami.

- Mario, o nic nie oskarżyłem twojego ojca - zauważył Nicholas.

- Może jeszcze nie, ale doskonale wiem, że należysz do niezwykle wytrwałych ludzi, Kirkhamie - odparła. - Nie mam więc wątpliwości, że tak czy inaczej znajdziesz to, czego szukasz, a wówczas mój ojciec będzie musiał dowodzić swej niewinności.

- Mario, czy możesz przystanąć na chwilę i porozmawiać ze mną?

- Mówiłam ci już, panie, że nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

- A ja myślę, że jest zupełnie odwrotnie. - Stanął tuż przed nią, położył dłonie na jej ramionach i przywarł ustami do jej warg.

W pierwszej chwili poczuł opór, ale Maria szybko rozchyliła usta i przestała go odpychać.

Dobry Boże, jakże za tym tęsknił! Za jej dotykiem, za smakiem. Jego palce znów mogły swobodnie wędrować po jej szyi, a usta - wodzić po jej wargach. Zamiast udawać się na drugą stronę rzeki, zabierze Marię do swego londyńskiego domu, i całe popołudnie spędzą razem w łożu. Obudzi w niej tak wielką namiętność, że Maria zapomni o zadawaniu jakichkolwiek niebezpiecznych pytań i będzie myśleć tylko o nim.

Jakże pięknie zapowiadał się ten dzień!

Nagle Maria odskoczyła od niego jak oparzona.

- O nie, Nicholasie! - wykrzyknęła. - Nie pozwolę, byś mi to zrobił!

- Co zrobił? O co chodzi?

- Byś mnie znów uwiódł i obudził we mnie taką namiętność, że zatracę jasność myślenia! - odparła gniewnie.

Odwróciła się od niego i na chwiejnych nogach ruszyła w stronę rzeki.

Podskoczył i raz jeszcze chwycił ją w ramiona. Proszę, nie dotykaj mnie, markizie Kirkham. Uśmiechnął się szeroko.

- Ja nie żartuję, Nicholasie. Dopóki ta sprawa nie znajdzie wyjaśnienia, uważam, że nie powinniśmy się widywac. -Nie zgadzam się!

- Twoja zgoda lub niezgoda nie ma tu nic do rzeczy -

oświadczyła zimno. - Jeśli przyjdziesz do naszego domu, będę nieobecna.

- Nie musisz być w domu, moja złotowłosa, bym mógł się z tobą spotykać - odparł, radując się jej zmieszaniem. Kiedy tylko nadarzy się odpowiednia okazja, będzie znowu razem z nią w łożu. Teraz nie miał już najmniejszych wątpliwości, że nie potrafi mu się oprzeć.

- W miejscach publicznych będę cię unikać niczym trędowatego.

Parsknął śmiechem.

- Wkrótce znajdziemy się razem w łożu, Mario. Nie ma najmniejszego znaczenia w czyim. Bądź jednak pewna, że nastąpi to bardzo szybko.

- W żadnym razie, Nicholasie - odparła. - Ojciec życzy sobie, bym jak najszybciej wybrała dla siebie męża.

- Męża?!

- Tak jest. Mój ojciec twierdzi, że do tej pory w tak niewielkim stopniu mogłam kierować swym życiem, że chciałby mi to wynagrodzić. - Maria doszła do porośniętego trzcinami brzegu i podejrzliwie zerknęła na łódkę. Nie podobało jej się, że znów znajdzie się na wodzie, ale nie było innego wyjścia. Pocieszała się tylko, że podróż nie potrwa długo. - Uważa, że choć to wbrew zwyczajom, powinnam sama zdecydować, za kogo wyjdę za mąż.

- Nie wsiadaj bez mojej pomocy, Mario.

Nicholas nie zdołał ukryć irytacji. Wspaniale. Rozsierdziła go na tyle, że przez całą drogę powstrzyma się od rozmowy.

brzeg.

Tym razem nie dostała mdłości, nie pozwoliła więc Nicholasowi na żadne opiekuńcze gesty, a on z kolei puścił mimo uszu jej żądanie, by natychmiast zostawił ją w spokoju. Wciągnął łódkę na brzeg, pomógł jej wysiąść, po czym odprowadził w stronę gości lady Eleanor. Ostentacyjnie ignorowała go, kiedy otoczyły go gromadnie młode damy, błagające, by im towarzyszył. Nicholas zaś z niekłamaną przyjemnością przychylił się do tych usilnych próśb.

Oczywiście, pomyślała Maria, jest ostatecznie mistrzem uwodzenia.

Mogła jedynie z politowaniem pokiwać głową nad tymi damami - i nad samą sobą! - że tak łatwo dały się złapać na lep pochlebstw. Nicholas bezwstydnie flirtował, wzbudzając powszechny zachwyt zgromadzonych dam. Żadna nie mogła uprzeć się jego urokowi - miał zbyt rozbrajający uśmiech i nazbyt gładką mowę, a do tego nie pozostawał obojętny na kobiece wdzięki.

Maria nie mogła na to patrzeć. Odwróciła się i zaczęła krążyć wśród gości lady Eleanor, postanawiając, że zrobi

Maria starała się nie patrzeć na Nicholasa, gdy siedzieli naprzeciwko siebie w łodzi, szybko jednak się zorientowała, że czuje się lepiej, gdy wbija wzrok w niego, a nie w płynącą wodę czy przesuwający się

wszystko, by poznać jak najwięcej osób i trzymać się jak najdalej od Nicholasa. Zdecydowanie miała zamiar wyjść za mąż. Bardzo prawdopodobne, że odpowiedni kandydat znajduje się właśnie tutaj. A nawet jeśli nie - i tak zamierzała się cieszyć każdą minutę zabawy.

Starała się nie słyszeć śmiechów i chichotów dochodzących stamtąd, gdzie przebywał Nicholas, ani nie myśleć o tym, że najprawdopodobniej wiele z tych dam Nicholas miał już w swoim łożu.

Był niepoprawnym rozpustnikiem i teraz musi zrobić wszystko, by znów nie paść jego ofiarą - poza tym wyrzucić go natychmiast ze swych myśli. Ostatecznie, przyszła tu, by poznać jak najwięcej młodych ludzi i bawić się w najlepsze - a nie dumać nad tym, czego nigdy jej nie da lord Kirkham. Nie może natomiast zapominać, że ojciec życzył sobie jej szybkiego zamążpójścia - pozwalając przy tym na niezwykły luksus samodzielnego wyboru.

A więc zastosuje się do jego życzenia. I to jak najszybciej.

Na trawnikach parkowych dawali popisy akrobaci i żonglerzy podrzucający w górę roje kolorowych piłeczek, natomiast odświętnie odziani minstrele przygrywali na lutniach i bębenkach, trąbkach i gęślach. Atmosfera bardzo przypominała Jarmark Londyński, tyle że nigdzie w pobliżu nie uświadczyło się kramów z dobrami wystawionymi na sprzedaż.

Po wystawnym posiłku, którym Maria - z powodu swej niedawnej niedyspozycji - nie mogła się w pełni delektować, lady Eleanor ogłosiła, że goście mają zdecydować, co potrafią robić najlepiej, i zaprezentować swe talenty wobec wszystkich zgromadzonych.

- Tarcze dla łuczników zostały już wcześniej ustawione na odpowiednich miejscach - oznajmiła lady Eleanor. - Przygotowaliśmy też plac do fechtunku. Mamy również wie le muzycznych instrumentów, natomiast każdemu pragnące mu popisać się zdolnościami śpiewaczymi nasi minstrele w każdej chwili służą akompaniamentem.

Nicholas stanął za Marią. Pochylił się ku niej i wyszeptał wprost do ucha:

- Co za pech, że twe największe talenty są zarezerwowa ne dla sypialnych komnat.

Maria aż się zatchnęła z wrażenia. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe; rozejrzała się też szybko na boki, by sprawdzić, czy przypadkiem nikt nie dosłyszał słów Nicholasa. Na szczęście, tak się nie stało.

- Łucznicy! - zarządziła lady Eleanor. - Tarcze czekają! Wszyscy podnieśli się z miejsc, wygładzając szaty, i ruszyli w kierunku zagajnika, gdzie ustawiono wielkie bele siana, do których przyczepiono kawałki materii w żywych barwach, mające stanowić cele. Służba stała z łukami i kołczanami w dłoniach, czekając, aż ich panowie zajmą odpowiednie pozycje.

- Czy kiedykolwiek próbowałaś tego sportu, pani? - za-pytał Nicholas, stając u boku Marii.

- Nie, lordzie Kirkham - odparła spokojnie, obiecując sobie, że nie da się sprowokować.

- A czy chciałabyś, bym cię nauczył, jak posługiwać się łukiem? - spytał, biorąc ją pod rękę. - Z największą chęcią udzielę ci prywatnych lekcji.

Maria wyrwała ramię, przyspieszyła kroku i znacznie wy-murowała się naprzód.

Łucznicy stanęli na swych miejscach i zaczęli wypuszczać strzały do celu przy akompaniamencie braw i głośnych okrzyków zachwytu.

- Lordzie Kirkham! - wykrzyknęła lady Eleanor. - A ty nie zamierzasz popisać się celnością oka?

Nicholas uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Nie, milady. To nie jest broń, którą władam najlepiej.

- Może więc zdecydujesz się na fechtunek?

- Jeśli taka twoja wola, pani - odparł Nicholas dobrodusznie.

Maria przyglądała mu się spod oka, gdy zrzucał tunikę i podwijał rękawy koszuli, obnażając przedramiona, tak samo porośnięte czarnymi, krótkimi włosami jak jego dłonie. Dobrze wiedziała, jak silne potrafiły być te ręce i jak delikatne zarazem.

Kiedy jednak Nicholas chwycił za miecz, z przerażeniem zacisnęła powieki.

- To jedynie pokaz zręczności, lady Mario - zapewniła lady Eleanor, spostrzegając jej zaniepokojenie. - Broń jest tępa. Przeciwnicy będą jedynie popisywać się walecznością.

Jednak zapewnienia lady Eleanor nie uspokoiły Marii. Przypomniała sobie przebieg turnieju, wiedziała więc już, że pozbawiony skrupułów przeciwnik jest w stanie wyrządzić wiele złego, zanim widzowie odkryją, w czym rzecz. Oczywiście nie przejmowała się Nicholasem. Nie, nie o to chodziło. Po prostu nie miała ochoty być świadkiem rozlewu krwi czy zgubnego w skutkach wypadku.

- Lordzie Mydeltonie - odezwała się tymczasem lady Eleanor, zwracając się do przystojnego, młodego arystokraty

i wyciągając ku niemu gęśle. - O ile się nie mylę, twą pasją jest muzyka, czyż nie?

- Zaiste, milady - odparł młody człowiek, biorąc w ręce instrument. Chwilę później zaczął wygrywać skoczną melodię i w tym samym momencie szermierze rozpoczęli swe harce. Pozostali muzycy szybko przyłączyli się do Mydeltona.

Ku wielkiej uldze Marii walczący nie traktowali pojedynku zbyt poważnie - cały czas żartowali, wybuchali śmiechem i po pewnym czasie ogłosili remis.

- Gratuluję, moi panowie - oznajmiła lady Eleanor, nagradzając obu mężczyzn szarfami i medalionami. - Markizie Kirkham, doszły mnie słuchy, że bronią, którą lubisz władać najbardziej, jest wyjątkowo niekonwencjonalna - dorzuciła po chwili.

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz, milady. - Nicholas chwycił kawał płótna i otarł nim pot z twarzy. Wilgotne włosy nad czołem zaczęły zwijać mu się powoli w kędziory i Maria nie mogła oderwać od niego oczu, mimo że drażniła ją jego obecność.

Eleanor skinęła na jednego z pachołków, który szybko zniknął w tłumie.

- Mam na myśli bicz, milordzie - odrzekła. - Co do tego nie ma chyba najmniejszych wątpliwości.

Nicholas z żartobliwie zasmuconym wyrazem twarzy wyciągnął ku niej dłonie.

- Jak widzisz pani, nie ma tu mego bicza.

- Mylisz się panie - odparła natychmiast lady Eleanor. -Pozwoliłam sobie posłać jednego z paziów po twój batog. Oto on.

Maria nie miała wątpliwości, że nikt z gości nie zauważył, jak bardzo Nicholasa zirytowały te słowa, ale ona znała doskonale ów lekki grymas ust i wygięcie brwi. Zrozumiała natychmiast, że Nicholas miał już dość zabawiania gości.
Lecz i ją ogarnęła niezwykła ciekawość. Przed incydentem na podlondyńskim trakcie - gdy w drodze powrotnej z zamku Fleet Nicholas ocalił życie jej i ojcu - nigdy nie słyszala, by ktoś używał bicza jako broni.
Wśród tłumu rozległ się szmer aprobaty, gdy Nicholas przyjął batog z rąk pazia i podążył za lady Eleanor nad brzeg rzeki, gdzie ustawiono już dla niego odpowiednie cele.

- Nie krzyw się tak, Kirkham - napomniała go przyciszonym głosem lady Eleanor. - Wszystkim nam sprawisz przyjemność swym popisem.

Maria stanęła z boku i zafascynowana patrzyła, jak Nicholas rozwija bicz i spokojnie mierzy wzrokiem cele. Na niskich stołach ustawiono piramidki z kolorowych butelek,

- Twym zadaniem, panie, jest usunięcie każdej butelki po kolei, bez wzruszania pozostałych.

Nicholas robił wrażenie znudzonego perspektywą popisywania się swymi umiejętnościami, niemniej wszyscy zgromadzeni wstrzymali oddech z wrażenia. Z niezwykłą wprawą chwycił trzonek batoga jedną ręką, dragą zaś powiódł po całej długości rzemienia.

A potem szybko, niemal niepostrzeżenie poruszył dłonią. Rozległ się głośny trzask i butelka stojąca na szczycie piramidy zniknęła! Maria była wstrząśnięta, nie mogła uwierzyć własnym oczom.
Chwilę później błyskawicznymi ruchami raz po raz strzelał batogiem, strącając pojedynczo wszystkie butelki, nie mu-

skając przy tym żadnej innej prócz tej, która aktualnie była jego celem. Nic dziwnego, że rabusie, którzy ich osaczyli na drodze z Fleet, byli tak oszołomieni, pomyślała Maria. Musiała ich całkowicie zaskoczyć niezwykła taktyka walki Kirkhama.

Gdy umilkły burzliwe oklaski, Nicholas oddał paziowi bicz, i próbował się wycofać.

Nie było to trudne, lady Eleanor bowiem już zarządzała nowe rozrywki. Nicholas więc ruszył ku miejscu, gdzie zostawił tunikę, a Maria - wbrew samej sobie - podążyła za nim, zafascynowana jego popisem.

- Czy tak właśnie pokonałeś zbójców na trakcie prowadzącym z zamku Fleet? - zagadnęła. Ojciec mówił jej wcześniej, żeby zapytała Nicholasa o jego mistrzowską umiejętność posługiwania się biczem, ale szybko o tym zapomniała.

Skinął głową i wciągnął tunikę.

- To bardzo niezwykła broń, prawda? - nie dawała za wygraną, stając przy nim, podczas gdy on kończył się ubierać.
- Dość niezwykła.
- Gdzie się tego nauczyłeś?
- W Italii. Wiele lat temu.
- Po tym, jak zostałeś zwolniony ze służby w kampanii francuskiej?

Spojrzał na nią bystro, po czym włożył sobie jej dłoń pod ramię, jakby ta reka właśnie zawsze powinna się znajdować i tylko przypadkiem się wymknęła.

- Co ty wiesz na temat mojej służby we Francji?
- Właściwie nic - odparła.

Alisia wspominała o tym, gdy opowiadała jej o śmierci brata Nicholasa, ale Maria nie chciała rozmawiać na ten temat. Nie zamierzała poznawać szczegółów z jego życia, wczuwać się w jego smutek i żałobę.

- Lady Alisia napomknęła kiedyś, że służyłeś pod dowództwem króla Henryka we Francji, gdy zobaczyła, jak bardzo jestem zmartwiona. - Urwała zmieszana, że odsłoniła swe uczucia.

Spojrzał z zaciekawieniem na jej zarumienioną twarz.

- A cóż cię tak zmartwiło, moja złotowłosa?

- Chodziło o turniej, jeśli musisz wiedzieć - odparła, wyrywając spod jego ramienia dłoń. - Nie podobała mi się twoja potyczka z Bexhillem.

Nicholas wybuchnął śmiechem.

- I pomyśleć, że uważałem cię za niezwykle wojowniczą kobietę!

- Jakim cudem coś podobnego w ogóle przyszło ci do głowy, Nicholasie? - spytała zirytowana.

Znowu wsunął jej dłoń pod ramię i z trudem powstrzymał uśmiech.

- Po prostu jesteś najbardziej żywiołową kobietą, jaką, poznałem w życiu.

Maria się zjeżyła, dobrze wiedząc, że nie był to komplement.

Kiedy dołączyli do całego towarzystwa, do Nicholasa podbiegł jeden ze służących.

- Milordzie, pojazd, który zamówiłeś, już czeka.

- Dziękuję- odparł Kirkham, podnosząc głos, by przebić się przez śmiechy i dźwięki muzyki.

- Lady Mario - podeszła do nich Eleanor. - Musisz odpowiednio nagrodzić swego bohatera.

Maria ściągnęła brwi.

- Markiza Kirkham, oczywiście! Ponieważ tak cierpiałaś na wodzie, posłał do Londynu po powóz.

Maria obróciła się i spojrzała na Nicholasa.

- Oczywiście, możesz powrócić do Westminsteru wodą, pani - rzucił żartobliwym tonem. - Ale jeśli zechcesz ścierpieć moje towarzystwo chwilę dłużej, przez Southwark i most Londyński zawiozę cię na Bridewell Lane.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Lord Bexhill został formalnie oczyszczony z zarzutów nierycerskiego zachowania podczas turnieju - stanowczo bowiem utrzymywał, że koń Kirkhama został zraniony przypadkowo. Poza tym publicznie przeprosił Nicholasa. Mimo to Maria wykluczyła go z kręgu swych adoratorów. Była przekonana, że w czasie walki posłużył się podstępem, bez względu na to, co głosił oficjalny werdykt.

Maria nie zmieniła decyzji, że podejrzenia Nicholasa zachowa tylko dla siebie. Dla ojca byłby to niewyobrażalny cios, gdyby się dowiedział, że jego przyjaciel, książę Bedford, stracił do niego zaufanie. Maria chciała mu tego oszczędzić i sama włączyć się do rozwikłania sprawy. Bolało ją bardzo, że Kirkham źle myśli o jej ojcu.

Pojawił się też inny problem. Trzeciego ranka po przejażdżce Tamizą, gdy Marię znów zdjęły niewytłumaczalne nudności, zrozumiała wreszcie, co oznaczają.

Nosiła w łonie dziecko Nicholasa Hawkena! Minęło kilka tygodni od ich zbliżenia w Kirkham i jeszcze wiele tygodni musiało upłynąć, zanim ciąża stanie się widoczna. Wielkim przerażeniem zdjęła jednak Marię świadomość, że nosi w sobie bastarda markiza, niczym pierwsza lepsza służebna dziewka.

Odetchnęła kilka razy głęboko, by się uspokoić. Choć ciąża stanowiła poważny problem, nie była jednak katastrofą. A przynajmniej nie musiała się w katastrofę obrócić. Kiedy w końcu przestała dygotać, zaczęła rozważać wszelkie możliwe rozwiązania.

Klasztor nie wchodził w rachubę, bo w błogosławionym stanie żadna ksieni nie przyjęłaby jej do zgromadzenia. Nie mogła też uciec - nie teraz, gdy dopiero niedawno odnaleźli się z ojcem, bo to złamałoby mu serce. Ale nie mogła również powić dziecka z nieprawego łoża.

Została tylko jedna możliwość. Wokół niej kręciło się wielu adoratorów - miała więc w czym wybierać. Tylko kilku było nie do przyjęcia - większość z nich to przystojni, mili mężczyźni, zamożni i utytułowani. Każdego z nich mogła bez wahania wybrać na męża.

Tak właśnie zrobi. I to jak najszybciej.

- Milordzie. - Sir Gyles wszedł do gabinetu Nicholasa w parlamencie, prowadząc przed sobą osobnika owiniętego w obszerną opończę. - Przyłapaliśmy tego człowieka z kompromitującą wiadomością.

Nick stanął przy oknie. Pogoda była paskudna - z ciemnego nieba strumieniami lał deszcz. Po chwili oderwał się od kontemplowania aury, powrócił do biurka i skrzyżowawszy ramiona, oparł się o jego skraj.

- Dokąd miałeś zanieść to pismo? - spytał ostrym tonem mężczyznę.

- Do jednego ze statków w porcie - odparł schwytany posłaniec wojowniczym tonem. Był drobnokościstym obdartusem, o tłustych, zmierzwionych włosach i popsutych zę-

bach, wydzielajacym paskudny zapach. Stał przed Nicholasem ze spuszczona głowa, mnac kapelusz w dłoniach. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że nie zamierza udzielic więcej informacji, niż to absolutnie konieczne. - A jak brzmi nazwa tego statku?
-Przecież nie robiłem nic złego. Tylko miałem dostarczyć tę wiadomość.
-Jak brzmi nazwa tego statku? - cichym, acz niezwykle stanowczym głosem powtórzył Nicholas. Ten człowiek nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że sprawa jest bardzo poważna - przepytywał go markiz, członek Izby Lordów, dobrze więc zdawali sobie sprawę, jakie konsekwencje grożą mu za kłamstwo.
-„Santa Clara" - wyjawił w końcu.
Nicholas spojrzał pytająco na sir Gylesa.
Już wysłałem jednego z rycerzy, by to sprawdził - odparł.
-Kto dał ci ten list? - dopytywał Nicholas. - I jak byl ubrany?
-Jakiś człek przed gospodą - odparł z wahaniem posłaniec. - Rzucił mi dwupensówkę z przykazaniem, bym jak najszybciej odnalazł okręt o nazwie „Santa Clara".
- Jak wyglądał ów osobnik? - nie ustępował Nicholas, bawiąc się niby od niechcenia zwojem welinu.
-Padało, panie - odparł obdartus. - Miał na sobie długą, obszerną pelerynę i kaptur na głowie. Nie dałem rady dojrzeć jego twarzy.
Nick znowu wymienił znaczące spojrzenie z sir Gylesem;
- Był wysoki czy niski? Gruby czy chudy?
Normalny - odparł mężczyzna, potrząsając głową. - Nie za duży i nie za mały.

Nick westchnął i przejechał dłonią po włosach. - A jak się wysławiał? Czy zauważyłeś coś niezwykłego w jego wymowie?
Posłańiec wzruszył ramionami i potrząsnął głową. Nie, milordzie. Nic dziwnego nie spostrzegłem w jego mowie. Mówił kubek w kubek jak i ty, panie.
Ale wręczył ci to pismo tuż przed gospodą, nie kryjąc sie ze swym zamiarem.
-A i owszem, milordzie. Tak właśnie zrobił. Nagle Nicholas zdał sobie sprawę, że już widział gdzieś tego człowieka. Od jakiegoś czasu kręcił się po korytarzach parlamentu, choć wcześniej jego obecność nie wydała mu się podejrzana.
Aż do tej chwili.
Czy to możliwe, że ktoś kazał temu łachmycie śledzić wydarzenia w parlamencie i wzniecać zamieszanie przy każdej nadarzającej się okazji? To całkiem prawdopodobne.
Tak czy owak, Nicholas nie wątpił, że ktoś chciał, by zausznicy Nicholasa przechwycili tego posłańca. Ktokolwiek był odpowiedzialny za tę drobną mistyfikację - zdolna na chwilę uśpić czujność Kirkhama. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że właśnie o to chodziło w tym przedstawieniu.
Jednak kto chciał odciągnąć jego uwagę i od czego?!

- Czy miałeś zgłosić się do konkretnego człowieka, gdy już odnajdziesz ten statek?
- Nie, panie - burknął obdartus pod nosem. - Kazano mi znaleźć w porcie okręt „Santa Clara" i czekać, aż ktoś zgłosi się po pismo.

Nicholas poważnie wątpił, czy ludzie sir Gylesa odnajdą

w porcie okręt o nazwie „Santa Clara", postanowił jednak nie przerywać poszukiwań.

Chwilę później rzucił sześciopensówkę przesłuchiwamu, on zaś chciwie pochwycił monetę.

- Jeżeli kiedykolwiek jeszcze spotkasz mężczyznę, który wręczył ci to pismo, lub gdy choćby będzie ci się wydawało że go rozpoznajesz, masz się natychmiast do mnie zgłosić,

- Tak jest, milordzie, zrobię to duchem! - zapewnił ściskając monetę.

Gyles niezwłocznie wyprowadził posłańca, tymczasem Nicholas raz jeszcze zabrał się za czytanie przechwyconego listu.

Choć wosk pieczęci zdawał się grubszy niż zazwyczaj odbity na nim herb wydawał się herbem Sterlynga – jednakze Nicholas nie był tego stuprocentowo pewny. Po drugiej stronie pieczęci widniała ozdobna litera „J". Tekst był bardzoj krótki: „Zgodnie z przewidywaniami Izba Gmin sprzeciwia się nowym podatkom. Trudno więc będzie zebrać fundusze potrzebne Bedfordowi na dalsze prowadzenie kampanii. Pod tą notką nie było podpisu.

Kto wysłał owo pismo? I jakim cudem zdołał zdobyć odcisk pieczęci Sterlynga? Czy był to oryginał pieczęci, czy może falsyfikat? Nicholas przyjrzał się starannie woskowemu odciskowi. Jeżeli pieczęć była repliką oryginału, to musiała zostać wykonana przez fałszerza o niezwykłych umiejętnościach.

Natomiast sama wiadomość nie zawierała żadnych tajemnic. Każdy, kto choć trochę interesował się pracami parlamentu, musiał wiedzieć, że deputowani sprzeciwiali się podniesieniu podatków dla finansowego wspomożenia francuskiej kampanii

Bedforda. Ten fakt jeszcze bardziej utwierdził Nicholasa w przekonaniu, że to wszystko było jedną wielką mistyfikacja mającą odwrócić jego uwagę od rzeczywistego zdrajcy poprzez rzucanie podejrzeń na księcia Sterlynga.

Nicholas miał na swych usługach szpiegów, którzy dzień i noc obserwowali dom Sterlynga, wiedział więc dobrze, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin książę nie opuszczał siedziby, Niemniej, rozliczni służący wciąż wchodzili i wychodzili z domu, a każdy z nich mógł przekazać posłańcowi list.

Nicholas jednak szczerze w to wątpił.

Czekając na powrót sir Gylesa, nerwowo przechadzał się po gabinecie. Zdążył już dojść do wniosku, że obserwacja domu Sterlynga do niczego go nie doprowadzi - chyba żeby posunął się do przeszukiwania każdego służącego opuszczajacego dom księcia.

Także obserwowanie budynku parlamentu mijało się z celem, zbyt wiele bowiem osób kręciło się po jego korytarzach.

Nick dobrze wiedział, że na tej podstawie nie uzyska żadnych istotnych wiadomości, nawet gdyby kazał skrupulatnie rejestrować, kto wchodził i wychodził z gmachu.

Miał również szpiegów w porcie, śledzących, jakie statki przybijają i odpływają od kei. Tę inwigilację prowadził tylko na wszelki wypadek, bo w gruncie rzeczy nie wierzył, że to przyniesie wymierne rezultaty. Gdy tyko jakiś statek wpływał do portu, załoga natychmiast rozpierzchała się po pobliskich tawernach i burdelach, od których aż się roiło na nabrzeżach i wzdłuż pobliskiej Cock Lane. Ważna wiadomość mogła więc dotrzeć do adresata poprzez łańcuch pośredników w najmniej oczekiwanym miejscu.

Jednak gdyby odwołał ludzi sir Gylesa z ich obecnych posterunków, prawdziwy wróg nie miałby wątpliwości, że Nicholas przejrzał jego grę. I na dodatek zorientowałby się, iż Nick już wiedział, że jego kamuflaż - odgrywanie beztroskiego utracjusza - również został rozpoznany.

Gwałtownie opadł na krzesło. Jeżeli ktoś się połapał, jaką misję pełni Nick, był on już bezużyteczny w roli szpiega Bedforda. Zmarszczył brwi - powinien się poważnie zatroskać tą myślą, a tymczasem odczuł niezwykłą ulgę.

Ta reakcja go zdumiała.

Bo tak naprawdę nagle ucieszył się, że wreszcie będzie mógł zrzucić maskę. Choć to dziwne - ponieważ zazwyczaj nie miał nic przeciwko odgrywaniu roli hulaki i rozpustnika - może z wyjątkiem chwil, które spędzał w Kirkham z sir Rogerem i jego żoną. Czy gdy przypadkiem wieści o jego niechlubnych popisach docierały do Mattie Tailor.

No i Marii Burton. Obecnie miała o nim jak najgorsze mniemanie. Była przekonana, że za wszelką cenę usiłuje zwabić w sieć intryg jej ojca i że jednocześnie jest rozpustnym uwodzicielem.

A właściwie czego chciał od Marii Burton?

By zaczęła go traktować jak poważnego kandydata do swej ręki?

Na Boga, jedynego - tak!

Myśl, by poważnie zacząć się ubiegać o względy Marii, od dłuższego czasu chodziła mu po głowie. Była przecież piękną, zmysłową i namiętną kobietą. Rozpływała się pod jego dotykiem. Zauroczyła go swą odwagą, a jednocześnie niezwykłą życzliwością dla wszystkich ludzi.

Krople deszczu wciąż biły o okna, nie rozpraszały go jed-

nak na tyle, by odegnać sprzed jego oczu obraz Marii. Żadna inna kobieta nie wywoływała w nim takiego pożądania i takiej irytacji jak Maria Burton, która w najbliższym czasie miała wybrać sobie męża.

Nicholas wiedział już jednak z całą pewnością, że nigdy nie dopuści, by wyszła za innego. Co do tego jednego nie miał już najmniejszych wątpliwości: Maria należała do niego! Zamierzał więc zrobić wszystko, by nie mogła wybrać nikogo poza nim.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Deszcz lał przez cały dzień, wprowadzając Marię w coraz bardziej ponury nastrój.

Świadomość, że nosi w łonie dziecko Nicholasa, w jednej chwili napawała ją niezwykłą radością, w następnej zaś -straszliwym przygnębieniem. Rozważała, czy nie powinna zwierzyć się Alisii, ostatecznie jednak postanowiła tego zaniechać. Kuzynka była niezwykle lojalna wobec księcia i zapewne czułaby się zobowiązana poinformować go o ciąży jego córki, a na to Maria zupełnie nie była gotowa.

Ostatecznie uznała, że będzie najlepiej, jeśli jak najszybciej wyjdzie za mąż, i tym samym oszczędzi ojcu zdenerwowania.

Wzdychając głęboko, przechadzała się po komnacie Przecież to było dziecko Nicholasa. Czy nie powinien się do wiedzieć, że będzie miał córkę bądź syna? Czy z czystym su mieniem mogłaby ukryć przed nim podobnie doniosłą wia domość?

Zatrzymała się w pół kroku. Oczywiście, że by mogła zadecydowała natychmiast, i na nowo podjęła swój nerwowy spacer. Nicholas nigdy nie sprawiał wrażenia zainteresowa nego ożenkiem i założeniem rodziny. Słynął z niezliczonych podbojów miłosnych, więc nie byłby zapewne zachwycony wiadomością o jej ciąży.

Maria doszła do wniosku, że wbrew temu, co sądziła Alisii, Nicholas Hawken był przebiegły i skłonny do kolejnych działań. Z ochotą angażował się w knowania, by nagabywać i zniesławiać najniewinniejszych i najszlachetniejszych z ludzi - właśnie takich jak jej ojciec.

W tym momencie uderzyła ją kolejna myśl. Jak zdoła udowodnić, że książę Sterlyng nie ma nic wspólnego z domniemaną zdradą stanu? Nicholas stanowczo zabronił jej mieszać sie do tej sprawy, lecz Maria nie zamierzała go słuchać i postanowiła, że na własną rękę będzie przez cały czas prowadzic prywatne śledztwo.

Jak do tej pory subtelnie zadawane wszystkim znajomym arystokratom pytania nie doprowadziły jej do żadnych wniosków, nie wiedziała więc, jak powinna postępować dalej. Być moze lord Bexhill mógłby jej dostarczyć jakichś ważnych informacji - a przynajmniej wskazać na istotne towarzyskie powiązania - nie miała jednak szczególnej ochoty na jakikolwiek z nim kontakt po tym, co wydarzyło się na turnieju. Maria zastanawiała się, czy zdołałaby się jednak przemóc sie i witać go jak każdego innego młodego człowieka.

Bexhill należał do niezwykle ustosunkowanych arystokratów. Musi więc znowu zaprosić go do swego domu! Z tym niezłomnym postanowieniem Maria wyruszyła na poszukiwanie ojca. Najpierw, oczywiście, udała się do jego gabinetu, ale zastała tam jedynie Henryka Tournaya. Och! - wykrzyknęła zaskoczona. W pierwszej chwili Tournay zdawał się równie strwożony jak Maria, szybko jednak zdołał się opanować. Witam, pani. Właśnie czekam na twego ojca. Sama miałam nadzieję go tu zastać.

- O ile mi wiadomo, ktoś ze służby już poszedł po niego, - Prześlizgując się po niej wzrokiem, Tournay zerknął nerwowo w stronę drzwi.

- Może ja mogłabym jakoś pomóc? - spytała Maria, wchodząc do komnaty.

Sekretarz Nicholasa szybko potrząsnął głową.

- Nie, pani. Przyniosłem wiadomość od markiza Kirs ham, która wymaga niezwłocznej odpowiedzi.

- Doprawdy? - rzuciła machinalnie. - Nie widzieliśmy tu lorda już od kilku dni.

- O ile mi wiadomo, twój ojciec kontaktuje się z nim w Izbie Lordów, pani - odparł Tournay.

- Zapewne - odrzekła Maria, siadając na pobliskim krześle. Tournay miał na twarzy niezdrowe rumieńce - niewy kluczone, że trawiła go gorączka. Tym bardziej że poci się obficie, choć w gabinecie panował chłód. Maria zaczęła się zastanawiać, co dolega temu człowiekowi, bo jak do tej pory - choć niezwykle blady - zdawał się w jak najlepsze formie.

- Czyś chory, panie Tournay? - zapytała po chwili.

- Nie... to jest, w rzeczy samej... przyznaję, że nie czuję się ostatnio najlepiej - odparł nerwowo.

W tym momencie do gabinetu wszedł Sterlyng i Maria nie ciągnęła tego tematu. Przyglądała się spokojnie, jak Tournay wręczył jej ojcu jakieś pismo, które książę przeczytał uważnie, po czym skreślił w odpowiedzi kilka słów, zapieczętował list i podał sekretarzowi Nicholasa - wszystko to czyniąc w milczeniu.

Tournay skłonił się, odwrócił i wyszedł z komnaty.

- Ojcze - zagaiła wówczas Maria, zdecydowana trzymać

sie swego przemyślnego planu - zastanawiałam się właśnie, czy nie mógłbyś - wraz z innymi gośćmi, oczywiście - zaprosić Bexhilla na jutrzejszą kolację.

Książę Sterlyng zasiadł za biurkiem i obrzucił córkę uważnym wzrokiem. Po raz pierwszy Maria poczuła się nieswojo pod jego spojrzeniem. Miała świadomość, że go oszukuje - a przynajmniej zataja przed nim istotne fakty - i bardzo jej to ciążyło.

- Wiesz, dziecko, że z największą przykrością odma wiam ci czegokolwiek - oznajmił w końcu Sterlyng. - Jed nak Bexhill całkowicie utracił moje zaufanie z powodu swego podejrzanego zachowania podczas turnieju.

-Rozumiem, ojcze, ale...

- Zachował się w wyjątkowo niehonorowy sposób - przerwał jej ojciec. - I choć oficjalnie został oczyszczony z winy, nigdy już nie będę w stanie ufać mu całkowicie. Dlatego nie chciałbym go widzieć we własnym domu - a już szczególnie u boku mej córki.

- Ach, tak.

- Proszę cię więc, Mario, byś więcej nie wracała do tego tematu. W moim przekonaniu lord Bexhill nie powinien przekraczać naszego progu.

Marii nie przychodziły do głowy żadne racjonalne argumenty, które mogłaby przeciwstawić decyzji ojca. Dotarły przecież do niej pogłoski, że Bexhill został oczyszczony z zarzutu niehonorowego zachowania tylko dlatego, że Gloucester potrzebował jego poparcia w parlamencie. Wuj króla nie mógł sobie pozwolić na antagonizowanie hrabiego, musiał więc przymknąć oko na złamanie przez niego kodeksu rycerskiego.

Maria jednak nie wątpiła, iż ojciec miał rację, nie życząc sobie obecności Bexhilla w ich domu.

Co nie zmieniało faktu, że potrzebowała nowego źródła informacji. A jednocześnie nie chciała powiadamiać ojca o podejrzeniach i oskarżeniach Nicholasa. Wiedziała, jak trudno byłoby się pogodzić księciu ze świadomością, że Bed ford nie ma do niego pełnego zaufania - mimo tych wszyst- kich niezliczonych godzin pracy, które poświęcił jego sprawie.

Zarazem nie chciała przymuszać ojca, by zaprosił Bexhilla. Sama w gruncie rzeczy nie była pewna, czy zdołałaby znieść jego obecność. Może więc lepiej będzie, jeśli spróbuje wyciągnąć istotne informacje od wpływowych arystokratów, którzy bez żadnych przeszkód mogli przebywać w jej domu.

Sterlyng pochylił się do przodu, splatając dłonie.

- Mario... - zapytał po chwili z wahaniem - czy przy- padkiem nie zapałałaś do Bexhilla... jakimś szczególnym uczuciem?

- W żadnym razie, ojcze! - żachnęła się, zdumiona jego pytaniem, bo czegoś podobnego nigdy by się nie spodziewa- ła. - Chodzi tylko o to, że lord Bexhill wykazywał się nie- zwykłym dowcipem i towarzyskimi przymiotami. Mam wra- żenie, że jego obecność ożywiała każde spotkanie.

Sterlyng skinął spokojnie głową.

- W rzeczy samej, moje dziecko. Wolałbym jednak - przynajmniej przez jakiś czas - nie gościć hrabiego. Być mo że w przyszłości zdoła on zatrzeć swoje niehonorowe zacho- wanie jakimiś innymi szlachetnymi uczynkami. I wówczas zrewiduję swoje stanowisko. - Mówiąc to, książę zacisnął

dlon. - Choć jeśli mam być szczery, trudno byłoby mi go zaakceptować w roli zięcia.
- Oczywiście, ojcze.
-A gdy już jesteśmy przy tym temacie. Powiedz mi, dziecko, czy do tej pory żaden młody mężczyzna nie zdołał w szczególny sposób przykuć twojej uwagi?
- Mojej uwagi? - Czy nie spotkałaś człowieka, którego mogłabyś zaakceptować w roli przyszłego męża? - wyjaśnił Sterlyng. -Wiesz, moja droga, że bardzo bym sobie życzył twego rychlego zamążpójścia, choć nie zamierzam cię do tego w żaden sposób przymuszać, póki nie będziesz gotowa i nie zdecydujesz, że znalazłaś odpowiedniego mężczyznę.
- Ojcze... ja...
- W żadnym razie nie chcę cię przynaglać, Mario. Chciałbym jak już mówiłem, żebyś sama podjęła stosowną decyzję w odpowiednim czasie. - Tak, ojcze.
Sterlyng powoli powiódł dłonią po twarzy. - Pobierałem się z twą matką wbrew woli jej rodziny. Kochałem ją jednak ponad wszystko i ona odpłacała mi podobnym uczuciem. Nasz związek nie miał nic wspólnego z korzyściami finansowymi, ani z interesami dynastycznymi. Byliśmy po prostu przekonani, że zostaliśmy dla siebie stworzeni.
Maria odruchowo chwyciła za medalion po matce. Dobrze wiedziała, że jej rodzice darzyli się głębokim uczuciem - a to nic zdarzało się zbyt często w małżeństwie.
- Chciałbym więc, żeby i ciebie coś podobnego spotkało w życiu.

- Rozumiem, ojcze - odparła cicho.

Zwyczajowo młode kobiety z jej klasy musiały się całkowicie podporządkować woli rodziców, którzy wedle własnego uznania wybierali dla nich mężów, nie licząc się w najmniejszym stopniu z ich prawdziwymi uczuciami.

Tymczasem jej ojciec chciał, by poślubiła mężczyznę, którego prawdziwie pokocha - obdarzy podobnymi uczucia mi, jakie łączyły księcia Sterlynga i jej matkę.

- Czy jeszcze żaden młodzieniec w Londynie nie przypadł ci szczególnie do gustu?

Maria natychmiast poczuła, jak krew napływa jej do twarzy. Teraz musiała zrobić wszystko, by oddalić od siebie myśli o Nicholasie Hawkenie. Markiz Kirkham w żadnym razie nie mógł uchodzić za kandydata na męża, mimo że pod sercem nosiła jego dziecko. Na Boga, przecież ten człowiek oskarżył jej ojca o zdradę stanu i nawet w tej chwili, gdy prowadziła z ojcem tę rozmowę, próbował znaleźć jakieś dowody przeciwko niemu.

Po prostu popadła w ułudę - uznała, że kocha tego człowieka. A przecież tak naprawdę wcale nie chciała obdarzać go jakimkolwiek uczuciem!

Tym bardziej że wokół niej kręciło się wielu wartościowych młodych ludzi, spośród których mogła wybrać męża - ludzi, którzy mieli jak najlepsze zdanie o jej ojcu i bez wątpienia byliby zawsze szczerzy i wierni.

- Nie, ojcze - odpowiedziała po chwili, nieznacznie kręcąc głową.

- No cóż, pozostaje mi tylko żywić nadzieję, że wkrótce poznasz odpowiedniego mężczyznę - odparł Sterlyng. -Uważam, ze rzeczywiście powinniśmy zaprosić gości na ju-

trzejszą kolację. Poproszę więc Alisię, by zaplanowała przyjęcie. Na ile - piętnaście, dwadzieścia osób?

- Jeżeli tak uważasz, ojcze. - Maria starała się, by jej głos zabrzmiał radośnie, jednak z trudnością przychodziło jej wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu. W tej chwili musiała wybrać, co jest ważniejsze: jak najszybszy wybór przyszłego męża czy odkrycie, kim jest rzeczywisty wróg jej ojca.

Maria sądziła, że w tej drugiej sprawie Bexhill mógłby się ukazać najlepszym źródłem informacji, skoro jednak ojciec nie życzył sobie jego obecności w domu, będzie musiała poszukać innego dobrze poinformowanego arystokraty.

Chciała tylko wierzyć, że tak czy owak zdoła dowiedzieć się czegoś istotnego w czasie jutrzejszego przyjęcia i tym samym udowodnić, jak bardzo mylił się Nicholas.

- Czy życzyłabyś sobie, moje drogie dziecko, bym zapro sił jakąś szczególną osobę? - zapytał Sterlyng, z nutą lekkiego napomnienia w głosie. -Czy żaden z tych młodych ludzi nie wzbudził twego zainteresowania?

- Nie, ojcze - odparła spiesznie, przyklękając przy jego krześle. - Nie chodzi o to, że nie chcę wyjść za mąż. Po prostu zmiany w moim życiu następują tak szybko, że nie jestem w stanie za nimi nadążyć. Dopiero co odnalazłam ciebie. Nie chciałabym więc tak natychmiast znów cię opuszczać.

Sterlyng uściskał ją serdecznie, po czym uśmiechnął się szeroko.

Twe słowa niepomiernie radują me serce, Mario. Jednak proszę cię, nie zastanawiaj się zbyt długo - oznajmił, po czym podniósł się z krzesła, wsunął jej dłoń pod swe ramię i wyprowadził z gabinetu. - Czas ucieka tak niepostrzeżenie.

Nim człowiek się zorientuje, jest nagle stary i samotny. Nie chciałbym dla ciebie takiej przyszłości.

- Oczywiście, ojcze - odparła Maria, czując ostre ukłucie w sercu na myśl, ile do tej pory musiał wycierpieć jej ojciec. - Wkrótce na pewno wyjdę za mąż.

- Ach, tu jesteście! - wykrzyknęła lady Alisia na widok Marii i księcia.

Maria nie mogła zasnąć tej nocy. Wciąż dźwięczał jej w uszach tęskny ton głosu ojca, gdy mówił o swojej żonie, a jej matce.

Dobrze wiedziała, że kochał Sarę Morley głęboko i szczerze i że po jej śmierci był całkiem załamany. Oczywiście, po tak wielu latach zdołał dojść do siebie, jednak nie opuszczał go głęboki smutek po stracie.

I choć niewątpliwie cierpiał na wieść o śmierci dziecka, to większy ból sprawiła mu śmierć kobiety - miłości jego życia Jakże musi być puste i smutne życie bez osoby, dzięki ktorej słońce świeciło jaśniej, a księżyc błyszczał o wiele piękniej!

Cieszyła się w duchu, że ona nie kocha aż tak bardzo Nicholasa. Bo przecież, w gruncie rzeczy, mogłaby spokojniej żyć dalej bez tego szczególnego uśmieszku, który pojawiał się na j ego twarzy, gdy czymś go rozbawiała, czy bez tej czułości, z którą jej dotykał.

Tak, nie ma co oszukiwać samej siebie: był bezprzykładnym lekkoduchęm i birbantem, a do tego uwodzicielem, ciągającym do swego łoża każdą kobietę, głupią na tyle, by, dać się zbałamucić. Odpowiedzialność, miłość, głębokie przywiązanie - te wartości nie miały żadnego znaczenia w życiu Nicholasa Hawkena.

Noc była ciepła. Maria wstała z łoża, boso podeszła do okna, usiadła na wymoszczonym poduszkami siedzisku pod parapetem i spojrzała w wygwieżdżone niebo.

Kiedy sobie uświadamiła, jak bardzo była naiwna i nieobeznana z życiem, gdy po raz pierwszy zetknęła się z Nicholasem - ogarniało ją głębokie zażenowanie. Jakże mogła przypuszczać, że będzie chciał pojąć ją za żonę, gdy nie wiedział o niej zupełnie nic - znał tylko jej imię! Z ledwością zgasiła sarkastyczny śmiech na myśl o własnej głupocie. Przecież kiedy się poznali, była dziewką służebną imieniem Ria, a nie wysoko urodzoną damą, potencjalną kandydatką na żonę markiza.

Poczuła dławienie w gardle i szybko otarła łzy. Przecież nie było żadnych powodów do płaczu. Miała kochającego ojca, który nie tylko zapewnił jej bezpieczeństwo i dach nad głową, ale obdarzył również świetnym nazwiskiem. Zawsze też mogła liczyć na Alisię, bo odnosiła się do niej jak do ukochanej siostry. A adoratorzy? Garnęli się do niej niczym pszczoły do miodu, nie będzie miała więc problemu z wyborem jednego z nich na męża.

W żadnym razie nie potrzebowała w swym życiu Nicho-lusa Hawkena.

Następnego dnia przygotowania do obiadu przebiegały gładko i sprawnie. A ponieważ pogoda dopisała, lady Alisia postanowiła przenieść przyjęcie do ogrodu. Wystawiono wiec na zewnątrz ciężkie stoły, a wokół tarasu porozwieszano latarnie. Zamówiono minstreli, by przygrywali gościom *w* czasie uczty - poza tym w planie były tańce, rozmaite gry towarzyskie i inne rozrywki.

Maria oniemiała na widok przygotowań, bo wcześniej sądziła, że zjawi się tylko kilka osób, które uda jej się subtelnie wysondować w sprawie zdrady stanu. Teraz nagle się okazało, że przybędzie co najmniej pięćdziesiąt. Przy takiej liczbie gości - z których każdemu będzie musiała poświęcić kilka chwil, tylko jakimś cudem mogłaby się dowiedzieć czegoś istotnego dla sprawy.

Za to niewykluczone, że zdoła wybrać najodpowiedniejszego kandydata na męża.

Bo tej kwestii też nie mogła już dłużej odkładać. Z czasem ciąża stanie się widoczna - ważne więc, by do zaślubin doszło wcześniej niż później.

- Powinnaś odpocząć przed przyjęciem, Mario - powie działa stanowczo Alisia, kierując Marię na schody, a potem do jej sypialni. - O ile znam życie, goście zostaną do późna w nocy, a przecież nie chcesz wyglądać na znużoną czy wy czerpaną.

Maria nie protestowała. Po nieprzespanej nocy z przyjemnością poddała się Alisii, która pomogła jej zdjąć suknię, powyjmowała szpilki z włosów, po czym rozczesywała je starannie, aż zaczęły strzelać pod szczotką. Serdeczność Alisii doskonale koiła jej nerwy.

- Mnóstwo zmian spotkało cię w ciągu ostatnich tygodni, moja droga - zauważyła Alisia ciepłym głosem. - Nic dziwnego więc, że czujesz się wytrącona z równowagi, a może nawet rozdrażniona.

- Nie, Alisio - odparła Maria. - Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się spokojniejsza. Tutaj, z tobą i ojcem, wreszcie czuję się kochana i mam wrażenie, że w końcu znalazłam swe miejsce na ziemi.

- Jak miło to słyszeć, Mario - powiedziała Alisia, delikatnie wodząc szczotką po gęstych splotach. - Twój ojciec jest wniebowzięty, że ma cię przy sobie, a ja chciałabym, żebys wiedziała...
Maria pochwyciła w lustrze wzrok Alisii. -
-Tak?
Bez względu na to, co cię trapi, wystarczy, iż mi o tym opowiesz, a wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązanie twych problemów.
Alisia wiedziała! Maria dostrzegła to w jej oczach. Alisia była zbyt delikatna i dobrze wychowana, by powiedzieć jej wprost. Przecież wielokrotnie obserwowała niewytłumaczalne ataki nudności. Jakże była głupia, sądząc, że jej stan uniknął uwagi wszystkich wokół! Niewykluczone, że cała słuzba powzięła już określone podejrzenia.
Maria tylko mogła mieć nadzieję, że do tej pory jej ojciec o niczym się nie dowiedział.
- Dziękuję, Alisio - odparła, zastanawiając się, czy Aliisia domyśla się, że to Nicholas Hawken jest ojcem jej dziecka. Nie była jeszcze gotowa na rozmowę na ten temat. -
- Gdy tylko trochę wypocznę, od razu poczuję się doskonale.

Na razie Maria go nie dostrzegła.
Nicholas oparł się ramieniem o wykusz i przyglądał się, jak trzymając ojca pod ramię, przechodzą od jednego gościa do drugiego. Maria promieniała. Jakby rozświetlało ją jakieś szczególne, wewnętrzne światło.
Nick poczuł suchość w ustach, gdy patrzył, jak wybucha smiechem, w specjalny sposób odrzucając głowę. Miała tak drobne, ekspresyjne dłonie. Natychmiast przypomniał sobie,

jak delikatnie, z jakim uwielbieniem dotykała go nimi w najintymniejszych miejscach.

Widział ją zeszłego wieczoru, gdy siedziała w oknie swej sypialni, wpatrując się we wschodzący księżyc. Ona go nie dostrzegła, bo skrył się w cieniu gęstych krzewów, rozważając, czy nie wedrzeć się znów do jej komnaty.

Kiedy postanowił, że tego nie zrobi, zobaczył, że Maria płacze, i już chciał zmienić decyzję, ponieważ serce mu pękało na myśl, że zostawi ją samą, pogrążoną w takim smutku. Ale szybko uświadomił sobie, że to on przysporzył jej bólu - że oskarżenia, jakie kierował pod adresem jej ojca, były powodem tych łez.

Zrozumiał więc natychmiast, że byłby ostatnią osobą, którą w tym momencie chciałaby widzieć.

Obiecał sobie, że będzie się trzymać od niej z daleka, dopóki nie wypełni swego zadania i nie oczyści jej ojca z wszelkich ewentualnych zarzutów. Lecz kiedy Sterlyng zaprosił go na tę wiosenną fetę, nie mógł się powstrzymać. Tak bardzo pragnął ją zobaczyć. Tak bardzo pragnął jej dotknąć - choć oczywiście zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji jest to całkiem niemożliwe. Mimo to wciąż marzył o tym, by przywrzeć ustami do jej warg, obudzić w niej tę namiętność, która kazała jej zapominać o bożym świecie - pieścić ją i sprawić, by znów rozpłynęła się w jego ramionach. Udowodnić jej - nie pozostawiając cienia wątpliwości - do kogo tak naprawdę należy.

- Kirkham! - wykrzyknął jakiś przyjazny głos, któremu towarzyszyło bezceremonialne klepnięcie po plecach, czego Nicholas serdecznie nie znosił. - Czemuś taki markotny? Napij się. Od razu poczujesz się lepiej.

- Dzięki - odparł Nicholas, gdy młody człowiek, wicehrabia Wardale, wcisnął mu do ręki szklanicę piwa i poczęstował sójką w bok. Zdecydowanie nie lubił Wardale'a, choć wicehrabia niekiedy pojawiał się na pijaństwach organizowanych przez Nicka. Nigdy jednak nie wszedł do ścisłego kółka jego kompanów, których Nicholas wykorzystywał jako zasłonę dymną, teraz wreszcie zrozumiał dlaczego. Ten człowiek był wyjątkowo irytujący.

- Chodzą słuchy, że książę pozwolił córce, by sama wylirała sobie męża - oznajmił Wardale. - Uch! Oddałabym wiele, by dostać ją w swe ręce! Nawet bez posiadłości i majątku.

Mlasnął obleśnie i w tym momencie Nicholas zaczął poważnie rozważać, czy przypadkiem nie powinien zaciągnąć Wardale'a nad rzekę i utopić jak psa.

- Nie radzę ci - rzucił przez zęby. - Tylko spróbuj ją tknąć, a natychmiast spotkamy się o świcie na St. James z obnażonymi mieczami.

Nawet przez chwilę nie zastanawiając się, jak wicehrabia mógł przyjąć jego słowa, trzasnął szklanicą o stół i odmaszerował, opierając się ramieniem o kolejny wykusz. Widział, jak Maria rozpala tych wszystkich młodych arystokratów.

-Co, na Boga, opętało Sterlynga? - zastanawiał się Nicholas, przeczesując włosy palcami. - Jak może pozwolić, by ci wszyscy bufoni traktowali Marię jak łowną zwierzynę?!

Tego wieczoru uwagę Marii zajmował głównie wicehrabia Rudney. Był honorowym, szlachetnym człowiekiem, o ile Nicholasowi było wiadomo - pozbawionym poważnych wad. Gdyby więc Maria go wybrała, nie trafiłaby najgorzej.

Choć jak na gust Nicholasa miał zbyt żółtą cerę i nazbyt flegmatyczne usposobienie, nie ulegało wątpliwości, że jest dobrym kandydatem na męża. Marii zapewne nie będą przeszkadzać jego drobne, niemal kobiece dłonie i rzadki puch zamiast zarostu na brodzie. Wicehrabia na pewno od razu po ślubie wywiezie ją do swych dóbr w Wessex.

Nick z całej siły uderzył dłonią o framugę drzwi. Dłużej już tu nie wytrzyma - nie zdoła spokojnie patrzeć, jak Maria chodzi od jednego do drugiego spośród swych adoratorów, niemal szacując ich wartość. Doszedł do wniosku, że nie ma zamiaru dłużej się torturować, odszedł parę kroków i skierował się do wyjścia.

Gdy doszedł już do jednej z ogrodowych furt, odwrócił się, by po raz ostatni spojrzeć na Marię, i wówczas spostrzegł, że lekkim, swobodnym krokiem kieruje się ku niemu lady Alisia.

-Milordzie! Jakże miło cię widzieć - powitała go serdecznie. - Czy skosztowałeś już naszych specjałów?

Nicholas spojrzał ponad jej ramieniem na półmiski pełne mięs i zapiekanek, deserów, owoców i serów - ustawione na ciężkich stołach. Nie miał najmniejszej ochoty na jadło dzisiejszego wieczoru. Był zgłodniały jedynie złotowłosej kobiety, która jednak niewątpliwie by go spostponowała, gdyby tylko do niej podszedł.

- Nie, lady Alisio - odparł w końcu. - Przyszedłem tylko po to, by złożyć wyrazy uszanowania księciu i jego córce.

- Ale nie uczyniłeś tego, panie.

Nicholas przybrał jeszcze chmurniej szy wyraz twarzy i nie odezwał się słowem. Stał w milczeniu u boku lady Ali-

sii, wsłuchując się w grę minstreli i dochodzący zewsząd gwar rozmów. Był coraz bardziej przygnębiony.

- Zależy ci na niej - powiedziała cicho lady Alisia, patrząc mu prosto w oczy. - Prawda?

Nicholas poczuł dławienie w gardle. Jego uczucia do Marii Burton nie miały w tej chwili najmniejszego znaczenia. Ta kobieta była poza jego zasięgiem. Nigdy nie zgodzi się z nim związać - nie po tym, jak się dowiedziała, że wykorzystywał ją, by mieć łatwiejszy dostęp do jej ojca.

Nick nawet nie próbował się łudzić - nie może o nią zabiegać, póki nie rozwiąże zagadki i nie odkryje prawdziwego zdrajcy. Do tego momentu musi nadał odgrywać rolę zepsutego markiza Kirkham. A w tym czasie Maria zapewne zdecyduje się na innego mężczyznę.

- Oczywiście, że zależy mi na niej, milady - odparł lekkim, żartobliwym tonem. - Jest piękną kobietą, nieodrodną córką swego wspaniałego ojca.

- Czy w takim razie gotów byłbyś poważnie rozważyć możliwość... ożenku?

- Nie próbuj mnie schwytać w podobną pułapkę, lady Alisio. Już o wiele bardziej zdeterminowane matki stosowały tę sztuczkę. Jednak na próżno.

Odwrócił się szybko i chwycił za klamkę, nie dojrzał więc jej zagadkowego spojrzenia.

- Panie?

Niewiele brakowało, by Nicholas jęknął w głos. Czemu wcześniej nie ruszył się z miejsca?

- Ona darzy cię szczerym uczuciem.

- Obawiam się, pani, że jesteś w błędzie. Maria nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

- Może w tej chwili tak jej się wydaje, lordzie Kirkham - zaoponowała. - Ale w głębi jej duszy drzemią zupełnie inne uczucia.

- Nie mam najmniejszego pojęcia o tym, co może drzemać w jej duszy - odparł szybko, chociaż znał ją o wiele lepiej, niż przypuszczała Alisia.

- Lordzie Kirkham, nie wiem, co tak nagle was poróżniło. Myślę jednak, że mogłabym wam pomóc w zakończeniu waśni.

- Jak?

- Musisz jej powiedzieć, panie, co naprawdę do niej czujesz.

- Lady Alisio, Maria nie pozwoli, bym się do niej zbliżył.

- Poczekaj, aż wszyscy goście opuszczą nasze progi. Osobiście dopilnuję, by boczne wejście pozostało otwarte. Komnaty księcia są położone w części domu najbardziej odległej od sypialni lady Marii, a poza tym książę sypia niezwykle mocnym snem - szczególnie gdy wychyli kilka kielichów wina. Przyjdź do niej tej nocy.

Nick wiedział, że tylko ostatni idiota nie skorzystałby z podobnej propozycji, jednak jego podejrzliwa natura kazała mu zadać jedno pytanie.

- Czemu chcesz stworzyć mi taką możliwość, lady Alisio? To ostatecznie szalenie niewłaściwe.

- Musisz zrozumieć jedno, markizie. Pokochałam Marię niczym siostrę. Nie mogę więc patrzeć, jak cierpi. Darzy cię szczerym uczuciem, a jednak z jakichś względów nie chce tego przyznać.

- Więc jeśli udam się do jej komnaty... .

- Twe intencje są jak najbardziej honorowe, czyż nie, Kirhamie?
Nicholas skinął z powagą głową.
- Rozumiem więc, że nie zrobisz niczego, by ją skrzywdzić.
- Daję ci na to, pani, moje solenne słowo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Komnatę Marii rozświetlał jedynie blask księżyca. Ubrana tylko w swą przejrzystą jedwabną koszulkę, siedziała w otwartym oknie. Rozpuszczone włosy gęstą falą spływały jej na plecy, a jeden z niesfornych loków owijała sobie wokół palca.

Zdecydowała się wybrać męża spośród młodych mężczyzn obecnych w jej domu tego wieczoru. Lord Singleton nie był złym kandydatem. W ciągu ostatnich kilku tygodni złożył jej wiele wizyt i bardzo zabiegał o jej względy. Odznaczał się dużym poczuciem humoru, lubił rozrywki, nie miało więc większego znaczenia, że jego małe, okrągłe oczkanupodobniały go do jastrzębia nieustannie wypatrującego ofiary.

Przygryzła wargę. Może jednak lepszy byłby dla niej lord Frompton? Był przystojny i życzliwy ludziom. Problem w tym, że w czasie posiłków strzykał jedzeniem poprzez szparę w przednich zębach. Maria szybko doszła do wniosku, że nie mogłaby tolerować tej przywary nawet tydzień, nie mówiąc już o całym życiu.

Zaczęła rozmyślać nad wszystkimi młodymi mężczyznami, których poznała po przyjeździe do Londynu. Okazało się, że każdy miał jakąś niemożliwą do zaakceptowania przywa-

re, co w końcu doprowadziło ją do przekonania, że zamiast wychodzić na siłę za mąż, powinna raczej powić bastarda gdzieś z dala od Londynu. Może w Rockbury? Czy nie nadszedł czas, by tam powróciła? Ojciec mógłby ją często odwiedzać, a ona sama nie musiałaby się skazywać na dożywotnie towarzystwo mężczyzny, którego nie byłaby w stanie znieść.

Westchnęła głęboko.

Nicholas pojawił się w ich domu tego wieczoru. Dostrzegła go stojącego po drugiej stronie ogrodu, on jednak nie próbował się z nią skontaktować. Trzymał się cały czas na obrzeżach, popijając piwo i rozmawiając jedynie z tymi, którzy zagadnęli go z własnej inicjatywy.

Po policzkach pociekły jej łzy. Przecież nie podszedł do niej z oczywistych względów, napomniała się natychmiast, ostatecznie kazała mu trzymać się od siebie z daleka, więc niewątpliwie nie chciał stwarzać niezręcznej sytuacji.

Dlaczego zjawił się w domu Sterlynga?

Bez wątpienia mógł w tym czasie zająć się innymi sprawami - na przykład poszukiwaniem dowodów przeciw jej ojcu. Bez kłopotu także zwabiłby do swego łoża jakąś kobiete, by ukoiła jego niepokoje.

Maria szybko otarła łzy wierzchem dłoni, próbując utwierdzić się w przekonaniu, że jednak powinna wybrać Rudneya spośród swych adoratorów. Lord Rudney był całkiem odpowiednim kandydatem - a w każdym razie wydawał się najsympatyczniejszy ze wszystkich ubiegających się o jej względy. Był niewysoki, jasnowłosy, o ciepłych, brązowych oczach, problem w tym, że w najmniejszym stopniu nie przypominał Nicholasa.

-Nicholas! - wyszeptała, nie wierząc własnym oczom.
Wszedł niemal bezszelestnie, jednak dosłyszała nieznaczne skrzypienie desek podłogi. Kiedy się odwróciła, stał w progu. Cicho zamknął za sobą drzwi.
-Nie potrafię przebywać z dala od ciebie.
Odruchowo uniosła dłoń do szyi, spoglądając nerwowo to, na drzwi, to na Nicholasa, niespokojna, że jakimś niezwykłym trafem poderwie na nogi wszystkich domowników, mimo że poruszał się cicho i dyskretnie.
Nicholas postąpił kilka kroków. Maria nie ruszała sie z miejsca, choć dygotała na całym ciele. Nie chciała, by jej dotykał - nie tuż po tym, jak zdecydowała, że wyda się za Rudneya. Był człowiekiem honoru, który nigdy nie posunął by się do wysuwania oskarżeń przeciwko jej ojcu.
Nie wykorzystałby też jej osoby, by wkraść się w łaski księcia.
- Nie powinieneś tu przychodzić - powiedziała.
- Doszedłem do wniosku, że to jedyne miejsce, gdzie; moglibyśmy w spokoju zamienić kilka słów.
- Ale jeśli mój ojciec się obudzi...
- Twój ojciec zazwyczaj śpi bardzo mocno.
-Przecież ci mówiłam, że nie chcę cię więcej widzieć przypomniała, cofając się o krok.
- Do tej pory już chyba zdążyłaś się przekonać, że nie należę do ludzi, którzy pokornie wypełniają cudze życzenia.
Cały czas przysuwał się ku niej, nie dając jej wielkiego pola manewru. Maria starała się pamiętać, że do tej pory niecnie ją wykorzystał i że nie miał prawa w podobny sposób jej nachodzić.

- Proszę cię, odejdź, Nicholasie. Już teraz nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Rzecz w tym, że ja jestem przeciwnego zdania, moja złotowłosa.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś przestał sobie tak ze innie dworować.

- To nie żarty, Mario. Dla mnie jesteś najpiękniejsza.

Maria szybko zamrugała, by powstrzymać łzy. Kiedy stała tak blisko Nicholasa, nie miała najmniejszych wątpliwości, kocha go prawdziwie i głęboko. Bardzo chciałaby uwierzyć w jego słowa, ale wiedziała, że w żadnym razie nie można mu ufać. Do tej pory ją okłamywał i wykorzystywał do swych celów. A na dodatek wierzył, że jej ojciec byłby zdolny do zdrady stanu, sprzeniewierzenia się najlepszemu ze swych przyjaciół.

- Proszę cię, wyjdź stąd natychmiast. -Nie, Mario. Tego nie mogę uczynić. - Chwycił jej dłonie i przysiadł obok na przyokiennej ławie. - Musisz wiedzieć, że nie jestem takim łajdakiem, za jakiego mnie uważasz.

- Doprawdy? - spytała niepewnie. Oczywiście nie powinna dopuszczać, by znajdował się tak blisko niej, gdyż pod najlżejszym dotykiem zatracała zdolność jasnego myslenia. Jednak jakaś mroczna cząstka jej osobowości chciała, by właśnie tak się stało.

Chyba znów doprowadził ją do utraty zmysłów. -

Kiedyś wspomniałaś o mej służbie we Francji. Tak - wyszeptała niepewnie.

Powinien stąd wyjść, natychmiast, zanim ona pozna hi-

storię jego życia. Zanim zdoła jeszcze silniej związać ją ze sobą.

Mimo to nie znalazła w sobie dość siły, by wyrwać ręki z jego dłoni.

- Zdołałem przekonać mego starszego brata Edmunda, by razem ze mną udał się do Francji pod sztandary króla Henryka. Działo się to przed wielu laty. Byłem bardzo młody. Bezmyślny i zuchwały. Marzyłem, by swe imię okryć nieśmiertelną sławą, podobnie jak wcześniej zrobił to mój ojciec. Edmund zginął u mego boku, gdy wpadliśmy w zasadzkę. Mieliśmy ubezpieczać się nawzajem. Kiedy nastąpił atak, zawiodłem go. - Rzekł to rzeczowym, stanowczym tonem i Maria nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, by przeciwstawić się logice tych słów.

- Tak mi przykro, Nicholasie - szepnęła po chwili, przytykając dłoń do jego policzka.

- Zginął z mojej winy - wyznał. - Gdybym go nie przekonał, by ruszył ze mną na wojnę, to właśnie on byłby teraz markizem. Ożeniłby się z ukochaną z dzieciństwa - lady Alyce Palton - ja natomiast miałbym już gromadkę bratanków i bratanic, biegających radośnie po Kirkham.

Szybko przejechał dłonią po twarzy.

- Śmierć Edmunda całkowicie załamała naszego ojca. Nie byłem więc w stanie stanąć przed jego obliczem - choć przyznaję, było to bardzo tchórzliwe z mojej strony - więc na jakiś czas udałem się do Italii.

- Och, Nicholasie.

- Nie mówię ci tego po to, by wzbudzić litość. Chciałbym jedynie, byś dobrze pojęła pewne rzeczy.

- Twoja opowieść nie wzbudza we mnie litości - oznaj-

miła zdecydowanie, choć jednocześnie w żadnym razie nie umiałaby stwierdzić, jakie uczucia w niej wywołała. Wiedziała tylko, że znowu poruszył w niej tę szczególną strunę, do czego nikt inny nie był zdolny.

Kiedy więc w Italii próbowałem zapomnieć o poczuciu winy, w pewnym momencie pojąłem, że mógłbym coś zrobić dla Anglii, postarać się, by mniej angielskich rycerzy ginęło na polach Francji. Dlatego zacząłem pracować dla Bedforda. Moje zadania polegają na wykrywaniu sekretów najważniejszych ludzi królestwa. Informacje, które udaje mi się zdobyć, zasadniczo wpływają na przebieg wojny. Rzadko decydują o rozstrzygnięciu poszczególnych bitew, przyczyniaja się jednak do opracowania dalekosiężnej strategii. Moim marzeniem jest, by ten konflikt jak najszybciej dobiegł konca. Ta wojna ciągnie się zbyt długo.

Maria skinęła głową. Już wcześniej Nicholas sugerował cos podobnego, chociaż dopiero w tej chwili podał jej dość szczegółów, by dobrze pojęła sytuację. W każdym razie teraz w pełni rozumiała, dlaczego chciał uchodzić za birbanta i utracjusza i czemu bratał się z najgorszymi rozpustnikami wśród arystokratów.

- To, co robię, jest niebezpieczne. Nie chciałbym więc, byś nawet w najmniejszym stopniu miała do czynienia z mą pracą - oznajmił. - Niemniej, nie ulega wątpliwości, że ktoś zadał sobie bardzo wiele trudu, by utwierdzić mnie w przeświadczeniu, że twój ojciec jest winny zdrady stanu.

- Ależ to absurd! Mój ojciec za nic na świecie...

- Wiem. Mnie już nie musisz o tym przekonywać, Mario przerwał jej, kładąc palec na jej wargach. - Wierz mi, o nic nie oskarżam twego ojca.

-Może nie, jednak nadużyłeś mego zaufania, Nicholasie Bezdusznie wykorzystywałeś mnie, by zbliżyć się do ojca.
- Nie będę temu zaprzeczać. Musisz jednak wiedzieć...
Poderwała się na nogi, nie zważając na to, że jest skąpo odziana.

- Byłeś wobec mnie podstępny i nieuczciwy!

- Ze wstydem przyznaję, że tak rzeczywiście było - potwierdził cichym, pełnym rezygnacji głosem.

- Musisz już iść - oznajmiła, zbierając w sobie całą uwagę, by zrobić to, co, jak wiedziała, powinna uczynić! W żadnym razie nie powinieneś przebywać tu dłużej.

- Mario, posłuchaj. Ktoś bardzo usilnie próbuje mnie przekonać, że twój ojciec jest zdrajcą.

- Idź już, Nicholasie - przerwała mu szybko. Nienawidziła się za drżenie swego głosu, ale nic nie mogła na to poradzić. Problem w tym, że nie była już w stanie znosić więcej kłamstw. - Właśnie wybrałam dla siebie odpowiedniego mężczyznę i zamierzam poślubić go, gdy tylko ojciec poczyni odpowiednie kroki.

Nicholas milczał przez dłuższą chwilę.

- To Rudney, prawda? - spytał w końcu beznamiętnym ponurym głosem.

Maria skinęła głową.

- Jest dobrym człowiekiem. Szlachetnym i uczciwym

Nicholas przez chwilę sprawiał takie wrażenie, jakby zamierzał coś powiedzieć, ostatecznie jednak zachował milczenie.

- Musisz już iść - wyszeptała Maria.

Poderwał się z ławy i westchnął głęboko. Przejechał delikatnie palcem po jej wargach, na końcu zaś je ucałował

-W takim razie żegnaj, moja złotowłosa - rzekł niskim, i su chym głosem.
I zanim Maria zdołała zebrać myśli, odwrócił się i wy- wyszedł z komnaty. Ona tymczasem stała w bezruchu, jak zmartwiała, przyciskając dłoń do ust, do których przed chwi- -la przywarł wargami. Jego pocałunek poruszył ją do głębi, było w nim coś smutnego, jakaś tęsknota.
Kiedy zamknął za sobą drzwi, z jej oczu popłynęły łzy. Probowała się uspokoić, przywołując przed oczy widok twarzy lorda Rudneya, okazało się jednak, że zupełnie nie pamieta, jak wygląda ów człowiek.
Jedynym obrazem, który stawał je przed oczami, był widok Nicholasa. Wracały też do niej nieustannie jego słowa. Nie zaprzeczył, że nadużył jej zaufania i że był wobec niej nieszczery. Jednocześnie zaś postarał się, by zrozumiała, dlaczego podjął się swej tajemnej misji. Teraz już wiedziała, że za jego podstępnymi posunięciami kryły się szlachetne cele. Mimo to wciąż ją bolało, że tak bezwg- lednie ją wykorzystał. Czy jednak z czystym sumieniem mogłaby wydać się za lorda Rudneya, gdy tak naprawdę kocha tego nicponia, Nicholasa Hawkena, a jeszcze na do- datek' nosiła pod sercem jego dziecko? Maria padła na łoże i zaniosła się płaczem - rozpaczała po tym co straciła, i po tym, czego więcej miała nie doświadczyć. Choc godzina była już bardzo późna, dobrze wiedziała, że nie zdoła zasnąć. Chwyciła więc lekki szal, narzuciła go na ramiona i wyszła z sypialni. Ruszyła w stronę tylnych schodow i stanęła pod komnatą ojca i gdy usłyszała jego głosne chrapanie - uśmiechnęła się. Nic dziwnego, że nie usłyszał, Nicholas wkradał się do jej sypialni.

Cicho przemknęła na dół. Wiedziała, że w gabinecie oj ciec trzyma butelkę bardzo mocnego wina i doszła do wniosku, że kilka łyków tego trunku mogłoby uspokoić jej nerwy. Może nawet mogłaby zasnąć i nie śnić o Nicholasie.
Służba poszła już spać dawno temu, dom był pogrążony w ciszy. Kiedy jednak Maria dotarła do gabinetu, spostrzegła, że zza uchylonych drzwi wydobywa się strużka mdłego światła. Nicholas! - pomyślała natychmiast, czując ukłucie w sercu. Nicholas postanowił ponownie przeszukać gabinet jej ojca!
Kiedy jednak zerknęła przez szparę w drzwiach, nie ujrza ła Nicholasa, ale jego sekretarza - Henryka Tournaya. Po chylał się właśnie nad szufladą, którą jej ojciec zawsze pilne zamykał.
Maria odwróciła się, bezszelestnie wbiegła po schodach i wpadła do swej sypialni. Tam szybko włożyła prostą suknię i wsunęła na stopy lekkie trzewiki.
Postanowiła, że podąży za zausznikiem Nicholasa, a gdy obaj się spotkają - skonfrontuje go niezwłocznie z podstępnym markizem –i w ten sposób raz na zawsze uwolni siej od Kirkhama.

Nicholas uważał się za człowieka dobrych manier - bo przecież w innym wypadku przerzuciłby Marię przez ramię i niczym wiking skrył się w sobie tylko znanym miejscu. Po-nieważ nie chciała wysłuchać głosu rozsądku, to - gdyby kierował się jedynie instynktem - natychmiast wywiózłby ją do jakiejś nadmorskiej warowni i cieszyłby się jej wdziękami do syta.
Ponieważ jednak nic podobnego nie wchodziło w grę, po-

stanowił, że spotka się ze swymi kompanami i upije do utraty przytomności.

Bezzwłocznie wynajął więc powóz, pozgarniał po drodze bliskich mu hulaków, po czym oddał się pijatyce. Nie podobały mu się dwie pierwsze winiarnie, więc wraz z towarzyszami przeniósł się do portowej tawerny o wyjątkowo złej sławie, której właściciel szczycił się potężną łysiną i zaledwie kilkoma zębami.

Nicholas doszedł do wniosku, że wreszcie trafili na miejsce, w którym całkiem bezkarnie mógłby wywołać niezłą burdę.

- Pijemy za zdrowie Kirkhama! - wybełkotał Lofton. -. Naszego najlepszego kompana od kielicha w tym pięknym mieście Londynie!

- Racja, racja - pochwycili pozostali, już równie zamroczeni jak lord Lofton.

Piersiasta dziewka służebna postawiła przed Nickiem kolejną szklanicę piwa. Choć Nicholas jeszcze nie zdołał się upić, postanowił, że tego wieczoru doprowadzi się do stanu upojenia. To miejsce wyjątkowo odpowiadało jego dzisiejszemu ponuremu nastrojowi.

W tawernie unosił się ostry odór surowych ryb, sfermentowanego cydru i niemytych ciał. Zarośnięte brudem okna, osmolone ściany i porznięte nożami stoły dopełniały szczególnej atmosfery.

Samotny kobziarz - na pierwszy rzut oka Irlandczyk -stojąc w kącie, wygrywał posępną melodię. Grupka marynarzy rzucała kośćmi o pobliską ścianę, podczas gdy dwie odrażające ladacznice próbowały znaleźć chętnego na swe wątpliwe wdzięki.

Pozostali goście siedzieli pochyleni nad miskami pełnymi

podejrzanego jadła i szklanicami piwa. Kilku żeglarzy usadowiło się przy kontuarze. Nick przyglądał się wszystkim obecnym bardzo bacznie, próbując się zorientować, który z nich byłby najbardziej skłonny do bitki.

Bo właśnie bitka była tym, co w owej chwili pociągało Nicka najbardziej.

Dlatego po chwili cisnął kilka monet na stół i zarządził napitek dla wszystkich obecnych. Natychmiast wybuchło zamieszanie. Większość zgromadzonych próbowała zagarnąć nie tylko napitki, ale i monety. Ladacznice zaczęły piszczeć w proteście, ale potem same rzuciły się w wir walki, by przechwycić miedziaka.

W tej sytuacji nie trzeba było długo czekać, aż ktoś zada pierwszy cios.

Nick natychmiast skoczył w środek skłębionych ciał. Jego kompani nie byli jeszcze dość pijani, by nie zareagować na podobną sytuację - tym bardziej że każdy z nich był nie lada zawadiaką. Nick walczył niczym lew, znajdując w bitce ulgę po przejściach minionego wieczoru - z lubością rozkwaszał więc nosy, nabijał guzy i podsiniał oczy.

Kiedy zmagał się z jednym z osiłków, dwóch innych zaatakowało go od tyłu. Nicholas szybko pochylił się do przodu, zrzucając z siebie nieoczekiwanych napastników, chroniąc się przy tym przed ciosem swego głównego przeciwnika. Zrobił szybki unik, oparł się plecami o ścianę, po czym stawił czoło wszystkim trzem mężczyznom naraz.

- Potrzebujesz wsparcia, Kirkham? - zawołał Lofton, usiłując przekrzyczeć panujący wokół zgiełk.

W tym momencie jeden z przeciwników Nicholasa padł nieprzytomny na ziemię.

- Ależ skądże! - wykrzyknął markiz zawadiacko. - Z taki mi łachudrami mogę sobie poradzić z zawiązanymi oczami!

Wzburzeni podobną zniewagą, dwaj napastnicy natarli na Nicholasa z jeszcze większym impetem. Jednego z nich Kirkham kopniakiem posłał w przeciwległy koniec sali, drugiego zaś rzucił pomiędzy innych walczących mężczyzn.

Nie miał jednak dość czasu, by napawać się swymi przewagami, bo natychmiast zaatakował go kolejny zawadiaka. Nicholas wykonał sprytny unik. Cios spadł na szczękę Bogu ducha winnego człowieka, który odbił się od ściany, po czym padł bez czucia.

Wówczas nadszedł czas, by użyć pięści. Nicholas z największą przyjemnością rozdawał ciosy na lewo i prawo, sam też niekiedy je otrzymując.

Przez ponad kwadrans bójka toczyła się w najlepsze. Dopiero gdy wszyscy walczący otrzymali odpowiednią porcję ran i siniaków, zaczęli się uspokajać. Obie ladacznice gdzieś się ulotniły. Marynarz - dumny posiadacz kości - schował je do kieszeni i wraz z towarzyszami wyniósł się z tawerny. Twarz Irlandczyka była zbyt opuchnięta, by mógł podjąć grę na kobzie, siedział więc cicho w kącie, opatrując kawałkami szmat obtarte kostki dłoni.

Nicholas wraz z kompanami postawił jeden ze stołów ponownie na nogi. Znaleźli też kilka niepołamanych ław, rozsieli się więc wygodnie, gratulując sobie nawzajem, że tak świetnie się rozerwali. Nicholas starannie zwinął swój bicz i położył przed sobą na stole.

- Jakże przepiękna jest ta śliwa pod twym okiem, Kirkliam! - wykrzyknął z podziwem w głosie Lofton.

Nicholas skrzywił się i otarł podbite oko rękawem. Krwi było niewiele, natomiast czuł, że opuchlizna z każdą sekundą się powiększa. Przynajmniej teraz mógł oderwać myśli od Marii i swej nieudanej wizyty w jej sypialni.

-Po mojemu, moi panowie, powinniście dobrze sypnąć; groszem, by wynagrodzić mi straty - zażądał krzepki szynkarz, opierając się wojowniczo tłustymi rękami o stół naprzeciwko Nicholasa.

Nick zawsze sam z siebie płacił za wszelkie szkody, jednak tym razem napastliwa postawa szynkarza natychmiast go zraziła. Chętnie w tym momencie wyzwałby go na pojedynek na pięści.

-Oto moja część - oznajmił Lofton, rzucając kilka monet na stół. Reszta kompanionów poszła za jego przykładem - w końcu podobnie uczynił Nick, dochodząc do wniosku, że bójka z szynkarzem nie miałaby najmniejszego sensu.

Na czas burdy, jaką wywołał w tawernie, zdołał oderwać się od gorzkich rozważań, nie miał jednak żadnych wątpliwości, że kolejna bójka i tak w gruncie rzeczy nie ukoiłaby jego bólu. Rudney. Maria zamierzała poślubić Rudneya.

Nick pociągnął potężny haust piwa. Czemu wyszedł z jej komnaty, zanim wyznał jej, jak bliska jest jego sercu? Jak bardzo ją kocha?

Nie ulegało wątpliwości: prawdziwy głupiec z niego. Bo |przecież wszystko mogło potoczyć się tak prosto! Powinien jej tylko wyznać, że jego praca dla księcia Bedforda wkrótce się skończy, ponieważ został rozszyfrowany przez jakiegoś francuskiego szpiega. A to z kolei oznaczało, że będzie wre-

szcie mógł swobodnie rozporządzać swym życiem i zrzucić maskę rozpustnego nicponia.
Teraz więc także bez żadnych przeszkód będzie mógł się ożenić.
Przeczesał nerwowo dłonią włosy, krzywiąc się z bólu, gdy niespodziewanie przejechał palcami po wydatnym guzie. Na Boga, cóż tak naprawdę robił w tej spelunce?! Natychmiast powinien powrócić na Bridewell Lane, paść przed Marią na kolana i błagać, by zechciała spędzić z nim życie.
Jakiż z niego głupiec. Przecież na pewno był drogi jej sercu, bo inaczej nie płakałaby, gdy wszedł do jej komnaty. Powinien natychmiast jej wyznać, że już więcej jego życiem nie będą rządzić intrygi i kłamstwa.
Pójdzie więc do niej niezwłocznie i zażąda, by uznała go za kandydata oficjalnie ubiegającego się o jej rękę. W żadnym razie nie dopuści, by poślubiła Rudneya - w rzeczy samej, natychmiast jej zabroni choćby odzywać się do tego człowieka!
Nicholas gorączkowo zaczął się zbierać do wyjścia -już miał się pożegnać ze swymi kompanami, gdy do winiarni wkroczył człowiek, którego twarz wydala mu się znajoma. Nick zastygł w bezruchu, usiłując sobie przypomnieć, gdzie widział już tego osobnika, i po chwili zdał sobie sprawę, że to ten sam obdartus, który przez kilka ostatnich tygodni kręcił się po korytarzach parlamentu.
A więc napatoczył się tu człowiek, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa miał coś wspólnego z podrzucaniem fałszywych listów!
Kiedy ów osobnik uniósł szklanicę, by uraczyć się piwem,

spostrzegł Nicholasa. Tylko przez chwilę patrzył na niego w osłupieniu, bo natychmiast wypadł z tawerny.
Bez namysłu Nicholas pochwycił ze stołu swój bicz i ruszył za uciekającym.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Po raz pierwszy w życiu Maria ucieszyła się, że nie otrzymała wychowania wysoko urodzonej damy. Jako dziecko biegała i bawiła się z dziećmi służby, a w późniejszych latach wielokrotnie umykała przed Geoffreyem i jego przyjaciołmi.
Miasto było pogrążone w mroku. Cicho i skrycie Maria szła za Tournayem ulica za ulicą. Przez cały czas nie spuszała go z oczu, choć trzymała się w bezpiecznej odległości.
Była pewna, że Tournay zmierza ku domowi Nicholasa. Bo gdzie indziej mógł iść tuż po przeszukaniu gabinetu jej ojca? Wiedziała już na pewno, że nie do parlamentu, bo wówczas musiałby się kierować w zupełnie inną stronę, więc niewątpliwie kierował się do domu markiza.
Tournay szedł zdecydowanie przed siebie, teraz już bardzo swobodnym krokiem, przekonany, że nikt go nie przyłapie na gorącym uczynku. Maria śledziła go bacznie, gdy przechodził przez Strand i obok katedry Świętego Pawła. Bardzo się pilnowała, by trzymać się od niego na odpowiednia odległość, a do tego jeszcze cały czas kryła się w cieniu budynków. Najwyraźniej Tournay nie miał najmniejszego pojęcia, że jest śledzony.
Coraz silniejszy stawał się odór rzeki - zaczęła się więc

zastanawiać, czy dobrze się domyśliła. Przecież to niemożliwe, by Nicholas mieszkał w takiej dzielnicy! Budynki były tu małe i zaniedbane - na jednym z podwórek dojrzała byle jak skleconą grzędę dla kur, na innym pochrząkujące świnie. Bruk był bardzo nierówny, musiała więc stąpać ostrożnie, by przypadkiem nie skręcić kostki.

Tournay wszedł w wąską uliczkę, prowadzącą prosto nad rzekę. Marię już niemal dławił obrzydliwy smród. Budynki zdawały się tu wyrastać wprost z krzywego bruku, oparła sie szybko o jeden z nich, by zapanować nad mdłościami.

Zbliżali się ku nabrzeżu - miejscu, przed którym przestrzegała ją Alisia!

Dobiegały do niej wyraźnie rozmaite glosy i skrzypienie statków, przycumowanych do kei, z wolna kołyszących się na wodzie. Maria przycisnęła silnie dłoń do ust, walcząc z atakiem mdłości. Poradzi sobie. Przezwycięży słabość. Teraz nie może pozwolić, by Tournay zniknął jej z oczu - nie w chwili, gdy już była tak bliska odkrycia, dlaczego i o co podejrzewano jej ojca.

Tournay cały czas zmierzał w stronę rzeki, Maria oddaliła się więc od ściany i pobiegła za nim. Mimo tak późnej pory wszędzie wokół kręcili się ludzie. Musiała trzymać się w cieniu, by przypadkiem nikt jej nie zobaczył. Cieszyła się, ze włożyła ciemną suknię, bo dzięki temu łatwiej mogła wtopic się w mrok nocy.

Szczęśliwie, nikt jej nie dostrzegł ani nie zaczepił.

Z pobliskiej tawerny wyszło dwóch marynarzy, rozmawiając głośno ze sobą. Tournay przystanął na chwilę, po czym wszedł do środka. Maria przykucnęła za stojącą w pobliżu wielką beczką, by tu poczekać, aż sekretarz znowu się

pojawi. Modliła się przy tym w duchu, by nie wymknął się jakimś bocznym wyjściem.

Wiedziała, że tak naprawdę powinna wejść za nim do wewnątrz, ale zupełnie nie widziała, jak mogłaby to zrobić. Kiedy przekroczyłaby próg, już w żaden sposób nie zdołałaby uchować swej obecności w tajemnicy, a przecież zależało jej, by Tournay nie wiedział, że jest śledzony.

Jak jednak miała się dowiedzieć, co się dzieje w tawernie? Po tej stronie budynku znajdowały się dwa małe, czarne okienka. Maria postanowiła podkraść się do jednego z nich i sprawdzić, czy uda jej się zeskrobać trochę brudu i zerknąć do wnętrza, zobaczyć, co porabia tam Tournay, a przynajmniej z kim się spotkał.

Wysunęła się zza beczki i wciąż pochylona, podkradała ic ku tawernie. Rękawem zaczęła przecierać szybkę, ale na niewiele się to zdało. Nie mogła dostrzec niczego ani nikogo poza kilkoma mężczyznami w ciemnych tunikach, pochylonych nad kuflami.

Tournaya nie było nigdzie w zasięgu jej wzroku, ale już chwilę później ujrzała go znowu. Wychodził. Maria czekała w bezruchu, póki nie oddalił się od tawerny, po czym znowu ostrożnie ruszyła jego śladem.

Szli wzdłuż nabrzeża. Jeżeli dalej będą zmierzali w tym kierunku, dojdą do Tower. Minęli już Dowgate i zbliżali się do Ebbgate, gdy Tournay wszedł do następnej tawerny.

Maria ukryła się za załomem. Tym razem mogła zerknąć przez okno do środka.

Tawerna była wyjątkowo zdewastowana, nawet jak na tak nędzną dzielnicę. Stoły leżały powywracane, wokół walały się połamane ławy. Większość obecnych tam mężczyzn piła

na stojąco, choć niektórzy poustawiali z powrotem stoły, i zasiedli na ocalałych ławach.

Tournay wszedł, uważnie rozejrzał się wokół, po czym obrócił się na pięcie i skierował ku wyjściu.

Postanowiła, że nadal będzie go śledzić, choć była już bardzo zmęczona.

Teraz nabrała przekonania, że to nie z Nicholasem Tournay miał się spotkać tej nocy. Nicholas miał liczne wady, jednak nigdy nie skłamał jej prosto w oczy. W głębi serca nie wierzyła więc, że przyszedł do jej komnaty po to, by jego sekretarz mógł w spokoju przeszukać biurko księcia.

Maria przycisnęła dłoń do brzucha. Pod sercem nosiła dziecko Nicholasa i nagle poczuła, że ukrywanie przed nim tego faktu było nieuczciwe, wręcz niegodziwe. Kiedy przyszedł do niej wieczorem, był wyjątkowo szczery - nie mogła temu zaprzeczyć. Powiedział jej nawet, że nie wierzy, by to jej ojciec był zdrajcą, ale że raczej ktoś usiłuje skierować na niego podejrzenia.

- Tournay!

Maria aż się zatchnęła. To Tournay był zdrajcą! To on probował skierować podejrzenia na jej ojca! Francuzi musieli dowiedzieć się o tajnej misji Nicholasa i jakoś zdołali umieścić Tournaya w jego służbie. A sekretarz wykorzystywał swoją funkcję, by gmatwać sprawy i mydlić Nicholasowi oczy.

Upojona własnym odkryciem, patrzyła rozszerzonymi oczami, jak Tournay stanął przy drzwiach, raz jeszcze powiódł wzrokiem po tawernie, po czym wyszedł. O ile Maria zdołała się zorientować, nikt nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi.

Pozwoliła, by oddalił się na bezpieczną odległość i znów szybko za nim podążyła, by zebrać jak najwięcej informacji, ktore mogłyby być użyteczne dla Nicholasa.

Na pewno gdzieś już widział tego człowieka. I nagle go olśniło. Przecież to ten łachmyta, który od kilku tygodni kręsię w pobliżu parlamentu. Wówczas Nicholas nie zauwazał jego obecności, teraz jednak wszystko i wszyscy byli podejrżani. Ktoś próbował utwierdzić go w przekonaniu, że ksiażę Sterlyng jest winien zdrady stanu i zapewne tym samym odsunąć jego uwagę od prawdziwego zdrajcy.

Nick w żadnym razie nie zamierzał dopuścić, by Maria wyszła za Rudneya, wiedział jednak, że jeśli chce ją odzyskać, musi znaleźć winowajcę, i w ten sposób przekonać ją, ze nie fabrykował dowodów przeciwko jej ojcu. Musiał jej udowodnić, że jest człowiekiem honoru.

Nie miał wątpliwości, że mężczyzna, który właśnie umknał z tawerny, jest zamieszany w sprawę, bo przecież inaczej nie uciekałby na widok Nicholasa.

Nicholas wypadł za drzwi i rozejrzał się bacznie na boki, bo puchnące oko ledwie widziało. Nie dostrzegł jednak mężczyzny, który wymknął się przed chwilą -jakby wprost rozpłynął się w mroku.

Nieważne. Nicholas dobrze wiedział, gdzie mógł pójść człowiek, który chciał się ukryć - na nabrzeże. Tam można było przycupnąć za zwojem lin i rybackich sieci, beczek i skrzyń z towarem.

Ruszył więc w stronę kei, teraz już wyczulony na każdy nawet nieznaczny ruch.

Statki kołysały się leniwie na wodzie, pogrążone w ciszy.

Marynarze albo spali, albo bawili się w tawernach. Nicholas dojrzał w załomie domu kobietę i mężczyznę. Wolał nie patrzeć, czym są zajęci. W pobliżu przebiegł rudo pręgowany kot. Nicholas stał bez ruchu, wsłuchując się w ciszę. Nie dobiegał go jednak żaden dźwięk poza cichym skrzypienien okrętów i pluskiem wody uderzającej miękko o keję.
Chwilę później dobiegł go głośny trzask. Nicholas odwrócił się gwałtownie i zobaczył, jak człowiek, którego ścigał wyskakuje zza dużej skrzyni i pędzi na wschód.
Nick puścił się za nim biegiem, choć jego posiniaczonej poobijane ciało buntowało się za każdym ruchem.

Główne nabrzeże było wyłożone deskami i bardzo szerokie. Od niego zaś - na podobieństwo długich paluchów – wychodziły pomosty, wcinające się w wodę pomiędzy cumujacymi statkami. Na końcu niektórych z owych pomostów były wysokie, drewniane budynki.
Maria nie miała pojęcia, jakie było ich przeznaczenie -przypuszczała, że trzymano tam towary przed dalszym transportem w głąb lądu bądź przed załadowaniem na statki. Niewykluczone też, że wykorzystywali je urzędnicy portowi do bliżej jej nie znanych celów.
W tej chwili nie miało to znaczenia. Maria dostrzegła, że Tournay skierował się ku jednemu ze statków. Trzymała się cały czas w bezpiecznej od niego odległości, widziała jednak wyraźnie, dokąd idzie. Próbowała odczytać nazwę okrętu, ale było zbyt ciemno - mrok rozpraszało nieznacznie mdłe światło paru latarń ustawionych na pokładzie statku.
Maria nie czuła strachu. Może to było bardzo nieroztropne z jej strony, ale zapewne uspokajało ją dotychczasowe zacho-

wanie Tournaya - przez cały czas robił wrażenie człowieka zupełnie nieświadomego, że ktoś idzie jego śladem. Poza tym Maria nie miała wątpliwości, że gdyby jednak ją dostrzegł i próbował złapać, zdołałaby mu uciec. No i nie była aż tak nierozważna, jak mogło się zdawać. Po drodze zwróciła uwage na kilka miejsc, które mogłyby stanowić świetną kryjówkę. W razie czego skorzystałaby z którejś z nich. Była więc dobrej myśli.

Oczywiście, miała nadzieję, że zdoła uniknąć podobnych przygód. Chciała tylko zobaczyć, dokąd pójdzie Tournay, u potem jak najszybciej odnaleźć Nicholasa i powiedzieć mu, że odkryła, iż to Tournay jest informatorem Francuzów. A Nicholas już będzie wiedział, co dalej należy uczynić.

Teraz już w pełni świadoma gry prowadzonej przez sekretarza, żałowała, że nie chciała wierzyć Nicholasowi, kiedy mówił, iż ktoś próbuje go przekonać o winie jej ojca. A przecież właśnie Tournay mógł bez trudu fabrykować rozmaite dokumenty, by kierować uwagę Nicholasa na księcia, a odwracać od siebie.

Acz niechętnie, Maria pogratulowała w duchu sekretarzowi jego przebiegłości.

Jakże żałowała, że w tej chwili nie może porozmawiać z Nicholasem, przeprosić za swe ostre słowa. Nie wierzyła mu, kiedy wyłuszczał powody, które skłoniły go do pracy dla Bedforda. A przecież powinna wiedzieć, że jest człowiekiem, który w żadnym razie nie kierowałby się niskimi pobudkami. Miała na to dostatecznie dużo dowodów.

Jakże była głupia, że tak go spostponowała. Podejrzewała go o wszystko co najgorsze tylko dlatego, że przed arystokratycznymi hulakami odgrywał rolę łajdaka.

Tournay zatrzymał się gwałtownie i przylgnął plecami do budynku. Maria bez zastanowienia przykucnęła za stertą połamanych skrzyń. I wówczas usłyszała głośny tupot stóp niosący się głuchym echem po całym drewnianym nabrzeżu. Ktoś - niewykluczone, że więcej niż jedna osoba - biegł szybko w ich kierunku.

Maria zerknęła w prawo, w stronę, z której dobiegał tupot. Ujrzała człowieka kierującego się ku statkowi, do którego zapewne zmierzał i Tournay. Sekretarz szybko się pochylił. Maria nie mogła dostrzec, co dokładnie zrobił, ale zapewne szykował się do czegoś niecnego.

Moment później w zasięgu jej wzroku pojawił się nastę pny mężczyzna, bez wątpienia ścigający tego pierwszego Był wysoki, ciemnowłosy i potężnie zbudowany. Ponieważ na białej koszuli nie miał kaftana, wyraźnie odcinał się od ciemności nocy, Maria jednak nie mogła dostrzec jego twarzy.

On też skręcił w stronę podejrzanego statku i niemal już dopadł uciekającego. Odwrócił się przy tym nieznacznie i wówczas Maria go rozpoznała.

Nicholas!

Teraz wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Tournay cichcem podbiegł od tyłu do Nicholasa i uniósł ramię. Maria ruszyła do przodu, by wkroczyć do akcji, ale w tym momencie sekretarz zdzielił Nicholasa pałką przez głowę i Nicholas osunął się na pomost.

Maria przygryzła dłoń, by powstrzymać się od krzyku. Wiedziała, że gdy Tournay odkryje jej obecność, już w żaden sposób nie zdoła pomóc Nicholasowi. Miała nadzieję, że sekretarz wraz ze swym kompanem wsiądzie na statek i odpły-

nie, a wówczas ona będzie mogła spokojnie zająć się Nicholasem.

Niestety, tak się nie stało.

Rozległy się głośne krzyki i na pomoście zjawiło się kilku mężczyzn. Nicholas leżał na deskach bez ruchu, Tournay zaś stał obok i przyciszonym głosem rozmawiał z marynarzami, którzy zbiegli po trapie ze statku. W końcu zapewne coś uzgodnili, bo dwóch marynarzy chwyciło Nicholasa pod pachy i zaczęło ciągnąć w stronę budynku stojącego na końcu po-. mostu.

Po raz pierwszy, od kiedy ruszyła za sekretarzem, Marię ogarnął strach. Co oni zamierzali zrobić z Nicholasem?!

Zebrała się na odwagę i wymknęła ze swej kryjówki. W żadnym razie nie pozwoli, by Nicholasowi wyrządzono krzywdę. Nie wiedziała, jak zdoła ich powstrzymać, ale nie miała wątpliwości, że jeśli dobrze pomyśli, pomoże Nicholasowi.

Trudno będzie niepostrzeżenie dotrzeć do drewnianej budowli, po pokładzie statku wciąż bowiem kręcili się ludzie czekający na powrót kamratów. Jeżeli więc puściłaby się biegiem po pomoście, natychmiast by ją dostrzegli, a tego musiała za wszelką cenę uniknąć.

Rozejrzała się uważnie po okolicy i w końcu wymyśliła, jak bezpiecznie może dotrzeć do budynku na końcu pomostu, gdzie zawleczono Nicholasa. Przez cały czas modliła się, by tymczasem nikt nie zdołał go skrzywdzić.

Znad wody napływała mgła. Wraz z gęstymi ciemnościami, mogła bardzo pomóc Marii. Żałowała teraz, że nie zabrała ze sobą ciemnego szala, którym mogłaby przykryć swe jasne włosy. Cicho wbiegła pomiędzy wysokie beczki i przycupnęła za nimi na chwilę.

Teraz czekało ją trudne zadanie - musiała pochwycić porzucony na pomoście bicz Nicholasa, a potem szybko skryc się za wielką skrzynią stojącą mniej więcej w połowie drogi do drewnianej budowli. Dziękując Bogu, że na pomoście nie paliły się latarnie, podpełzła i pochwyciła bicz, a potem bie- giem pomknęła ku skrzyni. Tam przystanęła na chwilę, by uspokoić oddech. Już tylko kilka kroków dzieliło ją od bu- dynku. Nagle na pomost wypadli mężczyźni, którzy wlekli Nicholasa, głośno wykrzykując coś do swych kompanów czekających na statku. Ponieważ przekrzykiwali siebie nawzajem, Maria nie zrozumiała, co właściwie mówili.

W tej samej chwili poczuła swąd dymu.

Na Boga! Podpalili budynek!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Nick się dusił.

W gardle go paliło.

Wiedział, że musi się podnieść i uciekać, ale mięśnie odmawiały mu posłuszeństwa. Teraz widział już tylko na jedno oko. Ponadto nie miał pojęcia, gdzie się znajdował i co się właściwie wydarzyło.

Wszędzie snuł się gęsty dym i zrozumiał, że jeśli natychmiast nie zacznie działać - spłonie żywcem. Wsunął więc dłonie pod pierś i spróbował się unieść. Głowę przeszył mu ból tak straszny, że musiał zacisnąć powieki. Nieważne, że czuł się jak pijany. Musi uciekać!

- Nicholas!

A więc na dodatek cierpiał na omamy słuchowe. Bo przecież nie mógł naprawdę usłyszeć głosu Marii. Próbował dźwignąć się na kolana, ale znowu padł na podłogę, zanosząc się gwałtownym kaszlem.

-Nicholas!

Zmusił się do jeszcze jednego wysiłku. Niepewnie stanął na nogach i rozejrzał się wokół. Wszędzie widział płomienie i to nie drobne języczki, ale potężne jęzory. W gęstym dymie nie mógł dostrzec żadnych okien ani drzwi, nie wiedział więc, w którą stronę powinien uciekać.

Ale nie miał wątpliwości, że jakakolwiek pomyłka zakończy się dla niego tragicznie.

- Nicholas!

Znowu ten głos. Tyle że tym razem Nicholas nie miał już wrażenia, ze to wytwór jego wyobraźni. To naprawdę Maria i znajdowała się gdzieś w tym budynku. Musiała być w środku, inaczej by jej nie usłyszał.

Do wszystkich diabłów! Gdzie miał jej szukać?

Tuż przed oczami zamajaczył mu długi, wysoki kształt. Nicholas zdał sobie sprawę, że to żuraw. Liny łączące z nim bloczki biegły w górę i w dół - ku dziurze w suficie i podłodze; Niewykluczone, że ogień na niższej kondygnacji jeszcze nie zdążył się tak rozprzestrzenić, może więc zdoła jakoś uciec.

Ale przedtem musi odnaleźć Marię.

- Nicholas!

Dzięki Bogu jej głos dobiegał z dołu. Nicholas tak szybko, jak tylko zdołał, podbiegł do żurawia i zerknął przez otwór w podłodze. Poniżej, w kłębach dymu, stała Maria, Ocenił dzielącą go od niej odległość i zorientował się, że jeśli skoczy, nie wyjdzie z tego bez szwanku. Ale nie miał wyboru.

- Nicholasie, mam twój bicz! - wykrzyknęła Maria. - Przy jego pomocy będziesz mógł się spuścić na dół!

Bez zastanowienia rzuciła rzemień w stronę otworu, nad którym klęczał Nicholas. Nie zdołał go dosięgnąć, chociaż niewiele brakowało.

- Spróbuj raz jeszcze! - wykrzyknął.

Płomienie już się zbliżały, a dym by tak gęsty, że z trudem mógł cokolwiek dostrzec.

Położył się płasko przy otworze i wyciągnął w dół ramię

Strzelając biczem ponownie, Maria próbowała posłać go na górę. Jednak musiała powtórzyć to jeszcze kilka razy zanim zdołał go pochwycić.

Płomienie niemal już go lizały, a gęsty dym uniemożliwiał oddychanie.

I praktycznie po omacku przywiązał rzemień do bloku, po czym szybko chwycił za trzonek. Wsunął nogi przez otwór i szybko zaczął się spuszczać na dół. Kiedy był nad podłogą, bicz się rozluźnił i Nicholas potoczył się po podłodze.

Wiedział, że teraz nie ma chwili do stracenia. Szybko poderwał się z podłogi, chwycił Marię za rękę, po czym podniosł z podłogi bicz.

Gdzie są drzwi? - zapytał gorączkowo. Tam! - wykrzyknęła, by usłyszał ją przez huk ognia, i pokazała na ścianę płomieni. - Musimy natychmiast poszukac innej drogi ucieczki!

Miała rację. Zewsząd otaczały ich płomienie.

-A co jest poniżej? System bloczków znikał w kolejnym otworze w podłodze. -Rzeka - odparła Maria. A czy jest tam jakaś platforma? Nie mam pojęcia - odparła Maria. Po czym wykrzykneła -Ty krwawisz!

-To w tej chwili najmniejsze z moich zmartwień. Szybko Mario. Musimy stąd uciekać.

Ponownie przywiązał do bloczka bicz, a koniec rzucił w stronę Marii.

-Owiń się tym w pasie, spuszczę cię na dół. Zapewne jest tam jakaś platforma przeładunkowa. Szybko zrobiła, jak jej kazał.

- Nicholasie - wykrzyknęła, zanim wsunęła się w otwor - Za tym wszystkim stoi Tournay.

- Tournay?!

- Tak. To on zdzielił cię pałką po głowie i rozkazał wlec do tego budynku.

- A niech to wszyscy diabli! Pomówimy o tym później najdroższa. Teraz ruszaj!

Tuż obok głowy Nicholasa przeleciała płonąca belka. Uchylił się odruchowo i zaczął spuszczać powoli Marie Chwilę później usłyszał jednak trzask i zduszony krzyk bicz zaś stal się nagle wyjątkowo lekki. Z duszą na ramieniu szybko przywiązał rzemień do podpierającego konstrukcje słupa, modląc się w duchu, by wytrzymał jego ciężar, czym zsunął się na dół.

Maria znajdowała się na przeładunkowej platformie, nad wodą. Leżała na plecach, z rozrzuconymi na boki ramionami, z zamkniętymi oczami.

Serce podeszło mu do gardła, gdy przyklęknął obok niej i przejechał dłonią po jej czole.

- Mario! - wykrzyknął zachrypniętym od dymu głosem próbując ja ocucić.

Ona jednak leżała nieporuszona. Z jej ust nie wydobył się jęk czy choćby najcichsze westchnienie.

Nick szybko rozejrzał się wokół. Ogień pożerał już zewnętrzne ściany i lizał podtrzymujące budynek pale. Jeżeli na tychmiast stąd się nie wydostaną, zadusi ich dym.

Dławiąc się i krztusząc, chwycił Marię w ramiona. Na drżących nogach, wciąż lekko otępiały po ciosie w głowę, zaniósł ją na skraj platformy.

Teraz zaczęły docierać do niego pełne paniki krzyki ludzi.

Słyszał uderzenia siekier i wówczas zdał sobie sprawę, że ktos próbuje odrąbać platformę od pomostu, w nadziei, że wody Tamizy ugaszą płomienie.

A więc jeżeli Nick nie zadziała natychmiast, na ich głowy spadnie płonąca konstrukcja.

Na wodzie majaczyły jakieś ciemne cienie. Nick modlił sie w duchu, by były to łodzie, bowiem w rwącym nurcie rzeki nie mógłby płynąć, holując jednocześnie nieprzytomną Marię. Jeszcze kilka kroków i znalazł się na skraju platformy. Teraz już widział wyraźnie, że poniżej stały dwie łodzie, z których jedna była w jego zasięgu.

Nicholas szybko do niej wskoczył, cały czas trzymając Marię przewieszoną przez ramię. Łódź zakołysała się niebezpiecznie, ale wróciła do równowagi, gdy Nicholas ułożył delikatnie Marię na dnie. Znalazł wiosła i najszybciej, jak mógł, zaczał odpływać od pomostu.

Widok płonącego budynku był przerażający. Gdyby mezczyźni nie odrąbali platformy od nabrzeża, wszystko wokoł zajęłoby się ogniem. Nicholas czuł mdłości na myśl, że Tournay byl gotów puścić z dymem cały Londyn, byle tylko ukryć fakt, że pracował dla Francuzów.

Aż bał się myśleć, ile ludzi - kobiet i dzieci - mogło zginac w płomieniach.

Prąd Tamizy był tak wartki, że Nicholas nie mógł zająć sie Marią. Musiał jak najszybciej odpłynąć od tego miejsca, nim ktoś z jego wrogów zdoła się zorientować, że wyszli cało z opresji. Gdyby Tournay - czy ktokolwiek z załogi statku - odkrył, że Nicholas wydostał się z pożogi, na pewno natychmiast ruszyłby za nimi w pogoń. A Nicholas nie mógł do tego dopuścić w sytuacji, gdy Maria leżała nieprzytomna

- całkiem bez ducha. Musiał jak najszybciej zawieźć ją w bezpieczne miejsce.
Wiosłował w szaleńczym tempie, póki nie wypłynęli z portu i nie dotarli do Tempie Church. Stąd było już niedaleko do Bridewell Lane, mógł więc zwolnić.
Miał tylko nadzieje, że Maria się ocknie, zanim dotrą do jej domu.

- Wielki Boże, milordzie! - wykrzyknęła przerażona Alisia, owijając się szczelniej narzutką. Zaczynało już świtać, a Maria - wciąż nieprzytomna - spoczywała w ramionach Nicholasa, który właśnie stanął na progu domu przy Bride well Lane.

Nick wiedział, że przedstawiają sobą ponury widok. On sam był posiniaczony, oblepiony brudem, w podartym ubraniu. Maria wyglądała niewiele lepiej.

Nicholas wszedł do środka, nie zważając na służącego, trzymającego wysoko latarnię. Szybko podszedł do schodów i zaniósł Marię do jej sypialni, po czym delikatnie położył na łożu.

- Co się dzieje? - rozległ się pełen niepokoju głos Sterlynga, który wpadł do pokoju córki. - Maria?! Kirkham! -Sterlyng przenosił wzrok z niego na córkę. - Co się stało?

- To długa historia - odparł Nicholas. - Lady Alisio, czy dobrze usłyszałem? Posłałaś służącego po doktora?

- Tak, panie - odparła bardzo zatroskana Alisia. - Posłałam po sir Johna.
Nie zważając na swe podarte, osmolone ubranie, Nicholas usiadł na brzegu łoża Marii. Poczerniałymi placami odgarnął delikatnie włosy z jej twarzy. Była taka blada, taka delikatna.

Sadza pokrywała jej suknię, porozdzieraną w wielu miejscach.

Tymczasem Alisia przyniosła do pokoju lniane ściereczki i szaflik pełen wody, po czym ustawiła je przy łożu.

- Kirkham! - To nie było pytanie, lecz żądanie natychmiastowych wyjaśnień.

- Książę... - zaczął Nicholas, chwytając dłoń Marii. Teraz jej ręce były takie miękkie, takie delikatne. Przypomniał sobie, że gdy przybyła do Kirkham, miała czerwone, szorstkie dłonie, i wówczas bardzo go to zastanowiło.

Czy powinien teraz zostać ze Sterlyngiem i wszystko mu wyjaśnić, czy wracać natychmiast na nabrzeże i spróbować pochwycić Tournaya?

Nie, nie wolno mu teraz zostawić Marii. Pod żadnym pozorem.

- Czy mogę przesłać komuś pilną wiadomość? - zapytał księcia.

Sterlyng zawahał się, po czym nieznacznie skinął głową.

- Przekażę ci, panie, wszystko, co mi wiadomo - oznajmił Nicholas.

Sterlyng przysunął krzesło do łoża córki i słuchał pilnie Nicholasa, który wyjaśnił mu, na czym polegała praca dla Bedforda, a potem pokrótce opowiedział, jak ktoś próbował rzucić na księcia podejrzenia o zdradę stanu. Gdy Nicholas snuł swą opowieść, do komnaty dostarczono welin, atrament i pióro. Przerwał więc na moment, szybko skreślił kilka słów do sir Gylesa i wręczył pismo służącemu.

- Milordzie - Alisia zwróciła się do Sterlynga - jeżeli zechcielibyście, panowie, opuścić na kilka chwil komnate

Marii, zdjęłabym z niej to brudne odzienie i wykąpała przed przybyciem doktora.

- Oczywiście, moja droga - odparł Sterlyng i niechętnie, podniósł się z krzesła, po czym położył dłoń na ramieniu Nicholasa. - Chodź ze mną, Kirkham.

Przeszli do gabinetu księcia, gdzie Nicholas dokończył opowieść, włączając do niej ostatnie wydarzenia. Przyznał, że Maria zorientowała się w jego podejrzeniach i na własną rękę postanowiła udowodnić, jak bardzo się mylił.

-I ty na to pozwoliłeś? -- zagrzmiał Sterlyng, chwytając go za koszulę na piersi.

- W żadnym razie, wasza miłość - odparł szybko Nicholas. - Prosiłem, by tego nie robiła. Tłumaczyłem, że gdy wmiesza się do tej sprawy, znajdzie się w niebezpieczeństwie. Ona jednak postanowiła udowodnić twą niewinność, panie.

Sterlyng westchnął i puścił koszulę Nicka.

- Odziedziczyła temperament po swej matce. Moja Sara była bardzo zdecydowana. I na dodatek często działała, zanim zastanowiła się nad konsekwencjami.

- Zaiste, wasza miłość. Maria jest równie energiczna.

- A na dodatek przez całe dzieciństwo musiała walczyć o byt w Alderton - dodał książę. - Była tam traktowana gorzej niż sługa. Gdy umarła jej piastunka, jej życie przeobraziło się w koszmar.

Nicholas podejrzewał coś podobnego, gdy docierały do niego różne plotki, krążące po mieście tuż po przyjeździe Marii do Londynu. Gdy jednak z ust jej ojca usłyszał, jak traktowali ją krewni matki, ogarnęły go gniew i chęć zemsty.

- Wyobraź sobie, że dostałem list od Olivii Morley - jej ciotki - w którym usiłowała dowieść, iż posiadłość Marii należy się jej synowi! Ta kobieta postradała zmysły.

- Nikt już nigdy niczego nie pozbawi Marii - oświadczył Nicholas zapalczywie.

Krążył po komnacie, niespokojny, przepełniony gniewem. Teraz chciał jedynie jak najszybciej popędzić na górę i sprawić, by Maria natychmiast się ocknęła.

Nie mogła już dłużej leżeć bez przytomności!

Przybycie lekarza wyrwało obu mężczyzn z ich ponurych myśli. Wybiegli z gabinetu i powitali go w drzwiach.

- Czy ktoś nagle zaniemógł, wasza miłość?

- To chyba nie najtrafniejsze słowo. Moja córka doznała poważnych obrażeń. Potrzebuje twej wiedzy i biegłości, sir Johnie - odparł Sterlyng. Chwycił medyka pod łokieć i zaczął wspinać się wraz z nim po schodach.

- Upadła z wysoka i jest nieprzytomna - dodał Nicholas, postępujący tuż za nimi.

- Jeszcze do tej pory się nie ocknęła, a już minęło sporo czasu od upadku.

- Jak dużo? - spytał medyk.

- To wydarzyło się ponad godzinę temu - odparł Nicholas. - Teraz może już nawet dwie.

Sir John zacisnął usta i potrząsnął głową.

- Proszę prowadzić do jej komnaty.

Alisia zmyła już brud z twarzy i rąk Marii. Przebrała ją też w koszulę wiązaną aż po samą brodę.

Medyk postawił przy łożu torbę, chwycił jedną ze stojących lamp i przysunął do twarzy chorej. Uniósł najpierw

jedną, potem drugą powiekę, w końcu zaś zbadał puls na szyi.

Nicholas zadrżał na ten widok. Przecież jeszcze niedawno przyciskał usta do tego wrażliwego miejsca.

To absolutnie niemożliwe, by miał ją teraz utracić.

Lekarz raptownie się odwrócił.

- Panowie, proszę, byście zostawili mnie na moment samego z lady Marią.

Nicholas wpatrywał się w lekarza tępym wzrokiem, szczęśliwie Sterlyng był bardziej przytomny. Położył dłoń na ramieniu Nicholasa, popchnął go w stronę drzwi i wyprowadził z pokoju. Nicholas zdążył jedynie dosłyszeć, że medyk poprosił Alisię, by została.

Czekanie zdawało się ciągnąć w nieskończoność. Podczas gdy lekarz badał Marię, Nick i książę nie ruszyli się spod drzwi jej sypialni. Nie rozmawiali ze sobą, ale co i rusz któryś z nich wzdychał głęboko i w desperacji przeczesywał ręką włosy.

W końcu drzwi się otworzyły.

- Zostań przy niej, milady - poprosił Alisię sir John.

- Co jej jest? - dopytywał się Sterlyng gorączkowo. - Czy z tego wyjdzie?

- Przejdźmy do gabinetu, wasza miłość - zarządził lekarz, po czym spojrzał znacząco na Nicholasa. - Tam porozmawiamy w spokoju.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

- Ma na potylicy paskudnego guza - oznajmił sir John, unosząc do ust kielich i pociągając niewielki łyk wina. - I choć jest posiniaczona, a także lekko poparzona, sądzę, że wkrótce będzie zdrowa.

Nicholas nie dopuszczał do siebie myśli, że Maria mogła doznać jakichś trwałych obrażeń. Wkrótce się ocknie z omdlenia i wówczas się pobiorą, pojadą do Kirkham i...

- Lękam się natomiast o jej dziecko.

W komnacie zaległa cisza.

- Jej dziecko? - odezwał się w końcu książę pełnym na pięcia głosem.

Nicholas natomiast nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa.

Sir John skinął głową.

- Zaobserwowałem drobne krwawienie, na razie zaledwie kilka plamek, jednak niejednokrotnie już widziałem, jak podo bny stan się pogarszał - oświadczył lekarz. Odstawił kielich i podniósł się z krzesła. - Trzeba więc mieć na nią pilne bacze- nie. Gdyby krwawienie się nasiliło, proszę mnie natychmiast wezwać. Czy znana jest może panom jakaś dobra akuszerka?

Ponieważ ani Sterlyng, ani Kirkham najwyraźniej nie byli zdolni do żadnego ruchu i każdemu z nich odebrało mowę,

lekarz wyszedł bez słowa z gabinetu. Sterlyng pierwszy otrząsnął się z szoku i zwrócił w stronę Nicholasa.

- Przypuszczam, że o tym wiedziałeś.
- W żadnym razie, wasza miłość - wyszeptał, wciąż oniemiały. - Maria nigdy nie pisnęła na ten temat słowa. Ale to moje dziecko. Jest moje!

Nagle opadły go wspomnienia niedawnych wydarzeń. Niespodziewana niedyspozycja Marii podczas przejażdżki łodzią. Odwrócenie się ze wstrętem od kramu ze słodkościami w czasie jarmarku.

Maria nosiła pod sercem jego potomka! -Kocham ją, wasza miłość - oświadczył Nicholas. - Kocham ją całym sercem.

Obrócił się szybko na pięcie, wypadł z gabinetu i wbiegł na górę po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz, po czym wpadł do komnaty Marii bez pukania.

Jeżeli jego najście zaskoczyło lady Alisię, nie dała tego po sobie poznać. Podeszła do okna i lekko rozsunęła zasłony, wpuszczając do środka mdłe światło poranka.

- Lordzie Kirkham?
- Wiedziałaś, pani.

Alisia nieznacznie przekrzywiła głowę.

- Domyślałam się.
- Maria zostanie moją żoną - oznajmił stanowczo.

Usiadł na łożu obok swej ukochanej i chwycił jej rękę. - Gdy tylko będzie mogła stanąć o własnych siłach, wezwiemy księdza i bez zwłoki się pobierzemy.

Za jego plecami rozległo się wymowne chrząknięcie.

- A czy ja już nic nie mam do powiedzenia w tej sprawie?

Nicholas nie ruszył się od Marii. Obrócił się tylko lekko i spojrzał prosto w zadziwiająco bursztynowe oczy księcia. Wyraz jego twarzy był srogi, Nicholas nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że już teraz nie pozwoli, by cokolwiek rozłączyło go z Marią.

- Nie, wasza miłość - odparł bez namysłu. - Przykro mi. Maria jest twą córką, ale panią mego życia i serca od chwili, gdy jej stopa postała we włościach Kirkham. Ona należy do mnie.

- Moja córka mogła cię wybrać na męża, Kirkham. A jednak tego nie uczyniła - zauważył Sterlyng.

- Wiesz przecież, wasza miłość, że była na mnie zagniewana. Wytłumaczyłem, ci przecież, panie, powód naszych niesnasek.

- Maria sama wybierze sobie męża - podkreślił książę, podchodząc do łoża od drugiej strony. - Obiecałem jej to i zamierzam dotrzymać słowa.

- Możesz być pewien, panie, że teraz wybierze właśnie mnie - powiedział Nicholas, modląc się w duchu, by się nie mylił.

Alisia cały dzień pielęgnowała Marię - zwilżała jej usta mokrą szmatką, ocierała z potu czoło.

Nicholas również nie ruszał się od jej łoża. Wszystkie sprawy powierzył sir Gylesowi. Ostatecznie o świcie wysłał mu list, w którym pokrótce opisał ostatnie wydarzenia i polecił pochwycić Tournaya. A potem już ani razu nie pomyślał o swym podstępnym sekretarzu. Teraz ważna była jedynie Maria.

Już nigdy w życiu jej nie opuści. Tkwił więc przy niej -krążył po komnacie, przysiadał, zdrzemnął się też przez mo-

ment. Wysłano służącego, by dostarczył mu świeże ubranie i Nicholas wyszedł z komnaty tylko na parę chwil, by wziąć kąpiel i przebrać się.

Poza tym dużo rozmyślał o przyszłości z Marią. Trzeba będzie przebudować Kirkham. Wyszykować komnatę dla dziecka, zatrudnić więcej służby. Córka Matrie Tailor była najlepszą akuszerką w okolicy, Nicholas zdecydował więc, że wraz z matką przydzieli jej kilka komnat w zamku do czasu rozwiązania. Dziecko urodzi się w zimie, Nicholas więc bez zwłoki...

- Nie!

Nicholas drgnął, słysząc pełen trwogi szept Marii. Pochwycił jej dłoń i przysunął twarz do jej twarzy.

- Spokojnie, najdroższa. Już jesteś bezpieczna. Otwórz, proszę, oczy.

Maria nie uniosła powiek, wciąż jednak szeptała coś niezrozumiale. Gdy tylko jej dotykał czy próbował ją przesunąć, zaczynała pojękiwać z cicha i Nicholas uznał to za dobry znak. Alisia zapewniła go, że minęła już groźba poronienia, upewniał się więc w duchu, że dziecko spokojnie rozwija się w jej łonie.

Żeby tylko Maria jak najszybciej się teraz ocnęła.

Późnym popołudniem zapukał służący.

- Lordzie Kirkham, na dole czeka na ciebie pewien dżentelmen.

Choć Nicholas nie miał ochoty odchodzić od Marii, ucałował ją w czoło i ruszył za służącym. Został zaprowadzony do gabinetu księcia, gdzie zastał Sterlynga siedzącego za biurkiem i stojącego przed nim sir Gylesa.

- Sir Gyles przyniósł wiele interesujących informacji - oznajmił Sterlyng.

Nicholas posłał Gylesowi pytające spojrzenie, żywiąc

w duchu nadzieję, że złoży zwięzły raport, tak że Nick jak najszybciej będzie mógł wrócić do Marii.

- Opanowaliśmy statek, który mi opisałeś, milordzie -powiedział Gyles. - Aresztowaliśmy całą załogę.

- Doskonale. A co z Toumayem?

- Ta banda nie ma zapewne najmniejszych wątpliwości, iż zginąłeś w płomieniach, panie, założyliśmy więc, że Tournay nigdzie nie będzie się skrywał, pewien, że wieść o jego zdradzie została pogrzebana wraz z tobą.

- Ale?

- Nie było go na pokładzie owego statku.

- Na Boga! - wykrzyknął Nicholas. - Gdzież więc jest?

- Wciąż nie wiemy, panie - odparł Gyles. - Cała załoga została osadzona w Tower i właśnie w tej chwili wielu z nich wzięto na spytki. Jednak jak na razie Tournay wciąż znajduje się na wolności.

- Na pewno nie pokaże się w parlamencie czy w jego pobliżu. Nie teraz, gdy już powszechnie wiadomo o jego zdradzie - zauważył Sterlyng.

- Gdzie więc się podziewa?

- W czasie pożaru kilka okrętów pospiesznie wypłynęło z portu, by nie paść ofiarą ognia - oznajmił Gyles. - Nie wiemy, czy wszystkie powróciły. Może Tournay znajduje się na pokładzie jednego z tych, które nie wpłynęły z powrotem.

- Sprawdź to jak najszybciej.

- Tak jest, milordzie.

- Przeszukaj też kwaterę Tournaya - zadysponował Nicholas. - Sprawdź, czy nie zostawił czegoś cennego, po co chciałby wrócić.

- Tak jest. A przy okazji, panie. Nigdy nie dałeś Tour-

nayowi powodów, by zaczął podejrzewać, że pracujesz dla Bedforda, prawda?

Nicholas stanowczo pokręcił głową.

- W żadnym razie.

- A więc musiał o tym wiedzieć, zanim zgłosił się do służby u ciebie, milordzie. A to oznacza, że Francuzi już jakiś czas temu musieli cię przejrzeć, panie.

Nicholas wcześniej analizował tę możliwość i doszedł do wniosku, że zapewne tak właśnie było. Francuscy szpiedzy musieli go rozgryźć, zanim podesłali mu Tournaya. A to oznaczało, że jego praca dla Bedforda dobiegła końca.

Nick ani przez chwilę tego nie żałował. Wiele lat poświęcił służbie i choć niewątpliwe było jeszcze dużo do zrobienia, on miał już dosyć odgrywania roli hulaki i łotra. Czas, by zmienił swe życie. Teraz potrzebowała go Maria i ich nie narodzone jeszcze dziecko.

- Zapewne masz rację, Gyles - odparł po chwili. -A więc już dłużej nie będę użyteczny dla Bedforda, przynajmniej na tej niwie.

- Muszę już ruszać - oznajmił sir Gyles. - Mój panie, wasza miłość, wybaczcie, ale mam wiele do zrobienia.

Sterlyng odprowadził Gylesa do drzwi, natomiast Nicholas niezwłocznie pobiegł do Marii. Wciąż była nieprzytomna i niespokojna.

- Czy coś powiedziała? - spytał Alisii.

- Nie. Tylko jęczała jak poprzednio.

Nicholas ukląkł przy łożu i położył głowę obok głowy Marii. Ucałował jej usta i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Nicholas - wyszeptała w tym momencie.

Potworny ból rozsadzał Marii głowę, ogniskując się gdzieś za oczami. Słyszała wokół siebie głosy, ale zdawały się one być jedynie echem - odległym i niewyraźnym. Poruszyła nogami i próbowała unieść ramiona, ale zabrakło jej siły.

Nie miała pojęcia, co się z nią działo. Czemu nie mogła otworzyć oczu i poderwać się na nogi?

Jeden z głosów wpływał na nią niezwykle kojąco. Maria była pewna, że należał do Nicholasa. Tak bardzo pragnęła, żeby znalazł się obok niej w tym łożu, by wziął ją w ramiona, w których zawsze czuła się tak bezpiecznie.

Ale on tylko trzymał ją za rękę lub nieznacznie muskał ustami jej wargi. Próbowała się odezwać, poprosić, by ją objął, lecz nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

Chciała otworzyć oczy, ale bardzo raziło ją światło.

- Budzi się!

Maria rozpoznała ciepły głos Alisii.

- Podnieś powieki, najdroższa - poprosił Nicholas.

- Czy mnie słyszysz, Mario? - Tym razem odezwał się ojciec.

Ona tymczasem miała w głowie zamęt. Wszyscy mówili naraz. Nagle przed oczami stanęły jej wydarzenia, które rozegrały się na nabrzeżu. Pamiętała, że wraz z Nicholasem znaleźli się w potrzasku, ale jakimś cudem umknęli z ogarniętego pożarem budynku. Jak to cię stało?

Nie mogła sobie przypomnieć.

Światło raziło, jednak zerknęła spod przymrużonych powiek i natychmiast ujrzała twarz Nicholasa.

- Twoje oko! - wyszeptała. Chciała dotknąć jego poli czka, ale ręka odmówiła posłuszeństwa.

Z drugiej strony łoża dobiegł ją szmer, przekręciła więc nieznacznie głowę i ujrzała ojca siedzącego u wezgłowia.

- Znowu jesteś wśród nas - powiedział po prostu, choć słyszała wyraźnie, że jego głos drży.

- Czy podać ci łyk wody, Mario? - spytała szybko Alisia.

Przez chwilę kręciła się wokół niej niczym mama-kwoka, potem ojciec dotknął jej czoła i dłoni, aż w końcu została sam na sam z Nicholasem.

Maria nie zastanawiała się, jakim cudem znalazł się w jej domu. Poprosiła tylko, by położył się obok niej, po czym przytuliła się do niego. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco, a w gardle coś ją paliło, jakby wciąż jeszcze otaczał ich żar płomieni.

Gdy jej oczy przywykły do światła, ból głowy lekko zelżał. A kiedy Nicholas objął ją delikatnie, poczuła się już niemal zdrowa.

- Uratowałaś mi życie, najdroższa - powiedział cichym głosem.

Maria milczała. Między nimi narosło tak wiele półprawd, drobnych kłamstw i niewypowiedzianych pretensji, że zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć.

Nicholas pogładził ją po policzku i pocałował w czoło.

- Skąd wiedziałaś, że będę na nabrzeżu? - spytał po chwili.

- Nie wiedziałam - odparła, radując się poczuciem bezpieczeństwa, jakie zawsze ją ogarniało, gdy była w jego ramionach. - Trafiłam tam, idąc za Tournayem.

- Za Tournayem?

- Tournay był tutaj, w naszym domu.

- Co takiego?

- Kiedy wyszedłeś ode mnie, byłam zbyt wzburzona, by zasnąć. Zeszłam na dół i spostrzegłam Tournaya, przeszu kującego biurko ojca. Postanowiłam go śledzić. Pomimo te go, co mi powiedziałeś, myślałam, że wypełnia jakieś twoje polecenia. Zamierzałam iść za nim, a potem wygarnąć ci, co o tobie sądzę.

Nicholas nie odezwał się słowem, Maria jednak wyraźnie czuła, że wstrzymał oddech. Zraniła go swym brakiem zaufania i teraz bardzo chciała mu to wynagrodzić.

- Mówiłeś, że ktoś chce cię utwierdzić w przekonaniu, że mój ojciec jest zdrajcą, ale ja ci nie uwierzyłam - wyznała. Pociągnęła nosem i poczuła ściskanie w gardle. Jakże się teraz wstydziła, że miała o nim tak złe zdanie. - Ale gdy szłam za Tournayem, szybko się zorientowałam, że byłeś wobec mnie szczery. Wybacz mi, proszę, Nicholasie, że ci nie zaufałam.

- Spokojnie, najdroższa. Wszystko złe już za nami. Nie dziwię się, że nie wiedziałaś, co o mnie myśleć. Sam dbałem pilnie, by cieszyć się jak najgorszą sławą. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że tak doskonale mi to wychodzi.

- Byłam taka głupia.

- W żadnym razie. Wykazałaś się roztropnością.

- Och, Nicholasie - westchnęła głęboko. Na czoło opadł mu kosmyk i Maria delikatnie go odgarnęła. - To jedna z rzeczy, które kocham w tobie najbardziej - twoja wielkoduszność.

- Nie jestem aż tak wielkoduszny, jak ci się zdaje. Tak bardzo się bałem, że mógłbym cię stracić - powiedział. -Kiedy zobaczyłem cię w tym płonącym magazynie, wpadłem w popłoch.

- Ja natomiast przeżyłam jedną z najgorszych chwil w życiu, kiedy Tournay zdzielił cię czymś w głowę.

- Ach, Mario. - Nicholas odsunął się, by spojrzeć jej w twarz. - Dobrana z nas para, nie sądzisz?

- Tak, kochany - wyszeptała, z trudem powstrzymując łzy.

- Jak twoja głowa? - zapytał. - Wciąż bardzo boli?

- Już tylko trochę. Wiem, co mogłoby mnie całkowicie uleczyć.

- Co takiego, moja nadobna pani?

- Pocałuj mnie.

- Mario, obiecałem twemu ojcu, że będę się zachowywał jak na człowieka honoru przystało.

- A ja chcę, żebyś się całkowicie dostosował do mych życzeń.

- Obawiam się, że nie tego ode mnie oczekiwał - odparł Nicholas. - Poza tym, zbyt wielu rzeczy jeszcze nie zdążyliśmy sobie wyznać.

Maria opadła na poduszki. To prawda. Niczego jeszcze nie uzgodnili, wielu rzeczy nie wyjaśnili. Przecież w końcu musiała mu powiedzieć o dziecku.

- Moja praca dla Bedforda dobiegła końca - oznajmił. -Nie muszę więc już dłużej obracać się w towarzystwie rozpustnych darmozjadów, tak jak to czyniłem przez ostatnie kilka lat.

- A czemu właściwie się nimi otaczałeś?

- By poznać ich sekrety - odparł. - A także sekrety innych, którzy sądzili, że jestem nieszkodliwym utracjuszem.

- To bardzo sprytne z twej strony, Nicholasie. Czy dlatego w Kirkham trzymałeś mnie od nich z daleka? Bo to lubieżne hulaki?

- Właśnie.

- A te kobiety, które tam wówczas przebywały?

- Ach, masz na myśli tę, która wraz z Loftonem i Trendallem wykrzykiwała coś pod mym oknem tego ranka, gdy ode mnie uciekłaś?

Maria uśmiechnęła się przebiegle.

- W rzeczy samej, lordzie Nicky. Ta, której wdzięków zakosztowałeś tuż przedtem, zanim zaciągnąłeś mnie do łoża.

Nicholas powiódł dłońmi po ramionach Marii.

- Od chwili gdy cię ujrzałem, najdroższa, nie kosztowałem niczyich wdzięków. Moje serce, ciało i umysł należały tylko do ciebie. Mario, nie dręcz mnie dłużej, Powiedz, ze zostaniesz moją żoną.

- Nicholas - odezwała się drżącym głosem Maria - jest jeszcze coś, o czym koniecznie muszę ci powiedzieć.

Uniósł głowę i podparł się na łokciu. W jego oczach pojawiły się szelmowskie błyski, i to ją nieco zaniepokoiło.

- Zastanawiałem się właśnie, czy kiedykolwiek wreszcie mnie o tym poinformujesz.

- Poinformuję? - powtórzyła pokornym tonem. - Więc ty wiesz?

- O ciąży? - zapytał, przyciągając ją do siebie. - Oczywiście, że wiem.

- Jakim cudem?

- W pewnym momencie zaistniało niebezpieczeństwo poronienia.

- Och, nie! - wykrzyknęła przerażona, odruchowo osłaniając brzuch ręką. - Chyba nasze dziecko nie...

- Nie, najdroższa. Niebezpieczeństwo już minęło - uspokoił ją i ucałował w czoło. - Ale kiedy cię przyniosłem do

domu, zaczęłaś lekko krwawić. Alisia zapewniła jednak i mnie, i twojego ojca, że teraz już wszystko w porządku.

Maria poczuła wielką ulgę, ale jednocześnie ogarnął ją wstyd.

- Więc mój ojciec też już wie?

Nicholas uśmiechnął się szeroko.

- Owszem. I tylko dlatego zostawił nas sam na sam w twojej komnacie.

- Nicholasie.

- Czy wciąż jeszcze zamierzasz wyjść za Rudneya?

- W żadnym razie - odparła pospiesznie. - Chcę ciebie i tylko ciebie.

- To dobrze, bo niezgorszy człowiek z tego Rudneya. Wolałbym go więc nie zabijać.

- Nicholasie! - napomniała go karcącym tonem.

- Żartuję przecież - odparł, ale już po chwili przybrał bardzo poważną minę. - Kocham cię Mario, jak nigdy nikogo w życiu. Proszę, uczyń mi ten zaszczyt i zostań moją żoną.

- Och, Nicholasie. O niczym innym nie marzę!

- I już nie będzie między nami żadnych więcej sekretów, dobrze? - zarządził, tuląc ją do piersi.

- Nie, kochany. Od tej chwili zawsze będziemy wobec siebie szczerzy.

Ucałował ją delikatnie i trzymał w ramionach, póki nie zapadła w spokojny sen. Teraz oboje - i ona, i dziecko - potrzebowali wypoczynku.

Nicholas też zapadł w drzemkę, obudził się jednak w środku nocy, ścierpnięty i obolały. Wstał więc z łoża i przeciągając się, podszedł do okna, by spojrzeć na gwiazdy.

W tym momencie zaalarmował go jakiś nieznaczny ruch za oknem. Cofnął się więc szybko, nie spuszczając jednak wzroku z alei prowadzącej do drzwi wejściowych. Może się mylił, ale miał nieodparte wrażenie, że w cieniu krzewów kryje się jakaś postać.

Nickowi nie przychodził do głowy żaden sensowny powód, dla którego ktoś miałby obserwować w nocy dom Sterlynga, jeżeli nie żywił złych zamiarów. Wymknął się więc cicho z sypialni Marii i zbiegł ze schodów. Ciemnym korytarzem doszedł do bocznego wyjścia. Wyszedł na zewnątrz i powoli sunął wzdłuż ściany, starając się trzymać blisko krzewów.

Kiedy dobiegł do załomu, przykucnął i spojrzał uważnie na przeciwległy koniec alejki, gdzie - jak sądził - krył się tajemniczy osobnik.

Wciąż tam jeszcze stał. Teraz Nicholas widział go już wyraźnie.

Nicholas wycofał się tą samą drogą, którą przyszedł, a potem oderwał od muru i szybko ruszył w stronę sąsiedniego budynku. Gdyby udało mu się zajść tego mężczyznę od tyłu, zyskałby nad nim przewagę, wykorzystując element zaskoczenia.

Pobiegł naprzód, bez zwłoki wcielając w życie swój plan, modląc się w duchu, by tajemniczy obserwator nie ruszył się z miejsca - bądź nie zabrał do jakichś podstępnych działań - zanim Nicholas go dopadnie. Jego obecność zdawała się markizowi złowroga, mimo że nie znał jego prawdziwych zamiarów.

Dobiegł do sąsiedniego budynku i okrążył go, by znaleźć się przed frontonem. A potem zaczął cicho się skradać aleją,

uważając, by nie zdradził go najlżejszy szmer. Mężczyzna wciąż stał nieporuszony.

Niedaleko miejsca, gdzie krył się intruz, biegła wąska nadrzeczna dróżka. Porastały ją świeżo rozkwitłe krzewy i Nicholas wykorzystał je jako naturalną osłonę.

Kiedy pokonał już znaczny odcinek drogi, schylił się jeszcze niżej. Tymczasem mężczyzna ruszył w stronę domu księcia.

Przed drzwiami zrzucił z ramion płaszcz i Nicholas nie miał już najmniejszych wątpliwości, że natknął się na Tournaya.

Nie mógł tylko pojąć, co jego były sekretarz robi w tym miejscu. Czyżby zamierzał wyrządzić krzywdę Marii lub Sterlyngowi? A może po prostu przyszedł po to, czego szukał w gabinecie księcia, gdy zobaczyła go Maria?

Za chwilę wszystkiego się dowiem, pomyślał Nicholas, zachodząc Tournaya od tyłu. Mocnym chwytem potężnego ramienia złapał go za gardło i pociągnął na ziemię.

Ale Tournay wyciągnął zza pasa długi, ostry sztylet i przeturlał się po ziemi. Szybko poderwał się na nogi i zaczął wymachiwać Nicholasowi ostrzem przed oczami.

Nicholas wybuchnął śmiechem na widok tak niegroźnej broni.

- Przestaniesz się śmiać, gdy wsadzę ci ten sztylet w brzuch, milordzie - oznajmił złowieszczym tonem sekretarz.

- Nie żartuj, Tournay. Mógłbyś mieć jakieś szanse tylko wtedy, gdybyś próbował skrytobójczo ugodzić mnie w plecy, tak jak zaatakowałeś mnie wczorajszego wieczoru. Gdy stoimy twarzą w twarz, w żaden sposób nie jesteś w stanie mi zagrozić.

Tournay mocniej zacisnął sztylet w dłoni i rzucił się w przód, Nicholas jednak bez trudu odparował jego cios. Złapał Tournaya za rękę i wykręcił mu ramię, ale sekretarz nagle jakby cały zwiotczał i Nicholas stracił równowagę. Chwilę później Tournay machnął nogą i podciął markiza, a ten bezwładnie zwalił się na ziemię.

A więc jednak jego sekretarz nie był bezbronnym słabeuszem, za jakiego próbował uchodzić. Ale to nieważne. Nick raz nie docenił jego umiejętności, jednak więcej nie popełni tego błędu. Gdy już poznał się na jego taktyce, pokona go bez trudu.

- Co robiłeś w gabinecie Sterlynga wczorajszego wieczoru? - zapytał.

- Brałem odcisk jego pieczęci - odparł Tournay i znowu rzucił się na Nicholasa. - Szykuj się na śmierć, Kirkham.

Nicholas machnął błyskawicznie nogą - kopnął sekretarza w splot słoneczny i posłał na ziemię, sam zaś szybko poderwał się na nogi.

- A po ci jego pieczęć? - zapytał.

Tournay zdołał się dźwignąć na kolana i znowu zaczął wymachiwać sztyletem. Nick rozłożył ramiona, ruszając z wolna w kierunku napastnika, zdecydowany zaatakować go w najmniej spodziewanym przez niego momencie.

- Mogę napisać list o dowolnej treści - odparł Tournay, łapiąc oddech. - Potem je pieczętuję, a gdy wosk jest jeszcze ciepły, przyklejam do niego odcisk pieczęci Sterlynga. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że naklejam wosk na wosk.

- Zawsze zastanawiałem się, czemu listy Sterlynga są tak grubo pieczętowane.

- Teraz już wiesz - rzucił Tournay przez zęby. - A więc czas, byś pożegnał się z życiem.

- Nigdy mnie nie pokonasz, nikczemna kreaturo.

Te słowa rozsierdziły Tournaya. Z furią ponownie natarł na Nicholasa, o mały włos nie raniąc go w bok. Ale Nick był od niego szybszy, zdołał się więc uchylić przed ciosem.

Zmagali się ze sobą przez kilka następnych chwil. Tournay próbował ugodzić markiza sztyletem, Nick zaś wciąż robił sprytne uniki.

- Nie da się ukryć, że twój perfidny plan do pewnego cza su działał bez zarzutu, Tournay - powiedział Nick. - Od cze go jednak lub od kogo próbowałeś odciągnąć moją uwagę? Ta kwestia intryguje mnie najbardziej.

Tournay ponownie rzucił się do przodu, jednak ostrze znów przeszyło tylko powietrze. Za to ten szaleńczy atak otworzył przed Nicholasem nowe możliwości. Chwycił Tournaya za ramię i trzasnął nim o swe uniesione kolano, wytrącając sztylet z dłoni sekretarza. Potem bez namysłu rzucił zdrajcą o ścianę i zacisnął dłoń na jego szyi.

Tournay zaczął się krztusić.

- Od... nikogo - zdołał wysapać mimo to.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć, nędzny robaku. Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że próbujesz kogoś osłaniać. Jeśli chcesz zaczerpnąć jeszcze choć jeden oddech w życiu, musisz mi natychmiast wyjawić jego nazwisko.

Tournay pokręcił przecząco głową.

Nicholas zwiększył ucisk.

- Ty chyba nie wierzysz, iż jestem gotów cię zgładzić, ale tu się mylisz.

Tournay zaczął się dusić. Próbował ze wszystkich sił wy-

rwać się Nicholasowi, ale nie był w stanie dać odporu potężnemu, o wiele wyższemu przeciwnikowi. W końcu nieznacznie skinął głową i Nicholas rozluźnił trochę uścisk, tyle tylko, by jego były sekretarz mógł wydobyć z siebie głos.

- Bex...
- Powtórz!
- Bex... - Tournay ponownie się zadławił, więc Nicholas jeszcze odrobinę poluźnił chwyt.
- Bexhill!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Londyn, jesień 1429.

Służący chrząknął głośno, po czym przeprosił państwa uniżenie, że zakłóca im spokój, na końcu zaś oznajmił:

- Przybyli goście, milordzie.

Nicholas siedział przy kominku. Maria położyła stopy na jego kolanach, a on od czasu do czasu pochylał się nad nią i podawał jej do ust co smakowitsze kąski z tacy. Choć jej ciąża nie była jeszcze na tyle zaawansowana, by wymagała podobnego traktowania, Maria nie miała nic przeciwko temu, by mąż ją rozpieszczał.

A Nicholas bardzo się z tego cieszył, bo z największą przyjemnością spędzał z nią każdą wolną chwilę.

- Czy to książę? - zapytał Nicholas. Chętnie powitałby teścia i uraczył kolacją.
- Nie, milordzie - odparł służący. - Ale podobno krewni.
- Któż to może być?

Ledwie Maria wypowiedziała to pytanie, do komnaty bezceremonialnie wpadła postawna kobieta w średnim wieku, potrącając stojącego w drzwiach służącego. Była starannie i bogato ubrana, Nicholas był jednak pewien, że nigdy przedtem jej nie widział.

- Ria! - wrzasnęła przybyła.

Kiedy Maria wzdrygnęła się gwałtownie, Nicholas delikatnie zdjął jej stopy ze swych kolan i wstał szybko z ławy.

- Pani, jesteś tu intruzem.

- Jak możesz tak mówić, milordzie? - wzburzonym głosem spytała kobieta. - Nazywam się Olivia Morley! Jestem ciotką Rii.

Nicholasa tak bardzo zaskoczyła zuchwałość tej kobiety, że zaniemówił z wrażenia. Jak miała czelność zjawić się w ich londyńskim domu?! A na dodatek wzięła ze sobą dwójkę dzieci, które teraz kręciły się przed drzwiami.

- Moja żona nie ma ciotki - odparł zimno.

Nigdy nie wybaczy tej kobiecie, że tak podle traktowała Marię. W żadnym razie nie zamierzał więc gościć jej w swym domu.

- Oczywiście, że ma - oznajmiła pewnym siebie tonem Olivia, rozsiadając się obok Marii. - Dużo czasu upłynęło od chwili, gdy widzieliśmy cię ostatnio, najdroższa Rio.

Maria nie odzywała się słowem, Nicholas jednak natychmiast spostrzegł, że pobladła. Dobrze wiedział, ze kilka miesięcy temu Olivia usiłowała wmówić sedziemu,ze Maria w ogóle nie istniała, i próbowała zabrać jej Rockbury twierdząc, iż było to prawowite dziedzictwo jej syna

- Adrick - rzucił Nicholas w strone sluzacego –Prosze wyprowadź natychmiast lady Olivie i jej dzieci z mojego domu.

- Ależ milordzie! - oburzyła się Olivia.

- Moja żona nie chce mieć do czynienia z żadnymi krewnymi poza swym ojcem i mną.

- Przyjechaliśmy do Londynu tylko po to, by się z nią zobaczyć! - wykrzyknęła Olivia, gdy Nick wraz ze służącym chwycili ją pod ramiona i wyprowadzili z komnaty. Przez cały czas próbowała im się opierać, jakby nie mogła pojąć, że ktoś może pokazać jej drzwi. - Jej obowiązkiem jest wprowadzić nas do londyńskiego towarzystwa.

- Ona już nie ma wobec was żadnych obowiązków, lady Olivio. Wszystko odpracowała z nawiązką - odparł Nicholas, wyprowadzając ją za próg, a tuż za nią wypychając jej dzieci. - Bądźcie tak mili i więcej nie próbujcie wdzierać się do naszego domu - powiedział ostro. - Morleyowie nie są tutaj mile widzianymi gośćmi.

Nicholas z wielką ulgą zatrzasnął za nimi drzwi i powrócił do Marii. Zasiadł na ławie przed kominkiem opanowany i spokojny, jakby nic się nie stało.

- Połóż stopy z powrotem na moich kolanach, najdroższa.

Szok wywołany wizytą Olivii już powoli mijał i na policzkach Marii znów pojawiły się kolory, choć jeszcze wciąż była niespokojna.

- Ria? - spytał Nicholas, ściągając brwi. Sposób, w jaki wypowiedziała to imię jej ciotka, utwierdził go w przekonaniu, że nie było to pieszczotliwe zdrobnienie.

- Myślę, że ona nigdy nie wiedziała, jak mi naprawdę na imię - odparła Maria cicho. - Dla niej byłam jedynie bękartem.

Nicholas poczuł gniew. Nawet gdyby rzeczywiście pochodziła z nieprawego łoża, jej krewni w żadnym razie nie mieliby prawa tratować jej tak podle jak Morleyowie w Alderton. Aż zmroziło go w środku na myśl, że ktoś mógłby tak odnieść się do jego dziecka.

Na szczęcie nie istniało takie zagrożenie. Dziecko, które Maria nosiła pod sercem, będzie szczerze i gorąco kochane. I bez dwóch zdań pochodzi z prawego łoża, bo gdy tylko Maria wydobrzała po swym nieszczęsnym upadku, natychmiast się pobrali, nie wyprawiając jednak żadnych hucznych uroczystości, bo ani Maria, ani Nick nie mieli na to ochoty.

Maria nigdy go o to nie zapytała, a Nicholas sam z siebie też nie miał chęci opowiadać jej o marnym końcu Tournaya. Zważywszy na jej stan, roztropniej było powstrzymać się od opowieści o egzekucji zdrajcy. Nie musiała też wiedzieć, że podobny los spotkał Bexhilla. Gloucester z Bedfordem już się postarali, by Bexhill nie narażał na szwank życia angielskich żołnierzy, a jednocześnie srogo zapłacił za swą zdradę.

Nick ułamał kawałek ciasta i wsunął Marii do ust. Maria chwyciła jego palec w usta i musnęła językiem.

- Czy chcesz skończyć kolację, moja nadobna pani, czy wolałabyś, żebym natychmiast porwał cię do sypialni?

- Och, oczywiście, że chcę skończyć, lordzie Nicky.

W pokoju jakby nagle zrobiło się za gorąco. Nick szybko zrzucił z siebie tunikę.

- Od razu lepiej - zawyrokował, podwijając rękawy koszuli. - Od tego ognia bije prawdziwy żar.

Pochylił się i ucałował usta żony.

- A co tak naprawdę zamierzasz skończyć, moja złotowłosa? - zapytał niskim, uwodzicielskim głosem.

- Mój posiłek, panie - odparła z tajemniczym uśmiechem. Przyciągnęła silnie jego głowę, by przywarł wargami do jej ust. Złączyli się w namiętnym pocałunku.